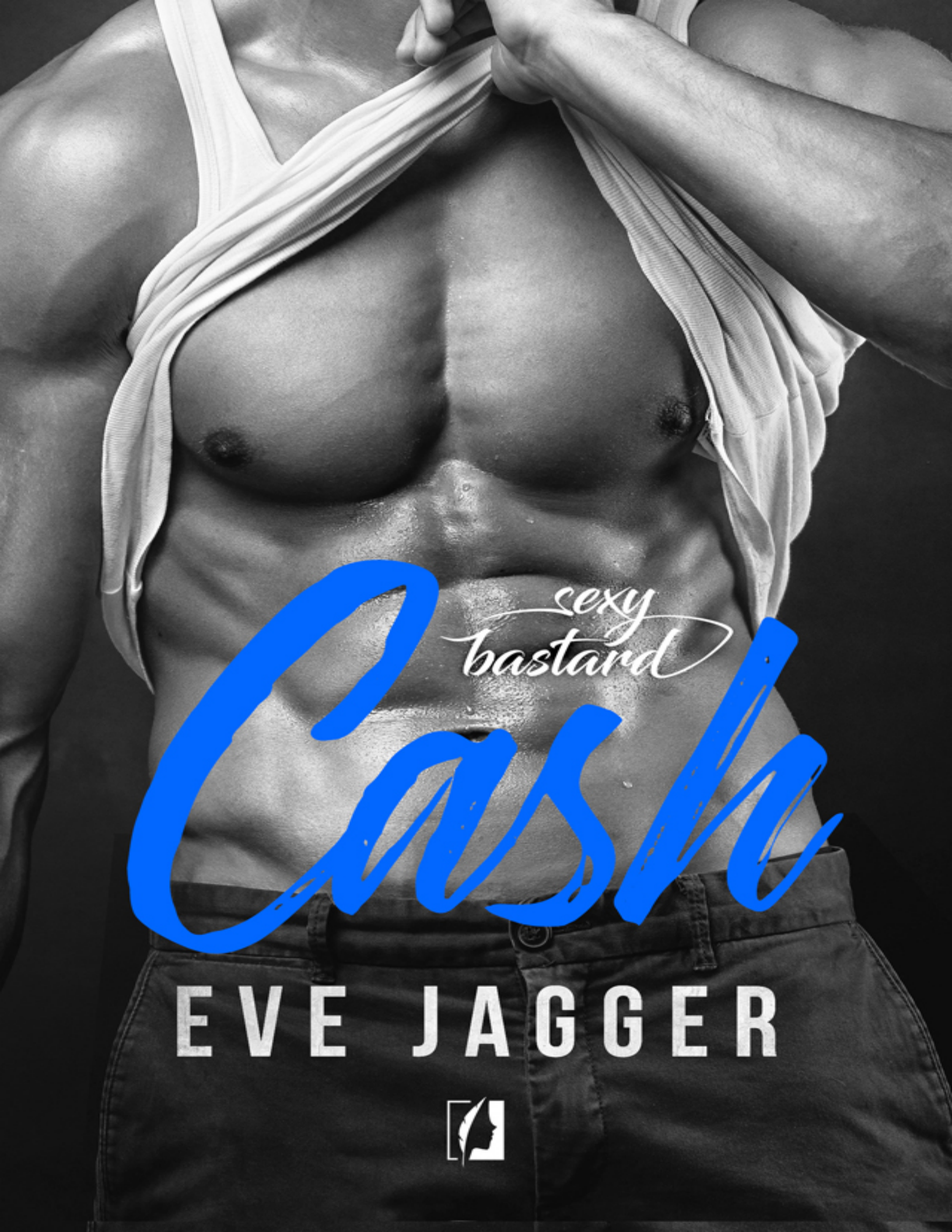
sexy bastard
Cash
EVE JAGGER

Sexy bastard Cash

EVE JAGGER

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Brodzik

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Mojej matce.
Kocham cię bardziej
niż wszystkie gwiazdy na niebie
i wszystkie źdźbła trawy na ziemi
– Twoja Świnka Petunia

1

Cash

Do dwóch rzeczy w życiu należy podchodzić ostrożnie: do koktajli i do kobiet. Jeśli przegniesz z czymś w towarzystwie kobiety, skończysz na dworze w samych bokserkach – uwierz mi, to nie jest fajne. Wstrząśnij koktajl zbyt mocno, a zabijesz jego smak. Gdy jednak wszystko zadziała, jak należy, będziesz trzymał w rękach magię.

Altitude jest wypełnione po brzegi, tak jak każdego wieczoru, odkąd otworzyliśmy knajpę. Przede mną rozciąga się długi bar, klienci się zbierają, gotowi na *show*. Zacząłem pracę barmana, żeby zarobić na szkołę, jednak pomimo czterech lat zbierania najwyższych ocen nadal wolę wstrząsać, mieszać i przelewać, niż robić cokolwiek innego – ku niezadowoleniu moich rodziców. Skoro jednak nie płacą moich rachunków, nie mają w tej kwestii nic do powiedzenia.

Butelki leżą mi idealnie w dłoni, gdy odmierzam porcje rumu i soku z limonki. Kobieta po drugiej stronie baru ma na sobie niebieską sukienkę, która równie dobrze mogłaby być namalowana, zaś złoty łańcuszek na jej szyi prowadzi wzrok prosto do jej największych walorów. Kiedy bawi się tym łańcuszkiem, omal nie wypuszczam butelki z dłoni, więc posyłam jej uśmiech zwycięzcy, którym podbiłem niejedno serce.

Do wszystkich mężczyzn w knajpie: przykro mi, to ja skupiam na sobie całą uwagę.

Dziewczyna owija kosmyk włosów wokół palca, a ja wyobrażam sobie, jak by wyglądały rozsypane na moim łóżku. Nie przypomina kobiet, z którymi dorastałem, ponieważ tamte były bardziej skoncentrowane na wyciągach z konta niż czymkolwiek innym, a do takiego baru za nic by nie weszły, by nie zniszczyć sobie reputacji. Może i przyciągamy tu bogaczy, zwłaszcza kiedy Ryder organizuje walkę, jednak nie pochodzą oni z tych najbardziej wykwintnych kręgów. Tych ludzi nie interesuje, co inni sobie o nich pomyślą, i nie martwią się o własną godność bardziej niż ci, którzy dla nich pracują. To mieszanka nowobogackich z Atlanty i miejscowych stałych klientów. W Altitude zawsze panuje klimat ponadczasowości Atlanty. Czy to wieczorny wypad na miasto, czy szybki drink na dobry początek weekendu – wszystkie drogi prowadzą właśnie tutaj.

Wlewam koktajl do kieliszka i już mam go czymś ozdobić, kiedy panna w niebieskiej sukience wyciąga rękę. Łapię ją za nadgarstek. Czuję pod palcami jej puls i spoglądam jej w oczy. Zdecydowanie jest gotowa do gry. Mruga do mnie.

– Jeszcze nie skończyłem – mówię, puszczając ją.

– Nie wiem, czy dam radę tyle czekać.

– Och, myślę, że dasz. Będziesz zadowolona – odpowiadam niskim i głębokim głosem. Chwytam gałązkę mięty i zrywam kilka listów, cały czas patrząc dziewczynie w oczy. Widzę, że traci dla mnie głowę. Właśnie takie lubię. – Tylko niegrzeczna dziewczynka zabiera kieliszek, zanim drink jest gotowy.

Unosi brew.

– Myślę, że mamy tu raczej niegrzecznego chłopca.

Miażdżę liście.

– Kilka klapsów i zaraz wypuści soki. – Wrzucam miętę do drinka i podaję jej kieliszek. – Spróbuj teraz.

Dziewczyna posłusznie pije. Nie ma nic lepszego niż piękna kobieta, która smakuje idealny koktajl – no, może oprócz pięknej kobiety po seksie. Pochylam się, żeby wyszeptać jej coś do ucha.

– Widzisz? Cierpliwość popłaca.

– A jeśli mi się śpieszy...?

Już mam jej powiedzieć dokładnie, co by się wtedy stało, kiedy przerywa nam męski głos.

– Jane?

Odsuwam się. Mężczyzna podchodzi do kobiety przede mną i obejmuje ją, a ona przewraca oczami i zaczyna go bajerować.

– Miło, że się pokazałeś. Właśnie kupiłam sobie drinka. – Znowu puszcza do mnie oko. Taka dziewczyna mogłaby pozbyć się gościa w dwie sekundy, a ja równie dobrze mogę jej w tym pomóc. Moje *modus operandi* nie obejmuje wycofywania się, gdy widzę takich kolesi jak ten.

Mężczyzna próbuje przygotowanego przeze mnie drinka i mówi:

– Niezły. Wezmę to samo, co moja dziewczyna.

Uwaga jest skierowana do mnie. Drugiego drinka robię tak szybko, że tylko cudem nie rozbijam żadnej butelki. Podstawiam gotowy koktajl facetowi pod nos i odchodzę.

– Za cierpliwych – woła za mną kobieta, biorąc drinka. Jej oczy są ciemne i wyobrażam sobie, jak wyglądałyby w chwili szczytowania.

To się już nie wydarzy, panienko. Chłopak odciąga ją od baru. Tym lepiej dla mnie. Ignoruję ją. W knajpie jest wystarczająco dużo wolnych kobiet, bym nie musiał zabiegać o czyjąś dziewczynę.

Jackson uśmiecha się pod nosem, kręci głową. Jego ramionami wstrząsa niemy śmiech. Zdejmuje kapsle z pięciu piw. Jackson stał się prawdziwym człowiekiem renesansu, jeśli chodzi o bary. Projektuje je, lecz nie potrafi oprzeć się, by poznać każdy aspekt branży.

– Imponujące – mówi, stawiając piwa na tacy kelnerki. Stuka w bar i dziewczyna zaraz je zabiera.

– Gdybyś chciał kilka porad na temat kobiet, daj znać – rzucam, chwytając dwie butelki stojące przede mną. – Mam wieloletnie doświadczenie.

Uśmiechając się jak głupi, Jackson bierze ze skrzynki kolejne piwa i podaje je mnie.

– Któregoś dnia z radością będę patrzeć, jak jedna z nich zaciąga cię przed ołtarz. – Upija łyk swojego piwa. Odruchowo obaj spoglądamy w stronę Rydera i Cassie. Minęło sześć miesięcy ich wspólnego życia.

– Nie doczekasz się – oznajmiam, salutując mu butelką piwa. Piję i odstawiam ją na bok. Wracamy do okopów. Nie ma nic lepszego niż wieczór za barem.

Jackson rzuca mi kolejne piwo, a ja łapię je w locie, żonglując dwoma pozostałymi w sposób raczej efektowny niż efektywny. Klienci klaszczą. To jest życie. Ryder może i jest szczęśliwy z Cassie, ale ja na pewno umrę jako kawaler.

Przechodzę wzdłuż baru, obsługując kolejnych klientów. Pewna brunetka z uśmiechem typu „chodź i mnie zerżnij” spogląda na mnie znad karty.

– To, czego chcesz, nie znajduje się w tym menu – mówię, wyjmując jej kartę z rąk i rzucając za siebie.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem – odpowiadam, chwytając butelkę z mocnym alkoholem i nalewając go do shakera wypełnionego kruszonym lodem. – Chcesz spróbować czegoś nowego. Czegoś, co pozwoli ci się wyluzować. I po to ja tu jestem.

– By złapać mnie, gdy upadnę, czy pomóc mi odpuścić?

– Jedno i drugie.

Szybko wstrząsam drinkiem, a dziewczyna patrzy na moje ramiona. Wlewam koktajl do kieliszka i przesuwam po barze w jej stronę, podczas gdy ona w tym samym momencie podaje mi karteczkę z numerem telefonu. Wkładam ją do kieszeni, a dziewczynę zostawiam z drinkiem i uśmiechem. Uśmiechem, który zapowiada dalsze atrakcje.

Spoglądam na drugi koniec baru i widzę Savannah Sunday. Okiełznała swoje jasne loki, związując je w ciasny kok, który jest chyba jedynym znakiem tego, że Savannah na co dzień pracuje w kancelarii prawniczej. Jej sukienka mówi za to: „szukam chętnego”. Oplata jej krągłości i odwraca uwagę od ciętego języka i ostrego jak brzytwa umysłu.

Mam ochotę zdjąć tę sukienkę i zobaczyć, co kryje się pod spodem. Nie wiem, z kim tu dzisiaj przyszła, ale sukinsyn jest szczęściarzem.

Stawiam przed Savannah szklankę i nalewam na dwa palce naszej najlepszej whiskey, bo prędzej piekło zamarznie, niż dam jej coś choć trochę gorszego. Powoli bije mi brawo, patrząc wprost na mnie.

– Nie musisz dziękować – mówię.

– Och, nie, to oklaski za ten numer telefonu, który wypala ci dziurę w kieszeni. – Posyła mi szelmowski uśmiech.

– Dowcipna jak zawsze.

Savannah pochyla się nad drinkiem, a potem spogląda na mnie krytycznie.

– Bez mięty? Nie mów, że byłam niegrzeczną dziewczynką. Ale serio, jak to możliwe, że ten tekst działa?

– Tobie bym powiedział, że zmiażdżenie listka mięty przed dodaniem go do drinka sprawia, że uwalnia on więcej zapachu.

– To naprawdę wielkie słowa jak na ciebie. Jak twoi klienci nadążają? – Savannah pije drinka, a ja muszę odwrócić wzrok, by nie patrzeć, jak jej pełne usta delikatnie ssą brzeg szklanki. Cassie ostrzegała mnie już wielokrotnie: Savannah jest poza moim zasięgiem. Nie przeszkadza mi to jednak w niewinnym flircie.

– Zawsze mogę udzielić ci lekcji. Zainteresowana?

– Och, tak, lekcje od mężczyzny, który co noc ma inną kobietę. Spijam z twych ust każde słowo – odparowuje złośliwie, lecz mówi to z przekąsem. Uśmiecham się.

– Łączymy się dzisiaj w żalu czy planujemy jakieś atrakcje?

– Wiem, że to może się okazać dla ciebie nie lada szokiem, lecz niektórzy z nas lubią przeprowadzić prawdziwą rozmowę z potencjalnym partnerem seksualnym, zanim zaproszą go do łóżka.

Szczerzę zęby w uśmiechu.

– Serio? Pan z długim językiem okazał się takim geniuszem?

– Jak mógł się okazać geniuszem czy głupkiem, gdy wpycha mi język do gardła?

– Potrzebujesz przykładu? Mogę ci to zademonstrować.

– Kto ci powiedział... – Szybko sama wpadła na rozwiązanie zagadki, a jej niebieskie oczy zmrużyły się jak u drapieżnika na widok ofiary. – Cassie jest już trupem.

– Zanim zamordujesz dziewczynę mojego przyjaciela, proszę, opowiedz mi o tym niejadku. Ta historia też mi się podobała. – Posyła mi groźne

spojrzenie i jednym haustem wypija resztę whiskey, a potem krzywi się tak, że wbrew sobie myślę, jakie to seksowne.

Większość klientek Altitude pije wino albo owocowe koktajle, jednak nie ma nic bardziej kuszącego niż dziewczyna, która docenia smak dobrej whiskey.

– Ile zostało w tej butelce? – pyta.

Ustawiam ją pod światło, żeby oszacować.

– Co najmniej kilka złych decyzji, zdaje się.

– Dawaj.

– To nie poker, skarbie, ale jeśli jesteś gotowa zagrać, z chęcią pomogę ci podbić stawkę.

– A ile na wejście?

– Tylko jeden wieczór twojego czasu. Będę fantastyczny. Gwarantuję, że na koniec zobaczysz gwiazdy.

Savannah przewraca oczami i popycha w moją stronę pustą szklankę.

– Nawet jeśli te twoje czary-mary fantastycznie działają na inne kobiety, to nie powinny być stosowane na mnie.

Pochylam się nad barem. Skoro Savannah chce zobaczyć mnie w akcji, nie będę się powstrzymywał. Przysuwam się blisko i szepczę jej do ucha:

– Savy, gdybym kiedyś spróbował czegoś na tobie, będziesz błagać o więcej, a na koniec jeszcze mi podziękujesz.

Sztywnieje, prostując plecy. Udało mi się przebić tę idealną maskę. Dziewczyna potrafi pić czystą whiskey i kląć jak szewc. Odsuwam się. Błękitne oczy Savannah ciemnieją, a usta rozchylają się, jakby szukała odpowiedzi.

– Nie wiesz, co powiedzieć? Podpowiem ci: *proszę*.

– Cash? – pyta łagodnie, odchylając nieznacznie ramiona do tyłu, żeby zwrócić uwagę na swe piersi. Spoglądam, bo skoro je w ten sposób eksponuje, głupio by było zmarnować ten moment.

– Tak?

– Proszę...

– Prosisz o…? Powiedz dokładnie, czego chcesz.

– Proszę, dolej mi whiskey. – Popycha szklankę w moją stronę.

– Będziemy musieli popracować nad twoimi umiejętnościami błagania. Całe szczęście masz do czynienia z bardzo cierpliwym człowiekiem.

Kiedy uzupełniam jej drinka, rozglądam się po barze, szukając kogoś, kto najmniej pasowałby mi do Savannah. A potem – bingo! Mój radar wychwytuje kogoś nowego. W kącie siedzi mężczyzna, który wygląda jak ucieleśnienie marzeń moich rodziców: koszula, garnitur, gładko przyczesane włosy, mokasyny. Jednak zamiast tego oni mieli mnie: tatuaże, niewyparzony język, ciężkie buciory, zawód: barman. Koleś, na którego teraz patrzę, pewnie ma własny fundusz powierniczy.

– Chciałaś rozmawiać i dlatego umówiłaś się z bankierem? – pytam. – Brzmi cudownie.

– Skąd wiesz? Może jest w nim coś więcej niż tylko przystojna twarz, Cash. Bo w przeciwieństwie do niektórych naprawdę chciałabym znaleźć coś... więcej.

Oboje spoglądamy na Rydera i Cassie po drugiej stronie baru, zbyt skupionych na sobie, żeby zwracać najmniejszą uwagę na otaczający ich świat. Nie jestem zazdrosny, nie do końca, ale muszę przyznać, że mają... Może Savannah ma rację. Faktycznie istnieje coś więcej. Ryder właśnie opowiada jakąś historię, a Cassie kładzie dłoń na jego piersi, odrzuca głowę do tyłu i chichocze bez skrępowania, co zauważa więcej niż kilku

mężczyzn dokoła. Są ze sobą szczęśliwi. Naprawdę szczęśliwi. To musi być miłe.

– Chore, nie? – Savannah trąca mnie żartobliwie i zeskakuje ze stołka. – No, to jak wyglądam?

– Kok – mówię, pokazując na czubek głowy. Savannah wyjmuje kilka szpilek podtrzymujących jej jasne loki i potrząsa głową, a za chwilę wygląda, jakby dopiero co wyszła z łóżka po nocy pełnej świetnego seksu.

Wypija jeszcze jeden łyk drinka i popycha szklankę w moją stronę.

– Dzięki za odwagę w płynie, ale chyba tobie bardziej się przyda.

Zbija mnie tym z tropu.

– Mnie? Dlaczego?

– Musisz wydobyć się ze spirali przygodnego flirtu.

– Jasne. Powodzenia, Savy. – Wznoszę toast za jej ucieczkę i wypijam resztę drinka.

Ludzie ustępują jej z drogi. Nietrudno zauważyć, że nawet w formalnym stroju działa na otoczenie. Jej towarzysz zaczyna od pocałunku – zły ruch, gościu. Savannah odwraca się w ostatniej sekundzie i nadstawia policzek. Spogląda mi w oczy, a ja tak dobrze ją znam, że od razu rozumiem znaczenie tego spojrzenia: to będzie długa noc.

Ruszam w ich stronę, gotowy interweniować – nie ma powodu, żeby dziewczyna kilka najbliższych godzin musiała spędzać w towarzystwie takiego frajera. Niestety Ryder zagradza mi drogę, gdy próbuję wyjść zza kontuaru.

– Hej – mówi, zbliżając się do baru z pustą szklanką. Podchodzę do pojemnika z lodem i biorę kilka butelek piwa.

– Dziewczyna pozwoliła ci odejść samemu? – pytam z przekąsem. Wszyscy kochamy Cassie, ale to nie jest powód, żeby nie dokuczać Ryderowi, bo dał się usidlić.

– Gunner właśnie wpuścił laski z wieczoru panieńskiego, więc będziesz mógł znaleźć sobie nową panienkę.

– W tej kwestii nie potrzebuję żadnej pomocy – odpowiadam. Po tym jednym wieczorze zostały mi co najmniej cztery numery telefonów.

– Cassie kazała ci przekazać, żebyś przestał się gapić na Savannah.

Instynktownie przeczesuję wzrokiem tłum w poszukiwaniu Savannah i jej frajera. Na jej ustach błąka się ten chłodny uśmiech, który oznacza, że ma wszystko pod kontrolą. Coś mi mówi, że usłyszę nie lada historię, kiedy przyjdzie tu na następną randkę.

– A dlaczego miałbym się gapić na Savannah, skoro idą do mnie laski z wieczoru panieńskiego? – Ryder zabiera piwa, które dla niego przygotowałem, i posyła mi poważne spojrzenie. *Nie musisz się martwić, Cassie, lubię moje życie właśnie takim, jakie jest. Nie szukam niczego więcej.*

Dziewczyny z panieńskiego są gotowe na dobrą zabawę. Widzę miks pasteli, zwiewnych materiałów, błyszczących pereł. Mam ochotę powiedzieć im, że klub country jest osiem kilometrów stąd, ale przyszły tutaj na ostatnią szaloną imprezę i mogę się założyć, że pod tymi sukienkami kryje się więcej niż jedna dzika kobieta. Wiele z nich uśmiecha się do mnie zachęcająco, a mnie nie opuszcza przeczucie, że mógłbym być bardzo zajęty, gdybym zechciał, jednak nie tknąłbym tych dziewczyn nawet kijem.

Nadszedł czas, by zarobić na mieszkanie. Wychodzę na przód i zaczynam *show*.

– Drogie panie, która z was jutro ucieka ze mną sprzed ołtarza? – Dziewczyny witają moje słowa gromkim wiwatem. Zbieram zamówienia i już zaczynam mieszać pierwszego drinka, kiedy jakaś kobieta przepycha się na przód.

– Cash? Cash Gardner? – Farbowana blondynka wprost z odmętów moich wspomnień pojawia się przed moimi oczami. Shaker zastyga w powietrzu. Co to za pieprzony dowcip?

– Tylko dlatego, że nie możemy jutro razem uciec, nie znaczy jeszcze, że nie możemy się dzisiaj zabawić – grucha jedna z koleżanek przyszłej panny młodej, próbując zwrócić na siebie uwagę. Odsuwam się od baru.

– Cash, to ja, Morgan Dockson z Lachlan Prep. Nie wierzę, że wpadłam tu na ciebie. Ze wszystkich knajp...

Gdybym dostawał dolara za każdym razem, gdy ktoś próbuje na mnie tego bajeru, byłbym bogatszy od ojca. Myśl o nim sprowadza mnie z powrotem do teraźniejszości i do Morgan Dockson. Właśnie tłumaczy mi, że raptem tydzień wcześniej rozmawiała z moją matką.

Katie podchodzi z kilkoma drinkami. Katie jest super. To dzięki niej, w takim samym stopniu jak dzięki mnie i chłopakom, ta knajpa jeszcze nie upadła. Do tego potrafi jednocześnie zajmować się barem i imprezować.

– Katie, czy możesz... – Oddaję shaker w jej zdolne ręce i uciekam na drugi koniec baru, próbując oczyścić myśli. Zdziwione spojrzenie Katie szybko zmienia się w zdecydowane kiwnięcie głową, gdy bez zastanowienia przejmuje moje stanowisko. Odwracam się od tego chaosu, żeby zaczerpnąć powietrza.

Nie lubię uciekać. Uważam, że z problemami zawsze lepiej mierzyć się w bezpośrednim starciu, jednak ta metoda nie działa na takie kobiety jak Morgan Dockson. Je interesuje tylko jedna rzecz, jeśli już postanowią wbić swoje szpony w jakiegoś mężczyznę. Dopóki jest kasa, nie obchodzi ich nic innego.

Ludzie na brzegach baru potrzebują drinków tak samo jak ci w środku, więc wracam do pracy i daję z siebie wszystko. W ten sposób mogę też utrzymywać się w odległości co najmniej dziesięciu osób od Morgan. Źle,

że w ogóle się tutaj pojawiła, ale jeszcze gorzej, że wspomniała o Lachlan Prep. Wolałbym, żeby chłopaki nie usłyszeli o mojej szkole. Ale Jackson wyszedł, a Ryder znowu skupił się na Cassie. Jeśli dowiedzą się o Lachlan, zaczną zadawać pytania. Co taki ktoś jak Cash Gardner robi w mieszkaniu nad barem, skoro chodził do ekskluzywnej szkoły? Dałem im przecież do zrozumienia, że jestem taki sam jak oni i pracuję, żeby odbić się od dna.

2

Cash

Ostatni dzwonek. Klienci wychodzą, światła gasną. Wypłacam dniówki kelnerkom i pozostałym pracownikom knajpy. Wszyscy opuszczają bar, kiwając głowami na pożegnanie. Ledwo jestem w stanie ustać i ruszam w kierunku schodów do swojego mieszkania, powłócząc nogami. Gdy docieram do pierwszych drzwi, z biura wychodzi Jackson, wertując plik kopert.

– Czekaj – woła, gdy wkładam klucz do zamka.

– Co tam? – mamroczę, zupełnie wykończony.

Jackson przyciska koperty do mojej piersi.

– Musisz się wyprowadzić z tej dziury.

– Pozwól, że przekażę twoje obiekcje architektowi – rzucam z uśmiechem.

– Bardzo śmieszne. – Jackson w dalszym ciągu ściska koperty. – Dostarczyli je przez przypadek do biura.

Mamroczę coś w odpowiedzi, gotowy iść spać, ponieważ, wbrew przewidywaniom Rydera, nie towarzyszy mi żadna kobieta. Morgan Dockson najwyraźniej nadal jest mistrzynią psucia nastroju. Cieszę się, że pewne rzeczy nie ulegają zmianie. W szkole była zupełnie nieznośna –

zawsze musiała przestrzegać zasad i wierzyła, że każdy powinien robić to samo. Nikt jej nie lubił. A ja najmniej ze wszystkich.

– Wracasz sam? – kpi Jackson. – Czy to ma coś wspólnego z tą blondynką przy barze?

– Kim? – Niemożliwe, żeby zauważył, jak zareagowałem na Morgan. A może? Wolałbym nie tłumaczyć mu teraz, co nas łączy. Koleżanka ze szkoły podstawowej? Ale my nie wyglądamy jak osoby, które chodziły do tej samej szkoły. Laska z przeszłości – tak, to może by kupił.

– Savannah? Rozmawiałeś z nią przez większość wieczoru. Wydawała się jednak całkiem szczęśliwa u boku swojego towarzysza. Nie wiedziałem, że potrafisz się zaangażować. – Szczerzy zęby, zadowolony z siebie. Głupek. Savannah i mnie połączył przypadek, oboje próbujemy pogodzić się z tym, że nasi najlepsi przyjaciele się w sobie zakochali. A ona okazała się kimś, z kim naprawdę chcę spędzać czas.

Całą noc byłem zbyt zajęty unikaniem Morgan, żeby spojrzeć na inną kobietę, nawet na Savannah.

– Czasami trzeba pobyć samemu ze sobą. – Wzruszam ramionami. Niech myślą, że to właśnie zazdrość o Savy wygasiła mój płomień. To ułatwi sprawę.

– Ciężka sprawa – mówi Jackson. – Wytrzymaj jakoś. Może dziewczyna zmieni zdanie.

Kiwam głową, starając się wyglądać na zdołowanego odrzuceniem. Wszystko, byle tylko szybko uciec.

Macha do mnie z korytarza. Moje mieszkanie znajduje się za drzwiami przy głównej sali. Na szczycie schodów są jeszcze jedne drzwi, zamknięte na klucz, więc nawet gdyby jacyś klienci przedostali się przez pierwsze, zatrzymają ich te drugie. Powinienem pewnie poszukać sobie nowego lokum, ale dojazdy do pracy to koszmar. Nawet gdybym przeprowadził się

na drugą stronę ulicy, w końcu by mnie to zabiło. Poza tym czasami, kiedy wszyscy są trochę za bardzo podpici, miło jest wziąć laskę na ręce i zanieść szybko na górę na małe co nieco.

Zamykam drzwi kopnięciem i zaczynam przeglądać pocztę. Moje mieszkanie to uosobienie patchworkowej wygody. Lśniące meble i dywany, większość rzeczy z drugiej ręki. Po co kupować nowe, kiedy zupełnie dobre można dostać za darmo? Uratowałem przed zniszczeniem stare cegły, mam też drewniany stolik pod telewizor z odzysku, za ławę służy mi stara skrzynia, a za wezgłowie – wycięte, wypiaskowane i pomalowane drzwi od stodoły. Kiedy się spędza dzieciństwo pośród marmurów, gładkich i czerstwych, człowiek pragnie czegoś prawdziwego. A prawda jest taka, że ja lubię tworzyć różne rzeczy. Praca fizyczna sprawia, że czuję się potrzebny.

Wrzucam kluczyki do miski i przeglądam koperty. Rachunek. Rachunek. Ulotka. Pocztówka od Knoxa. Gardner and Sons.

Losie, ty wredny chuju, jak mogłeś. Najpierw Morgan Dockson, a teraz moja comiesięczna łapówka. W samych skarpetkach ruszam do kuchni. Po wewnętrznej stronie drzwiczek do szafki zaraz obok zlewu znajduje się przyklejona taśmą lista. Jest na niej zbyt wiele nazwisk, jeszcze zbyt mało zostało wykreślonych. Czytam je po kolei i znajduję następną szczęściarę.

Gratulacje dla Marissy Stamretz.

Otwieram wyciąg z konta. Widzę, że depozyt ma zbyt wiele zer. Żadne z nich nie daje mi przyjemności. Mógłbym kupić za to ciężarówkę mydła, a i tak nie poczułbym się czysty. Dlatego nigdy nie wydaję tych pieniędzy.

Mamy 2015 rok, a ja wciąż posiadam książeczkę czekową, z jednego tylko powodu: żeby wystawiać czeki takim ludziom jak Marissa Stamretz. To ona dostanie wszystkie te zera. Znajdzie jakiś sposób, żeby wydać te

pieniądze i nie poczuć, że owijają jej się wokół szyi jak sznur. Chociaż dla mnie byłyby zabójcze, jej przyniosą ratunek. Może. Jeśli mi się poszczęści.

Lepiej ona niż ja.

Wkładam czek do koperty i adresuję ją. Marisso Stamretz, mam nadzieję, że te pieniądze ci pomogą. Mam nadzieję, że... pieprzyć to, liczę po prostu na to, że nie jest jeszcze tak źle, żeby nie dało się nic zrobić. Skreślam Marissę z listy.

Wślizguję się do łóżka i staram się nie myśleć o tych wszystkich pozostałych nazwiskach.

3

Savannah

Ludzie zawsze zakładają, że na Harvardzie mają najlepszy wydział prawa w Ameryce. Nieprawda. My ciągle powtarzaliśmy, że Harvard jest dla tych, którzy nie dostali się do Yale albo Stanford. Właśnie tak, Harvard wcale nie jest najlepszy ani nawet prawie najlepszy – jest dopiero na trzecim miejscu. Dzięki temu wszyscy czuliśmy potrzebę starania się coraz bardziej i bardziej. Może i nie byliśmy studentami najlepszego wydziału prawa w Ameryce, ale z pewnością zachowywaliśmy się tak, jakby było inaczej.

I niech mnie wszyscy diabli wezmą, jeśli teraz sprzeniewierzę się tym standardom.

Tego rodzaju ślepa pewność siebie to jedyne, co sprawia, że na mojej twarzy gości uśmiech, a głowa trzyma się twardo na karku. W zakresie życia osobistego schowałam ją tak głęboko w piasek, że niedługo dotrę do jądra Ziemi.

Wspaniałe jest również to, że w zasadzie ogarniam cały swój dział – po to, by wypełnić puste łóżko kontraktami i laptopem. Nie chcę nawet myśleć o tym, ile razy w tym tygodniu budziłam się z plamą atramentu na piżamie, bo zasnęłam przy pracy. Choć raz wolałabym zobaczyć rano czyjeś nagie, muskularne ciało.

Odzywa się dzwonek windy, więc nadszedł czas, żeby wygonić z głowy męskie torsy. Jaka szkoda.

Przyklejam uśmiech do twarzy i prostuję się. Nazywam się Savannah Sunday, jestem absolwentką Harvardu, oczekuję na awans w pracy i spieprzyłam swoje życie osobiste. Jeśli ktokolwiek jest w stanie coś tutaj zdziałać, to tylko ja.

Firma Briggs, Meyers i Wspólnicy zajmuje cztery piętra w biurowcu w centrum Atlanty, gdzie mamy cudowny widok na miasto. Tutaj znajduje się nasza baza operacyjna, a ja równie dobrze mogłabym być generałem z czterema gwiazdkami. Recepcjonistka podnosi na mnie wzrok, gdy wchodzę, a ja pozdrawiam ją, machając subtelnie ręką.

Nasz dział branży rozrywkowej mieści się po obu stronach długiego korytarza. Zajmujemy się wszystkim – od muzyków, przez wschodzące gwiazdy, aż po DJ-ów – i jesteśmy najlepsi w mieście.

– Co dziś tak późno, Savannah? – pyta Richard.

Zdążył już zdjąć marynarkę i podwinąć rękawy koszuli. To mój konkurent. Po odejściu naszego szefa na emeryturę to ja zajmowałam się utrzymywaniem działu w kupie, lecz Richard – a raczej Dick, jak wolę go nazywać – ma chrapkę na posadę, która należy się mnie.

Przychodziłam wcześniej, żeby mieć przewagę, i muszę przyznać, że to niesamowite, jak produktywny jest człowiek, kiedy nie ma intymnego pożycia. Mimo wielu randek, na które umawiałam się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, nie spotkałam nikogo, kogo warto byłoby zaprosić do domu, a co dopiero próbować z nim czegokolwiek. Dobrze dla moich klientów, gorzej dla mnie.

– Dzień dobry, Richard. – Patrzę, jak walczy z kolejnymi pudłami. – Mogę w czymś pomóc?

Rywalizacja czy nie, nie mogę pozwolić, by nasz dział nawalił.

– Przeglądam ostatnie punkty kontraktu i chciałem spojrzeć na coś, co Meyers napisał kilka lat temu. Wspominał o tym wczoraj, kiedy przerabialiśmy wspólnie... – przerywa w połowie zdania, ponieważ zdaje sobie sprawę ze swojej wpadki. W końcu nie powinnam wiedzieć o tym, że Meyers, jeden z partnerów, zajmował się jego pracą.

Meyers to szowinistyczna świnia, która zatrudniła mnie tylko dlatego, że Briggs przyjął mnie na rozmowę kwalifikacyjną za jego plecami. Dick to ulubieniec Meyersa. Jedyny powód, dla którego nie dostałam posady po miesiącu, jest taki, że Meyers chciał dać Dickowi szansę. Jakby przez pięć lat jeszcze nie dość się naoglądał dowodów jego niekompetencji.

– Weź do tego stażystę. – Nie chcę z nim pracować. Wręcz przeciwnie, najchętniej bym go zwolniła, lecz dla dobra zespołu grzecznie czekam, aż będę mogła go wykopać. Nie lubię być suką, ale czasami w tej branży trzeba po prostu pokazać jaja.

– Chciałbym, by klient wiedział, że zajmujemy się tym osobiście – odpowiada Dick, obrzucając mnie taksującym spojrzeniem. Fuj.

– Dobra, w takim razie zajmij się tym, ale nie doliczaj tych godzin do rachunku. – Obracam się na pięcie i ruszam korytarzem, starając się nie myśleć o Dicku wgapiającym się w moje pośladki.

Prędzej umówię się z Cashem, niż pozwolę Dickowi naliczyć klientowi opłatę za czas spędzony na szukanie jakiegoś starego cytatu, którego nie pozwoli tknąć stażyście. Przynajmniej lepiej bym na tym wyszła.

Rob czeka przed moim biurem z plikiem umów w jednej ręce i latte z zielonej herbaty w drugiej. Rob towarzyszył mi od samego początku pracy w kancelarii i jest asystentem, za którego byłabym gotowa dać się pokroić. I nie tylko dlatego, że wie, jaką lubię kawę. Rob potrafi sobie poradzić z trudnymi klientami i wyciągnąć ważne informacje, a do tego tak

świetnie czyta kontrakty, że chyba negocjował już w trakcie własnego porodu.

Zabieram dokumenty i latte, a Rob wchodzi za mną do biura i czyta wiadomości.

– Davies nie oddzwonił, więc...

– Wysłałeś mu kwiaty i...

– Bourbon, dla Mathiasa. Tak, proszę pani.

Posyłam mu groźne spojrzenie. Jedyną jego wadą, moim zdaniem, jest właśnie to „paniowanie”. Widzę, że czerwienieją mu uszy. Wychował się na wsi albo, jak sam twierdzi, na lewo od środka niczego. To jedno z tych przesiąkniętych tradycją miejsc, w których do osoby znajdującej się wyżej w hierarchii zawsze mówi się „proszę pana” lub „proszę pani”. Przeprowadził się do miasta, żeby znaleźć bardziej otwartych ludzi i trafił na nas. Cieszy mnie to. Gdzie by nie zechciał iść, przeniosłabym góry, żeby mu to umożliwić.

Otwieram folder z pierwszą umową i zaczynam ją sczytywać, a jednocześnie wspólnie z Robem ogarniamy wszystkie poranne sprawy.

– Umieść Daviesa na liście, znowu do niego zadzwonimy. Potrzebuje nowego prawnika, żeby przejąć studia. Mamy w tym zakresie mnóstwo doświadczenia.

Rob krzywi się.

– Jego asystent dał mi do zrozumienia, że chcą kogoś z Los Angeles.

Zamieram.

– Dlaczego? Skoro spędza dziewięćdziesiąt procent czasu na planie w Atlancie? Jesteśmy o wiele dostępniejsi i wielokrotnie współpracowaliśmy ze studiami filmowymi.

– Przypomnę to jego asystentowi przy następnej rozmowie.

– Świetnie. A Mathias?

– Możliwe, że będzie miał dla pani nowego klienta, ale nie mogłem wyciągnąć z niego nic więcej. – Podnoszę wzrok. Rob potrafi znaleźć śnieg na pustyni. Nie wiem, kogo dorwali w Triton Entertainment, ale uważają, że jest wart fortunę. Właśnie tego mi trzeba, żeby zostawić Dicka w tyle.

– Dziękuję.

Rob rusza do drzwi, a ja chwytam długopis i robię przypis do klauzuli. Rob wraca i staje przede mną ze spuszczoną głową.

– Meyers chce jeszcze wiedzieć, czy nadal wybiera się pani na przyjęcie w Intercontinental jutro wieczorem.

– A czy Garth Brooks śpiewa country? – odpowiadam pytaniem, nie podnosząc wzroku.

– Ja to wiem i pani to wie, ale Meyers...

– Rob – mówię ostrzegawczo. Normalnie doceniłabym żart i pewnie uzupełniłabym go czymś od siebie, lecz teraz, gdy walczę o awans, nie mogę sobie na to pozwolić. Meyers nie jest moim największym fanem. Nie będę drażnić lwa.

Nawet jeśli to prawda.

Patrzę na Roba i zaczynam rozumieć.

– Dlaczego Meyers jest tym taki zainteresowany? Potwierdziłam swój udział kilka tygodni temu. Tego wieczoru mamy się spotkać z właścicielami kilku wytwórni. Wszystko już ustalone.

Mój asystent wyraźnie czuje się nieswojo.

– Moim zdaniem to dlatego, że ten jeden raz wyszła pani wcześniej. Wbiło mu się do głowy, że nie jest pani wystarczająco zainteresowana branżą. – Rob ucieka wzrokiem.

Zamieram z długopisem zawieszonym w powietrzu. Jeden pieprzony raz kilka miesięcy temu, w najgorszym dniu mojego życia, o którym wolałabym zapomnieć. To ostatni raz, kiedy pozwoliłam, by serce przeszkodziło mi w pracy.

Oczywiście teraz on uważa, że nie jestem wystarczająco zaangażowana.

– Powiedz mu, że będę tam, a na koniec wieczoru jeszcze mi podziękuje.

Rob kiwa głową i już ma odejść, lecz jeszcze raz się odwraca.

– A jak tam randka? – pyta.

– Dziękuję, Rob, to wszystko. – Odsyłam go, czując, jak się rumienię.

Posyła mi pełne współczucia spojrzenie.

– Aż tak dobrze? Mam odwołać Mister Miksera?

Wolałabym, żeby faceci, z którymi się umawiam, nie dostawali ksywek jeszcze przed pojawieniem się na horyzoncie. Ale naprawdę powinnam odwołać randkę. Jeśli Meyers uważa, że nie jestem wystarczająco zaangażowana, to znaczy, że mam większe kłopoty, niż się spodziewałam. *Muszę poświęcić to spotkanie dla dobra kariery.*

Wtedy wracają do mnie słowa Casha: *coś więcej*. Czuję, jak dreszcz przebiega mi po plecach. Może spędzam za dużo czasu w Altitude i mój umysł nie działa tak, jak powinien. Gdy tylko pojawia się ta myśl, przypominam sobie obietnicę, że będę go błagać, a potem mu dziękować. Samo to sprawia, że skacze mi ciśnienie.

Potrzebuję tej randki. Inaczej mogłabym się poddać urokowi Casha. Zbyt długo pozwalałam pracy być na pierwszym miejscu.

– Potwierdź wszystko, co mam w kalendarzu, Rob.

– Tak jest, proszę pani. – I w progu jeszcze dodaje: – Już się robi, proszę pani.

Gdy wreszcie wychodzi, szczerząc zęby, zabieram się za pozostałą część umowy i przechodzę do czytania kilku e-maili. Wtedy dzwoni mój telefon. Odbieram, nie spoglądając na wyświetlacz. Pani prawnik przy telefonie dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu – to ja.

– Savannah Sunday, słucham?

– Też się cieszę, że cię słyszę! – Po drugiej stronie rozlega się znajomy radosny głos Cassie.

Łatwo było nam wrócić do dawnej zażyłości. Cassie zniknęła z mojego życia na prawie dwa lata, lecz ostatnio nadrabiamy stracony czas. Lunche, telefony, SMS-y – gdyby nie jej nowy chłopak, pewnie ciągle byśmy u siebie nocowały i siedziały do późna przy butelce wina i popcornie, gadając o facetach. Bardzo się cieszę, że wróciła.

Opieram się wygodniej o fotel i zsuwam szpilki z nóg.

– Dzień dobry, Cassie.

– Widziałam wczoraj twojego kolesia. Więc gadaj. Dobry, zły, fantastyczny? Zabrałaś go do domu?

– Dziwi mnie, że twój facet pozwolił ci choć spojrzeć na innego gościa. – Wyszło to ostrzej, niż chciałam. Czasami jestem po prostu zazdrosna o szczęście mojej najlepszej koleżanki. Na które w pełni zasługuje. Zasługuje na wszystko. I jeszcze więcej. Żałuję tylko, że dla reszty z nas nie jest to takie łatwe. Głupia byłam, myśląc, że będzie – i zupełnie przegapiłam pewne istotne szczegóły.

– Zmieniasz temat – mówi ze współczuciem w głosie. Liczyłam, że zapomni o tym, jak wypominałam jej tę taktykę, gdy zaczęła spotykać się z Ryderem. Ona jednak jest nieugięta. – Czyli było aż tak dobrze?

– Powiedzmy, że nie będziemy w najbliższym czasie wybierać porcelany do wspólnego domu.

– Czyli może będzie druga randka? – Oto cała Cassie, zawsze doszukuje się plusów.

Wzdycham, pozwalając jej radosnemu podejściu do miłości podnieść mnie na duchu.

– Wyrażę się jaśniej: nigdy nie będziemy wybierać wspólnie porcelany.

– Dobra. Czyli nie wyszło. Ale to nic! Są...

– Sprzeciw. Wspominanie, że tego kwiatu jest pół światu, stoi w sprzeczności z zasadami wsparcia randkujących przyjaciółek.

Cassie śmieje się z mojego suchego prawniczego żartu, co doceniam.

– Dobra, dobra. Ale gdybyś potrzebowała kiedyś pomocy, znam mnóstwo singli... – Jasne, przyjmę pomoc od koleżanki w szczęśliwym związku. Poza tym ci jej wolni znajomi prowadzą knajpę oraz nielegalne walki, z jej chłopakiem. – Po prostu nie zapominaj, że jesteś łakomym kąskiem.

Zerkam niezadowolona na umowę. To kontrakt muzyczny klientów, których reprezentuję. Rockowa kapela, którą Mathias znalazł w jednym z okolicznych klubów. Radzili sobie całkiem nieźle i byli moimi pierwszym poważnymi klientami, więc zamierzałam dopilnować, żeby ta umowa była przygotowana na tip-top.

Rob przykleił do niej karteczkę z informacją, że Mathias ma nowego artystę, z którym powinnam się spotkać. „Wykonawca muzyki country?” Świat dokoła się kurczy i nie słyszę już głosu Cassie.

Może to nic nie znaczy. Muzyka country to jedna trzecia południowej krwi, dwie pozostałe części to kościół i słodka herbata. Triton ma miliony klientów, a kolejne miliony ludzi marzy o karierze muzycznej. To pewnie nic takiego.

– Savannah... Savannah?

Zamykam folder. Nie. Nie ma mowy. Nie teraz.

– Savannah. Nie każ mi tam przychodzić.

– Słucham? Przepraszam, staram się robić dwie rzeczy naraz. – Gapię się w ścianę, próbując zapomnieć o dotyku dłoni szorstkich od grania na gitarze. Pierwszy raz w życiu cieszę się, że od najlepszej koleżanki dzieli mnie linia telefoniczna.

– Och, daj spokój, Savannah. Przecież cię znam. Gadaj.

– Dobra. Tak, mam dzisiaj randkę i miejmy nadzieję, że facet będzie wart zabrania go do domu.

– Nie to miałam na myśli i dobrze o tym wiesz. – Najwyraźniej nawet przez telefon nic nie jest w stanie zmylić Cassie. – Wydaje ci się, że odwrócisz moją uwagę? Mylisz się. Gdzie jest Savannah, którą znam? Jesteś lwicą. Możesz owinąć sobie wokół palca każdego faceta. Te nieudane randki nie są w twoim stylu. Co się stało? Co cię tak wytrąciło z równowagi?

– To nic. – Mam ochotę przytulić się do kubełka lodów i zjeść wszystkie, wypłakując sobie oczy przy *Pamiętniku*. Ale tak nie można. Trzeba walczyć, żeby być jak najlepszą wersją siebie. Czas się ogarnąć. Ten koleś nie jest tego wart. – Chodzi o mojego głupiego byłego. To wszystko. Naprawdę złamał mi serce. I czasami mam wrażenie, że już go nie posklejam. – Głos mi się łamie, lecz zaraz prostuję się, chrząkam i odpycham od siebie wspomnienia. – Tak czy inaczej, to nic wielkiego. Nic mi nie jest. Serio.

– Savannah. – Jej ton łagodnieje i nawet żartobliwość z niego umyka. – Dlaczego nic mi na ten temat nie powiedziałaś?

Gula rośnie mi w gardle i sięgam po latte, żeby wypłukać nią wspomnienia. Gdyby tylko można było pić whiskey przed południem.

– Bo byłam zajęta – odpowiadam. To nie do końca kłamstwo, lecz jest tak daleko od prawdy, jak tylko się da. – Mam teraz na głowie awans

w pracy i te randki, a ty byłaś taka szczęśliwa...

– Nawet gdybym miała stanąć przed ołtarzem, jeśli coś wytrąciło cię z równowagi do tego stopnia, to zgłaszasz sprzeciw i bierzemy się za twój problem – mówi, a jej słowa to czysta stal. Czasami zapominam, że chociaż Cassie bardzo dużo przeżyła, nie dała się złamać. Potrafi odbudować swoje życie ze zgliszczy.

– Nie popsułabym ci pieprzonego ślubu – odpowiadam. Nawet gdybym to kiedyś zrobiła, nie chciałabym przerywać ich romantycznej historii.

– Ależ oczywiście, że tak.

– Dobra, ale jak już skończymy, sama zaprowadzę cię przed ołtarz.

– Zaraz po tym, jak ogarniemy, co z tobą. Więc pozwól sobie pomóc. Nie przeprowadziłam się z powrotem na drugą stronę oceanu, żeby znowu odciąć się od najlepszej przyjaciółki.

Wymierzyła mi tym wyznaniem emocjonalny cios w brzuch, po którym czuję się, jakbym się skurczyła. Dusiłam to wszystko w sobie, ponieważ chciałam ochronić ją przed swoją głupotą. Poza tym to tylko przeszłość i zamierzałam ją na zawsze zostawić. Pogrzebać. Nikt nie musiał wiedzieć o moim pieprzonym złamanym sercu.

– Cass – zaczynam i nie wiem, jak zmusić się do mówienia. Właśnie dlatego nie zwierzam się ludziom: żeby nie stracić w ich oczach. Słyszą mój ton i myślą, że trzeba mi współczuć. A nie trzeba. Szczerze mówiąc, radzę sobie. Zazwyczaj. Nie pozwolę, żeby jeden facet mnie tak skrzywdził. Przetrwam to, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

– Chcesz, żebym znalazła kogoś, kto spuści mu wpierdol? Znam kogoś odpowiedniego.

Zaśmiałam się ochryple. Typowa Cassie – szybko przywróciła rozmowę na właściwe, żartobliwe tory.

– Nie, nie trzeba. Pewnie i tak by się z tego wylizał, a potem ciągałby nas po sądach.

– Wiem, że trudno jest rozmawiać o takich sprawach, ale jeśli tylko będziesz tego potrzebowała, Savannah, jestem tutaj. Nie będę osądzać. Obiecuję.

I właśnie dlatego Cassie jest moją najlepszą przyjaciółką. Wie, kiedy może naciskać, a kiedy odpuścić i poczekać.

Staram się mówić lekkim tonem.

– Dziękuję za propozycję, ale naprawdę nie trzeba. Poza tym mam duże nadzieje względem mojej dzisiejszej randki, więc wolałabym nie trafić do więzienia za zlecenie pobicia.

– Tak trzymać. Co to za facet? Chcę poznać szczegóły.

Kilka minut później kończę rozmowę z Cassie. Optymistyczna wizja dzisiejszego wieczoru wygoniła z mojej głowy niemal wszystkie myśli o *nim*. Przeszłość to przeszłość. Wpakowałaś się w te kłopoty, mówię sobie w duchu, zakochując się w niewłaściwym mężczyźnie, więc teraz wydostaniesz się z tego przez zakochanie się w tym właściwym.

Po spotkaniu z Panem Niejadkiem Altitude stało się moim miejscem do randkowania. Faceci często proponowali inne knajpy, lecz ja upierałam się przy Altitude. To zawsze była moja ostateczna propozycja. Lubię to miejsce z wielu powodów. Po pierwsze, jedzenie jest w moim guście. Po drugie, gdyby wydarzyło się coś niemiłego, pomoc była na wyciągnięcie ręki. Teraz to już przerodziło się w cały system. Na przykład spoglądam na kelnerkę i zamawiam określonego drinka, a nagle randka kończy się w pięć minut. A po trzecie, naprawdę lubię Altitude.

Nawet po tylu idiotycznych spotkaniach z facetami nigdy nie przestałam się tam czuć jak w domu. Jeśli studiowanie prawa mnie czegoś

nauczyło, to tego, że nic tak nie zwiększa pewności siebie jak granie na własnym boisku.

Porzucam dzisiaj bar, zamiast tego zajmując miejsce w boksie. Katie przynosi mi drinka, a ja pokazuję jej nasz umówiony znak. Randka musi się skończyć. Właściwie to powinna była się skończyć, zanim jeszcze oficjalnie się zaczęła, jednak chciałam wytrwać i udowodnić sobie, że jestem uczciwa.

A w ogóle to rada Casha jest do kitu. I skoro już o nim mowa, podążam wzrokiem do baru, gdzie on właśnie popisuje się przed tłumem. Jasne włosy ma w nieładzie, przy każdym uśmiechu pokazują mu się dołeczki. Rozumiem kobiety, które zdejmują majtki, gdy tylko go zobaczą. Cash jest smuklejszy niż Ryder czy Parker, którzy mogą się pochwalić solidną muskulaturą. Cash jest raczej... gibki, jak pływak. Jego mięśnie są stworzone do nieustannego ruchu. Dzisiaj założył swój standardowy zestaw, czyli koszulkę z dekoltem w serek i dżinsy. Na rękach widać wystające tatuaże. Co ja bym dała, żeby ściągnąć z niego tę koszulkę i zobaczyć, co to naprawdę jest... Urywam w pół myśli. To w końcu Cash.

Właśnie podaje dziewczynie drinka i rozśmiesza ją. *Widzisz*, mówię sobie w duchu, *nie jesteś jedyną, którą podnosi na duchu, gdy zachodzi taka potrzeba*.

Ta myśl natychmiast pozwala mi się otrząsnąć. Skąd mi się to w ogóle wzięło? Przecież przyszłam tu na randkę, a nie po to, by gapić się na kolegę.

Poznałam swojego dzisiejszego towarzysza w kręgach absolwentów Harvardu. Typowy prawnik. Garnitur. Krawat. Dobra posada w szanowanej firmie. Głupio, że nie przejrzałam tej maski. Wieczorami facet zakłada błyszczącą czarną kurtkę ze sztucznej skóry i porwaną koszulkę. Nie zdziwiłabym się, gdyby na głowie miał fryz czeskiego piłkarza – krótko

z przodu, długo z tyłu. Widziałam ludzi, którzy potrafili dobrze naśladować ten styl, lecz to było nie do ogarnięcia.

– Świetna knajpa – mówi, rozglądając się z uznaniem. – Myślisz, że szukają DJ-a?

– Nie wiem, a dlaczego pytasz? – Powinnam zadać inne pytanie. Dlaczego ja to robię? Dlaczego skazuję się na to piekło? Lepiej, żeby Cash miał dla mnie butelkę whiskey. Przyda się, gdy ta randka dobiegnie już końca.

– No, wiesz, skoro się spotykamy... Szczerze mówiąc, to całe prawnikowanie nie jest dla mnie. Rodzice chcieli, żebym poszedł na prawo. Więc poszedłem, znalazłem pracę, odfajkowałem wszystkie punkty, a teraz szukam wyjścia. Prawo nigdy mnie nie jarało. Ale ty? Uwierz mi, ciebie by pokochali.

Pochyla się i próbuje mnie pocałować. Unikałam pocałunków przez ostatnie dwa miesiące, tak że mogłabym to robić zawodowo. Odwracam głowę, by zwrócić na siebie uwagę kelnerki, a żeby być pewną, że facet nawet nie dotknie mojego policzka, blokuję go ręką.

– Było miło, ale chyba już czas kończyć. – Zakładam torebkę na ramię, lecz mój towarzysz nie pojmuje aluzji.

– Więc może w sobotę? Przyszłabyś na mój koncert?

– Przykro mi, jestem zajęta cały weekend. Tak już jest u prawników. – Wzruszam ramionami i wypijam haustem resztę drinka. To oficjalny koniec randki.

Facet kręci głową.

– Potrzebujesz nowego zawodu. Jesteś zbyt seksowna na prawniczkę.

Wychodzę. Po prostu zostawiam go i idę. Tak, ponieważ kobieta nie może być i ładna, i mądra. Jaki ze mnie głuptas.

– Zadzwonię do ciebie – woła za mną. Nie mogę się doczekać, aż odrzucę połączenie.

Siadam przy barze, który zaczęłam traktować jak własny ganek.

Podchodzi Cash, a ja spodziewam się tego, co zawsze: szklanki i solidnej porcji whiskey. Zamiast tego dostaję kieliszek do shotów, miseczkę limonek i solniczkę.

– Wolałabym whiskey i może kieliszek wina – mówię, zbyt późno zdając sobie sprawę, że jad w moim głosie jest niepotrzebny. – Proszę – dodaję.

– Spróbuj jeszcze raz – odpowiada Cash.

– Bardzo proszę, z cukrową posypką?

– O ile zliżesz ten cukier.

– Dawaj.

– No, o to chodziło – rzuca Cash z uśmiechem, raz jeszcze pokazując dołeczki. – Tak czy inaczej, wprowadzam zmianę. Pijesz whiskey po każdej randce i nadszedł czas, żeby zmienić tę rutynę. Shoty. Jeśli będziesz miła, może nawet pozwolę ci na body shoty.

– Ależ ty jesteś uprzejmy.

– Zawsze stawiam kobiety na pierwszym miejscu – odpowiada i puszcza do mnie oko, a potem kładzie dłonie na barze i pokazuje jedno po drugim: – Sól, shot, limonka.

– To twój skuteczny sposób na złą randkę? Upijesz mnie bardzo szybko i bardzo mocno?

– Nic z tych rzeczy. To gra. Wygrywa ten, kto miał gorszą randkę, a przeciwnik pije.

– I taki lowelas myśli, że mnie pokona? Nie słyszałeś o moich randkach?

– Och, mam historie, które przyprawią cię o ciarki. – Pochyla się nad barem.

Założę się, że nie tylko jego historie by tak na mnie podziałały. *Hej, ogarnij się,* karcę się w duchu. Czy ja naprawdę rozważam fizyczne rozkosze z Cashem Gardnerem? Chyba naprawdę za długo trwam w celibacie. Oczywiście Cash to przystojniak, ale jest też moim przyjacielem. *Nie zapominaj o tym, Savy.*

– Nie bądź taki pewny – mówię do niego. – Nie masz ze mną szans w tej grze.

– Skoro tak mówisz. – Uśmiecha się. – Jako dżentelmen zacznę. A skoro mówimy o udomowionych zwierzątkach, kiedyś byłem z kobietą, która miauczała za każdym razem, gdy coś powiedziałem albo zrobiłem.

Prycham.

– Jeden koleś zabrał mnie na obiad i patrzył, jak jem. Sama.

Cash kręci głową.

– Przegrałaś. Przykro mi. Musisz się trochę bardziej postarać.

– Zawsze gram, by wygrać. – Posyłam mu groźne spojrzenie. – Chociaż seks z kobietą kotem brzmi niesamowicie. Oczywiście, o ile miała spiłowane pazury.

Cash pokazuje na kieliszek. Zlizuję sól z nadgarstka, próbując zignorować jego intensywne spojrzenie, a potem wypijam shota i zagryzam limonką. Staram się nie skrzywić i pokazuję kciuki w górę. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz piłam tequilę. Czuję, że alkohol uderza mi prosto do głowy. Cash nalewa następnego.

– Nieźle sobie poradziłaś z solą – mówi pozornie beznamiętnie, lecz widzę uśmiech błąkający się na jego ustach. – No, to następna runda. Kiedyś kobieta zrobiła dla mnie obraz z włosów, które zebrała w odpływie. Serio. – Spogląda na mnie i krzyżuje ręce na piersi.

Szczęka mi opadła.

– I ty sypiasz z tymi laskami?

Wzrusza ramionami.

– Sprawiały wrażenie normalnych. Przynajmniej na początku.

– Dzisiaj koleś chciał, żebym została jego kartą przetargową. Uznał, że będzie mógł rzucić prawo, jeśli tylko pokaże rodzicom mnie w roli satysfakcjonującej ich zdobyczy. Chciał też, żebym poszła na koncert jego zespołu w sobotę oraz zapytała, czy nie szukacie DJ-a. Poza tym stwierdził, że jestem zbyt seksowna, żeby pracować w kancelarii, co po pierwsze jest seksistowskie, a po drugie uniemożliwi realizację pierwszej części tego układu, bo wtedy żadne z nas nie będzie mogło zaimponować jego rodzicom.

Mówię to wszystko na jednym wdechu, więc kiedy kończę, muszę zaczerpnąć powietrza. Cash zastanawia się, a po chwili sięga po solniczkę.

– Chyba przegrałem.

– Owszem. – Podsuwam mu limonki, uśmiechając się z satysfakcją.

Cash zlizuje sól z dłoni, uderza shotem o bar i wypija jednym haustem, a na koniec bierze kawałek limonki.

Wiele przerażających historii później zdołaliśmy zebrać małą piramidę kieliszków, a mnie zamazują się granice pola widzenia. Świat nabrał nowych kolorów, a moje błahe problemy wydają się teraz znacznie mniej ważne.

– Bo wiesz, dlaczego niby nie mogę sobie znaleźć faceta? Przecież jestem dobrą partią. Czy ja mam jakiś znaczek frajerki na czole? – pytam Casha, gdy nalewa kolejnego shota.

– Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam.

– Nie twierdzę, że chcę wyjść za mąż – mamroczę – albo że mężczyzna jest mi absolutnie niezbędny. Potrafię o siebie zadbać, wiesz? Tylko że

jestem teraz nakręcona jak pozytywka. Wzięłabym każdego, kto ma dwie nogi, fiuta i może mi dać orgazm. Poważnie.

– Zachowaj jakieś standardy – rzuca Cash.

– I kto to mówi? Ty nie masz żadnych – odpowiadam.

– Auć. Za to pijesz następnego shota.

Sól.

Tequila szybko ląduje w moich ustach, ale kiedy sięgam po limonkę, wyślizguje mi się spod palców i ucieka daleko. Alkohol pali mi gardło.

– Gryź, Savy. – Cash podnosi limonkę, a ja pochylam się, by ją ugryźć i wyssać z niej sok. Podnoszę wzrok na Casha, a przez głowę przechodzi mi milion niecnych myśli. We wszystkich Cash Gardner gra główną rolę. Dlatego kiedy odsuwa limonkę i muska kciukiem moją dolną wargę, łapię go zębami. Jego oczy matowieją. Już nie jesteśmy dwójką dobrze bawiących się znajomych. Coś właśnie zaczęło się dziać.

Wystarczyłby jeden krok. Z chęcią bym na to pozwoliła i zapewne cieszyłabym się każdą chwilą.

– Wiesz, Savy, gdybyś kiedyś potrzebowała pomocy w rozładowaniu napięcia, chętnie ci pomogę. Wystarczy poprosić. Obiecuję, że zanim z tobą skończę, dojdziesz tak mocno, że będziesz sobie dziękować za tę prośbę.

Nie jestem pewna, czy to wina alkoholu czy hormonów, ale mam już odpowiednie słowa na języku i dopiero w ostatniej chwili logiczna część mojego umysłu interweniuje.

– Jak już mówiłam zeszłej nocy, chcę czegoś więcej niż jednorazowej przygody.

Znowu na mnie spogląda. Jeśli mnie dotknie, poddam się. Czy szybki numerek byłby taki zły? Zwłaszcza z mistrzem? Jutro udawalibyśmy, że to się nigdy nie wydarzyło. Prawda?

Delikatnie muska wewnętrzną stronę mojego nadgarstka, który wciąż jest mokry po tym, jak zlizywałam z niego sól. Dotyk opuszek jego palców posyła seksualny impuls prosto między moje nogi. Potem jednak Cash odsuwa się i szansa na przygodę znika. Potrząsam głową, żeby przegonić brudne myśli, i wstaję, co okazuje się zdecydowanie trudniejsze, niż powinno.

– Muszę iść.

– Jeśli kiedyś zmienisz zdanie, Savannah, wiesz, co musisz zrobić – mówi, puszczając do mnie oko.

Normalnie bym powiedziała, że tylko się ze mną droczy, lecz z taką ilością alkoholu we krwi mam ochotę wziąć jego obietnicę na poważnie.

4

Cash

Rzadko zamykamy lokal, lecz gdy już to robimy, to zawsze na potrzeby naszej prywatnej imprezy. Poza tym jesteśmy właścicielami czterech różnych klubów, więc zamknięcie jednego nie oznacza kłopotów finansowych.

Katie zaproponowała, że wpadnie po wieczornych zajęciach, żeby się trochę pouczyć, ale spławiłem ją. Nie ma to jak ćwiczenie kilku sprośnych trików z koleżanką. I uwierzcie mi, razem z Katie przerobiliśmy ich już mnóstwo. Jej praca domowa z chemii, moje najnowsze koktajle... niestety nie wiem, czy nawet wizja gładkich ud Katie zaciskających się na mojej głowie może mnie dzisiaj skusić.

Chyba zaczynam wariować.

Nie, to na pewno kwestia tego nowego baru. Zrobiło się ciężko i wszyscy zaharowujemy się na śmierć przed wielkim debiutem. Dziwi mnie, że Cassie jeszcze nie wpadła, żeby zmusić nas do zrobienia sobie przerwy. Pomyślimy o dniu wolnego dla naszych pracowników, lecz dopóki Biblioteka się nie otworzy, przyda się każda para rąk.

Nie mogę się doczekać pierwszego wieczoru, choćby tylko po to, by lepiej wykorzystać swoje własne ręce.

Zestawiliśmy stoliki i rozłożyliśmy na nich plany Biblioteki, żeby je udoskonalić.

Lokal znajduje się na Wyżynie Virginii, ale my wyniesiemy go na nowe wyżyny. O ile w Altitude chodziło o powrót do korzeni, do złotego wieku Atlanty, to Biblioteka ma przypominać staromodne kluby. Dużo drewna, luksusowe materiały i wnęki dla grup, ale jednocześnie dużo tego, czego klienci oczekują od naszych knajp: zajebiście dobrej zabawy.

– Pizza jest już w drodze – mówi Parker, siadając naprzeciwko mnie. Ubrał się tak luzacko, jak tylko był w stanie: w rozpiętą koszulę i spodnie w kant. Kolejny powód, dla którego cieszę się, że nie poszedłem w ślady ojca i nie zająłem się inwestycjami. Za bardzo lubię dżinsy.

– Drinki są już prawie gotowe – rzucam, stawiając na bar kilka szklanek. Pracowałem nad listą nowych koktajli. Zawsze będziemy serwować te podstawowe, jednak trzeba przedstawić klientom nowe smaki, które dostaną tylko w Bibliotece. Dzisiaj będziemy rozmawiać wyłącznie o tym lokalu: Jackson właśnie opracowuje ostateczne prace remontowe i wystrój, a ja wymyślam nowe drinki.

Zacząłem od starej szkoły: whiskey i bourbona. Zawsze kojarzyłem te alkohole z książkami i pisarzami. Oczywiście cała stylówka baru kręci się wokół biblioteki, jednak nazwanie drinków tytułami książek i nazwiskami pisarzy wydawało mi się zbyt logiczne, zbyt oczywiste, za mało zaskakujące.

– Co mamy dzisiaj w menu? – pyta Parker, sięgając po kartę, na której rozpracowywałem nowe przepisy.

– 351.3, Bibliotekarka.

– Mam nadzieję, że seksowna.

– Przede wszystkim dobrze wyposażona – odpowiadam.

Parker śmieje się i sięga po dwie szklanki.

– Wypiję za Rydera, skoro jest już zajęty.

– Jasne. Słyszysz to, Ryde? Parker wypije za ciebie, bo ty nie dajesz sobie rady z mocnym alkoholem. Zostałeś niewolnikiem jednej kobiety.

Ryder podnosi wzrok znad planów, które ogląda razem z Jacksonem.

– Nie wracałem do domu sam ani jednego wieczora w zeszłym tygodniu. Co powiesz na to? – Ryder uśmiecha się łobuzersko i wznosi toast butelką piwa. Zostawiają z Jacksonem plany i podchodzą do baru.

– Powiedziałbym, że jesteś pantoflarzem.

Parker podnosi swoją szklankę.

– Dziwię się, że jakakolwiek dziewczyna jest gotowa wspiąć się po schodach do tej twojej nory – żartuje Ryder. – Co ty jesteś, student college'u? – Spogląda na menu, które wciąż trzymam w ręku. – 351.3?

– To numer z bibliotecznego indeksu – wyjaśnia Parker. – Cash chce, żebyśmy mieli klasę.

Jackson śmieje się, kręcąc głową.

– I Cash Gardner ma nam radzić, jak być człowiekiem z klasą? Koleś, który mieszka nad barem?

W Atlancie jest mnóstwo gości, którzy noszą się z klasą; z większością z nich chodziłem do szkoły średniej. Zapraszają na elegancki obiad i kuszą różami. Jeśli chcesz klasy, zadzwoń do nich. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że klasa nikomu nie przynosi satysfakcji w łóżku. Nigdy nie spotkałem kobiety, która by powiedziała, że w sypialni zachowuję się jak dżentelmen – a jednak nie słyszałem żadnych zażaleń.

– Cash mógłby sobie kupić penthouse w Buckhead, gdyby tylko chciał – stwierdza Ryder. Butelka piwa wyślizguje mi się z ręki i wpada z powrotem do pojemnika z lodem. Ryder zna elitę tego miasta – wszyscy przychodzą na organizowane przez niego walki. Czy on wie coś o mojej przeszłości?

– Ziemia do Casha – woła Ryder, stukając swoją butelką o bar. Otrząsam się z zamyślenia. Przecież świetnie zarabiamy, więc nie ma powodu podejrzewać, że miał na myśli coś innego.

– Przepraszam. Co tam? – *Wracaj do gry*, mówię sobie. W szklance jest teraz za dużo whiskey, więc wypijam ją, żeby ukoić nerwy. Rodzice nie mogą zepsuć tego, co tutaj sobie zbudowałem. To jest moja przestrzeń.

Ryder spogląda na mnie jak na jednego ze swoich bokserów. Nic nie umknie jego uwagi. Koleś dba o swoje. Swoją dziewczynę. Swoich przyjaciół. Swój interes.

– Mówiłem właśnie, że jesteś bogaczem. Przy tym, co zarabiasz na napiwkach i z utargu w barach, mógłbyś spokojnie wyprowadzić się z kawalerki nad barem.

Parker i Jackson kiwają głowami.

– Nie zapominaj o tym, co każdy z nas dostaje za inwestycje – mówi Parker. Jak zwykle gada o pieniądzach.

– Tak z czystej ciekawości, ile on zarabia na napiwkach? – pyta Jackson.

– Ryder, nie – rzucam.

– Zazwyczaj na koniec zmiany zbiera czterysta dolców – odpowiada Ryder z uśmieszkiem. Jackson uderza szklanką o bar, a Parker gwiżdże. Wszyscy zarabiamy zajebiste pieniądze na swoich interesach, lecz najwyraźniej nie spodziewali się takiej sumy.

– Jak jest dobra noc – uściślam. Muszę to jakoś złagodzić.

– Cholera, też chcę stanąć za barem – oznajmia Jackson. – Rzucam projektowanie budynków i zajmę się mieszaniem alkoholi, skoro tyle można na tym wyciągnąć. Nie wspominając o towarzystwie pięknych kobiet.

– Brakuje ci odpowiedniej osobowości – tłumaczę mu. Jackson udaje, że chce mnie uderzyć, a ja robię unik. – Gdybyś kiedyś chciał wziąć lekcje obycia z pięknymi kobietami, mam wieloletnie doświadczenie. – Każdy drink mieszam po raz ostatni i ozdabiam skórką pomarańczy. – Panowie, oto 351.3.

Wycofuję się i obserwuję ich, gdy piją.

– Zajebiste – stwierdza Jackson.

Parker kiwa głową, wciąż pijąc. Ryder salutuje mi swoją szklanką.

– Nie ma za co.

Mecz huczy w tle, ale my wciąż ślęczymy nad planami Biblioteki. Budynek ma świetny szkielet, zwłaszcza z tymi wszystkimi regałami. Jackson dokonał wielu ulepszeń, które sprawią, że z dawnej biblioteki otrzymamy najgorętszy klub w Atlancie. I to wcale nie bar, do jakich chodziło się w college'u. To miejsce, w którym panuje atmosfera nostalgii za starymi bibliotekami, mieszająca się z nowoczesnym stylem obecnej sceny klubowej.

– Gdzie się podziewa Knox? – pyta Jackson, kiedy już kończymy. Właśnie ustalamy dzień otwarcia i wciąż mamy przed sobą jeszcze ponad połówkę meczu.

– Niech Cassie zagłosuje za Knoxa – stwierdza Ryder.

Istnieje tylko jedna zasada naszych spotkań zarządu: żadnych dziewczyn. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tego problemu, ponieważ wszyscy znajdowaliśmy się na liście najbardziej pożądanych kawalerów Atlanty, lecz kiedy pojawiła się Cassie, musieliśmy ustalić pewne granice dla Rydera i każdego z nas, który postanowiłby związać się na stałe. Musieliśmy wielokrotnie powtarzać tę zasadę Ryderowi, żeby wreszcie

wbił ją sobie do głowy. Nie chodzi o to, że nie lubimy Cassie – uwielbiamy ją – albo że nie doceniamy ciężkiej pracy, jaką wkłada w opanowywanie chaosu w naszych papierach – jest najlepszą księgową świata – ale to jest czas tylko dla nas. Rozkręcaliśmy ten interes razem i chociaż zdajemy sobie sprawę, że Cassie zapewne będzie ostatnią dziewczyną Rydera, to nie należy ona do naszej męskiej paczki.

Jackson posyła Ryderowi groźne spojrzenie.

– Słuchaj, stary, zetrzyj ten głupi uśmieszek ze swojej gęby na dwie sekundy i skup się. Zostało nam już tylko kilka tygodni do otwarcia i musimy zagłosować.

Parker kiwa głową na znak zgody.

– Chłopie, kochamy cię, ale jesteś totalnym pantoflarzem.

– Nieprawda – protestuje Ryder.

– Uwielbiamy Cassie, cieszymy się waszym szczęściem, ale musisz pamiętać, jak to jest wyluzować się z kumplami, bez laski. To bardzo istotne dla twojego rozwoju emocjonalnego.

Ryder przyjmuje te uwagi z uśmiechem, jednak widać, że jeszcze chwila i przekroczymy granicę. Czas wracać do pracy.

– Zupełnie poważnie – oznajmiam, stukając palcem w plany leżące na stoliku, żeby wszyscy na powrót się na nich skupili – ostateczny projekt wygląda świetnie. Jestem za tym, by otworzyć Bibliotekę w przyszłym miesiącu.

– Ja uważam podobnie, oczywiście, w końcu to mój projekt. Tylko ciągle brakuje nam głosu Knoxa – odpowiada Jackson.

– Czy to nie ty miałeś go wsadzić do samolotu? – rzucam do Parkera.

Zanim Parker przeprowadził się z powrotem do Atlanty, razem z Knoxem mieszkał w Nowym Jorku. Parker grał na giełdzie, a Knox uderzał kijem w piłki. Tak, dokładnie tak. Jako jeden z Yankesów spełnia

swój amerykański sen i żyje życiem playboya z Park Avenue. Kiedy otworzyliśmy pierwszą wspólną knajpę – była urządzona w stylu sportowym i większość kapitału pochodziła od Knoxa – wiedzieliśmy, że to strzał w dziesiątkę. Do dziś to Knox ma większość udziałów, nawet jeśli nie korzysta ze związanych z tym przywilejów. Tak czy inaczej, nasze wewnętrzne zasady wymagają, by zagłosował.

Parker podnosi ręce w obronnym geście.

– Mówiłem mu o zebraniu, nie moja wina, że koleś nie może się doczłapać do komputera ani wsadzić swojego tyłka do samolotu.

Technicznie rzecz biorąc, Knox mieszka w Atlancie, jednak zatrzymuje się tutaj tylko wtedy, gdy nie ma innego wyboru. Nawet poza sezonem nie potrafi usiedzieć na tyłku, więc zdziwiłbym się, gdyby znalazła się kiedyś taka dziewczyna, która nakłoniłaby go do monogamii. Przynajmniej ktoś będzie mi towarzyszył w ostatnich latach kawalerstwa.

– A jest teraz... w Tajlandii? – pyta Ryder.

– Wrócił na Florydę – poprawiam go. – Ma tam treningi.

– Ale jest tam też internet, prawda? – Oto i cały Jackson, geniusz i człowiek wybitnie praktyczny. Przez to będzie miał przechlapane u dziewczyn.

– Jest też mnóstwo samotnych kobiet, które uwielbiają bejsbolistów. Knox jest *zajęty*. – Jacksona to nie bawi, a Ryder celowo nie traktuje go poważnie. Przykro mi, Jackson, dostałeś za swoje. – Jackson, czy my nie musimy teraz popracować nad twoim rozwojem osobistym? – rzuca Ryder.

– Bez Knoxa albo jego głosu nie możemy przedsięwziąć żadnych kroków – oznajmia Jackson. Po co komu prawnik, jeśli mamy Jacksona?

– Potrzebujemy nowych zasad – oznajmia Parker.

Minęły już lata, odkąd spisaliśmy ten głupi biznesplan. Wtedy trzymaliśmy się maksymy Rydera: *jesteśmy rodziną*. Jesteśmy w tym

wszyscy razem. Może i każdy z nas ma jakieś problemy z resztą rodziny, jednak zawsze możemy na siebie liczyć. Dałbym się pociąć dla tych gości. Są moją nieuleczalną chorobą.

Zasady zostały w większości zapomniane, lecz teraz, gdy obracamy potężnymi sumami pieniędzy, musimy trzymać się pewnych standardów.

– Znajdź nam nowego prawnika – odpowiada Ryder, stękając.

– Słuchajcie, Knox pewnie nie ma nic przeciwko. Ustalmy datę i wyślijmy mu pocztówkę – mówię. – Wszyscy za?

Wszystkie ręce w górze. No i po sprawie.

Nagle otwierają się drzwi Altitude i do środka wkracza Cassie z resztą dziewczyn, niosąc ze sobą zakładnika w postaci naszej pizzy. Jeśli zamierzamy coś zjeść, to spotkanie musi zostać zakończone.

– To zamknięta impreza... – zaczyna Jackson, patrząc wprost na siostrę. Shelby zapewne mogłaby wymyślić dobry powód do uczestniczenia w naszym zebraniu. Robi mnóstwo rzeczy przy promocji klubu; nigdy byśmy nie ruszyli z miejsca, gdyby nie jej znakomite umiejętności PR. Jednak z tego samego powodu, dla którego odmówiliśmy Cassie, Shelby też nie mogła tu być – po prostu nie jest częścią ekipy.

– Wypchaj się, bracie. Jesteśmy tutaj, żeby obejrzeć mecz, a ponieważ zamówiliście tę doskonałą pizzę, postanowiłyśmy, że się z nami podzielicie. Proszę, kontynuujcie swoje zebranie harcerskie. – Shelby rzuca pizzę na bar i rusza do półek z alkoholami.

– Przyszłyśmy też dlatego, że macie piwo i pięćdziesięciocalowy telewizor – dodaje Avery. Zakłada ciemne włosy za uszy i zaczyna zwijać plany Jacksona.

– Rozmiar naprawdę ma znaczenie – zgadza się Ruby, odbierając piwo od Shelby.

One wszystkie zrobiły dla klubu tyle samo, co my. Zasada powodzenia w tej branży jest jedna: zaproś jakieś ładne dziewczyny, a za nimi przyjdą kolesie, by stawiać im drinki. Mężczyźni ustawiają się w kolejce do Shelby z jej ciemnymi włosami i stylem rodem z klubu motocyklowego, a kiedy nie mogą jej dostać, zaraz obok znajduje się Ruby i jej obietnica poznania prawdy o rudowłosych laskach. Shelby i Ruby są w tej chwili zawodowcami w kwestiach promocji.

– Nie słuchajcie ich. Są po prostu głodne – stwierdza Cassie, wdrapując się Ryderowi na kolana. – Ja jestem tutaj dla czegoś więcej niż pizza i piwo. – Składa mu na ustach długi pocałunek. Mimowolnie przewracam oczami i patrzę gdzie indziej.

Rozglądam się i zatrzymuję wzrok na wyborowej dupci, której właścicielka opiera się o mój bar. Obleczone w parę ciasnych dżinsów pośladki wyglądałyby cudownie na podłodze mojego mieszkania. Kogo znowu przyprowadziła Shelby, żeby mnie torturować?

Pojawia się głowa z jasnymi lokami, a zaraz potem ręce z butelkami piwa. Ta pupa należy do Savannah Sunday. A niech mnie. Nie, inaczej. A niech mnie przeleci Savannah, proszę.

Dziewczyna musi częściej ściągać kancelaryjne kostiumy i sukienki na randki. Jej koszulka z Harvardu opina się na piersiach i kończy dosłownie o włos nad paskiem spodni. Gdyby częściej się tak ubierała, jestem pewien, że nie przyciągałaby tylu frajerów. Pewnie zebrałaby więcej numerów niż ja. Cholera, podałbym jej nawet swój i na pewno spróbowałbym zaciągnąć ją na górę i pozbawić tych dżinsów.

– Idźcie gdzieś i przestańcie wkurzać resztę singli – rzuca Savannah, żartobliwie trącając Cassie łokciem. Jej loki podskakują wokół twarzy o kształcie serca. Siada naprzeciwko mnie i podaje mi piwo.

– No właśnie, nie chcę na to patrzeć. My tutaj prowadzimy lokal z klasą – dodaję, szybko dając moim ustom jakieś zajęcie, żeby nie próbowały zająć się Savannah.

– Wciąż lubisz swój styl życia? – pyta zadowolony z siebie Ryder.

– Jest zajebisty. – Biorę łyk piwa i zaczynam kołysać się na krześle, balansując na dwóch nogach. Gapię się w sufit, który wydaje się teraz jedynym bezpiecznym miejscem. Zawsze uważałem, że nasza piątka przejdzie do historii jako wybitni kawalerowie Atlanty.

– Zainteresowany opowieściami z frontu? – pyta Savannah, zmuszając mnie do spojrzenia na nią.

– Gadaj.

– Poznałam kolesia w barze. Zmusił mnie do picia tequili i złożył mi niemoralną propozycję.

Posyłam jej uśmiech. Tak chcesz pogrywać, Savy? Dobra, wchodzę w to. Gdzie tylko zechcesz.

– Tak? Jak się nazywa?

– Powiedzmy, że Mister Ciacho – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy. Mimowolnie zaczynam się zastanawiać, czy tak samo patrzyłaby, gdybym w nią wszedł. Większość dziewczyn odwraca wzrok albo zaciska powieki, ale mam przeczucie, że w przypadku Savy byłoby inaczej.

– Okej.

– Mister Ciacho jest wysokim, dobrze zbudowanym blondynem. Ma tatuaż, który ledwo wystaje mu spod koszulki i strasznie chciałabym się przekonać, jak daleko sięga...

– Więc co musisz zrobić, Savy?

– Hmmm. – Udaje, że się mocno zastanawia. – Cóż, problem w tym, że wydaje mi się gadułą. Nie jestem więc pewna, czy w rzeczywistości jest taki, jak opowiada.

– Poczekaj, aż zobaczysz, co jeszcze potrafią jego usta, zwłaszcza kiedy im się na wiele pozwoli.

– Jest taki pewny siebie. – Przechyla butelkę piwa, prowokacyjnie chwytając ją wargami. – Niestety takie gaduły to często największe rozczarowania.

– Serio? Ja uważam, że to dowód na gibkość ich języków. – Puszczam jej oko, a ona odwraca wzrok. Nic się nie martw, Savy. Obiecuję, że na koniec będziesz błagać o więcej. Już czuję jej uda zaciskające się na mojej głowie, gdy liżę ją aż do orgazmu. – A tak przy okazji, oferta jest nadal aktualna, gdybyś poczuła potrzebę.

Najchętniej już teraz zaprowadziłbym Savannah po schodach do mojego mieszkania na piętrze i pieprzyłbym ją tak mocno, że wszyscy siedzący na parterze usłyszeliby jej krzyki. To byłby przypadek godny zapisania w księdze rekordów, po którym może szczerzyłbym zęby jak idiota, zupełnie jak Ryder. A jestem na tyle bezwstydny, żeby to zrobić – tylko że nie chcę naciskać Savannah. Decyzja należy do niej.

Opiera stopę o dolny szczebel mojego krzesła i kopie mocno, aż dzwonią mi zęby.

– Cash, błagam cię. Nie rozbij sobie głowy. – Uśmiecha się szeroko. – A przynajmniej daj mi chwilę, żebym mogła najpierw trochę rozruszać ten twój brudny umysł.

– Okej, ogłaszam przerwę – rzuca Shelby, potrząsając butelką piwa. – Niby jak chcesz rozruszać umysł Casha? On nadaje się tylko do jednego. Poza tym czy Cash ma cokolwiek wspólnego z Ciachem? – Shelby pochyla się do przodu z niewinnym uśmieszkiem na twarzy.

No to się wydało.

Savannah odwraca wzrok, pozwalając, by jasne loki ukryły wykwitające na jej policzkach rumieńce. Tekst Shelby prowokuje

pozostałych do przysłuchiwania się naszej rozmowie. Cóż, to nie miała być jawna propozycja, jednak teraz wszyscy o niej wiedzą.

– Cash, nie mogę uwierzyć, że pozwoliłeś jakiemuś kolesiowi zrobić to Savannah przy swoim barze – mówi Cassie, broniąc przyjaciółki. – Powinieneś był skopać mu tyłek.

Tak, proszę, myślcie nadal, że to ktoś inny. Nie chcę, żeby wydało się, o kim naprawdę tutaj rozmawiamy.

– To tylko propozycja, nie panikuj – rzuca Savannah. – Sama o siebie zadbam. Jestem dorosłą kobietą.

Ale po co miałabyś radzić sobie sama, Savy, jeśli ktoś może to zrobić za ciebie? Położyłbym ją na swoim łóżku i pożerałbym, aż przestałaby gadać takie głupoty.

– Nie, tak łatwo się nie wywiniesz – oznajmia Shelby. Posyłam jej groźne spojrzenie. Może nie jest moją siostrą, ale nie wahałbym się zajść jej za skórę za to, co robi. – Cash, czy ty złożyłeś niemoralną propozycję naszej drogiej Savannah? To byłeś ty? Tego rodzaju oferta wydaje się bardzo w twoim stylu.

– Kto siebie oferuje? – pyta Ruby. Wróciła z chipsami. Ta dziewczyna mogłaby się nimi obżerać cały dzień i nie przytyłaby nawet pół kilograma. – I komu się oferuje? I za co?

– Nikt – odpowiadamy oboje z Savannah.

– Mam jedną radę dla ciebie, Cash – oznajmia Cassie z bezpiecznej kryjówki na kolanach Rydera.

– Jaką, kochaniutka? – pytam, uruchamiając urok osobisty. – Czyżbyś wreszcie zdała sobie sprawę, że wybrałaś niewłaściwego partnera? Może moje mieszkanie ci się nie spodoba, ale przyrzekam, że pokochasz wszystko inne.

Savannah kopie mnie pod stolikiem. Czy to dlatego, że proponowałem coś zajętej koleżance? Czy może uważała już mnie za swoją własność?

– Nie – odpowiada Cassie.

– Więc o co chodzi? – pytam, udając niewinnego.

– Dokładnie o to, co ci się wydaje: trzymaj się z dala od mojej najlepszej przyjaciółki. – Cassie wie, co jest grane. Czasami jest aż zbyt cwana.

– Ta najlepsza przyjaciółka jest tutaj – mówi Savannah, przewracając oczami. – I moja odpowiedź nie zmieniła się w ciągu ostatnich dwunastu godzin.

– Czyli jednak złożyłeś jej propozycję! – wykrzykuje Ruby. Gdyby ktoś nie zdążył się jeszcze pokapować, to teraz już wiedział.

Nie było sensu zaprzeczać. Mleko się wylało.

– Tak, złożyłem propozycję Savannah i ma prawo skorzystać z niej, kiedy zechce. – Ignorując resztę, skupiam się wyłącznie na Savannah. Widząc ją dzisiaj w tym stroju, jestem jeszcze bardziej zainteresowany gruntownym zbadaniem jej kształtów. Odchylam się, kołysząc się na krześle; w tej chwili więcej mi grozi ze strony reszty zebranych niż podłogi.

– To wcale nie było tak – stwierdza Savannah. – Zanim zaczniesz mnie bronić, Cassie, oznajmiam, że jestem dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać.

– Jesteś pewna? Bo jeśli ten gość cię nęka... – Ryder pokazuje na mnie, a ja podnoszę ręce w obronnym geście.

– Doceniam troskę, ale nie jest mi potrzebna – mówi Savannah przez zaciśnięte zęby. – Jeśli zechcę pieprzyć się z twoim barmanem, Ryder, zrobię to, a tobie nic do tego.

BUM. Tą kwestią dziewczyna zamyka gęby wszystkim zebranym.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć – rzucam, puszczając jej oko.

– Wiem – odpowiada, wznosząc toast piwem.

Savannah to dziewczyna, która nie musi niczego udawać, żeby być piękną. Może zdjąć wszystkie maski, które nosi w pracy, i być po prostu sobą. W przeciwieństwie do lasek, które wchodzą po schodach do mojego mieszkania i z którymi miło spędzam czas, a potem je wyganiam. Ciekawe, czy potrafiłbym pozwolić Savy tak po prostu odejść.

Jest wystarczająco twarda, żeby postawić się przyjaciołom, a ja wiem z własnego doświadczenia, że to wymaga większej odwagi niż postawienie się wrogom.

– Savannah... – zaczyna Cassie.

– Cassie, to moje życie i jeśli chcę, żeby Cash pieprzył mnie do rana, to moja sprawa. – Patrzy mi prosto w oczy i nagle jestem więcej niż pewien, że Savannah nie jest laską, z którą idziesz raz do łóżka. To dziewczyna, której nie pozwalasz odejść.

Jeśli jednak to się kiedykolwiek wydarzy, będę potrzebował mocniejszego drinka.

– A poza tym dobrze wiesz, że ja nie wierzę w seks bez zobowiązań. Cash ma do tego zbyt luźny stosunek.

– Hej, ja to słyszę – rzucam, stawiając krzesło na czterech nogach. – A propozycja dotyczy jak najbardziej seksu bez zobowiązań, aczkolwiek mógłbym przystać na pewne wiązania, gdybyś chciała poeksperymentować.

Oczami wyobraźni widzę Savannah przywiązaną do mojego łóżka. Miałbym całe mnóstwo czasu na zapoznanie się z jej krągłościami.

– Nie wydaje mi się, byś nadążyła za moimi eksperymentami – mówię jej.

– Proponujesz, że zostaniesz moim nauczycielem?

– Nie przy ludziach – woła Ryder, przerywając nasze przekomarzanie się.

To boli. Jestem zdolny do czegoś więcej, prawda? I musiałbym przedostać się przez mur, którym otoczyła się Savannah. Jeśli wyniosłem coś z dzieciństwa wśród wyfiokowanych bogaczy, to właśnie wiedzę, jak wspinać się po takich murach. Uważaj, Savannah Sunday. Ode mnie się tak łatwo nie ucieka.

5

Savannah

Dzisiaj się wszystko okaże. Albo dostanę wreszcie ten awans, albo będę musiała siedzieć cicho przez następny rok. Lub dwa. Cholera, pewnie zostanę na tym samym stanowisku do emerytury, jeśli dzisiaj zawalę.

Sala balowa w Intercontinentalu jest pełna największych talentów z branży rozrywkowej Atlanty. Mnóstwo aktorów i muzyków, którzy za chwilę staną się bardzo znani. Sięgam po kieliszek szampana z tacy przechodzącego obok kelnera i rozglądam się od niechcenia, próbując ocenić moje szanse na zdobycie nowego, ważnego klienta.

Choć raz mam dobre perspektywy na wieczór.

– Tutaj jesteś – mówi Thomas, podchodząc do mnie.

Tłum rozstępuje się przed jego imponującą postacią w dobrze skrojonym garniturze. Thomas ma ciemną karnację i wydaje się, jakby równie dobrze mógł opatrzyć twoje rany, jak i zmiażdżyć cię przy negocjowaniu kontraktu. Thomas Briggs jest tym dobrym szefem i gdyby to zależało tylko od niego, zostałabym partnerem w kancelarii. Niestety musi się porozumieć w tej kwestii z Meyersem, który uważa, że miejsce kobiet jest w domu, przy garach i dzieciach.

Właściwie to zostałam jeszcze w firmie jedynie dlatego, że całe zło Meyersa wynagradza mi Briggs.

– Gdzie się podziewałaś? – strofuje mnie żartobliwie. – Maxwell już od godziny kadzi potencjalnym klientom. Musisz nam kogoś dzisiaj załatwić, i to nie byle kogo.

– Nic się nie martw. Dam radę. – Uśmiecham się w nadziei, że sprawiam wrażenie pewnej siebie.

Jeśli informacje zdobyte przez Roba się potwierdzą, mogę osiągnąć dzisiaj prawdziwy sukces, a ja ufam Robowi nad życie.

– Jesteś pewna? – dopytuje łagodnie Thomas.

Patrzę na niego niby groźnie znad kieliszka. Miło, że martwi się o mnie i pragnie mojego sukcesu, ale trochę wkurza mnie już, że jakoś nigdy nie wyrażał tej troski w stosunku do, powiedzmy, Maxwella.

Firma Briggs, Meyers i wspólnicy bardzo ucierpiała z powodu odpływu klientek, które odchodziły ze względu na Meyersa i jego seksistowskie podejście oraz pożądliwe spojrzenia. Logiczne jest, że mogłabym sprowadzić je z powrotem, lecz Meyers uparcie nie chce tego zrozumieć. Jeśli zdobędę dzisiaj nowego klienta, będę o krok bliżej do udowodnienia racji Briggsa.

– Tak, jestem pewna. Naprawdę mam wszystko pod kontrolą – oznajmiam ostatecznie.

Briggs kiwa głową.

– Wierzę ci. Mogę ci w czymś pomóc?

Podaję mu pusty kieliszek.

– Patrz na mnie w akcji. I może załatw mi jeszcze jednego drinka. Mam znaleźć Mathiasa i sfinalizować umowę.

– I to chciałem usłyszeć. Nie bierz jeńców. – Posyła mi szczery uśmiech.

Och, właśnie taki mam zamiar.

Mathias z Triton Etnertainment stoi przy scenie. Jego ciemne włosy i oliwkowa cera sprawiają, że wygląda jak grecki bożek. Rozmawialiśmy przez telefon i miałam wrażenie, jakbyśmy krążyli w kółko, ale znajomi z branży powiedzieli mi, że Mathiasa trzeba po prostu właściwie podejść. A jeśli jest coś, w czym jestem mistrzem, to właśnie w tym. Skoro jednak o tym mowa, w tej chwili muszę poprosić Mathiasa o przysługę, która może zmienić bieg mojej kariery. Triton Entertainment reprezentuje głównie muzyków, a w szczególności tych grających country.

A Meyers uwielbia country.

– Panie Mathiasie, to ja, Savannah Sunday.

– Miło wreszcie panią poznać. – Ściska mnie lekko.

– Cóż, cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że dostał pan bourbon?

Uśmiecha się.

– Owszem, dziękuję. Był doskonały. Ma pani świetny gust.

W myślach posłałam modlitwę dziękczynną do Casha za pomoc w wybraniu dobrego bourbona, by przypodobać się Mathiasowi.

– Wspominał pan, że mam dzisiaj poznać kogoś wyjątkowego? Kogoś, kto zwali mnie z nóg?

– Absolutnie. Myślę, że go pani pokocha. – Pochyla się i mówi konspiracyjnym szeptem: – W razie czego przytrzymam panią.

– Jest aż tak dobry?

– Jest lepszy od Tima McGrawa, a do tego ma cały urok Luke’a Bryana.

Muszę to zobaczyć.

– Nie mogę się doczekać.

– Właściwie to właśnie miałem go zapowiedzieć. Dzisiaj się nim chwalimy. W tej chwili szuka dobrego prawnika, jak pani wie. Potrzebuje kogoś naprawdę walecznego. – Mathias mruga do mnie, a ja bardzo się staram, żeby nie przewrócić oczami. – Stąd będzie pani miała najlepszy widok. Powiem tylko, że jego pierwszy utwór zdobył listy przebojów, a moim zdaniem będziemy mieli wiele do omówienia po występie.

Szeroki uśmiech i Mathias znikają w tłumie, by za moment pojawić się na scenie. Za jego plecami zza kulis wychodzi zespół i zaczyna stroić instrumenty, podczas gdy Mathias zapowiada wykonawcę.

Ściska mnie w gardle.

To jest to. Chwila prawdy.

– Panie i panowie, dziękuję za przybycie. Z przyjemnością zapraszam na scenę naszego najnowszego artystę, Tannera Jakesa, który wykona swój wielki przebój *Old Dirt Roads*.

Zamieram. Mój uśmiech znika. *Nie*.

Jeden przeciągły wrzask w mojej głowie: *nie*. Niemożliwe. Los nie może być aż tak okrutny.

A potem Tanner Jakes wychodzi zza kulis i zaczyna kołysać się do muzyki, powolny ruch jego bioder podkreślają opuszczone nisko, wytarte dżinsy z seksownym jak jasna cholera rozporkiem z guzikami. Metr osiemdziesiąt kowboja z czapką Stetsona na głowie. Chodząca reklama muzyki country i mój osobisty koszmar. Pochyla się nad mikrofonem, a ten piszczy. Na jego twarzy pojawiają się dołeczki, kiedy przeprasza widownię.

Są zauroczeni. Pokochają go.

Wiem to, ponieważ sama go kiedyś kochałam. Losie, ty przewrotna babo.

Zaczynają grać, a Mathias spogląda na mnie zza kulis i pokazuje mi kciuk w górę. Nie. Kciuk w dół. Nagle na sali brakuje powietrza. Niestety utknęłam pod samą sceną.

Tanner patrzy prosto na mnie i nie mogę się ruszyć. Wszystko, czym udało mi się odgrodzić od tego człowieka, wyparowuje, a niezabliźnione rany w sercu znowu krwawią.

Byłem w drodze tak długo,
na tych zapiaszczonych drogach.
Myślę o dziewczynie,
którą zostawiłem w domu...

Śpiewa tym swoim soulowym głosem, a mnie szczypią oczy i muszę odwrócić wzrok. Nie cierpię tego, jak na mnie działa. Głupie piosenki o miłości to podstawowy składnik muzyki country, tak jak mąka w chlebie. Jest ich pełno, a sam Tanner napisał ich pewnie milion. Mimo to cierpię, słuchając tego.

To nie jest jakiś zwyczajny koszmar; to najniższy stopień piekła Dantego. Sala się kurczy, a ja nie potrafię zdusić paniki, która zżera mnie od środka.

Dam sobie radę, powtarzam w duchu. To nic nie znaczy. Jak długo może trwać jedna piosenka? Nie dość, by mnie zabić – to chyba jedyna dobra wieść, jaką mam. Jednak Tanner wyśpiewuj refren prosto do mnie.

Jadąc po tych zapiaszczonych drogach,
pamiętam,
że powrót do niej
był jak powrót do domu.

Wykorzystał kiedyś ten tekst. Na mnie. Powiedział, że ze mną czuł się, jakby wracał do domu. A teraz śpiewał to w sali pełnej ludzi. Sukinsyn.

Nie mogę dłużej przebywać w tym samym pomieszczeniu co on. Nie mogę spojrzeć w te jego dziecinne błękitne oczy i nie poczuć tego, co kiedyś. Jeśli mam przetrwać resztę tego wieczoru, nie mogę słuchać tej piosenki. Ponieważ wiem, skąd biorą się jej słowa.

Przeciskam się przez oczarowany tłum. Tak, bardzo możliwe, że Tanner Jakes zostanie gwiazdą muzyki country, lecz to nie ja będę zajmować się jego kontraktami.

Ludzie posyłają mi groźne spojrzenia, gdy trącam ich, wychodząc. Mam to gdzieś. Tu chodzi o ratowanie życia. Albo się stąd uwolnię, albo zostaną świadkami mojego załamania nerwowego.

Po tym wszystkim, co przeszliśmy,
wiedziałem, że czekać będzie
i że na tych zapiaszczonych drogach
nigdy nie jestem sam,
bo ona jest moim domem...

Zaraz zwymiotuję na podłogę, jeśli natychmiast się stąd nie wydostanę.

– To takie romantyczne – wzdycha ruda po mojej lewej. Mam ochotę ją rąbnąć. To wcale nie jest romantyczne, gdy się wie, że napisał to o kobiecie, z którą zdradzał żonę. Wtedy jest to po prostu obrzydliwe. Nagle zdaję sobie sprawę, że nie mogę teraz wyjść, bo będę gnić na tym samym stanowisku do końca mojej kariery w kancelarii. Zamiast czuć się jak jakiś straumatyzowany Kopciuszek, postanawiam zachować się jak dorosła kobieta i zamknąć się w łazience. Dam sobie radę.

Opieram się o drzwi i siłą woli przejmuję kontrolę nad żołądkiem. Pieprzyć wszystko. Dwa razy.

Jego głos przenika przez drzwi, a ja poddaję się temu, co nawiedzało moje sny i siedziało gdzieś z tyłu głowy przez resztę dnia.

Jadąc po tych zapiaszczonych drogach,
pamiętam,
że ona zawsze była dla mnie jak dom.

To był najlepszy czas mojego życia – a przynajmniej tak mi się wydawało. Spotykałam się z Tannerem przez jakieś pół roku. Poznaliśmy się, kiedy pojechałam w interesach do Nashville. Był wtedy początkującym artystą, dopiero co podpisał umowę z agentem muzycznym – nie poznał jeszcze Mathiasa i jego firmy. Zebrał fanów na całym Południu, a kiedy nie mógł być w Atlancie ze mną, spędzaliśmy długie godziny na pełnych uczuć rozmowach telefonicznych, na wspomnienie których boli mnie serce.

Podróż była jego pomysłem. Wpadł na to z dnia na dzień, jak to zawsze bywało. Jego światem rządził chaos, a ja z radością się temu poddawałam. Nasze chwile były ulotne, więc staraliśmy się wyciskać z nich jak najwięcej.

Tamtego weekendu Tanner znalazł domek na wybrzeżu Georgii. Znajdował się zaledwie kilka kroków od plaży, chociaż i tak nieczęsto z niego wychodziliśmy. Zaskoczył mnie, przychodząc do mojej pracy z torbą i wszystkim. Porwał mnie, zanim zdążyłam zaprotestować. To był weekend bez pracy. Szansa na naładowanie baterii.

Rob oczywiście był wtajemniczony w ten plan, ponieważ uznał, że przydałoby mi się trochę rozrywki w życiu. I tak oto ja, najbardziej poukładana kobieta pod słońcem, spontanicznie wyjechałam na romantyczny weekend we dwoje.

Długie dni płynnie przechodziły w noce. Tanner grał mi na gitarze, pracując nad najnowszą piosenką. To miał być wielki przebój. Taki, który pośle go prosto na szczyt listy przebojów i zdominuje fale radiowe, zdobywając dla niego status gwiazdy.

Kładłam się na łóżko, ubrana w jeden z jego T-shirtów, zadowolona z możliwości wygrzewania się w emanującej z niego żywiołowości. Jednak ten utwór sprawiał mu kłopot.

– Pędząc po starej brudnej drodze... goniąc na wprost... – Zamilkł. Spróbował jeszcze raz i ponownie poległ.

– Pędząc po tej starej brudnej drodze, zawsze czułem się, jakbym wracał do domu – zasugerowałam, otaczając go ramionami i wciągając zapach cytrusów i cedru, jego żelu pod prysznic.

– Podoba mi się – powiedział, kiwając powoli głową. – To może być dobry początek.

Bardzo szybko wers stał się refrenem piosenki. Sercem naszego związku. Spontaniczność. To nas definiowało. Wycieczki-niespodzianki. Długie noce. Otwierałam drzwi i znajdowałam za nimi Tannera. Postanowiłam, że też tego spróbuję. Że sama zapukam do jego drzwi bez zapowiedzi i opowiem o szalonym pomyśle, który przyszedł mi do głowy. Dlatego poleciałam do Nashville i z błyszczącymi z przejęcia oczami planowałam cały weekend grać turystkę.

Tanner mieszkał w starym domu z ogrodem, w którym w każdym zakątku rosły kwiaty. Wtedy myślałam, że po prostu zatrudnia dobrego ogrodnika. Później zapukałam do drzwi i otworzyła mi kobieta. Była piękna. Blond włosy. Niebieskie oczy. Właśnie takiej dziewczyny spodziewasz się u boku piosenkarza country.

– W czym mogę pomóc? – zapytała uprzejmie.

Jak idiotka odpowiedziałam:

– Eee... szukam Tannera...

W dwie sekundy cały jej luz wyparował i przyjęła obronną pozę. Skrzyżowała ręce, pokazując tym samym ciężki pierścionek na lewej dłoni.

– Cóż, może jednak ja mogę pani pomóc. W końcu jestem jego żoną.

Jedyne, co mogłam w tej sytuacji zrobić, to uciekać. Zmieniłam rezerwację biletu, co okazało się sporo kosztować, ale zapłaciłabym i więcej, byle jak najszybciej wydostać się z tamtego miasta. Kłótnie mogłabym znieść. Zawody w krzyczeniu do gwiazd pasowałyby mi idealnie, ale coś takiego rozbiło mnie kompletnie. Nigdy jeszcze nie czułam się tak zdradzona. Rzuciłam się w wir pracy, bo skoro nie mogłam liczyć na szczęśliwe zakończenie z takim ogrodem i drewnianym płotem, przynajmniej będę najlepszym pieprzonym prawnikiem po tej stronie Linii Masona-Dixona.

Opieram się o umywalkę i biorę głęboki wdech. Miesiące skupiania się wyłącznie na pracy pozbawiły mnie wszelkich murów obronnych wokół życia osobistego. Będzie dobrze, powtarzam sobie. Jednak jedno spojrzenie w lustro wystarcza, żeby moja wiara upadła. Wyglądam, jakby mnie przejechała ciężarówka, a potem zawróciła.

Tutaj poczta głosowa Cassie...

Cholera. Ja pierdolę. Kurwa mać. Nie panikuj. Cassie pewnie siedzi w knajpie, jak przez większość wieczorów, i nie słyszy komórki brzęczącej w torebce. Wybieram numer Altitude z nadzieją, że ktoś odbierze. Cassie wróciła na tę stronę Atlantyku, co oznacza, że nie muszę stawiać temu czoła sama. Mam swoją najlepszą przyjaciółkę w tej samej strefie czasowej i wszystko będzie dobrze.

– Altitude, Cash z tej strony...

– Masz pod ręką Cassie? – pytam cicho. Biorę głęboki wdech. Nie płacz. Ani się waż płakać. Łzy nie lecą, jednak utkwiły mi w gardle.

– Savy? Co się stało?

Brzmię aż tak źle?

Chrząkam, żeby oczyścić gardło, i staram się zmienić głos.

– Możesz poszukać Cassie i powiedzieć jej, że jestem w Intercontinentalu i potrzebuję planu awaryjnego? Możesz jej to po prostu przekazać?

– Mów do mnie, Savy, wszystko w porządku? Mam przywieźć apteczkę pierwszej pomocy?

Zdobyłam się na wymuszony śmiech.

– Nie, ale mógłbyś załatwić jakiś kastet. Tylko powiedz Cassie, że to pilne, dobra? Będę ci wisieć przysługę.

– Zdarza mi się kolekcjonować takie rzeczy. Jesteś pewna, że chcesz mi coś wisieć?

– Cash – syczę. Nie mam ochoty teraz się z nim droczyć.

– Jasne, rozliczymy się później.

I właśnie w tej chwili pierwsza łza spłynęła mi po twarzy. Potem następna. Jak mam wrócić na salę i stawić czoła widowni podziwiającej Tannera Jakesa? Świat je mu z ręki, bo napisał piosenkę *o nas*. Szkoda tylko, że jedno z nas zostało ze złamanym sercem.

– Wszystko będzie dobrze, Savy. Trzymaj się.

Rozłączyliśmy się.

Właśnie, mówię sobie. Nie zabiło mnie odkrycie, że był żonaty, i nie zabije mnie jego występ. No dobra, Savannah Sunday, ogarnij się. Miałaś chwilę słabości, a teraz czas zebrać się w sobie i wrócić na salę, by pokazać wszystkim, jaką jesteś zajebistą prawniczką. Savannah Sunday nie ucieka przed walką. Tanner Jakes może napisać milion piosenek o naszym romansie, jeśli zechce, nic mnie to nie obchodzi.

Kilka szybkich ruchów chusteczką i mój eyeliner wrócił na swoje miejsce, nie grożąc już spłynięciem w dół twarzy. Dzięki Bogu za wodoodporną mascarę. Jeszcze nowa warstwa szminki i jestem gotowa stawić czoła światu. Muszę tylko przetrwać następne dziesięć minut, a jeśli przejdę obok baru i wezmę jakiegoś drinka, może być nawet lepiej. Wrócę do domu i urządzę sobie gorącą kąpiel, wypiję duży kieliszek wina i spróbuję zapomnieć, że dzisiejszy wieczór się w ogóle wydarzył.

Spokojna, wyluzowana i z profesjonalnym nastawieniem wchodzę ponownie na salę balową. Briggs spogląda na mnie i bezgłośnie pyta, czy wszystko ze mną w porządku.

Oczywiście, że tak, ponieważ chcę zachować pracę i dowodzić swoim działem. Odwzajemniam jego spojrzenie i pozdrawiam go, po czym chwytam drinka z tacy najbliższego kelnera. Odrobina odwagi w płynie jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Przechodzę od grupki do grupki, ucinając krótkie pogawędki i wręczając kilka wizytówek. Powiększam sieć kontaktów. Nie potrafię się powstrzymać, by nie zaglądać do telefonu przy każdej okazji, próbując odgadnąć, ile jeszcze czasu mam czekać na przybycie odsieczy w postaci przyjaciółki.

Mija osiem minut i jestem już prawie bezpieczna, jednak to nie powstrzymuje Mathiasa i jego kolegi z Tritona przed ruszeniem w moją stronę. A niech to. Nie ucieknę. Zbyt wiele zainwestowałam w tę relację, żeby teraz wszystko zaprzepaścić na ostatniej prostej.

– Pani Sunday – mówi Mathias. – Wreszcie panią znalazłem. Martwiłem się, że już pani wyszła. I jak się podobała nasza ostatnia inwestycja? Fantastyczny jest, prawda?

Jest wiele słów, którymi mogłabym opisać Tannera Jakesa, lecz „fantastyczny” nie znajduje się nawet na końcu listy.

– Jestem pewna, że wszystkie kobiety go uwielbiają – odpowiadam, przyklejając uśmiech do twarzy. Dogadaj umowę i wyjdź stąd. Dwie minuty do odsieczy. Oddychaj.

– Lepiej niech uważają. Jest żonaty – śmieje się Mathias.

Czuję, jak w jednej chwili odpływa mi cała krew z twarzy. To tylko żart, powtarzam sobie.

Zaśmiej się. Z trudem udaje mi się przywołać śmiech na czas, a kiedy rozbrzmiewa, wydaje mi się sztuczny.

– Dziękuję za ostrzeżenie, z pewnością przekażę to koleżankom. Panie Mathias, przyjemnie się z panem rozmawia, lecz, jeśli pan pozwoli, pójdę już.

– Proszę tylko o chwilę. Tanner chce panią poznać. Słyszał wiele o pani kancelarii i praktycznie zmusił nas do zorganizowania tego spotkania. Jesteśmy gotowi podpisać umowę.

To jest to. Skradł ci serce, nie pozwól, żeby odebrał ci też przyszłość.

– Oczywiście – słyszę z własnych ust. Zrób to dla pracy, dla pracy, dla awansu. – Z przyjemnością, ale niestety bardzo się śpieszę. Może zamiast spotkania twarzą w twarz moglibyśmy umówić się...

Mathias nie pozwala mi dokończyć.

– Proszę mi nie mówić, że idzie pani czarować kolejnego klienta.

Staram się zbyć to śmiechem.

– Wie pan, jak to jest. Ani chwili odpoczynku w tej branży.

Nagle tłum się rozchodzi i pojawia się on. Tanner Jakes we własnej osobie. Jedyna osoba, dla której kiedyś poruszyłabym niebo i ziemię – szkoda, że przegapiłam jeden bardzo ważny fakt.

– No, wreszcie cię widzę, Savannah Sunday. – Chwyta moją dłoń, jakby to była najłatwiejsza rzecz na świecie, jego znajome błękitne oczy patrzą

prosto w moje. Czuję się, jakbym spadała. Pragnę tylko tego, by się od niego odsunąć. Albo go spoliczkować. Tak, jeśli nie puści mnie w ciągu pięciu sekund, dostanie w twarz. Mój gniew się wzmaga. – Tak długo się nie widzieliśmy – mówi z południowym akcentem.

Zabieram rękę i ledwo udaje mi się powstrzymać przed wytarciem jej o sukienkę.

– Panie Jakes...

– Tanner. Chciałbym być na „ty” ze wszystkimi, którzy zajmują się moją... pracą.

Czerwienię się.

– Tanner, posłuchaj. Myślę, że wspólnie dokonamy wielu wspaniałych rzeczy...

– Jestem tego pewien.

Nie zabij go. Jest ci potrzebny.

Chrząkam, by oczyścić gardło.

– Niewątpliwie renoma naszej firmy nas wyprzedza, ale czy jest jeszcze coś, co mogę opowiedzieć o kancelarii Briggs, Meyers i wspólnicy? Co mogę powiedzieć, by przekonać cię, byś pozwolił nam pomóc w zarobieniu fortuny?

Bo nie zamierzam ci pozwolić, byś kradł mi teksty i zarabiał bez dzielenia się pieniędzmi.

Tanner znowu spogląda mi w oczy, a ja się nie wycofuję. Nie będzie mną tutaj rządził. To moja przyszłość i ja przejmuję kontrolę.

– Savy.

Odwracam się, słysząc zdrobnienie, którym zwraca się do mnie Cash. Nie zrobiłby... o tak, zrobił to. Czemu mnie dziwi, że posłuchał tylko połowy mojej prośby? Cash bez trudu przepycha się do mnie, mimo że

strojem wyraźnie odcina się od pozostałych gości. Wciąż ma na sobie klasyczną koszulkę w serek i dżinsy. Jedynym wyjątkiem jest zarzucona na ramiona marynarka. W towarzystwie uśmiechu, dołeczków i klasycznych rysów twarzy wydaje się, jakby prawie tu pasował.

– Poproszę whiskey z lodem – mówi Cash swobodnie do Tannera, podając mu dwadzieścia dolarów.

No to przepadło. Nie będzie kontraktu.

– Cash... – odzywam się, zaskoczona, lecz zanim powiem coś więcej, przerywa mi pocałunek, który czuję aż po palce u stóp. Był dobry, lecz zdecydowanie potrzebuję powtórki, żeby się upewnić.

– Przepraszam za spóźnienie – oznajmia, wciąż ignorując otaczających nas klientów.

Powiedz coś, wrzeszczy mój mózg. Jesteś silną kobietą i pewną siebie prawniczką, zetrzyj ten głupi uśmieszek z twarzy. Niestety mój mózg utknął na niskim biegu po tym pocałunku na powitanie. Może następny sprawi, że odzyskam zdolność mowy, ponieważ zdecydowanie obudził we mnie chęć na sprawdzenie zdolności łóżkowych Casha.

– C-co... Co ty tutaj robisz?

Nie o taką odsiecz prosiłam, lecz, cholera, właśnie takiej potrzebowałam. Cash znowu obrzuca spojrzeniem Tannera, który stoi z zaciśniętymi zębami, jakby miał zaraz zetrzeć je na perłowy proch. Jego wyraz twarzy jest bezcenny. Mam ochotę zrobić mu zdjęcie, oprawić je i powiesić nad kominkiem, aby móc codziennie pokazywać mu środkowy palec.

– Czy ja powiedziałem coś niewyraźnie? – pyta Cash.

Nawet przez sekundę nie wierzę, że on nie wie, kim jest Tanner, mimo to miło jest patrzeć, jak Cash go ustawia. Tanner zaciska dłoń w pięść. Jeśli

to rozegra się tak, jak chciałby tego Tanner, będzie miał dość materiału, by nagrać kolejną płytę. Nie ma mowy, żebym napędzała jego karierę.

– Kochanie – mówię w nadziei, że uda mi się udawać półsłodki ton, jakiego używa Cassie w stosunku do Rydera. Kładę mu rękę na piersi i staram się odgonić niesforne myśli o dotykaniu jego nagiego torsu. – Chciałabym, żebyś poznał mojego najnowszego klienta, Tannera Jakesa.

– Gratulacje, skarbie, czyli możemy już oficjalnie świętować? – Odwraca się do Tannera. – Wypruwała sobie żyły, pracując nad waszym kontraktem, koledzy. Chciałbym już nie oglądać jej tylko zza komputera.

Mathias śmieje się. Czyli urok Casha działa nawet poza barem.

– Bardzo miło pana poznać – mówi Mathias, wyciągając do Casha rękę, bez problemu adaptując się do nowych okoliczności. Cash potrząsa mocno dłonią Mathiasa.

Wciąż martwię się reakcją Tannera. Widzę, że z kowboja przeobraził się we wściekłego byka. Starając się uratować kontrakt, odsuwam się nieco od Casha. To chwilowo go uspokoiło. Nie wygląda już, jakby miał nabić Casha na żyrandol.

– Jak się poznaliście? – pyta.

– Gdy pochylała się nad barem. Jestem współwłaścicielem pięciu knajp w Atlancie. Savannah weszła do jednej z nich i nie mogłem pozwolić, aby wyszła sama. Musiałem się napracować, ale było warto, bo takiej dziewczyny nie wypuszcza się z rąk.

Cash patrzy prosto na Tannera. W jakiś sposób zdołał bez żadnego słowa z mojej strony domyślić się, że to on jest moim prawdziwym problemem. I ochoczo rzucił się do walki.

6

Savannah

– Powinniśmy już iść – mówię, zanim Tanner i Cash zaczną się bić. Nie martwię się oczywiście o Casha, bo z pewnością potrafi się bronić.

Fizyczny ból, jaki budzi we mnie widok Tannera, zupełnie znika w silnych ramionach Casha. Strach i cierpienie powoli odchodzą i po raz pierwszy wydaje mi się, że moje złamane serce może się zabliźnić. Przetrwam kolejne dziesięć minut. Cholera, może nawet wytrzymam bycie prawniczką Tannera. Wszystko dlatego, że Cash Gardner miał czelność nazwać mnie swoją dziewczyną, a to ustawiło Tannera lepiej, niż sama kiedykolwiek dałabym radę.

Jakby przeczuwając, że wszystko już załatwione, Mathias podaje Cashowi rękę i obiecuje się ze mną skontaktować. Tymczasem ja zastanawiam się, czy moje stopy w ogóle jeszcze dotykają ziemi. Tak czy inaczej, Cash wciąż udaje mojego faceta. Mierzy wzrokiem pozostałych dyrektorów, gdy ci ruszają za Mathiasem, a potem skupia się wyłącznie na Tannerze.

Chcę go odciągnąć – przyszedł tutaj, uratował mnie, a teraz czas odwrócić się i uciec – jednak to nigdy nie było w stylu Casha. On należy do

tych facetów, dla których taka sytuacja kończy się albo drinkiem, albo krwią.

Albo jednym i drugim.

Taka tam zwyczajna noc z Cashem.

– Chyba nas sobie nie przedstawiono – mówi Cash, wyciągając rękę. Jak zwykle dżentelmen. Tanner wygląda, jakby wolał wypić ciepłe piwo, niż przywitać się z nim. Cash upuszcza rękę, kiedy staje się jasne, że Tanner jej nie uściśnie. Czyli jednak krew.

– Jak długo się spotykacie? – pyta Tanner.

Cash odwraca się od niego.

– Wszystko w porządku? Miałaś długi dzień w pracy przez te nadgodziny, więc musiałem przyjechać, żeby się upewnić, że jeszcze żyjesz. – Jego uwaga jest skupiona na mnie. Skoro Tanner zignorował wyciągniętą rękę, Cash zamierza zignorować pytanie. Faceci jak zwykle muszą sobie coś udowadniać.

– Nic mi nie jest – odpowiadam. Cash ściska ręką mój bok i zsuwa dłoń, aż natrafia na dół moich pleców. Opiekuńczy, wspierający, lecz jednocześnie zaborczy. – Ale przyda mi się ten obiecany masaż.

Potem, ponieważ wiem, że Tanner ma ograniczoną wytrzymałość, odwracam się do niego i odpowiadam na pytanie, które zignorował Cash.

– Od kilku tygodni, jednak mam wrażenie, że znacznie dłużej. Znamy się chyba od zawsze.

Spoglądam znowu w oczy Casha i kładę mu dłoń na piersi. Jego serce bije silnym i spokojnym rytmem, zupełnie inaczej niż moje, które najwyraźniej urządza sobie sprint. Cash rysuje maleńkie okręgi na moich plecach, wzbudzają fale ciepła między moimi nogami.

– Zapalasz się mocno i szybko, prawda, Savy? – mówi Tanner. Gniew w jego głosie jest dla mnie jak cios w splot słoneczny i pożera całą ulgę,

jaką przyniosło mi pojawienie się Casha. Gotowa do wyjścia, staram się odwrócić i pociągnąć za sobą Casha. On jednak nie odpuszcza, łapie mnie za dłoń i całuje mnie w przegub.

– Jest po prostu skromna. Ile to już? Trzy, cztery miesiące, Savy? – Nawet nie spogląda na Tannera, jego wzrok jest całkowicie skupiony na mnie. Czerwienię się wbrew sobie. – Wiem, że na początku nie spotykaliśmy się oficjalnie, ale zawsze wiedziałem, czego chcę.

– Ona ma na imię Savannah – poprawia go Tanner. – I nie lubi zdrobnień.

Zabawne, skoro Tanner sam dopiero co go użył. Ignoruję tę złośliwość.

Oczy Casha opuszczają mnie i czuję się naga w tłumie. Mimo to było warto, by móc patrzeć, jak ściera się z Tannerem.

– Może po prostu nie lubi zdrobnień w ustach *pewnych* osób. Z moich zdają się jej zupełnie nie przeszkadzać.

– Posłuchajcie... – zaczynam, jednak nie ma sensu próbować ich teraz uspokajać. Już stają naprzeciw siebie w wojowniczych pozach, jakby szykowali się do walki na ringu.

– A czym się zajmujesz... przepraszam, nie pamiętam imienia – kpi Tanner.

– Cash Gardner. Jestem miksologiem i...

– Miksologiem? Czy to nie jest przypadkiem to samo co barman? Musisz uważać na to, z kim się prowadzasz, Savannah. Nie wiesz, gdzie się szlajał. Upewnij się, że zrobił wszystkie badania.

Cash cały się spina, dłonie zaciska w pięści. Może i nie jest Ryderem, jednak jestem pewna, że potrafiłby poważnie zepsuć przystojną twarz Tannera. Szczerze mówiąc, wolałabym osobiście wydrapać mu oczy, bo to moja sprawa. To ja zaczęłam się z nim spotykać i ja muszę pogodzić się

z konsekwencjami. I chociaż przyznaję to z niechęcią, potrzebuję Tannera, żeby zdobyć upragniony awans.

Więc chociaż cierpię niemożebnie, muszę schować pazury i zrobić to, co zrobiłaby każda profesjonalistka w moim fachu: przykleić uśmiech do twarzy i przygotować się na pożarcie adwersarza.

– Powinniśmy już iść. – Ciągnę Casha za ramię. Pobawiliśmy się, ale już czas, żeby odejść, dopóki nie wydarzyło się nic poważnego. Uśmiechanie się do Tannera jest trudne, lecz jakoś daję radę. – Obiecałam Cashowi, że pójdziemy...

– Ależ, skarbie, ten facet wyraźnie potrzebuje kilku instrukcji. Odmówisz mu szansy na naukę? – Cash szczerzy zęby.

W tej chwili tak. Tanner to idiota i Cash niczego go nie nauczy.

– Oświeć mnie – mówi Tanner z uśmiechem, pokazując idealnie równe zęby. Właśnie tym uśmiechem zdobył wcześniej widownię i zawsze sprawiał, że było mi miękko w kolanach. Muszę się stąd wydostać.

Nie wycierpiałam już dość? Kiedy dzwoniłam po pomoc, nie spodziewałam się, że będę musiała jeszcze zadzwonić po posiłki.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, lecz zaraz je zamykam, ponieważ zdaję sobie sprawę, że za chwilę spomiędzy nich dobędzie się krzyk. Najpierw nawrzeszczałabym na Tannera, potem na Casha, a na koniec jeszcze raz na Tannera. I zapewne brzmiałoby to jakoś tak: „No dalej, ściągnijcie już gacie i bierzmy się do mierzenia”.

– To bardzo często popełniany błąd. Nazywanie miksologa barmanem to jak traktowanie mistrza sztuki kulinarnej z czterema gwiazdkami Michelina jak kuchtę z podrzędnego baru. Pewnie, w którymś momencie był zwykłym kucharzem, lecz teraz jest kimś znacznie więcej. Albo, jeśli to za dużo dla twojego małego rozumku, to jak stwierdzenie, że śpiewak

karaoke mógłby być artystą nagrodzonym Grammy. Jeden i drugi śpiewa? Z auto-tune’em, pewnie. A czy jeden i drugi jest artystą...

Cash mierzy Tannera wzrokiem z wyraźną pogardą. Trudno się dziwić, Tanner nigdy nie musiał na nic pracować. Jedyne stwardnienia na jego palcach pochodzą od grania na gitarze. Urodził się bogaty i wszystko dostał na talerzu.

Cash patrzy mu prosto w oczy i kończy:

– Ni cholery.

Tanner jest już gotowy bić się z Cashem, lecz ten najwyraźniej stracił nim zainteresowanie. Jedno jego spojrzenie na mnie wystarczyło, żeby ścisnęło mnie w żołądku. Teraz już wiem, w jaki sposób udaje mu się nakłonić kobiety do wizyty w jego mieszkaniu na piętrze. Patrzy na nie, jakby nic poza nimi się nie liczyło. Gdyby mnie teraz pocałował, zgodziłabym się na wszystko.

Z chęcią.

– A teraz, jeśli wybaczysz, chciałbym spędzić trochę czasu sam na sam ze swoją dziewczyną, chociaż bardzo miło było cię poznać. Nie mogę powiedzieć, bym nabrał chęci kupienia twojej płyty. Nie jestem fanem country, ku niezadowoleniu mojej mamy. – Puszczeniem oka i kiwnięciem głowy, które uratowały go przed niejedną bitką, Cash kończy rozmowę i odciąga mnie od Tannera. I bardzo dobrze, bo nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

– Wszystko okej, Savy?

Potakuję, choć w żadnym wypadku nie jest okej. Przeżyłam dzisiaj huragan emocji i naprawdę chciałabym móc to wszystko jakoś sobie poukładać. Przeczesuję włosy palcami, wygładzając loki. Cash, jak zawsze dżentelmen, zakłada mi niesforny kosmyk za ucho. Jego palce muskają moją szyję, wzniecając pożar, który, jak mi się zdawało, na dobre ugasił

Tanner. Nie powinnam na to pozwolić. To niebezpieczne, chociaż pragnę tego jak jasna cholera.

– Bo jeśli nadal będziesz tak wyglądać, będę zmuszony całować cię, aż stracisz rozum.

– To obietnica?

– Oczywiście.

Pamiętaj, jak skończył się ostatni raz, kiedy igrałaś z ogniem – przypomina mi mój umysł. Jasne, wciąż próbuję się po tym pozbierać. Lepiej nie wskakiwać na główkę w kolejne piekło.

Kiedy od sali dzieli nas bezpieczna odległość, mówię Cashowi, że przed wyjściem muszę porozmawiać z szefem. Najchętniej cofnęłabym czas o trzy godziny, by to wszystko się nie wydarzyło. Tanner, Cash, cały ten wieczór.

Briggs ze smutkiem przyjmuje moje wcześniejsze wyjście, lecz Triton najwyraźniej już zgodził się na negocjowanie kontraktu, więc wykonałam swoje zadanie – zdobyłam klienta. Poza tym wystarczyło jedno spojrzenie na Casha, żeby mój szef zrozumiał, dlaczego tak mi się śpieszy.

Daję znak Meyersowi, który stoi po drugiej stronie sali, podnosząc kieliszek w toaście. Wiecznie ściągnięte brwi Meyersa ściągają się jeszcze mocniej, pogłębiając jego zmarszczki. Pewnie myśli, że zamierzam porzucić karierę prawniczki, by pełnić obowiązki prawdziwej kobiety.

Nigdy w życiu.

Cash udał się do baru i właśnie przygląda się butelce szampana.

– Całkiem niezły vintage.

– Barman, miksolog, a teraz sommelier? Jest coś, czym się nie zajmujesz?

– Trójkątami.

Prycham.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Czy ty właśnie prychnęłaś?

– Nie, kobiety nie prychają, my... wzdychamy. A przynajmniej tak uczyła mnie matka.

– To bardzo eleganckie słowo jak na takie prychnięcie. – Zabieram mu butelkę i odstawiam. Cokolwiek zaplanował, zamierzam temu zapobiec. Wolałabym, żeby nie kradł alkoholu z przyjęcia.

– A odpowiadając na twoje pytanie, jestem typem monogamisty. – Przewraca kieliszki do szampana między palcami i wkłada je do kieszeni. Opada mi szczęka.

– Nie ukradniesz tego szampana.

– Wolałabyś, żebym ukradł coś innego? – pyta, raz jeszcze naruszając moją przestrzeń osobistą. Zapach jego mydła zmieszanego z ostrą wodą kolońską przyprawia mnie o zawroty głowy. Nagle czuję chęć, by skorzystać z jego propozycji. Może bywa trochę nieokrzesany, lecz... nie, to absurdalny pomysł. Przyjemność szybko się skończy, a za chwilę Cash zacznie czarować swoim urokiem kogoś innego. Ledwo udało mi się przetrwać bycie kochanką Tannera i nie wydaje mi się, bym powtórzyła tę sztukę, patrząc, jak Cash prowadzi po schodach jakąś inną laskę.

– Zabawimy się – mówi.

– Czyżby? – Tylko na tyle mnie stać, gdy ciało wciąż próbuje przekonać umysł, że wygibasy w pościeli z Cashem nie byłyby wcale takim złym pomysłem. Wciąż zbyt otumaniona, żeby go powstrzymać, mogę tylko patrzeć. Cash chwyta butelkę za szyjkę i rusza do najbliższego kelnera, który niesie ciężką tacę z deserami.

To się źle skończy, mówi moja głowa. Jednak część mnie – ta, która pamięta te wszystkie nieudane randki – każe mi się zamknąć i popłynąć

z nurtem.

– Co ty wyrabiasz? – pytam, próbując zakryć Casha, by nie widzieli go zgromadzeni na sali ludzie. Pośród nich są moi koledzy z kancelarii i klienci. Wolałabym, żeby nie zobaczyli, jak mój „chłopak” lepkimi rączkami przechwycił szampana.

– No co? – Oddaje mi butelkę i wyciąga pięćdziesiątkę z portfela. Wsuwa banknot do dłoni kelnera. – Przestań tak na mnie patrzeć. Właśnie płacę za szampana – mówi, puszczając oko. To seksowne, charakterystyczne dla Casha mrugnięcie. Właśnie nim sprawia, że kobiety mają mokro w majtkach. – Dzięki, stary. – Cash daje znak kelnerowi i rusza w stronę wyjścia. Nie idę jego śladem. – Savy, no chodź. Szampan to wypróbowany sposób na złe rozstania.

– Myślałam, że raczej shoty z tequili.

– Nie, one są na nieudane randki. Istnieje ogromna różnica między nieudaną randką a świętowaniem uwolnienia się od dupka. Najwyraźniej trzeba cię wiele nauczyć, dlatego tutaj jestem.

– Wysłuchałeś jednej pijanej kobiety za dużo.

Zatrzymuje się i podnosi ręce.

– Powiedz, że się mylę, a przestanę. Wystarczy jedno twoje słowo.

Zaraz mu powiem, że między mną a Tannerem nic nie było, jednak tego wieczora i tak wypierałam się zbyt wielu rzeczy. Zamiast odpowiedzieć, krzyżuję ramiona. Cash spogląda na mnie.

– No, czekam.

Chcę, żeby choć jedna osoba dowiedziała się, jak bardzo ten sukinsyn złamał mi serce, i że wciąż trzyma mnie na łańcuchu.

– Chociaż, oczywiście, nie mogę czynić cię odpowiedzialną za swoje czyny, ponieważ nie chcesz przyznać, że w istocie przeżywasz teraz rozstanie – oznajmia.

Nie zwierzyłam się nikomu na temat Tannera, lecz oto Cash już wszystkiego się domyślił. Wszystkie zbudowane przeze mnie mury właśnie runęły.

Jadłam mu z ręki.

– Nie będziemy dzisiaj o tym rozmawiać – oznajmiam, próbując znowu brzmieć jak ta pewna siebie kobieta, którą zna Cash. Niestety wyszłam jedynie na nadąsane dziecko.

– Spokojnie. – Chwyta mnie za podbródek. – Głowa do góry, Savy. Wciąż musimy wykonać nasze wielkie wyjście. Odpuść sobie. Właśnie załatwiłaś duży kontrakt, twój szef cię uwielbia, a ludzie na sali myślą, że uciekasz, by uprawiać ze mną dziki seks. Założę się, że teraz ci zazdroszczą i chcieliby być na twoim miejscu. Więc uciekajmy. Niech zzielenieją z zazdrości.

– O ile obiecasz, że nie usiądziesz na tyłku z tymi kieliszkami w kieszeniach spodni, bo nie chcę resztę wieczoru spędzić na pogotowiu.

Teraz to on prycha.

– Zawsze tak się o mnie martwisz, Savy. Spokojnie. Dobrze chronię najważniejsze części swojego ciała.

Nie rozmawiamy w drodze na dół, lecz Cash w dalszym ciągu trzyma mnie za rękę. Dopiero kiedy udaje nam się wyjść z hotelu, czar pryska. Mijająca nas kobieta spogląda na Casha, składając mu wzrokiem oczywistą propozycję. Mam ochotę wydrapać jej oczy, jednak nie mogę. Cash nie jest mój. Wyszliśmy już z przyjęcia, więc Cash nie musi dłużej udawać mojego chłopaka. Pięć pięter wyżej byłabym zobligowana do pokazania tej lasce, co o niej myślę, lecz tutaj Cash odzyskał swoją wolność.

Cash nie zwraca na nią najmniejszej uwagi, ona jednak popisuje się przed nim, pochylając się, by poprawić pasek od szpilek, i wyraźnie pokazując swoje atuty. Chcę zabrać dłoń, którą trzyma Cash, by bez słowa

dać mu znak, że może być sobą, może ją zdobyć, jednak on nie tego chce. Kiedy próbuję się uwolnić, przyciąga mnie do siebie żartobliwie. Dobra, może zamierza udawać, dopóki nie opuścimy terenu hotelu.

– Gdzie jest Cassie? – pytam, ponieważ potrzebuję powrotu na znajome terytorium. Do miejsca, w którym byliśmy tylko przyjaciółmi i gdzie od poddania się najniższym instynktom nie dzieliło mnie dziesięć sekund.

– „Dziękuję, Cash, za uratowanie mnie. Nie poradziłabym sobie bez takiego przyjaciela jak ty” – chyba to chciałaś powiedzieć.

– Nie chodzi o to, że nie doceniam tego, co dla mnie zrobiłeś, ale poprosiłam cię, żebyś znalazł Cassie i ściągnął ją tutaj.

Tak, kłóćmy się o ustną umowę. Na tym się znam. Odwróci to moją uwagę od tego, czego naprawdę pragnę.

Cash tylko posyła mi złośliwy uśmieszek.

– Masz problem z tym, że to ja cię uratowałem?

– Co? Nie... Tylko że masz bar, którym powinieneś się zająć. To było...

– Rodzina przede wszystkim – oznajmia Cash.

– Nie jestem twoją rodziną. – I dzięki Bogu, bo to wszystko, co chciałabym z nim zrobić, byłoby nie tylko złym pomysłem, lecz także nielegalne.

– Nie w tym rzecz. Nasza piątka tworzy rodzinę, a teraz dołączyła do niej też Cassie, więc zostałaś adoptowana poprzez nią.

– To tak nie działa.

– Ciągle zapominam, że nie należy się kłócić z prawnikiem – wzdycha.

– Dokładnie.

– Przyjechałem pomóc koleżance, a gdy nadarzyła się okazja pokazać temu ulicznemu grajkowi, gdzie jego miejsce, nie mogłem się powstrzymać. Musisz przyznać, że moje pomysły zawsze okazują się

dobre. – Jego uśmiech jest zaraźliwy, a ja nie potrafię zbyt długo udawać rozgniewanej.

Ciepłe powietrze późnego lata nieco się ochłodziło, dzięki czemu mogliśmy zapomnieć o upale dnia. Może to przywróci mi trzeźwość umysłu. Odsuwam się od Casha i tym razem puszcza moją rękę. To wszystko było udawane. Bycie tak blisko niego uderzyło mi do głowy. Oczywiście miło było patrzeć, jak sprowadza Tannera na ziemię, lecz teraz jest mi po prostu zbyt wygodnie w jego ramionach.

– Więc jaki jest następny krok twojej strategii rozstania?

Mogę się poddać jego planom. Nie sprowadziły mnie jeszcze na złą drogę.

– Dobra. W takiej chwili należy zrobić to, co na południu potrafimy najlepiej: znaleźć jakieś schody i patrzeć, jak mija nas świat.

Wędrujemy po Peachtree Street, dopóki nie natkniemy się na miejsce do siedzenia. Cash wyciąga kieliszki z kieszeni i siada.

– Więc jak długo spotykałaś się z Tannerem?

– Ej, czemu od razu zadajesz takie trudne pytania? Wolałabym się najpierw napić.

– Na tę prośbę mogę przystać. Chociaż osobiście wolę zerwać od razu cały opatrunek.

Otwiera szampana.

Mimowolnie się uśmiecham. Przy Cashu wszystko wydaje się takie łatwe. Ostatnim razem, kiedy żyło mi się tak prosto, osunęła się pode mną ziemia. Jednak jeśli dzisiejsza noc niesie ze sobą jakąś naukę na przyszłość, to taką, że mogę liczyć na to, że Cash przyjdzie mi z pomocą.

– Zbyt długo – odpowiadam w końcu, napiwszy się prosto z butelki podanej przez Casha. Cieszę się, że skoro już to robimy, mogę mieć w ręku

alkohol. – Sześć miesięcy i to było najlepsze sześć miesięcy mojego życia, dopóki...

– Dopóki?

Powiedz to, Savannah. Wyduś to z siebie. Zwierzanie się barmanowi jest jak spowiedź w konfesjonale: prywatna i uśmierzająca ból.

– Dopóki nie dowiedziałam się, że ma żonę.

Cash gwiżdże przeciągle. Kilka kobiet spogląda na nas znad stolika na patio pobliskiej restauracji. Nie, drogie panie, on nie gwiżdże na was. A teraz odwróćcie się i skupcie na swoim deserze.

– Jakim trzeba być dupkiem, żeby zrobić takie świństwo komuś takiemu jak ty? – pyta, marszcząc brwi.

– Dzięki, że we mnie wierzysz, ale...

Kładzie ciepłą dłoń na moim ramieniu, a ja czuję, jak to ciepło przenika prosto do mojego wnętrza. Boję się spojrzeć mu w oczy, boję się, że dostrzeże pod rumieńcem rosnące pożądanie.

– Savannah, to nie była twoja wina.

Kręcę głową.

– Byłam kochanką żonatego – mówię gorzko. – Nie zasługuję na to, by się wywyższać. Spałam z nim, zakochałam się w nim. Oboje zrobiliśmy świństwo. – Znowu biorę łyk szampana, lecz Cash delikatnie odbiera mi butelkę.

– Jak to? Przecież nie miałaś o niczym pojęcia. To dlatego wciąż się karzesz tymi „randkami”, o ile można tak nazwać spotkania z tamtymi kolesiami. Prawda?

– Nie, ja się wcale nie karzę...

Teraz Cash pije. Długo.

– Ależ oczywiście, że tak. Twoim zdaniem, skoro sypiałaś z żonatym mężczyzną, to znaczy, że już nie zasługujesz na szczęście. Dlatego wybierasz kolesi, którzy nigdy nie mogliby cię uszczęśliwić, żeby się ukarać. To podstawy psychologii, Savy.

– Jasne. To bardzo wnikliwa uwaga jak na kogoś, kto zmienia dziewczyny jak rękawiczki.

– To nie zawsze coś złego – odpowiada obronnym tonem. – Ale tu nie chodzi o mnie. Nie zmuszaj się do czegoś, na co nie jesteś gotowa. Złamał ci serce. Nie pozwól, żeby zrobił ci też bałagan w głowie. Bo zasługujesz na więcej. O wiele więcej.

Czuję, że w moich oczach wzbierają łzy, więc odwracam wzrok. Nie zamierzam więcej płakać z powodu Tannera Jakesa.

– Z drugiej strony, czasami trzeba zapomnieć o ostrożności i zrobić coś, co zwyczajnie sprawi ci przyjemność. A przynajmniej da ci orgazm. W tej kwestii zawsze jestem skory do pomocy. – Chwyta butelkę i nalewa szampana do kieliszków.

Jakbym mogła zapomnieć o jego propozycji. Cash emanuje seksem. A Cassie ma obsesję na punkcie tej sprawy, odkąd Cash wygadał wszystko w czasie oglądania meczu. Moja przyjaciółka nie chce, bym stała się kolejną zdobyczą Casha, ponieważ podobno zasługuję na więcej. Nie będę się z tym kłócić, jednak jestem gotowa posłuchać argumentów za tym, by dać się szybko przelecieć. Może nie raz.

Część mnie rozpaczliwie pragnie się przekonać, dlaczego kobiety wracają do Casha po więcej. Jeśli istnieje jedna osoba, z którą mogłabym tego spróbować, to powinno to być ucieleśnienie kobieciarza.

Patrzę na niego i sięgam po kieliszek.

– Gdzie zrobiłeś doktorat z psychologii?

Wzrusza ramionami.

– W Szkole Trudnych Lasek, ze specjalizacją w obsłudze baru.

– Myślałam, że jesteś miksologiem – rzucam złośliwie.

– To mój drugi fakultet.

– Rany, dwa fakultety. Próbujesz mi powiedzieć, że Cash Gardner ma więcej warstw niż poderwanych lasek na koncie?

– Naprawdę mocno skupiasz się na tym, z iloma kobietami spałem, co?

– To żaden sekret.

– Nie, ale zawsze do tego wracasz, nieprawdaż?

Uśmiecha się, lecz widzę, że tylko częściowo żartuje. Nagle zdaję sobie z czegoś sprawę: Casha naprawdę obchodzi to, co myślę. O nim.

– A ty nigdy nie myślisz o tych dziewczynach? A co, jeśli są w związkach? Nie myślisz o tym, co niszczysz? Nie ma czegoś takiego jak romans bez konsekwencji, w przeciwieństwie do tego, co ci się może...

– Najwyraźniej muszę ci wszystko wytłumaczyć – mówi. – Po pierwsze, jeśli śpią ze mną, wiedzą, co im oferuję. Nie ukrywam, że liczę wyłącznie na chwilę dobrej zabawy. Po drugie, jeśli kogoś zdradzają, to nie moja wina. Mam im kazać wypełniać kwestionariusz, żeby prześwietlić ich historię związków? Pieprzyć to, Savy. Czasami musisz po prostu to zrobić, bez roztrząsania. Miłość jest chaotyczna, nieuporządkowana, a ty możesz się sparzyć, lecz mimo to przesz do przodu. Składasz apelację.

– Apelację?

– Nie tak mówią prawnicy? Staram się mówić twoim językiem.

Tym stwierdzeniem wzbudził we mnie śmiech.

– Kontynuuj, panie mecenasie.

Cash pije szampana ze swojego kieliszka, a potem ciągnie dalej:

– Chodzi o to, że nie wszystko musi do czegoś prowadzić. Czasami jest po prostu miło, a ty musisz przypomnieć sobie, ile jesteś warta. Jesteś warta

bardzo wiele, Savannah.

– Podtrzymuję. Rozumiem. I przepraszam, nie chciałam cię osądzać.

– Nie musisz przepraszać, po prostu zabaw się. Nie pozwól, żeby Tanner Jakes nadal rujnował ci życie, inaczej będę zmuszony interweniować w imieniu twojej cipki.

Tym razem śmieję się w głos. Już tak dawno nie śmiałam się z kimś w ten sposób. Czuję się znowu trochę jak dawna ja, zanim Tanner Jakes pojawił się w moim życiu. Cash zdecydowanie nie jest Tym Jedynym, jednak strasznie chciałabym, żeby został Tym Na Jedną Chwilę.

Właśnie tak. Zapominam o ostrożności i pochylam się, żeby pocałować go w usta. Jego wargi smakują szampanem i miętą. To szybki pocałunek. Odsuwam się wcześniej, niż bym chciała, ale za drugim razem jest tak samo dobrze. Czuję się otumaniona, mam już gdzieś pracę i awans. Gapiąc mi się w oczy, Cash zakłada mi kosmyk włosów za ucho, a potem obiema dłońmi chwyta moją twarz i całuje mnie mocniej, bardziej agresywnie. Całe moje ciało budzi się z letargu. Każda komórka nerwowa nastraja się do tego, co za chwilę zrobi Cash. Logicznie rzecz biorąc, powinnam to zatrzymać i podziękować Cashowi za odsiecz, oznajmiając, że nie może posunąć się dalej. Jednak przyjemność wzbierająca między moimi nogami nakazuje mi to kontynuować. Dlatego wczepiam mu palce we włosy i przyciągam go bliżej.

Nie wydaje mi się, by Cash kłamał na temat swoich ust i ich magicznej mocy.

7

Cash

Udoskonalam właśnie drinka 351.3, znanego także jako Bibliotekarka, i wybrałem Rydera na mojego dzisiejszego testera. Drink ma robić wrażenie. To mieszanka absyntu i whiskey, a także odrobiny mięty, by lepiej połączyć składniki.

– Co to to ostatnie? – pyta Ryder. Podnosi szklankę do światła. – Wygląda dość zwyczajnie.

– 351.3, inaczej Bibliotekarka.

– Wiesz, co mówią o bibliotekarkach? – pyta Ryder, odchylając szklankę i biorąc porządnego łyka. Krzywi się i kaszle, a ja nie potrafię powstrzymać się przed śmiechem. – Cholera, dobre.

– Bibliotekarki często są dzikie w łóżku, podobnie jak księgowe.

– A skąd ty niby wiesz cokolwiek na temat księgowych? – pyta Ryder.

– Spałem z jedną wiele lat temu. Zdecydowanie wiedziała, jak zapisać się w mojej księdze pamiątkowej.

Jednak szczegóły naszego spotkania umykają pod naporem myśli o tym, jak Savannah wyglądałaby w chwili szczytowania, ciasno owinięta wokół mojego ciała.

– A jak udała się randka z Savannah zeszłej nocy?

– Wiesz, że ja nie rozpowiadam o swoich podbojach – rzucam, zanim zdążę to przemyśleć. Zamykam oczy. Cholera, wygadałem się. Ryder szczerzy zęby jak głupek.

– Witaj w klubie.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tym klubem. Dostałem zaproszenie już dawno temu i odesłałem je natychmiast z wielkim dopiskiem: NIE. A teraz powiedz mi, co myślisz o Bibliotekarce? – pytam, chcąc zmienić temat. Wolałbym nie opowiadać nic więcej na temat Savannah. To, co się między nami wydarzyło, to wyłącznie nasza sprawa.

– Dobra, ale czy smakuje lepiej niż prawniczka? – Ryder patrzy na mnie, uśmiechnięty.

Kiedy się tego dowiem – a zamierzam – powiem mu. Wczoraj był dopiero początek. Dostałem przedsmak, a teraz chcę iść na całość. Chcę Savannah zdanej na moją łaskę. Chcę znaleźć każdy możliwy sposób, by wywołać jej krzyk.

Odzywa się moja komórka. Zrządzenie losu. Ryder jest zbyt dobry w wyciąganiu ze mnie tajemnic.

Nieznany numer. Odbieram. W tej chwili byłbym skory rozmawiać nawet z telemarketerem, byle uciec od pytań Rydera.

– Halo?

– Tak łatwo się nie wymigasz – rzuca Ryder.

– Cassius, kochanie, nie rozłączaj się, proszę.

Mój kciuk zawisa nad przyciskiem, lecz nie mogę tego zrobić – to brzmienie jej głosu. To napięcie, którego nie słychać, o ile nie wydarzyło się coś złego albo nie potrzeba jej czegoś.

– Jesteś tam jeszcze?

– Tak, mamo – mówię, patrząc na Rydera, który unosi brew. To, że nigdy nie wspominam o swojej rodzinie, nie znaczy, że jej nie posiadam. Gdybym był mądry, rozłączyłbym się i zablokował numer, ponieważ ta rozmowa wciągnie mnie z powrotem w świat, z którego bardzo starałem się uciec. Niemniej to moja matka i chociaż bardzo chciałbym ją zignorować, czasami zwyczajnie nie mogę.

– Twój ojciec miał zawał. Leży w szpitalu. Nie wiemy... Nie wiemy, czy... Proszę, przyjedź. Jesteśmy w szpitalu Piedmont. Niedługo skończą go operować, dam pielęgniarkom znać, by zaprowadziły cię do jego pokoju, gdy już dotrzesz na miejsce. – Panika w jej głosie jest tak silna, że przenika przez sieć telefoniczną i zaraża mnie.

– Jasne – odpowiadam. Bez względu na dzielące nas różnice Emmett Gardner wciąż jest moim ojcem. Nawet jeśli to oszukańczy sukinsyn.

Rozłączam się, wychodząc zza baru i czując rosnące tętno. Chwytam kurtkę rzuconą na blat i ruszam w stronę drzwi. Szybko wejdę, szybko wyjdę. Zobaczę się z ojcem i wrócę na czas, by mieszać dzisiaj drinki.

Po czterech krokach przypominam sobie o kluczykach. A kiedy się odwracam, staję twarzą w twarz z przyjacielem. Który nie przegapił ani sekundy z mojego nagłego odwrotu.

– Muszę wyjść – oznajmiam. Nie mogę powiedzieć mu nic więcej.

Kluczyki. Kluczyki. Klepię się po kieszeniach, a potem wracam do baru, żeby je zabrać.

– Z twoją mamą wszystko w porządku? – pyta Ryder.

Wspominanie o matce było błędem. Ryder może nie był szkolnym prymusem jak Jackson czy Parker, jednak potrafi połączyć fakty szybciej niż ktokolwiek inny. Nie wspominając o tym, że nienawidzi kłamców, a ja w temacie rodziny nie robiłem nic innego niż ściemnianie.

– To nic takiego – mówię, próbując go wyminąć. – To znaczy właściwie to coś bardzo poważnego, dlatego muszę spadać. Nie ma czasu na wyjaśnienia, ponieważ każde kolejne słowo tylko sprowokuje następne pytanie. A wypytywanie o przeszłość to ostatnia rzecz, jakiej mi teraz trzeba.

– Zawiozę cię. Nadajesz się teraz do prowadzenia mniej więcej tak samo jak pijak na koniec imprezy. – Wstaje i bierze swoje kluczyki, znajdując je w trymiga.

– Nie. – Naprawdę wolałbym nie mieszać przyjaciela w sprawy rodzinne. Musiałbym mu wszystko wytłumaczyć, a tego nie zdzierżę. – To znaczy dzięki, ale...

– Cash, stary, cokolwiek to jest... – mówi Ryder, ponownie siadając. Jest lepszym przyjacielem, niż na to zasługuję. – ...nie musisz przechodzić przez to sam.

Jeśli zostanę, to nie skończy się dobrze. Wszystko mu wygadam, a potem znienawidzą mnie, gdy już dowiedzą się, kim naprawdę jestem i skąd pochodzę.

Ryder jest zdumiony moją szybką ucieczką, lecz nie próbuje mnie gonić. Gdy docieram do drzwi, wiem już dlaczego. Do środka właśnie wchodzi Jackson.

– Gdzie się pali? – pyta.

– Chodzi o laskę – mówię, przeciskając się obok niego. – Wiesz, jak to jest – kłamię.

– Chodzi o jego matkę – woła Ryder, wydając mnie. Naprawdę nie zdołam przed tym uciec. Mleko się rozlało.

O tę rodzinę chcę dbać, nie o tamtą. Moi przyjaciele nie potrzebują znać państwa Gardnerów, moich rodziców. Najlepiej, żeby myśleli, że jestem

sierotą. Ruszam do drzwi. Im szybciej przez to przebrnę, tym szybciej wrócę do ludzi, którzy naprawdę liczą się w moim życiu.

Dostrzegam porozumiewawcze spojrzenie, jakie wymieniają Jackson i Ryder. Tylko dlatego, że mnie nie śledzą, nie znaczy jeszcze, że łatwo dadzą się oszukać. Wiem, że to wszystko wynika z troski, ale mimo to nie chcę, by wiedzieli o tym całym gównie.

– Muszę coś załatwić – mówię, nie odwracając się do Jacksona.

– Nie wiem, dlaczego muszę ci to ciągle przypominać, ale jesteśmy partnerami. Twoje sprawy to nasze sprawy – oznajmia Ryder.

No to mnie ma. Nie jestem jednak jeszcze gotowy, żeby ich wtajemniczyć w moje życie rodzinne. Rodzice zatruwają wszystko, co dobre w moim życiu. Teraz z ich powodu muszę mieć tajemnice przed kolesiami, których uważam za braci. Wszyscy pracowaliśmy ciężko, żeby coś osiągnąć, a teraz, podobnie jak zawsze w przeszłości, moi starzy pojawiają się nagle, by to zniszczyć.

Właśnie dlatego nie chcę angażować się z żadną kobietą w coś więcej niż świetny seks, ponieważ gdy tylko ona wkroczy w moje życie, dowie się o rodzicach i wszystko się rozpadnie.

– Cash, powiedz cokolwiek. Nie podoba nam się to milczenie – ciągnie dalej Ryder.

Przystaję i drapię się po głowie. Choćbym nie wiem jak się starał, chłopaki nie porzucą tego tematu. Będą tu siedzieć do skutku.

– Mój ojciec miał zawał. Muszę...

– Chryste, Cash – rzuca Jackson, zszokowany. – I myślałeś, że możesz nam tak po prostu o tym nie powiedzieć?

– To skomplikowane, okej? Są powody, dla których nie chcę, byście wiedzieli o tej części mojego życia. Nie chcę, byście się w to wplątali. Odpuśćcie temat, okej?

– Podaj mi choć jeden powód – oznajmia Ryder, wyraźnie rozgniewany.

– Jesteśmy przyjaciółmi i proszę cię o to – mówię z naciskiem.

– Powód dobry, lecz nie dość dobry. – Jackson sprawia wrażenie równie zirytowanego. – Gdybyś potrzebował pomocy, daj znać.

Robimy żółwika, jak na braci przystało, i wychodzę.

Szpital znajduje się niedaleko baru, więc dotarcie do niego nie zajmuje mi zbyt wiele czasu. Nie cierpię szpitali i chociaż moja rodzina jest bardzo bogata, to żadne pieniądze nie są w stanie zamaskować zapachu środków dezynfekujących i śmierci. Zaczynam się przygotowywać mentalnie na jedyną rzecz, jakiej zawsze pragnąłem, a teraz nie mogę stawić jej czoła: śmierć mojego ojca.

Krzywdził ludzi. Setki ludzi. Ilu z nich nigdy nie dotarło do takich szpitali, ponieważ niszczył im życia? Ojciec robił wszystko, żeby się ratować – dlaczego zatem zasługuje na to, by ratować jego?

W poczekalni jest pusto, nie licząc eleganckich i mimo to pewnie niewygodnych foteli dla odwiedzających.

– Gdzie znajdę Emmetta Gardnera? – pytam pielęgniarkę w recepcji.

– W sali 2167.

Kiwam w podziękowaniu głową i ruszam we wskazanym kierunku. Zatrzymuję się przed pokojem z podanym numerem i biorę głęboki wdech. To jest to. Wejdź, upewnij się, że jeszcze dycha, a potem wyjdź. Otwieram drzwi i zamieram. Pomieszczenie jest duże i przestronne, a przy łóżku siedzi matka.

Jest też kochany tatulo, w półsiedzącej pozie, i właśnie je lunch, narzekając na jego jakość. Na tacy leży papierowa serweta, jak za starych czasów. Mentalnie wracam do siebie w wieku lat dziesięciu, kiedy ojciec

był dla mnie bogiem. Ta dziecięca niewinność przerodziła się niestety w cynizm wieku dorosłego.

Żadnych rurek, jedynie kroplówka. Gdyby nie szpitalna koszula, którą ma na sobie, nie wiedziałbym nawet, że jest tutaj pacjentem. Mama siedzi obok, idealnie wystylizowana, w swetrze i perłach. Ona zauważa mnie jako pierwsza. Próbuję wyjść z pokoju bez słowa, ale ona wstaje i rusza w moją stronę. Odwracam się, lecz łapie mnie i zamyka w swoich ramionach. Nie wiem, jaką dietę stosuje w tym miesiącu, w każdym razie efekt jest mizerny.

– Nie rób sceny, Cassius. Chociaż tutaj nie przynoś nam wstydu – szepcze mi do ucha.

– Powiedziałaś mi, że on umiera. A ja widzę, że nic mu nie jest. Nie potrzebujecie mnie tu.

– Nie, powiedziałam ci, że miał atak serca, a to prawda. Nie wiedziałam, co robić, Cassius.

– Mamo...

– Myślisz, że chodzi tylko o was? Moja rodzina się rozpadła. Martwię się o ciebie dzień i noc, a potem twój ojciec traci przytomność. Nie wiedziałam, czy przeżyje. Potrzebowałam cię. Co w tym złego, że potrzebowałam własnego syna? Że chciałam wiedzieć, czy dwóch najważniejszych mężczyzn mojego życia jest bezpiecznych?

– Nie odstawiaj tych szopek przede mną. Mogłaś odezwać się do mnie w dowolnym momencie. Nie powstrzymywałem cię. Ty po prostu wykorzystujesz sytuację, by mnie przymusić do kontaktu.

– Lekarze ostrzegają, że to się może powtórzyć. Chcesz przez resztę życia nienawidzić samego siebie, że nie naprawiłeś tego głupiego nieporozumienia na czas? Odpuść, Cassius.

– Głupiego nieporozumienia? Mamo, ludzie stracili dorobek życia.

– My też – szlocha.

Zaciskam zęby i staram się zachować spokój.

– Ciekawe, bo mi się wydawało, że na waszym koncie leży całkiem okrągła sumka.

Mój komentarz spływa po niej jak po kaczce.

– Nie zna bólu ten, którego nie opuściła miłość jego życia. A ty tracisz szansę na pogodzenie się z nią. Któregoś dnia tak może się zdarzyć, ale liczę, że nigdy nie będziesz zmuszony żyć z tym poczuciem żalu. Porozmawiaj z nim, zanim zaprzepaścisz swoją szansę. Nadszedł czas, żeby zapomnieć o tym wszystkim.

Odchodzi, zostawiając za sobą opary jaśminu. Kusi mnie, żeby po prostu wyjść i nie oglądać się za siebie. Właśnie tak radziłem sobie z tym od samego początku. Gdy tylko zdałem sobie sprawę, jaki jest naprawdę, chciałem być jego zupełnym przeciwieństwem. Nie chciałem w niczym przypominać człowieka, który stracił miliony należące do innych ludzi, a potem zostawił wszystko dla siebie. Zrujnował życie wielu osób, a najgorsze jest to, że nawet nie miał wyrzutów sumienia.

Nie potrafię jednak wyrzucić z głowy słów matki. Właśnie dlatego nie chcę, by chłopaki poznały moją rodzinę. Jak już wbije swoje pazury, nie można się od niej uwolnić.

Matka otwiera drzwi do pokoju i posyła mi surowe spojrzenie, które doskonale pamiętam z dzieciństwa. Właśnie tak na mnie patrzyła, kiedy wdałem się w pierwszą bójkę. Kiedy próbowałem rzucić besjbol. Kiedy chciałem przekonać tatę, by oddał ludziom to, co do nich należało. To spojrzenie mówiło „nie rozczaruj mnie”. Wycofanie się nie wchodzi w rachubę.

Ojciec nie podnosi wzroku znad gazety, kiedy siadam na krześle przy jego łóżku. Poświęca mi uwagę dopiero po przeczytaniu raportów z giełdy.

Minęło tyle lat, a giełda nadal jest dla niego ważniejsza niż dzieci. Niż ktokolwiek lub cokolwiek.

– Cassius.

– Mów do mnie Cash, tato.

– Ach, rozumiem. Nadal się w to bawisz. Nalej mi wody.

Spełniam jego prośbę, chociaż cały czas zgrzytam zębami. Mama patrzy na mnie z aprobatą.

– Tak, wciąż się w to bawię. – Podaję mu plastikowy kubeczek, a on pije.

Tata opada głębiej na poduszki i cichnie na chwilę, po czym pyta:

– Wciąż pracujesz jako barman?

Naprawdę znowu będziemy się o to kłócić? Czuję, jak napinają mi się mięśnie karku.

– A czy jest coś złego w uczciwym zarabianiu pieniędzy?

– Tylko dlatego, że coś jest uczciwe, nie znaczy jeszcze, że nie jesteś stworzony do lepszych rzeczy – odpowiada ojciec z pogardą. – Byłeś najlepszy w swojej klasie, masz nosa do interesów, a ta fantazja bycia „zwykłym człowiekiem” jest marnowaniem twoich talentów i pochodzenia.

Jak zwykle brzydzę się jego słowami.

– Wiesz co, tato, gdybyś widział coś poza tym, że jestem barmanem, może zdałbyś sobie sprawę, że jestem też współwłaścicielem nie jednego, nie dwóch, ale pięciu bardzo dobrze prosperujących barów w Atlancie. Każdej nocy mamy komplet, a ja przynajmniej mogę zarabiać pieniądze pracą swoich rąk. Czego nie można powiedzieć o wszystkich tu obecnych. – Nie musi nic wiedzieć o walkach. Może i nie są legalne, ale przynajmniej nie marnujemy niczyich pieniędzy. Zakłady to ich sprawa. Nie ustawiamy walk.

Ojciec zaczyna pocierać swoją pierś. Może ten zawał wreszcie przypomniał mu, gdzie znaleźć serce – mimo że jest małe i zasuszone.

– Nie mów do mnie w ten sposób. Nie masz zielonego pojęcia, jak dbać o rodzinę.

– A co z ludźmi, którzy musieli zadbać o swoje rodziny, chociaż stracili wszystkie fundusze?

– Chłopcy – wtrąca się mama, ruszając w naszą stronę. Tata ucisza ją wzrokiem.

– Starczy już tego gadania. Gorzej mi się od tego robi – rzuca, a ja mimowolnie przewracam oczami.

– Nie przewracaj mi tu oczami. Masz pojęcie, ile nocy twoja matka nie przespała, martwiąc się o ciebie? Ile razy musiałem jej powtarzać, że gdyby stało ci się coś złego, dowiedzielibyśmy się o tym? Możesz mnie nienawidzić, ale pomyśl o matce. Czy ona cię w ogóle obchodzi?

To jak opera mydlana, tylko że nie można zmienić kanału.

– Oczywiście, że mnie obchodzi. Myślę jednak, że obaj pamiętamy różne matki. Zapomniałeś, ile drinków potrafiła wypić w klubie, kiedy byłem dzieckiem? Albo jak oddawała mnie i Tashę pod opiekę komuś innemu? Niańkom, nauczycielom, trenerom? Przejmujecie się naszym losem tylko wtedy, gdy jest to dla was wygodne.

– A te comiesięczne czeki z funduszu są pewnie fajnym dodatkiem? Są wypłacane regularnie, jeśli się nie mylę.

– Tak, ludziom, którym należą się te pieniądze. Nie mnie.

– Nie spodziewałem się, by twoje wrażliwe sumienie na to pozwalało.

– Nie pozwala. Wysyłam pieniądze ludziom, którym się należą. Ludziom, których oszukałeś, tato. Dostają moje czeki, bo od ciebie nie dostali złamanego grosza.

Powiedziałem, co miałem do powiedzenia. A on zamilkł. Świetnie. Doskonale.

– Powodzenia w powrocie do zdrowia – cedzę. Tylko na tyle mnie stać.

Zostawiam oboje rodziców w zupełnym szoku. Tata niegdyś zrobił wszystko, by zarobić pieniądze, a kiedy już je zdobył, zrobił jeszcze więcej, by je zatrzymać. Więc kiedy nastąpił krach na giełdzie i klienci potracili majątki, nie oddał nawet centa, bo zdążył ukryć te pieniądze. Przetrwaliśmy. Nie, wręcz się wzbogaciliśmy.

W poczekalni widzę kogoś, kogo ledwo rozpoznaję. Tasha rozłożyła się na fotelu, opierając nogi o drugi, z telefonem w ręku. Wygląda na starszą, niż pamiętam. Ma teraz ile? Dziewiętnaście, dwadzieścia lat? Poszła już do college'u. Z pewnością nie wygląda jak dziewczynka z aparatem na zębach i w szkolnym mundurku, jaką ją zapamiętałem. Nałożyła za dużo makijażu, a spojrzenie zdecydowanie odziedziczyła po matce. To wzrok oscylujący między znudzeniem a niewyspaniem.

– Znowu ich rozgniewałeś? – pyta, nie podnosząc oczu.

– Troszeczkę. Jak tam college?

Teraz na mnie spogląda.

– Jakby cię to obchodziło – rzuca, a potem znowu gapi się w telefon.

– A po co niby pytam? – Pokazuje mi środkowy palec. – Prawdziwa klasa, Tasha.

– Najprawdziwsza. – Nadal na mnie nie patrzy. – Wracaj do domu, skoro już namieszałeś. Teraz może pojadą na tydzień w Bermudy, żeby otwierać swoje czakry, albo znowu znajdą ashram, to było fajne. Wróć do swojego *zajebistego* życia, a sprzątanie zostaw mnie.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdybyś czegoś potrzebowała. Zawsze będę...

– Nieważne.

– Mówię szczerze, Tash. – Zapisuję numer telefonu na pogniecionym paragonie ze stacji benzynowej i kładę na stoliku obok. – Jakby co, dzwoń.

Ignoruje karteczkę i zakłada słuchawki wygłuszające. Nawet jeśli coś powiem, nic nie usłyszy. Nie wiem, gdzie podziała się moja siostra, ale chyba już nie wróci. Kolejna ofiara na froncie mojego ojca. Tylko że w przypadku Tashy raczej nie ma ratunku. Tu nie chodzi o pieniądze, a ja nie wiem, jak to naprawić.

Tasha wreszcie chwyta paragon i gdy już jestem przekonany, że go porwie, ona wpisuje numer do swojego telefonu. Rodzice może i kompletnie nas spieprzyli, ale wciąż jesteśmy rodzeństwem. Powinienem był bardziej ją wspierać. Byłem zajęty ucieczką z własnego piekła, które zgotował mi ojciec. Właściwie nie myślałem wtedy o siostrze. Wyciągam zaciśniętą pięść, a Tasha, przewracając oczami, przybija mi żółwika. Zupełnie jak w dzieciństwie. Trochę mnie to podnosi na duchu, jednak prawdopodobnie siostra i tak nie odezwie się do mnie w najbliższym czasie.

Wychodząc ze szpitala, wciąż mam pietra. Wróciłbym do siebie, jednak to oznaczałoby konfrontację z chłopakami, a na to nie mam najmniejszej ochoty. Wyciągam telefon i widzę wiadomość od Savannah. Tylko jedno słowo: *Obiad?*

Odpowiadam twierdząco tak szybko, że plączą mi się palce. Byłem gotowy spisać ten dzień na straty, teraz jednak cieszę się na myśl o spotkaniu z Savannah. To nie będzie tylko obiad i ona dobrze o tym wie. Po tym, co się wydarzyło między nami ostatnio, można spokojnie założyć, że mamy pewne niedokończone sprawy.

8

Cash

Chodzenie na randki to ten poziom piekła, który wolę ignorować podobnie jak pijanych klientów proszących o kolejne piwo. Jednak dla pewnych ludzi mogę zaserwować siebie samego na tacy.

W Atlancie życie nocne kręci się wokół wychodzenia na miasto. Czy to do klubu, baru czy restauracji, chodzi o oglądanie i bycie oglądanym. W odległości niedługiej podróży samochodem można dostać każde możliwe jedzenie. Normalnie jestem raczej fanem burgerów i frytek – a Atlanta świetnie sobie radzi w tym zakresie – ale Savannah, chociaż na co dzień chętnie pije piwo i je pizzę, zapewne na randkę chciałaby się wybrać w jakieś lepsze miejsce. Randkę czy może po prostu spotkanie? Nieważne.

Parker przyszedł mi z pomocą – pociągnął za kilka nowojorskich sznurków i nagle dostałem stolik w nowej popularnej knajpie z sushi. Monochromatyczne wnętrze i kawałeczki jedzenia serwowane na ryżu owiniętym w nori. Nie mam zbyt dobrych wspomnień z sushi, ponieważ zatrułem się nim kilka lat temu. Właściwie zastanawiam się, czy Parker nie wybrał akurat tego miejsca w ramach zemsty. Zapominam jednak o wszystkim na widok reakcji Savannah, gdy mówię jej, gdzie idziemy.

Najwyraźniej dokonałem właściwego wyboru. Jeśli to przybliży mnie chociaż o krok do dostania się pod bieliznę Savannah, to wielkie dzięki, Parker.

– Nie mogę uwierzyć, że udało ci się dostać tutaj stolik – zachwyca się Savannah, oglądając eleganckie wnętrze. – Już dawno chciałam się tu wybrać.

Dzięki postawieniu tylko na dwa kolory restauracja wydaje się jednocześnie przytulna i wytworna. Przypomina mi lokale, które uwielbia moja matka. Miejsca, które emanują pieniędzmi: błyszcząca zastawa i kelnerzy, którzy wyglądają, jakby mieli noże do sushi w tyłkach.

– Żaden z twoich absztyfikantów nie zabrał cię tutaj?

– Przestałam umawiać się na kolacje po tym, jak jeden z nich patrzył cały wieczór, jak jem.

– A ty się zastanawiasz, gdzie spotykam te wszystkie kobiety.

Uśmiecha się do mnie znad brzegu kieliszka. Pomalowała usta na ciemnoczerwony kolor, przez co bardzo zwracają na siebie uwagę na tle bladej skóry. Jak mam wytrzymać resztę wieczoru, skoro już od patrzenia, jak je sushi, robię się niespokojny. Muszę przyznać, że dziewczyna wie, co robi.

Wygląda, jakby pasowała do tego miejsca. Ma włosy ściągnięte do tyłu i założyła sukienkę w odcieniu głębokiego błękitu, z niezbyt dużym dekoltem z przodu i odsłoniętymi plecami. Zastanawiam się, czy w ogóle ma na sobie bieliznę. Gdy pomagałem jej wysiąść z samochodu, chciałem przesunąć palce jeszcze niżej, żeby sprawdzić, co ukrywa pod tą sukienką.

– Wszystkie laski tutaj zabierasz? – pyta, zauważając moje spojrzenie.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

– Istnieje coś, czego Cash Gardner jeszcze nie robił? Jestem zszokowana.

– Trzeba zostawić jakiś teren do eksploracji.

Z nią jednak jestem gotowy na odkrywanie nieznanych terenów. W rzeczy samej. Chciałbym, żeby rozłożyła się na moim łóżku. Albo stanęła przy ścianie. Albo jeszcze lepiej niech czeka na mnie pod prysznicem, mokra i chętna, skazana na moją łaskę. Nie ma rzeczy, której nie chciałbym spróbować z Savy.

Spogląda mi w oczy z milczącym wyzwaniem. Tak, oboje jesteśmy gotowi na szaloną jazdę.

– To dokąd zazwyczaj zapraszasz kobiety?

– Na krótki spacer do mojego mieszkania. Jak będziesz miła, ciebie też zaproszę.

– Czyli Cash Gardner nie randkuje?

– Skąd zainteresowanie tym tematem?

– Ty wiesz wszystko o moich randkach.

I właśnie chyba dlatego tak długo odkładałem randkowanie – ponieważ w pewnym momencie taka dziewczyna jak Savannah spojrzałaby na moją przeszłość i wystraszyłaby się. Równie dobrze mogę już teraz przyjąć cios. Inaczej ta kwestia będzie wisieć w powietrzu przy każdym naszym spotkaniu. Tak, zamierzam powtarzać ten wieczór. Kiedy podchodzi kelner, zamawiam krewetki w tempurze, a Savannah jakieś wykwintnie brzmiące coś, na myśl o czym już ściska mnie w żołądku. Pochylam się do przodu i muskam palcami jej ramię.

– Myślisz, że nie mam żadnych zasad.

– Cóż, to nie ja każdego tygodnia zabieram do łóżka co najmniej dwie nowe osoby.

– A co w tym złego, jeśli oboje wiemy, czego nam trzeba?

Savannah kręci głową.

– To do niczego nie prowadzi.

– Zawsze wszystko musi do czegoś prowadzić, prawda? – Staram się mówić lekkim tonem. – Czyli co teraz robimy? Jemy obiad jako przyjaciele? Jako coś więcej niż przyjaciele? A może to randka?

To ją blokuje. Savannah po raz pierwszy nie umie udzielić szybkiej odpowiedzi. Może potrafi grać pewną siebie prawniczkę, ale nie mam wątpliwości, że pod tą maską kryje się dziewczyna tak samo gotowa do wyluzowania jak ja. Z chęcią pomógłbym jej przekonać się, jak niesamowity seks ją czeka, jednak nie skorzystała jeszcze z mojej propozycji. Oczywiście nie oznacza to, że nie zrobię wszystkiego, co w mojej mocy, żeby ją do tego nakłonić.

– A chciałbyś, żeby co to było? – pyta.

– Wiesz, że to nie tylko ode mnie zależy. Do tego tanga trzeba dwojga. – Patrzę jej prosto w oczy, nie pozwalając jej uciec wzrokiem. – Czasami trzeba uwolnić się od tego, co cię zatrzymuje, co ściąga cię w dół. A ja jestem zawsze za zabawą. Mówiłem ci już o tym.

Wiem, że jest spięta, że za bardzo stara się dopasować tę sytuację do jakiegoś wzorca. Ale wiecie co? Czasami życie nie układa się tak, jak byśmy tego chcieli. Czasami wasi rodzice są okropnymi ludźmi. Czasami od początku w waszym życiu nic nie jest poukładane.

– Cash...

– Przepraszam… – mówi nasz kelner, wróciwszy do stolika. Mam ochotę wypchnąć go z powrotem do kuchni i pozwolić Savannah dokończyć myśl.

– Tak? – Czekam zniecierpliwiony na jego głupie pytanie, zanim będę miał szansę usłyszeć, co chciała mi powiedzieć Savannah.

– Szef kuchni chciałby poinformować, że nie może przygotować potraw, które państwo wybrali.

– Co proszę? – pytam, nie dowierzając.

– Twierdzi, że smaki nie pasują do siebie. Z radością zasugerowałby następujące opcje...

– Zaraz, zaraz. On uważa, że dania nie pasują do siebie, dlatego nie możemy ich zamówić? – pytam, próbując to pojąć. Cały czas przygotowuję ludziom drinki, których sam nigdy bym nie wypił. Poczucie smaku nie przeszkadza mi jednak w pracy i zarabianiu pieniędzy.

– Jest gotowy zaproponować inne dania. Tylko...

– Proszę dać nam kilka minut – mówi Savannah.

Dotyka palcami brzegu menu. Potem jej wzrok pada na mnie, jakby podjęła jakąś decyzję. Doskonale, Savy. Wal śmiało.

– Naprawdę chcesz jeść sushi? – pyta.

Jedno spojrzenie na menu i wiem, że jednak dzisiaj nie jest odpowiedni dzień, by znowu próbować tego dania.

– Szczerze? Nie.

– Ja też. – Uśmiecha się szeroko. – Gdzie chcesz iść?

To jest to. Poproszę o rachunek. Mam już jedno miejsce na myśli.

Burgery Joego to chyba najlepiej prowadzona knajpa w Atlancie. Znajduje się tuż obok głównej ulicy, między dwiema innymi restauracjami. Znalazłem to miejsce razem z Ryderem i Jacksonem dawno temu. Właśnie tutaj w boksie na tyłach szykowaliśmy plany naszego pierwszego klubu. To tego rodzaju miejsce, gdzie znajdziecie trociny na podłodze, grubo krojone frytki i więcej niż wystarczającą ilość tłuszczu na burgerach.

Savannah siada po drugiej stronie, łokcie opiera na stole, chwyta w dłonie burgera. Jej strój zupełnie nie pasuje do tego wnętrza. Rozlatujący się burger patrzy na nią bezczelnie. Być może właśnie strzeliłem sobie

w stopę. Może to nie był najlepszy wybór. Cholera, chyba strzeliłem sobie samobója.

Jakby podejmując wyzwanie, Savannah bierze kęs burgera, nie przejmując się tym, że rozmazuje jej makijaż.

– I jak? – pytam.

Lista oczekujących na miejsce u Joego nie jest długa na kilometr, chociaż w wakacje bywały momenty, gdy kolejka sięgała za róg ulicy. Ale niech mnie, jego burgery są doskonałe.

– O wiele lepiej – odpowiada, kradnąc mi jedną superchrupiącą frytkę.

– Będziesz musiała za to zapłacić – rzucam żartobliwie.

Wrzuca frytkę do ust.

– Mmmm, słone.

Wiercę się na krześle, bo nagle zrobiło mi się za ciasno w spodniach. Może jednak czeka mnie szczęśliwe zakończenie.

– Opowiedz mi o swoim tatuażu – zagaja Savannah.

– Zrobiłem go sobie, gdy zaczynałem college. Te symbole oznaczają siłę.

– Trudno mi sobie wyobrazić, że potrzebowałeś przypominać sobie akurat o tym. – Nie kryje podziwu dla mojego ciała. – To niesprawiedliwe, że ty wiesz wszystko o mojej przeszłości, a ja o twojej praktycznie nic. Nie mam pojęcia, kim jest Cash Gardner poza byciem męską dziwką.

– Ten niewyparzony język przyniesie ci kłopoty.

– Nic nie wiesz o moim języku. – Szczerzy diabelsko zęby i bierze długi łyk mlecznego koktajlu.

– Ale się dowiem, Savy. – Rumieni się. Delikatnie muskam jej usta kciukiem. Wiele bym dał, żeby w tej chwili mnie ssały.

Musimy stąd wyjść.

Odzywa się mój telefon. Wszechświat mnie dzisiaj nie kocha. Już mam zignorować dzwoniącego, kiedy zauważam numer. Tasha. Muszę odebrać.

– Przepraszam – mówię do Savannah. Macha tylko ręką bez słowa protestu.

– Tylko nie zdziw się, jak znikną wszystkie twoje frytki.

– Jeśli żadna nie zostanie do mojego powrotu, stawiasz mi następną porcję.

Podnoszę się i wychodzę na zewnątrz, żeby porozmawiać z siostrą.

– Hej, Tasha. Co tam?

– Cash, możesz po mnie przyjechać? Proszę. – Słyszę w jej głosie łzy, mimo dudniącej w tle muzyki. Nie wiem, gdzie jest, lecz to z pewnością nie miejsce, w którym chciałbym zobaczyć młodszą siostrę. *Cholera*. Nigdy więcej nie będę śmiał się z Jacksona za to, że jest zbyt opiekuńczy w stosunku do Shelby.

Nigdy.

– Gdzie jesteś? Wyślij mi adres SMS-em. Już wyjeżdżam.

– Dobra. Proszę, pośpiesz się.

Rozłączam się i niemal od razu dostaję wiadomość. Rozpoznaję tę ulicę – Tasha jest na Frat Row. Nie ma czasu na tłumaczenie nikomu tego bałaganu, a już na pewno nie Savannah. Wszyscy uważają, że jestem po prostu kolesiem, który ciężką pracą osiągnął coś z niczego. Bez przeszłości i zapewne trzymający się z dala od rodziny. Wytłumaczenie, kim jest Tasha, byłoby zbyt skomplikowane.

Savannah czeka na mój powrót z torebką na ramieniu i wyciągniętym telefonem.

– Muszę spadać – mówię, nie mogąc znieść tego, jak to brzmi. – Sytuacja podbramkowa w barze.

– Dobra. – Chyba jej to nie obeszło. Patrzy na komórkę. Nie wiem, jak bardzo się do niej dzisiaj zbliżyłem, ale wiem, że właśnie cofnąłem się o pięć kroków. – Na co czekasz? Jedź. Jeśli to sytuacja podbramkowa, powinieneś ruszać w stronę samochodu.

– Savannah...

– Cash. – Pochyla się i całuje mnie w policzek. – To twoja praca, rozumiem. Wezwę sobie taksówkę.

Nie dając tak łatwo za wygraną, ujmuję jej twarz w dłonie i całuję ją namiętnie w usta.

– Jesteś pewien, że cię tam potrzebują? – szepcze.

Mój telefon znowu się odzywa. Tasha, dla nikogo innego bym tego nie zrobił.

– Naprawdę muszę jechać.

Pochyla się i znowu mnie całuje.

Zaraz się jednak odsuwa.

– Nie czekaj zbyt długo ze zrealizowaniem tego czeku.

Jest miękka, lecz skrywa stalowy kręgosłup. W przeciwieństwie do innych znanych mi kobiet ona rozumie. Czuję się jak skończony drań. Moja komórka znowu daje sygnał.

– No idź. Tylko ostrzegam cię, jeśli nie dokończysz tego, co zacząłeś, przysięgam, że będziesz żałował – mówi, puszczając do mnie oko.

– Nic się nie martw, Savy. Kiedy następnym razem z tobą skończę, będę miał głowę między twoimi nogami.

Studenci wypływają ciurkiem z akademika, kołysząc się pod wpływem alkoholu. Elegancka fasada nie odwraca mojej uwagi od faktu, że siostra wezwała mnie na pomoc. W środku dudni muzyka i leje się alkohol, który

czuję nawet stąd. Unoszą się tu też zapachy, których nie chciałbym identyfikować.

Sprawdzam telefon: *Salon na piętrze*. Tasha obiecała zostać w tamtym pomieszczeniu, dopóki nie dotrę na miejsce. Wolałbym, żeby znalazła coś bardziej ustronnego – z zamkiem w drzwiach – lecz wszystkie tego typu pokoje zostały już zajęte, a łazienka znajdowała się poza jej zasięgiem.

– Ciacho – mówi dziewczyna, która na mnie wpadła. Zaraz znika. Jeśli mam jakieś zasady, to jedną z nich jest ta, że nigdy nie przelecę kobiety pijanej w sztok. To nie jest ani trochę podniecające, gdy ktoś nie pamięta własnego imienia, a co dopiero wydarzeń minionej nocy. Dziewczyna pochyla się i omal nie upijam się jej oddechem. Najwyraźniej nie tylko Tashy przydałby się dzisiaj ratunek.

– Jesteś pijana. – Zabieram jej szklankę i wylewam zawartość. Dziewczyna robi smutną minę i wycofuje się.

– Nie dotykaj mnie. – Słyszę Tashę mimo hałasu muzyki i tłumu. Przeciskam się przez studentów i znajduję siostrę na kanapie. Jest ubrana w coś, co w jej oczach liczyło się jako pełny strój, lecz dla mnie jest tylko szmatką. Porusza się wolno, lecz nie tak, jakby była kompletnie nawalona.

Chłopak wciska jej rękę pod skąpą spódniczkę, a ona próbuje go odepchnąć. Koleś zaraz oberwie.

– Hej – mówię, łapiąc chłopaka za kołnierz i zrzucając go z Tashy. – Zdaje się, że powiedziała „nie”.

– A kim ty, kurwa, jesteś?

Krzyżuję ręce na piersi. Ten dzieciak wytrzymałby dwie sekundy walki ze mną. Jednak lata pracy za barem nauczyły mnie, że pijani ludzie mogą być trudniejsi do pokonania, niż się wydaje – nie powstrzymują się i prawie nie czują bólu.

– My się tylko bawimy. Na pewno jej się spodoba.

Jestem gotowy zrobić mu darmową operację plastyczną, lecz Tasha łapie mnie za ramię i próbuje zaciągnąć do wyjścia. Patrzę na nią, nakazując jej ciszę i spokój. Ona doskonale zna to spojrzenie: tak samo patrzyła na nas matka.

Zbliżam się do kolesia siedzącego na kanapie i łapię go za koszulkę, stawiając go na nogi. Muszę nauczyć go czegoś, zanim wyjdę.

– Dotknij ją albo kogoś innego, kto sobie tego nie życzy, a nie spodobają ci się konsekwencje.

– Cash, zostaw go – nakazuje mi Tasha.

Z chęcią. Puszczam chłopaka, a ten spada na kanapę. Nie jest wart mojego czasu.

– I mówi to koleś, którego laska wyciąga stąd jak jakąś cipkę.

Spinam się, gotowy na kolejne lekcje manier, lecz Tasha pcha mnie w stronę drzwi. Moja siostra ma większą tolerancję, niż się spodziewałem.

– Nie jest tego wart – mówi. – Gdzie twój samochód?

Tasha kuli się w fotelu pasażera, opierając głowę na szybie. Nie odezwała się słowem, odkąd opuściliśmy tamten dom. Mam ochotę wrzeszczeć na nią za to, że w ogóle poszła na tę głupią imprezę. Jednak przede wszystkim po prostu się cieszę, że do mnie zadzwoniła.

Nie ma mowy, żeby wróciła do domu w tym stanie. Martha by się wściekła, a Emmett pewnie dostałby drugiego zawału. Dziwię się, że jeszcze nie próbowali wysłać jej na odwyk. Może po prostu łatwiej jest udawać, że nie ma żadnego problemu. Tak samo jak mogli udawać, że nie ponoszą winy za zrujnowanie innym życia. Oni umywają ręce. Kochani rodzice nigdy nie wezmą odpowiedzialności za Tashę.

– Burgery czy taco? – pytam. Zjemy coś, ona wyluzuje i będzie miała chwilę dla siebie, zanim stanie oko w oko z rodzicami.

– Zawieź mnie do domu. – Podciąga kolana do piersi i kładzie na nich głowę. Nie ma mowy, żebym oddał ją pod opiekę mamie i tacie. Jeśli to zrobię, prędzej znajdę ją nieprzytomną na trawniku przed domu studenckim niż posyłającą mi gromy z fotela pasażera.

– Hej – mówię, czochrając jej włosy jak w dzieciństwie. Trzepie mnie w rękę, lecz przez ułamek sekundy widzę na jej twarzy uśmiech. Chyba jest jeszcze nadzieja, że odnajdę w niej siostrę z dawnych lat.

– Na pewno masz czas? – Jej ton mówi wszystko. Rodzice nigdy nie mieli dla nas czasu. Zawsze zajmowały się nami nianie albo prywatni nauczyciele. Nasze wspólne chwile z mamą i tatą były zaplanowane z wyprzedzeniem i nieustannie odwoływane z powodu golfa albo lunchów z przyjaciółmi.

– Oczywiście, że tak – odpowiadam. – Wybieraj.

– Taco – mamrocze.

Zatrzymujemy się przed knajpą i bierzemy jedzenie na wynos przy okienku: kilka taco i dużo butelek wody. Węglowodany pewnie nie zdołają wchłonąć całego alkoholu, ale przynajmniej trochę pomogą. Kiedy Tasha będzie bardziej przytomna, porozmawiamy poważnie, ponieważ wiem, że nikt inny nie będzie z nią szczery. Ktoś musi przemówić jej do rozumu. Co mogłoby się wydarzyć, gdybym nie pojawił się na czas?

Siadamy na masce samochodu, zajadamy się taco i patrzymy na ludzi przechodzących chodnikiem. Wielu się na nas gapi, bo kto normalny siada na BMW i wpieprza fast foody? Przyjrzyjcie się dobrze, bo tak robi ten barman i jego młodsza siostra.

Tasha nie mówi zbyt wiele, po prostu siedzi i je. Zmieniła się przez ostatnie lata. Jest piękną dziewczyną, co w połączeniu ze zbyt dużą ilością

alkoholu i napalonymi studentami z bractwa dało niebezpieczną mieszankę. Jeśli Tasha choć trochę przypomina naszą matkę, wie dokładnie, jak wykorzystać swoją urodę. Jednak gdy patrzę na nią, widzę w niej smutek i czuję, że się do tego przyczyniłem.

Kiedy to wszystko się działo, Tasha była młodą nastolatką i niewiele rozumiała. Czy będzie nadal mogła jeździć na wycieczki? A co z zakupami?

Cały czas tylko Tasha, Tasha, Tasha. Musiałaby się wydarzyć apokalipsa, żeby zadzwoniła do mnie i poprosiła o pomoc.

Jednak ta dziewczyna obok mnie nie przypomina już tamtej, którą zostawiłem u rodziców. I to moja wina, że nie widziałem, jak dorasta. Teraz jednak mam przed oczami wyłącznie tamtego kolesia z imprezy i każdą obrzydliwą, niewybaczalną rzecz, jaką mógł jej zrobić. Nigdy więcej nie będę kpił z opiekuńczości Jacksona wobec Shelby. W przeciągu godziny nauczyłem się, że młodsze siostry mogą złamać serce.

Jest już w połowie drugiego taco, kiedy przegrywam walkę z samym sobą. Starszy, nadopiekuńczy brat wybija się na prowadzenie. Nie mogę tak po prostu milczeć w kwestii tamtej imprezy.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Nic się nie martw, oddam ci za taco. – Zgniata papierek i sięga po kolejną porcję.

– Nic się nie martw, nie brakuje mi pieniędzy.

– No tak, masz fundusz.

Postanawiam odpuścić tę jedną rzecz, ponieważ to moja sprawa, co robię ze swoimi pieniędzmi, i nie muszę się przed nią tłumaczyć. Poza tym czy ona w ogóle by to zrozumiała?

– Tasha, dlaczego poszłaś na tę imprezę? – Staram się mówić spokojnie, lecz zbaczam nieco w stronę gniewu. Nie złoszczę się na nią, złoszczę się na to, w jaką sytuację się władowała.

Chrup. Chrup. Chrup. Tasha nic nie mówi. Znowu gryzie swoje taco, wypija łyk wody. Nawet jeśli zabiorę ją do domu, nikt z nią o tym nie porozmawia. Jak niby mieliby to zrobić, skoro pewnie przez większość czasu i tak ich nie ma?

Nie jestem specjalistą w wyciąganiu informacji z siostry, jednak nauczyłem się z obserwacji Jacksona i Shelby, że wystarczy znaleźć odpowiednią formę nacisku. Drąż temat, a wreszcie nawet najbardziej zdystansowana osoba wyjawi swoje sekrety.

– No wiesz, rozumiem, takie imprezy trzeba zaliczyć na pewnym etapie życia, ale proszę, nie chodź tam sama. Co by się stało, gdybyś nie zadzwoniła?

Wciąż nie odpowiada, lecz gniew w jej spojrzeniu mówi mi, że trafiłem w sedno.

– Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało. Gdy wszedłem i zobaczyłem tego typa z moją siostrą, byłem gotowy go zabić. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki mi się włączył agresor.

Przełyka kęs taco.

– Co ty odstawiasz? – pyta beznamiętnie. Żadne z moich słów nie zrobiło na niej wrażenia.

– Wiem, że mama i tata nie są rodzicami roku, ale chyba powinnaś zastanowić się nad tym, jakiego dokonujesz wyboru. Jesteś na to za mądra, wiem to.

– Podwiozłeś mnie, kupiłeś mi taco i nagle myślisz, że masz jakieś prawa rodzicielskie wobec mnie? Twoim zdaniem tak to działa? Uważasz się teraz za mojego rodzica? Porozmawialiśmy chwilę w szpitalu, wyświadczyłeś mi przysługę i teraz możesz tak po prostu wrócić do mojego życia, jakby nic się nie stało? Pierdol się.

– Tash, martwię się o ciebie. Może nie jestem największym fanem rodziców, ale zawsze gram po twojej stronie.

– Cash, co sobie myślałeś, kiedy zobaczyłeś mnie w tamtym domu? Czekaj, zapomniałam, świętojebliwy Cassius Ryan Gardner zostawia tylko tych ludzi, którzy nie spełniają jego standardów moralnych. Czasami ludzie nawalają, ale nie możesz mścić się na nich za to do końca życia. Zwłaszcza jeśli sam odsuwasz się jako pierwszy.

Jej słowa przyprawiają mnie o zawroty głowy.

– O czym ty w ogóle mówisz?

– Lubisz udawać, że odszedłeś od rodziców. Ale zostawiłeś *mnie*, Cash. Wyszedłeś z domu i nawet się nie obejrzałeś za siebie. Nie wysłałeś głupiej kartki. Nie wysłałeś maila. Nie zadzwoniłeś. Zniknąłeś. Myślisz, że jesteś pierwszą osobą, do której zwróciłam się o pomoc? Nie. Byłeś ostatni na mojej liście. Połowa moich przyjaciół była zbyt zajęta, żeby mnie odebrać, a pozostali byli już zbyt narąbani, żeby mi pomóc. Dlatego musiałam liczyć na to, że brat, który obiecał mi w szpitalu wsparcie, wywiąże się ze swojej obietnicy.

– Tash...

Zgniata papier po taco i wrzuca go do torby. Udowadniając, że jest już trzeźwa, zeskakuje z maski i podchodzi do drzwi od strony pasażera.

– Zawieź mnie do domu i tyle.

Wsiadam do auta i uruchamiam silnik.

– Przepraszam... Musiałem coś zrobić dla siebie. Musiałem się ratować.

– Gratulacje. Mam nadzieję, że było warto.

– Staram się przeprosić.

– Nieważne.

– Masz rację. Zostawiłem cię i przepraszam, że cię tym skrzywdziłem. Zrobiłem to dlatego, że musiałem się ewakuować z fatalnej sytuacji. Tasha, ja chyba... nie pomyślałem o tym, że mógłbym cię tym skrzywdzić. Nie licząc twoich dziwnych upodobań imprezowych, nadal jesteś moją ulubioną młodszą siostrą.

Patrzy na mnie z ukosa.

– Jestem twoją jedyną siostrą.

– No wiesz, już w łonie matki pokonałaś konkurencję.

Wybucha śmiechem, a ja liczę na to, że powoli ją odzyskam. Jeśli nauczyłem się czegoś w ciągu ostatnich lat, to tego, że rodzina jest ważna. Wreszcie jestem w stanie pomóc Tashy. Musiałem sam dotrzeć do tego miejsca w życiu, lecz nie ma powodu, żeby ona musiała przechodzić przez to wszystko w pojedynkę.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, w dzień czy w nocy, dzwoń. Nie obchodzi mnie, co robisz i co zrobiłaś. Jeśli będziesz potrzebowała podwiezienia gdzieś albo po prostu zechcesz spędzić ze mną czas, dzwoń.

– Obiecujesz, że od teraz nie będziesz uciekał?

– Obiecuję – mówię, obejmując ją ramieniem. Tasha przytula się do mnie i oboje wkraczamy na ścieżkę powrotu na łono rodziny.

– Zabierzesz mnie do swojego klubu?

– Jak skończysz dwadzieścia jeden lat, będziesz na liście każdego wieczoru.

– Jesteś do bani – odpowiada, ale widzę, że żartuje.

– Ktoś musi być odpowiedzialny. Zawiozę cię do domu.

Dziwnie jest jechać w dół West Paces Ferry. Staram się ze wszystkich sił unikać tej części Atlanty – nie byłem po tej stronie granicy bogactwa, odkąd opuściłem dom. Chociaż Atlanta zmieniła się, ta okolica pozostaje upiornie podobna. Domy stają się większe, ogrody obrastają nową zielenią,

lecz West Paces Ferry zdaje się pogrążone w dziwnym kriogenicznym śnie. Nawet mieszkańcy są jakby plastikowi i bardziej przejmują się sobą i swoim wizerunkiem niż tym, co naprawdę w życiu ważne.

– Skręć tutaj – mówi Tasha, pokazując na małą, boczną uliczkę. Czochram jej włosy. Oczywiście wiem, gdzie skręcić. – Hej, tylko nie włosy. – Dźgam ją w bok, a ona ucieka z chichotem. Tyle lat minęło, a ona wciąż ma łaskotki. Czasami brak zmian jest dobry.

Zatrzymuję samochód pod drzewem i gapię się przez żelazną bramę na majaczącą w oddali willę.

Droga dojazdowa była przeznaczona dla służby i ogrodników, żeby mogli wchodzić i wychodzić, nikomu się nie pokazując. Emmett i Martha nie spodziewali się, że ich własne dzieci zaczną używać jej do wykradania i zakradania się do domu. Byliśmy zbyt idealni, żeby nas o to podejrzewać. Chociaż raz skorzystaliśmy na ich głupocie.

Tylko w ten sposób byłem w stanie zachować zdrowie psychiczne mimo wymagań perfekcjonizmu. W lecie, kiedy wracałem ze szkoły z internatem, uciekałem przez tylne wyjście i udawałem się na odkrywanie Atlanty. Mimo że kieszonkowe, które dostawałem od rodziców, pozwalało mi dostać się wszędzie, najchętniej szukałem tego, co nieoczywiste. Bary i knajpy znajdujące się poza głównymi ulicami. Właśnie dzięki temu zdałem sobie sprawę, jaki rezultat przyniosły decyzje podjęte przez moich rodziców – ponieważ w przeciwieństwie do nich, mieszkających w willi otoczonej przez bogatych, zapatrzonych w siebie klonów, miałem szansę poznać ludzi, którzy żyli z tygodnia na tydzień.

– Kiedy poznałaś tę drogę do Ogrodu Pałacowego? – pytam. Nigdy w życiu nikomu jej nie pokazywałem, nawet Tashy. Od najmłodszych lat matka kształtowała ją na własne podobieństwo. Pieniądze, wakacje i dekadencja były dla Tashy chlebem powszednim. Dla niej liczyło się to,

co najlepsze, i nigdy bym nie pomyślał, że chciałaby uciec ze swojej wieży z kości słoniowej.

– Kiedy zacząłeś z niej korzystać. Byłam młoda, ale nie ślepa. Wszystko widziałam.

– Dasz sobie radę sama?

– Będziemy musieli porozmawiać o tych twoich rodzicielskich ciągotach.

Podnoszę ręce do góry.

– Już odpuszczam. Idź do łóżka.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Dzwoń, kiedy zechcesz. Powiem ci, jak wyjść tyłem...

– Przez kort tenisowy – przerywa mi – ale lepiej przez starą stodołę, lepsze krycie.

Gapię się na nią szeroko otwartymi oczami.

– Tam też jest wyjście?

Uśmiecha się.

– Wiele musisz się nauczyć, braciszku, wiele. – Wyciąga rękę i żegnamy się żółwikiem. Jeszcze nie wszystko między nami okej, ale widzę światełko w tunelu.

Tasha wysiada, a ja patrzę, jak odnajduje zdejmowaną sztachetę w płocie i zakrada się do domu.

9

Savannah

Dobrze, że ta randka skończyła się tak szybko – przynajmniej tak sobie powtarzam. Było miło, rozluźniłam się i tego właśnie było mi trzeba. Jeszcze chwila i zaczęłabym szukać czegoś więcej. Lepiej pozostać na niezobowiązującej stopie. Jak to ujął Cash? Muszę trochę więcej żyć.

Tylko że nie mam teraz ani Tego Jedynego, ani nawet Tego Na Raz. Wieszam torebkę na haku i zdejmuję szpilki, biorę je do ręki i ruszam do swojej sypialni. To była dobra randka – zaczynała nawet robić się świetna – a potem rozpadła się na drobne kawałki. Czuję się przy Cashu swobodnie, on pomaga mi się zrelaksować. Szkoda tylko, że nie mogliśmy pobyć razem dłużej. Z drugiej strony, bar to jego konik i nie chciałabym, żeby Cash się denerwował, gdybym to ja musiała nagle pomóc klientowi. To ma działać w obie strony. Niestety ta myśl nie poprawia mi humoru, gdy muszę się położyć do łóżka sama.

Wrzucam absurdalnie drogą bieliznę do kosza na pranie i zakładam coś wygodniejszego. Związuję włosy i zmywam makijaż. Teraz czas na kieliszek wina i jeden z ulubionych filmów, *Sabrinę*, której seans stanie się wielkim finałem mojego wieczoru.

W kuchni znajduję butelkę wina i sięgam po korkociąg. Nasza randka zaczęła się na wyboistej drodze. Sushi. Słyszałam o tej restauracji same dobre rzeczy, jednak nie pasowałam do tego miejsca, Cash z pewnością też nie. Potrafił zmienić to w okamgnieniu. Burgery i frytki. On wie, jak improwizować. To moja najlepsza randka od dawna.

Właściwie, gdyby oceniać ją na tle poprzednich, powinnam od razu mu się oświadczyć. Cash to fajny gość. Zabawny. Z pewnością łączy nas niesamowita chemia... ale...

Nalewam sobie wina i biorę długi łyk. Przez improwizację i spontaniczność napytałam sobie biedy z Tannerem. Gdybym poszła do łóżka z Cashem, przynajmniej wiedziałabym dokładnie, na czym stoję.

Wejść i wyjść. Coś, żeby się wyluzować. Czy nie o to ostatecznie chodziło? Nigdy nie wycofał swojej propozycji. Szkoda, że teraz był po drugiej stronie miasta i kto wie, może właśnie czarował jakąś inną dziewczynę. Oby nie.

Poza tym jest jeszcze Tanner i bez względu na to, jak dobrze Cash poradził sobie na przyjęciu, długo jeszcze nie wyliżę się z tych ran. Zabierając kieliszek z winem, siadam na kanapie i włączam film, starając się przegonić myśli o Tannerze.

Poszłam za nim na ślepo – czy powinnam tak samo postąpić z Cashem? Nawet jeśli ma być tylko Tym Na Chwilę? Z moim szczęściem pewnie kryje jakąś straszną tajemnicę.

Komputer spogląda na mnie groźnie ze stolika. Mój wewnętrzny prawnik chce poznać wszystkie fakty. Kilka wyszukań na starym, dobrym Google’u i mogłabym zaspokoić swoją ciekawość. Czy ma w mediach społecznościowych zdjęcia dawnych kochanek? Czy dorobił się dzieci? Byłej żony? Czy nie powinnam wiedzieć więcej, zanim się na cokolwiek zdecyduję? Kręcę głową, próbując uwolnić się od tych myśli. Nie wszyscy

mężczyźni są jak Tanner. Niektórzy to porządni ludzie. Jeśli moja najlepsza przyjaciółka może znaleźć szczęście u boku byłego pięściarza, muszę wierzyć, że to jest możliwe także dla mnie.

Nie będzie żadnego komputera ani żadnego szukania. Tylko ja, moje wino i oglądane z daleka wielkie przyjęcia. Sabrina nie zdążyła pojechać jeszcze do Paryża, kiedy mój wieczór zmienia się w koszmar.

Byłem w drodze tak długo,
na tych zapiaszczonych drogach.
Myślę o dziewczynie,
którą zostawiłem w domu...

Co to ma znaczyć? Moje okna wychodzą na ulicę, więc wyglądam przez nie – i oto on, we własnej osobie. Gitara, kowbojki, kapelusz. Tanner Jakes. Mój osobisty kowboj. Szkoda, że wolałabym, by odjechał w stronę zachodzącego słońca beze mnie.

– Savannah! – woła. – Nie odejdę, będę ci śpiewał całą noc.

I znowu zaczyna. Śpiewa głośno i fałszuje. Może Cash miał rację, może Tanner potrzebuje auto-tune’a.

Wycofuję się spod okna, jakby mnie oparzyło. Nie ośmieli się, ma żonę. Dom. Biały drewniany płot. Do spełnienia amerykańskiego snu brakuje mu już tylko dwóch i pół dziecka. Gdzieś tam czeka na niego całe jego życie. Nie może niszczyć mojego, gdy tylko najdzie go ochota.

Słyszę stukanie do drzwi i aż podskakuję, lecz Tanner stoi na dole, bo nikt go jeszcze nie wpuścił do środka. I nikt nie wpuści. Na razie jestem bezpieczna. Pauzuję film i ruszam do drzwi.

Po drugiej stronie stoi moja sąsiadka z naprzeciwka, pani Carson. Staruszka mieszka w tym budynku od śmierci miłości jej życia –

i opowiada o tym przy każdej możliwej okazji. Pani Carson to typowa południowa plociucha, która upiecze ci ciasteczka i obserwuje przez judasza, kto wchodzi do twojego mieszkania. Szare włosy zawinęła ciasno na wałki, przytrzymywane w miejscu przez jasnoróżową chustkę.

Ściskając swój pikowany szlafrok, spogląda mi prosto w oczy.

– Kochanie, proszę, zrób nam wszystkim przysługę i zaproś go do środka. Niektórzy potrzebują snu.

– Bardzo mi przykro, pani Carson.

Klepie mnie serdecznie po ramieniu.

– Och, masz dobre serce – mówi, co na południu znaczy tyle co „Och, ty biedna i głupia dziewczyno”. – Na twoim miejscu najpierw bym się przebrała, ale... – Wzrusza ramionami.

Wymijam ją i ruszam do drzwi wyjściowych. Prędzej piekło zamarznie, niż przebiorę się dla Tannera.

– Wracaj do domu, Tanner – rzucam do niego z progu. Obiecuję sobie, że nie wpuszczę go do środka. Nie wpuszczę go znowu do swojego życia. – Bo zadzwonię po policję.

Brawo, dziewczyno, masz jaja. Pieprzyć dobre serce.

– Nie ruszę się stąd, Savannah, dopóki mnie nie wpuścisz. Czy może ten twój „chłopak” akurat nocuje? Przyślij go tutaj, zaraz to załatwię. Tak czy inaczej, ja tylko *myślę o dziewczynie zostawionej w domu* – śpiewa, raz jeszcze głośno grając na gitarze. – Jesteś moim domem, Savannah.

Słyszę, że otwierają się kolejne drzwi, a gdy oglądam się za siebie, wielu sąsiadów stoi w oknach. Najwyraźniej nagle stałam się dla nich nową rozrywką. Jeśli nie narobię sobie przez to kłopotów u zarządcy budynku, to będzie cud.

– Przestań, Tanner.

Gra jeszcze kilka akordów, a ja się wzdrygam.

– Nie przestanę, dopóki mnie nie wpuścisz.

– Obiecujesz, że się zamkniesz, jeśli to zrobię?

– Na honor muzyka.

Pewnie ten jego honor muzyka jest tyle samo wart co honor żonatego faceta, ale mam nadzieję, że nie sprzeniewierzy go choć przez chwilę.

– Dobra. Właź. Już. – Staję obok, przepuszczając go.

Tanner zatrzymuje się przede mną, z taką swobodą naruszając moją przestrzeń osobistą, że mam ochotę go spoliczkować. Całe szczęście jedynie uchyla kapelusza. Gromię go spojrzeniem. Nie wkupi się z powrotem w moje łaski swoim południowym urokiem. Prowadzę go do mieszkania, a wszystkie drzwi sąsiadów zamykają się po cichu. Jestem pewna, że pani Carson będzie miała z rana mnóstwo do opowiadania swoim koleżankom o szalonej dziewczynie z naprzeciwka i jej nocnym gościu.

Będąc już w środku, Tanner jakby rośnie. Zupełnie jak gdyby wyssał całą przestrzeń wokół siebie, zostawiając dla mnie jakieś marne resztki.

To miało być moje życie. Ile razy wyobrażałam go sobie tutaj ze mną? Kochalibyśmy się. Pomagałby mi gotować. Komponowałby piosenki. Miałam całe życie zaplanowane w głowie, a on zniszczył je swoimi kłamstwami.

Krzyżuję ręce na piersi i zadzieram brodę.

– Czego chcesz? Jestem zajęta.

Podchodzi bliżej, szybko pokonując dzielący nas dystans i opierając rękę o ścianę, żeby mnie osaczyć.

– Tylko ciebie. – Pochyla się, żeby mnie pocałować, lecz przesuwam się nieznacznie, żeby stracił równowagę i wpadł na ścianę.

Nawet kiedy Cash udawał mojego chłopaka, nie próbował pocałować mnie w usta. Chociaż Casha chyba nie starałabym się powstrzymać.

– Jesteś pewien, że twoja żona nie miałaby nic przeciwko temu? – Kładę mu rękę na piersi i odpycham od siebie. Nie powtórzę tego błędu. Ta droga prowadzi prosto do złamanego serca.

– Nie bądź taka, Savannah. – Ujmuje moją twarz i zmusza mnie do spojrzenia sobie w oczy. – Jesteś moim ideałem. Tylko ciebie pragnę.

– Puść mnie, Tanner.

Odrzucam jego zaloty i wracam do kuchni. Z drugiej strony, tam jest chyba za dużo ostrych przedmiotów. Właściwie może właśnie dlatego postanowiłam się tam wycofać.

– W ogóle to przyjechałem porozmawiać o kontrakcie.

Prycham.

– Wystarczyło zadzwonić do mojego biura w czasie godzin pracy. Mogę dać ci wizytówkę, jeśli potrzebujesz.

– Chciałem porozmawiać o nim z tobą teraz. Wiem, że mnie potrzebujesz, *Savy*. – Wzdrygam się, słysząc to zdrobnienie. Nie ma prawa go używać. – Moglibyśmy znowu tworzyć doskonałą parę. Ty i ja, na samym szczycie.

– Mam innych klientów.

– Ale nie takich, którzy grają przeboje. Chcę ci pomóc, Savannah. Po Tennessee byłem zrozpaczony. Za nic nie chciałem cię skrzywdzić.

– Więc dlaczego kłamałeś?

– Bo to się zdarzyło tak nagle. Pojawiłaś się w moim życiu i wszystko zaczęło mieć sens, którego nie widziałem już od dawna. – Obchodzi dokoła wyspę i staje obok mnie. Chwyta mnie za rękę i podnosi ją. – Chcę, byś wiedziała, że ją zostawiłem. To już koniec.

Patrzę na niego. Słucham? Splata nasze palce i całuje delikatnie złączone dłonie.

– Skarbie, przyjechałem, żeby ci to wszystko wynagrodzić. Przyleciałem do Atlanty, żeby powiedzieć ci, że zostawiłem żonę i wybrałem ciebie. Pragnę cię.

Zostawił żonę, wybrał mnie. Na to czekałam, prawda? Więc dlaczego się nie cieszę? Obejmuje mnie ramieniem i przez chwilę przypominam sobie, dlaczego wpadłam po uszy tak szybko. W każdym śnie, jaki śniłam po tym, jak złamał mi serce, przychodził do mojego mieszkania, obejmował mnie i mówił, że jestem dla niego tą jedyną. I oto jest tutaj i mówi wszystko to, co chciałam usłyszeć.

I może pół roku temu, kiedy jeszcze nie zaczęłam na nowo sklejać swojego serca, może to byłoby coś więcej niż bandaż, o którym zawsze marzyłam. Tanner jest wolny, wybrał mnie. Ale jest też kłamcą, który zdradzał żonę, a ze mnie zrobił idiotkę.

Nie potrafię się rozluźnić w jego objęciach, zamiast tego obracam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Ma ten sam maślany wzrok jak wtedy, gdy pisał naszą piosenkę. Nie ma w nim śladu mężczyzny z tamtego przyjęcia, kiedy stał naprzeciwko Casha. Tanner jest dwulicowy, zmienia oblicze wedle potrzeby. Nie mogę dać się wciągnąć w kolejne kłamstwo.

Jego oczy błyszczą szczęściem. Muska kciukiem mój policzek i przeszywa mnie dreszcz, lecz iskry gasną, zanim przerodzą się w prawdziwą namiętność.

Cash miał rację – zasługuję na więcej.

– Ty tak poważnie? – pytam. Tanner nie słyszy niedowierzania w moim tonie. A przynajmniej udaje, że nie słyszy. Wydaje mu się, że skoro wreszcie tu przyjechał i mówi wszystko, co zawsze chciałam od niego usłyszeć, a nawet więcej – odszedł od żony, pragnie mnie, jestem tego warta, łączyło nas prawdziwe uczucie – na pewno go przyjmę z powrotem.

– Jak długi jest dzień, tak cię pragnę. Tęskniłem za tobą. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nic już nie było takie samo. Jesteś moim natchnieniem. Będzie nam razem tak dobrze. Wrócę do pisania na pełnym gazie, a gdy moja następna piosenka dotrze na szczyty list przebojów, ty będziesz stała tuż obok mnie. Moja muza.

Powietrze zamiera mi w płucach.

Muza. Muzyka.

– Muza?

Pieprzyć to.

– Każdy artysta ją ma. To ktoś, kto jest źródłem inspiracji. Gdy zabrakło ciebie w moim życiu, nie potrafiłem nic stworzyć. Bez ciebie nie potrafię pisać, Savannah. Potrzebuję cię. Triton jest super, ale chce nowej płyty, pełnej płyty. Z takimi piosenkami, jakie napisałem z tobą. Razem możemy spełnić marzenia. Potrzebuję cię.

Potrzebuję cię. Nie „kocham cię”.

Nie żadne „chcę być z tobą na zawsze” albo „nie wyobrażam sobie bez ciebie życia”. Żadne „przepraszam, postąpiłem źle” albo „spierdoliłem, jak mogę ci to wynagrodzić?”. Nie, oczywiście, że nie. Tylko „potrzebuję cię”. Dla mnie, prawniczki, słowa są naprawdę istotne. Coś, co wydaje się zwykłym synonimem, może zmienić treść całego kontraktu. Potrzeba to nie miłość i nieważne, co z nią zrobisz, nigdy się miłością nie stanie.

Tanner Jakes myśli wyłącznie o jednym: o sobie.

– Czy dlatego zostawiłeś żonę? Nie jest twoją muzą?

– Nie. – Kręci głową. – Zostawiłem ją, bo potrzebuję *ciebie*. Nie jej.

To właśnie różnica między potrzebą a kochaniem. Coś, czego potrzebujesz, możesz łatwo zastąpić czymś, co zaspokaja cię w ten sam sposób, jednak miłości nie da się zastąpić czymś innym. Miłość to coś, o co walczysz.

Tanner pochyla się do pocałunku i tym razem go odpycham. Dość tego. Jak mogłam choćby rozważać powrót? Przecież ten człowiek troszczy się wyłącznie o siebie. Jestem dla niego jedynie przepustką do nagród Grammy.

– Wysłuchałam twojej propozycji i uważam, że najlepiej byłoby ją przedyskutować w szczegółach w moim biurze.

– Savannah...

– Z przyjemnością będę cię reprezentować jako prawnik, lecz poza tym wszystko między nami skończone. Już od dawna nic nas nie łączy.

– Savannah... a może teraz wolisz Savy?

– Wynoś się.

– Myślisz, że będziesz szczęśliwa z tym barmanem? Nawet nie dotrzymuje ci dziś towarzystwa. Przyrzekam, że ja nigdy nie zostawiłbym cię samej, gdybyś była moja.

– Miał do załatwienia pewne sprawy. W przeciwieństwie do niektórych, nie potrzebuje mojej pomocy, żeby zarobić na siebie.

– Nie bądź taka, Savannah. Pozwól, że wszystko ci wynagrodzę. No chodź, zabiorę cię do restauracji. Będzie jak kiedyś. Znajdziemy jakiś elegancki lokal. Założysz jedną ze swoich szałowych sukienek i znowu podbijemy miasto.

Kolejna elegancka restauracja z menu, które normalnie byłoby dla mnie kuszące, traci cały swój urok, kiedy myślę, że miałabym usiąść naprzeciwko Tannera Jakesa, ubrana w sukienkę wybraną specjalnie dla niego. On nie rozumie, czego potrzebuję. Nie jest tym, czego pragnę.

– A może wolę burgery?

Tanner śmieje się, ale słyszę w tym nutę desperacji.

– Skarbie, wspinamy się na sam szczyt. To nie czas na burgery. Bądź moją muzą.

Upieram się przy swoim.

– Mówię poważnie, Tanner. Co, jeśli mam ochotę na burgery?

– Po co zadowalać się mieloną wołowiną, kiedy można poczuć, jak najlepszy stek rozpływa ci się w ustach? Zresztą nie gadaj głupot. Wiem przecież, co lubisz.

Nie, myślę sobie, wcale nie wiesz. Zaczynam zdawać sobie sprawę, że nigdy nie wiedział. Wymijam go, podchodzę do drzwi i otwieram je przed nim na oścież.

– Wyjdź. Teraz. I nigdy nie wracaj. – Staję w progu i mierzę Tannera wzrokiem. Powoli na jego twarzy pojawia się zrozumienie. Cała jego swoboda wyparowuje. Uwierzył mi.

– Jasne, pójdę. I zabiorę ze sobą kontrakt – mówi złośliwie. – Tego chcesz?

Oto jego paskudna strona – ta, na którą czekałam. Kiedy Tanner nie dostaje tego, czego chce, próbuje wszystkich wystraszyć albo czmychnąć, blefując. Tym razem jednak nie zamierzam się wycofać.

– Dobrze. – To będzie bolało i stracę szansę na awans, ale nie zamierzam pozwolić, by zrobił ze mnie swoją marionetkę. Jestem warta więcej.

– Sav...

Ostatnia deska ratunku.

– Wynoś się albo zadzwonię po policję i wystąpię o zakaz zbliżania się, a to nie będzie wyglądało dobrze w mediach.

Próbuje jeszcze raz, lecz ja już straciłam cierpliwość.

– Naprawdę chcesz to zrobić? A co z tym wszystkim, co nas łączyło? Tamte długie noce... Pamiętam dokładnie, co lubisz.

Bez czekania wyciągam telefon i zaczynam wybierać numer.

– Dobra, dobra – mówi, podnosząc ręce w geście kapitulacji. Wciąż przyciskam komórkę do ucha, czekając na sygnał.

Maszeruje na korytarz i ogląda się jeszcze.

– Naprawdę wybierasz burgery?

– Halo? – mówię, kiedy połączenie zostało nawiązane. – Proszę wysłać policję do mojego mieszkania.

Tanner nie czeka, by sprawdzić, czy blefuję. Cieszy mnie to.

Nie chcę eleganckich sukienek ani fikuśnych dań. Chcę po prostu kogoś, przy kim mogę być sobą. Kogoś, kto pragnie mnie tylko dlatego, że jestem mną.

Tutaj poczta głosowa Casha Gardnera...

Naciskam czerwoną słuchawkę, jednak na dźwięk jego nazwiska uświadamiam to sobie. Chcę więcej takich randek jak ta dzisiejsza. Chcę Casha Gardnera. I lepiej niech wie, że ja potrafię zawalczyć o to, czego pragnę.

10

Cash

Magazyn początkowo planowaliśmy przeznaczyć na jeden z naszych klubów, ale wkrótce przekonaliśmy się, że lepiej przeprowadzać w nim nielegalne walki na ringu niż naprawdę uczciwy interes.

Ryder zajmuje się organizowaniem walk. To jego królestwo i nie przyszło mi do głowy, by to kwestionować. Jest ostry i skupiony; właśnie takiego go sobie wyobrażam z czasów, gdy dawał swoim przeciwnikom wycisk na ringu.

Razem z Katie zabraliśmy się za przygotowanie baru. Za każdym razem ten sam matematyczny problem. Ile alkoholu przywozimy z knajpy? Ile butelek zeszło poprzednim razem? A co z przystrojeniem drinków? Piwem? Pieprzyłbym to wszystko i sięgnął po starą szkołę, butelki dla wszystkich, jednak mężczyźni przychodzący na te walki lubią taki alkohol, jakie lubią kobiety: drogie, wykwintne i seksowne. Zarabiamy tu kosmiczne pieniądze, więc musimy oferować trunki z najwyższej półki.

– Co cię wygoniło wcześniej z baru? – pyta Ryder, po raz enty poruszając ten temat. Odkąd wróciłem ze szpitala, ciągle to samo. Uwielbiam Cassie, jednak za bardzo wzięła się za rozwój emocjonalny Rydera. Najwyraźniej chłopaki tymczasowo straciły rozum, bo kiedy

mówię, że „nic mi nie jest”, w ich uszach brzmi to jak: „jestem na granicy załamania nerwowego, ratujcie mnie”. Naprawdę wolałbym, żeby Ryder przestał mnie o to wypytywać, gdy pojawi się Savannah.

Katie spogląda na mnie pytającym wzrokiem. Nie chodzi o to, że zrobiłem coś nie tak, po prostu pierwszy raz słyszy o tej sprawie.

– Myślisz, że potrzebujemy więcej piwa? – pytam, zmieniając temat. To nasza bezpieczna strefa. Sprzedaż. Wyniki. Twarde fakty. Nie powinienem myśleć o niczym, co jest twarde, bo robię się zupełnie sfrustrowany. I chociaż Katie czy jakakolwiek inna laska mogłaby mi w tym pomóc, pragnę spróbować tylko jednej cipki. – Ostatnio miało wzięcie jak piękna kobieta w klubie.

Ryder krzyżuje ręce na piersi i pochyla się nad barem. Darował mi tamtego wieczora w Altitude, lecz nie jest fanem sekretów. Nie, odkąd tamta suka go tak wyrolowała.

Właściwie to nie kłamałem w kwestii rodziny. Po prostu nic nie mówiłem. I wolałbym nie musieć teraz mówić.

Nic mi nie jest.

Mojemu ojcu też zdecydowanie nic nie jest.

Nie ma sensu ciągnąć tego tematu. To jak próba zmiany przygody na jedną noc w stały związek. Niektóre rzeczy powinny być krótkie, słodkie i konkretne. Po co o tym gadać. Czas wrócić do tego, co naprawdę ważne.

Na przykład tego, jak namówić Savannah, by zdjęła dla mnie sukienkę.

– Wszystko okej, Ryder. Nic mi nie jest. Przestań drążyć, proszę. – Mam nadzieję, że nie brzmię jak dupek.

Ryder zwiesza głowę, pokonany.

– Cash, daj spokój, stary.

– Co mam ci powiedzieć, Ryder? W tej chwili chcę tylko zająć się pracą.

– Wszystko w porządku? – pyta Jackson.

– Jasne – rzuca Ryder, stukając w bar, i odchodzi. Nie widziałem, żeby Ryder kiedykolwiek odpuszczał.

Pierwsza walka dobiega końca i przyjmujemy falę zamówień na drinki, kiedy nagle okazuje się, że skończyły nam się niektóre najdroższe alkohole. Z nieznanego mi powodu mamy dzisiaj wyjątkowy tłum – inaczej martwiłbym się, że moi koledzy za dużo polewają. Ledwo rozpoczyna się druga walka, a ja ruszam do składziku na tyłach. Nigdy nie starcza nam miejsca na wszystkie butelki. Przekręcam klucz i wchodzę do środka, a Jackson depcze mi po piętach. Sięgam po kilka butelek wódki, lecz przyjaciel zagradza mi wyjście.

– Jeśli chcesz pomocy z kobietami, wystarczy poprosić. Zasada pierwsza, osaczanie w ciemnym pomieszczeniu nikogo nie podnieca.

– Co się stało?

Kręcę głową.

– Muszę wracać.

– Katie sobie poradzi, a ty masz dwie sekundy, zanim naprawdę się wkurwię. Wiesz, że nie ukrywamy niczego przed sobą nawzajem, stary. Co się dzieje? – Gromi mnie wzrokiem.

– Ach, Jackson, ty przeklinasz. Dobrze ci z tym?

– Pierdol się, jesteś mi winien odpowiedź. Nie powiedziałem nikomu o zawale twojego ojca, za to ty zaraz mi wyjaśnisz, co się dzieje.

Spojrzałem na niego krzywo.

– Nie denerwuj mnie.

– To naprawdę twój ojciec? Wszystko z nim w porządku? Co się wydarzyło?

Nikt nie musi się angażować w sprawy mojej rodziny. Sam ledwo zdołałem z niej uciec, a teraz Tasha z nimi walczy. Nikt nie musi tańczyć z nimi tanga, bo to się nigdy nie kończy dobrze.

– Przecież jesteśmy jak rodzina – naciska dalej Jackson. – Nic się nie stanie, jeśli nam powiesz. Jesteśmy twoimi braćmi.

– Stanie się.

– Cash, posłuchaj, choćbyś nie wiem co mi teraz powiedział, nie pomyślałbym o tobie źle.

– Znasz Emmetta Gardnera?

– Tego wielkiego maklera giełdowego, który przejął pieniądze klientów? Prawdziwy sukinsyn. Nigdy w zasadzie nie został ukarany... – Widzę na jego twarzy, jak nagle zapala się żarówka w jego głowie. – Gardner... nie.

– Tak, jest moim ojcem.

– Ale ty... ty mieszkasz nad barem. Kiedy do nas przyszedłeś, nie miałeś przy sobie złamanego centa. Nawet po tym wszystkim, co się stało Gardnerom, twojej rodzinie, jesteś... jesteś...

– Nadziany, to chciałeś powiedzieć. Tak, zdaję sobie z tego sprawę.

Patrzę, jak w jego oczach pojawia się szok. Wszyscy zarabiamy godziwe pieniądze, dzięki barom staliśmy się bogaci, jednak mnie właściwie nie były one potrzebne. Gdybym chciał, do końca życia nie musiałbym pracować.

– Więc dlaczego nadal mieszkasz nad barem? Proszę, nie mów, że z powodu lasek.

Chciałbym. Okej, faktycznie jest to jeden z powodów. Łatwiej jest powiedzieć im, że wystarczy wejść na piętro. Dzięki temu mam więcej czasu na czarowanie.

Wszystko ze mnie wypływa. Cała historia, od czasów szkolnych, przez dużą wpadkę ojca na giełdzie, aż po straty, jakie odnieśli na skutek tego, co zrobił. Gdy tylko miałem szansę uciec, zrobiłem to. Teraz jestem jedynie barmanem, który próbuje odpokutować grzechy ojca.

– Czyli co, spłacasz tych ludzi?

– Po trochu. Wszystko, co dostaję z funduszu, odsyłam następnej osobie na liście. Nie mogę przyjąć tych trzydziestu srebrników. To brudne pieniądze. – Jackson pociera twarz i chodzi w kółko po pomieszczeniu. – Słuchaj, po prostu staram się być uczciwy.

– A myślałeś o tym, by powiedzieć o wszystkim Savannah?

Co, do cholery? Dlaczego mu to w ogóle przyszło do głowy?

– W życiu. Jesteśmy tylko... tylko na chwilę. – Cholera, w sumie niczym nie jesteśmy. Jackson patrzy na mnie, jakbym kłamał. Jasne, pewnie podpalilibyśmy sypialnię i spalilibyśmy siebie nawzajem. Tak to działa. A ja nie mogę się doczekać, kiedy pojawi się pierwszy płomień.

– Więc gdyby przyszła tutaj z jakimś facetem...

– Byłbym bardzo wkurzony. – Tylko dlatego, że jesteśmy ze sobą jedynie na chwilę, nie oznacza jeszcze, że mam ochotę się nią dzielić.

– Aha, jasne, „na chwilę”. Jeśli to ma się udać, musisz jej powiedzieć, kim naprawdę jesteś.

I w tym cały problem. Choćbym nie wiem jak dobrze czuł się w towarzystwie Savannah, nie mogę przekroczyć tej granicy. W ten sposób wmieszałbym ją w sprawę mojego ojca i funduszu, i nielegalnych zakładów tu, w magazynie. Znienawidziłbym siebie, gdyby to wszystko na nią spadło. Z drugiej strony nie jestem też pewien, czy mam dość siły, żeby z niej zrezygnować.

– Jesteś współwłaścicielem najpopularniejszych klubów i barów w Atlancie. Jestem przekonany, że nie wybrałeś mieszania drinków

z powodu lasek i napiwków. Savannah pewnie doradziłaby ci w kwestiach prawnych. Może pomogłaby ci załatwić sprawy z ojcem. – Jedno Jacksonowi trzeba przyznać: nigdy nie boi się wytknąć ci, że pieprzysz głupoty. Jednak to nie jest takie proste.

– Hej, panie coachu, nie potrzebuję mowy motywacyjnej. Wiem, ile jestem wart, ale uwierz mi, jestem lepszą partią bez dziwnej historii rodziny w tle.

Ktoś puka do drzwi.

– Hej, głupole, pusty bar czeka na nalewaczy.

– Zamknij się, Parker – mówimy jednocześnie.

– Myśli, że będzie teraz rządził, bo wrócił z Nowego Jorku.

– Bywałby tu częściej, to może bym się przejął – rzuca Jackson.

– Słyszałem to – woła Parker zza drzwi.

– Tak? No i co z tym zrobisz? – mówię, wkładając pod pachę dodatkową butelkę.

– Powinieneś jej powiedzieć – radzi Jackson po raz ostatni. – Serio.

– Pozwól mi zrobić to po swojemu, dobra? Kto tutaj jest królem kobiet?

– Czy w tym mieszkaniu jest dość miejsca dla ciebie i twojego ego?

– Jestem kreatywny – oznajmiam z uśmiechem. Moja wyobraźnia zawsze dobrze mi służyła. Nawet w tej chwili drażni mnie, podsuwając mi obrazy nagiej Savannah na łóżku, z rozłożonymi nogami.

– Tak sobie wmawiasz?

– Każdego pieprzonego dnia.

Z dłonią na klamce Jackson blokuje mi wyjście.

– Zabierz butelki do Katie i wróć po następne.

– Aż tak za mną tęsknisz?

– Savannah siedzi przy ringu.

No i dlaczego nie powiedział mi tego od razu? W przypadku tej dziewczyny nadszedł czas na bycie kreatywnym. Bo wiele sobie wyobrażam, ale wolałbym raczej poznawać ją palcami, ustami i penisem niż oczami wyobraźni.

Wszystkie ręce na bar. To moment między jedną walką a drugą, więc nadszedł czas na ponowne uzupełnienie szklanek i kieliszków. Zauważam jasne loki na końcu baru. Savannah. Ma na sobie szykowną sukienkę, która wygląda, jakby owinęła się nią i związała tylko w biodrze, więc wystarczyłoby pociągnąć i poczułbym się, jak przy rozpakowywaniu prezentu na Boże Narodzenie. Savannah uśmiecha się niezobowiązująco do faceta, który coś do niej mówi, a potem wsuwa jego wizytówkę z powrotem do kieszeni jego spodni. Koleś nie pojmuje aluzji; widzi jedynie punkt między jej piersiami.

– Whiskey z lodem – mówię, przesuwając drink w jej stronę i ignorując stojącego obok niej faceta. Jak chce się napić, niech idzie gdzie indziej. Zaraz się przekona, że to źródełko dla niego wyschło.

– Cześć – mówi do mnie Savannah. Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a niebieska sukienka podkreśla kolor jej oczu. Sączy drinka, przewracając oczami do kolesia, który próbuje ją podrywać.

– Więc, jak już mówiłem… – rzuca facet po prawej, próbując zwrócić na siebie jej uwagę.

– Miły jesteś, ale ja jestem już zajęta. – Kiwa głową w moją stronę. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, jednak cieszę się, że koleś zejdzie mi z drogi. Łatwiej, niż gdybym sam miał go stąd usunąć.

– Przepraszam – wtrąca się Shelby. – Świetna koszula, czy to jedwab? – Przyciska się do kolesia i odciąga go, puszczając do nas oko zza jego ramienia. Totalna imprezowiczka z tej Shelby, ale świetna z niej skrzydłowa.

– Powinniśmy dać jej za to napiwek? – pyta Savannah, patrząc, jak Shelby fachowo spławia faceta, zostawiając go w grupie kobiet.

– Gdybyśmy zaczęli to robić, poszlibyśmy z torbami.

– Prawda. – Sączy whiskey, pomrukując z przyjemności, a kiedy zamyka oczy, ledwo udaje mi się powstrzymać milion sprośnych myśli, które tłoczą się w mojej głowie.

– Mogę ci jeszcze jakoś służyć? – pytam, licząc na to, że pojmie aluzję.

– Właściwie to tak.

– A czym? – pytam. Czy wreszcie otwarcie przyzna się, że ma na mnie ochotę? Czy może to jej sposób na podtrzymywanie zainteresowania?

Uśmiecha się do mnie po szelmowsku.

– Wysłano mnie, żebym cię zabrała, ale skoro jesteś zajęty, z pewnością znajdę kogoś innego do towarzystwa.

Czyli wracamy do tej gry. Nic się nie martw, Savy, jestem cierpliwy. Przeskakuję przez bar. Ta sukienka przyciąga każde męskie oko na sali. Idiota sprzed chwili to tylko początek, a ja nie zamierzam pozwolić, żeby Shelby znowu musiała mnie ratować.

Nie ma mowy, żeby ktokolwiek inny dotrzymywał dzisiaj towarzystwa Savannah.

– Nigdy nie jestem dość zajęty, by ci odmówić, Savy. Jeśli nie poradzą sobie beze mnie, jak niby zamierzają przetrwać moją przeprowadzkę do Biblioteki? – Oferuję jej swoje ramię.

– Nie wiedziałam, że umiesz czytać.

– Jestem pełen niespodzianek, panno Sunday.

– Nie wątpię, że jesteś czegoś pełen.

– Och, tylko poczekaj, Savy, a przekonasz się, czego dokładnie mi nie brakuje.

Wszyscy zebrali się wokół ringu. Nawet Shelby najwyraźniej oderwała się od roli profesjonalnej wodzirejki, żeby wznieść toast za nasz sukces i przyszłe przedsięwzięcia. Parker, Jackson i ja stukamy się szklankami, lecz Ryder wciąż szlaja się gdzieś z Cassie. Dziewczyny zebrały się po drugiej stronie, a ja nie mogę się powstrzymać przed patrzeniem na Savannah. Obserwuję, jak światło odbija się na jej bladej skórze. Południowa piękność z niewyparzonym językiem – nie ma nic bardziej seksownego na świecie.

Kiedy rozpoczyna się walka, Savannah wzdryga się, a ja odsuwam się od kolegów. Zachodzę ją od tyłu i obejmuję w pasie. Spina się, ale gdy zdaje sobie sprawę, że to ja, natychmiast się rozluźnia.

– Ten koleś ci się narzuca? – pyta Ryder, wskazując na mnie. Posyłam mu groźne spojrzenie.

– Cash właśnie mi tłumaczył, że większość walk to ściema – rzuca Savannah.

Ryder szczerzy zęby.

– Jak chcesz udawanych walk, to oglądaj telewizję. Tutaj bije się naprawdę. Wiesz, kiedyś sam stawałem na ringu – mówi Ryder, patrząc z tęsknotą na ruchy bokserów, jakby myślał o dniach dawnej chwały.

Cassie przewraca oczami.

– I jeśli tam wrócisz, dowiesz się, jak cudownie jest być znowu singlem.

– Nigdy – odpowiada Ryder, składając na jej ustach długi pocałunek.

– Cudownie, że wam się układa, ale moje ubezpieczenie nie obejmuje dentysty, a od tego nadmiaru słodyczy dostaję próchnicy – rzuca Savannah.

– A jak smakowało ci sushi? – pyta Parker. – Wspaniałe, prawda?

Zaraz go zamorduję.

– Nigdy więcej nie słuchaj Parkera – oznajmia Savannah.

– Jestem pewien, że to ten dupek wszystko spieprzył. Daj mi szansę, Savannah, a pokażę ci, co to prawdziwa randka.

Parker przyciąga ją do siebie z uśmiechem, lecz ja zaraz zabieram ją z powrotem i przyciskam do siebie, żeby poczuła moją erekcję.

– Obiecujesz, że nie uciekniesz w połowie? – pyta Savannah Parkera.

– Nigdy – odpowiada szybko.

– A jeśli będziesz potrzebny w barze? – rzucam.

– A to się w ogóle zdarza? – dziwi się Parker.

– Zdarzyło się parę dni temu – odpowiada Savannah.

Omal nie krztuszę się swoim drinkiem.

– Co takiego? – Ryder odzywa się pierwszy.

– No, Cash musiał uciekać, bo... coś tam w barze...

– Jak tam twój nowy klient? – pytam błyskawicznie, próbując zmienić temat. – Ten koleś od country. Podpisał umowę? Czy zrobił się zazdrosny o twojego seksownego chłopaka? – Wiem, że to totalnie chamskie, ale nie zamierzam teraz opowiadać wszystkim, że musiałem wyjść z kolacji z Savy, żeby zająć się młodszą siostrą, o której istnieniu nikt z obecnych nie ma pojęcia.

– Nowy klient? – pyta Cassie. – Koleś od country?

– Tanner Jakes – mówi Savannah i mamrocze coś do szklanki.

– To twój klient? O mój Boże, zajebiście! Wszędzie grają jego piosenkę! – Cassie jest zachwycona. – Powinnaś zaprosić go do klubu, będzie...

– To się raczej nie wydarzy – odpowiada Savannah i wygląda, jakby wolała siedzieć na koncercie Tannera, niż gadać o tym dupku.

Stara się odsunąć ode mnie, lecz wciąż trzymam ją blisko.

– Chcę tylko kolejnego drinka, Cash.

Spoglądam jej w oczy. Savannah nie jest typem dziewczyny, która ucieka od konfrontacji, jednak teraz ewidentnie musi się ratować. Puszczam ją i patrzę, jak znika w tłumie. Zamierzam odnaleźć ją jak najszybciej. Nie zasługuje na to, by dręczył ją ten dupek Tanner Jakes.

– Złamiesz jej serce, a skopię ci tyłek – mówi Cassie. Patrzę na Rydera, lecz on najwyraźniej nie chce się wtrącać. – Nie żartuję.

– Nie mam takiego zamiaru – wołam przez ramię, ruszając śladem Savannah. Nie widzę, by szła do baru, lecz w stronę wyjścia. Tym razem nie pozwolę jej się wymknąć.

– Hej, zatrzymaj się.

– Potrzebuję trochę świeżego powietrza – wyjaśnia Savannah, obracając się twarzą do mnie.

– To dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? My tutaj dbamy o wszystkie potrzeby klientów.

Biorę ją za rękę i prowadzę przez tłum. Niektórzy sapią i posyłają nam groźne spojrzenia, rozzłoszczeni, że zasłaniamy im widok na walkę.

Prowadzę ją do schodów na tyłach, które wiszą z boku magazynu. Otwieram drzwi na szczycie i cofam się, żeby pozwolić jej wejść na dach jako pierwszej. W ciemności płoną światła Atlanty, zapraszające do zabawy na ulicach. Tylko najjaśniejsze gwiazdy widać na niebie. Lubię to miasto właśnie w takim wydaniu, mrugnięcie okiem, kiwnięcie głową i obietnica doskonale spędzonego czasu. Dach magazynu to przedsionek do jego tajemnic i jedno z moich ulubionych miejsc we wszystkich naszych barach.

Savannah podchodzi do kilku leżaków stojących nieopodal. Zastanawialiśmy się nad przerobieniem tej przestrzeni na dodatkowy obszar do zabawy, jednak przygotowanie Biblioteki stało się naszym priorytetem.

Opierając się na rękach, Savannah patrzy mi prosto w oczy. Nie potrafię zdecydować, czy to zaproszenie, czy wyzwanie.

Jestem gotów na jedno i drugie.

– Tyle świeżego powietrza wystarczy? – pytam.

Bierze wdech, a jej piersi wypychają głęboki dekolt sukienki. Staję trochę szerzej.

– Tanner był w moim mieszkaniu zeszłej nocy.

Wszystkie racjonalne myśli uciekają, a ja mam ochotę wbić pięść w twarz Tannera. Nie będzie gotowy na występy aż do Nowego Roku.

– Zrobił ci coś? – Nie ma znaczenia, ilu pilnuje go ochroniarzy albo ile pieniędzy zarobił na tym swoim rzępoleniu. Sam włożę jego ciało w czarny worek, jeśli chociaż dotknął Savannah. Choćby po to, by mieć pewność, że nigdy więcej tego nie zrobi.

Savy kręci głową.

– Dlaczego stoisz tak daleko? – pyta, pokazując wolne miejsce obok siebie.

Bo jeśli się ruszę, to nie będę w stanie utrzymać rąk przy sobie. Jednak Savannah nie mówi nic więcej, dopóki nie usiądę. Czuję ciepło emanujące z jej ciała, przyciągające mnie bliżej.

– Wiesz co, mogłaś zadzwonić, skopałbym mu tyłek – mówię, wkraczając w jej przestrzeń osobistą. Savy nie wycofuje się, a jej błękitne oczy błyszczą w miejskim świetle. Dlaczego w ogóle rozmawiamy o Tannerze Jakesie? Najwyraźniej muszę popracować nad swoimi priorytetami.

Kładę dłoń na jej udzie i czekam na reakcję. Kiedy mnie nie odpycha, kuszę los i sięgam wyżej. Jej uśmiech wystarczy mi za wszystko – daje mi znak, że przyjmuje moją propozycję. Niczego więcej nie potrzebuję, jestem

gotowy rozsunąć jej nogi i smakować ją, aż wszelkie myśli wyparują mi z głowy i zostanie tylko ona. Tylko jej słodka cipka i moje usta.

– Poradziłam sobie. – Uśmiecha się do mnie po szelmowsku, a jej wzrok pada na mojego kutasa, wyraźnie wypychającego dżinsy. – Potrafię sobie radzić z mężczyznami.

Jasna cholera.

Savannah ma na sobie zbyt wiele warstw. Kiedy udaje mi się już pokonać je wszystkie, pragnę jedynie wziąć ją na sto różnych sposobów. Zaraz podciągnę jej sukienkę, opuszczę majtki i pokażę jej, jak ja radzę sobie z kobietami.

– Z jakimi mężczyznami sobie radzisz? – Moje palce wędrują po jej udzie. Savy rozsuwa szerzej nogi. Chce mnie drażnić? Doskonale, dwa palce mogą grać w tę grę. Śmigam tuż obok jej cipki, a Savy porusza się, próbując nakierować moją dłoń na właściwy cel.

– Z tobą chyba też dam radę. – Odchyla się i kładzie na oparcie leżaka, nie przerywając kontaktu wzrokowego. To zdecydowanie prowokujące spojrzenie. „Chodź i weź mnie” – zdaje się mówić.

Wślizguję dłoń pod jej biodro i przyciągam ją do siebie. Savannah wypuszcza powietrze z płuc i brzmi to jak jęk.

Mój pocałunek jest namiętny i wymagający. Nasze języki spotykają się i żaden nie chce poddać się jako pierwszy. Mam ochotę zatopić się w niej i nigdy nie wypłynąć. Bo w tej chwili jest moja. Każdy inny mężczyzna musiałby najpierw spotkać moje pięści, gdyby chciał się do niej dobrać. To moje terytorium i będę go bronił.

Wycofuję się nieco i to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Tyle lat doświadczeń, a zaraz wybuchnę jak jakiś pryszczaty nastolatek w aucie. Wpatruję się w jej oczy; chcę, by była teraz ze mną. Jej pierś podnosi się i opada szybko.

Lampy uliczne z oddali rzucają fioletowe i niebieskie światła na jej skórę, odbijają się namiętnością w jej oczach. Jeśli istniał jakiś moment, żeby się wycofać, to teraz. Może mnie to zabije, ale zrobię to.

– Dlaczego przerywasz? – pyta Savannah, dysząc. Jej usta są spuchnięte od pocałunku i widać, że ma chęć na znacznie więcej.

– Bo kiedy wreszcie rozwiążę tę kokardkę, o której myślałem cały wieczór, wtedy nie będę chciał przestać. – Spoglądam na nią, żeby wiedziała, że to czas, by wszystko przerwać, jeśli tego nie chce. – Chcę zobaczyć, co tam schowałaś. – Daje mi jasny znak, wypinając w moją stronę piersi, więc pociągam za kokardę, a potem powoli odkrywam górę, żeby mój wzrok mógł się nią nasycić. Patrzę na jej piersi, na jej różowe sutki twardniejące w chłodnym powietrzu. Cholera, cycki Savy są idealne.

Savannah łapie za przód mojej koszuli, gotowa ściągnąć mnie na dół, lecz chwytam jej dłonie. Teraz to moje terytorium i będę robił to tak wolno, jak tylko zapragnę.

– Cash. – Przełyka ślinę, jakby nie wiedziała, co dalej powiedzieć.

Wędruję leniwie palcami po jej piersiach, zatrzymując się, by uszczypnąć sutki. Savy wypina się, oferując więcej. Chwytam jedną z brodawek w usta. Gryzę delikatnie. Savy jęczy, więc robię to jeszcze raz.

– Słowo, którego szukasz, Savy, to „proszę”.

– Proszę, kurwa.

– No dobra, to wszystko jasne. Oto moja prawniczka z niewyparzonym językiem. Innej bym nie chciał.

Nie trzeba mi dwa razy powtarzać. Savy jest idealna. Może innym razem bawiłbym się dłużej, lecz tego wieczoru nie chcę, by musiała czekać. Ściągam resztę jej sukienki i palcami muskam jej nagą skórę. Spoglądam w dół i widzę, że nie założyła bielizny. Cholera, jest lepiej, niż myślałem.

– Nie tylko ty miałeś plany na dzisiaj.

Och, zaczyna mi się to podobać coraz bardziej. Savannah wygoliła cipkę w pasek, który wygląda jak pas startowy – a to moje ulubione miejsce lądowania. Przesuwam palec między jej wargami i przeciągam jej wilgoć, dopóki nie dotrę do łechtaczki. Zaczynam masować. Te ciche jęki dobywające się z jej ust są seksowne jak cholera. Wsuwam palec w dziurkę i zaczynam się bawić jej cipką.

Jest taka rozgrzana, a ja nie chcę przegapić choćby sekundy przyjemności, jaką jej daję. Dokładam drugi palec i masuję kciukiem łechtaczkę. Obserwuję, jak oczy Savy uciekają do góry, jak trzepoczą rzęsy. Tak, skarbie, jeśli myślisz, że świetnie sobie radzę rękami, poczekaj, aż poczujesz mój język. Jej cipka jest jak aksamitna rękawiczka i nie mogę się doczekać, kiedy włożę ją na różne sposoby.

Savy stęka i sięga po mój pasek. Nie dzisiaj. Wycofuję się, a ona jęczy. Wolną ręką łapię jej ciekawską rączkę. Przycisnąwszy ją do leżaka, biorę jej usta, żądając wszystkiego. Nasze języki spotykają się i znowu czuję, że nie chce się zupełnie poddać.

– Nie ruszaj się – mówię, odsuwając się. Savy szarpie się, lecz udaje jej się tylko przycisnąć piersi do mojej klatki, a ja, niech to szlag, nie jestem gotowy, by poczuć na sobie jej skórę.

Znowu biorę jej usta i drażnię ją językiem. Rysuję koła wokół jej łechtaczki, a Savy jęczy i spina się, gotowa na orgazm, jednak za każdym razem, gdy zbliża się do granicy, ja lekko się wycofuję.

– Cash, zacznij mnie już pieprzyć – syczy. Uśmiecham się mimowolnie i kontynuuję powolną eksplorację jej cipki.

– Nie, nie… – mówię. – Nie tak się prosi.

Chwytam jej pierś wolną ręką, a do drugiej przystawiam usta. Mógłbym spędzić tak cały wieczór. Są piękne, idealnie pasują do dłoni i mają twarde, różowe sutki. Savy chwyta mnie za włosy i przyciąga do siebie.

– Chcesz więcej? – pytam, odsuwając się, lecz wciąż nie wyjmując palców z jej cipki. Savy dyszy, próbując się skupić.

Mój kutas chce się wydostać na zewnątrz, jednak wolałbym najpierw doprowadzić ją do szaleństwa. Nie ma już czekania, chcę ją dzisiaj, lecz to moja gra. Nie będę jej zabawką.

– Cash...

– To dobry początek. Mów dalej. – Dotykam jej łechtaczki, a ona stęka przeciągle.

– Proszę.

– O co prosisz, Savy?

– Proszę, pieprz mnie już teraz.

Przygryza wargi, a ja przyciągam ją bliżej krawędzi. Savy zamyka oczy i czuję, jak jej cipka napina się, gotowa do szczytowania. Wysuwam palce, mokre od jej soków.

– Cash...

Oblizuję palce. Żadna cipka nie smakowała tak słodko. Ale może potrzebuję większej próbki.

– Tak?

– Skąd się wzięła ta twoja reputacja? Bo jestem gotowa urwać ci kutasa, jeśli nie dokończysz tego, co zacząłeś.

Savannah podnosi się, opiera na moim ramieniu i wolną ręką łapie za mojego penisa. Teraz moja kolej na syczenie.

Jasna cholera, jej dłoń jest jak niebo, ledwo mnie ścisnęła, a czuję, że zaraz spuszczę się w gacie.

– Więc co dokładnie mam powiedzieć, żebyś pieprzył mnie jak porządna męska dziwka?

– Gdzie ty się nauczyłaś takiego języka?

– Będziesz musiał się przekonać – odpowiada, łapiąc za suwak i rozsuwając go. Chwytam prezerwatywę, którą trzymałem w kieszeni dżinsów, zanim Savy zdąży mi je zdjąć.

– No proszę, panie Gardner, chyba spodziewałeś się, że dopisze ci dzisiaj szczęście.

– Dla ciebie, panno Sunday, zawsze będę przygotowany.

Bierze mojego penisa w rękę i masuje główkę, rozsmarowując wydzielinę. Jestem teraz twardy jak skała i jeśli nie przestanie, zaraz wystrzelę. Nie wiem, czy kiedykolwiek udało mi się tak szybko zdjąć gacie.

Nie zwracamy uwagi na dźwięki dochodzące z ulicy. W tej chwili istniejemy tylko my dwoje i światła mrugające do nas, jakbyśmy dzielili się sekretem. Ile z tych świateł robi teraz to samo, co my? Savy kładzie się na leżaku, a ja między jej nogami. Chwytam ją za biodra i wchodzę w nią. Savy jęczy, a jej uśmiech mówi wszystko: wreszcie.

Nie puszczając jej bioder, wchodzę w nią raz za razem, pchając tak długo, jak tylko mogę. Nie ma dzisiaj nic ważniejszego niż jej cipka połykająca mojego kutasa. Savy wyrzuca z siebie serię słów, a ja nie wiem, czy to modlitwa, czy przekleństwa.

Jej cipka zaciska się wokół mnie. Zsuwam sukienkę z ramion Savy, chcąc, by mój język miał więcej przestrzeni do działania. Chłodne nocne powietrze przypomina mi, że w pewnym momencie będziemy musieli zejść na dół. Chociaż możliwe, że będziemy mieli widownię, chcę wziąć tę dziewczynę na pięć różnych sposobów. I to tylko dzisiaj.

Savannah dochodzi pierwsza, odchylając głowę do tyłu i wydając z siebie najseksowniejszy jęk. Wychodzę z niej, ściskając penisa, i zrzucam prezerwatywę na podłogę. Jej palce zaciskają się na moich i doprowadzają mnie do szczytowania. Gorąca sperma ląduje na piersiach Savy. Kiedy wszystko już skończone, nabiera trochę na palec i wkłada go do ust.

– Hmm, słone – mówi z uśmiechem.

Padam obok niej na leżaku i zostajemy w swoich objęciach. Savy kładzie głowę na mojej piersi. Chciałbym, by ta chwila trwała wiecznie.

Jeszcze jedna taka akcja i Savy będzie w moich rękach plastyczna jak glina.

11

Savannah

Wpuszczenie Casha do mojego mieszkania jest jedną z najbardziej przerażających rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłam. Mieszkanie zawsze było moją osobistą przestrzenią, moim schronieniem przed światem. Gdy szukam kluczy, czując za plecami obecność Casha, nie potrafię opanować nerwów. Wreszcie znajduję odpowiedni klucz i wkładam go do zamka. Mam nadzieję, że pani Carson nie dostanie zawału. Dwóch mężczyzn noc po nocy – toż to istny horror.

Kładąc dłoń nad moimi biodrami, Cash prowadzi mnie do środka. Doganiają mnie wspomnienia z dachu. Co ja zrobiłam? Czy to złe, że pragnę to powtórzyć?

– No i proszę. – Rzucam klucze na półkę, nie przejmując się, gdy upadają na podłogę. Dopiero co miałam najlepszy orgazm w życiu i w tej chwili mogę myśleć tylko o rundzie drugiej.

Cash dotyka palcem mojego czoła i wygładza zmarszczkę, z której istnienia nawet nie zdawałam sobie sprawy.

– Masz taką minę, jakbyś szykowała się do ucieczki. Powinienem cię ostrzec, że kiedy cię złapię, ugryzę.

Całuje mnie, a mój mózg przestaje przetrawiać milion pytań na sekundę. Język Casha wędruje po moich ustach, które zaraz rozchylam, by wpuścić go do środka. To dzieje się dlatego, że chcę, by się działo.

Cash smakuje miętą i whiskey, a gdybym miała do końca życia czuć tylko ten jeden smak, nie miałabym nic przeciwko. Nie jestem przygotowana na zakończenie. Kiedy Cash odsuwa się, pochylam się w jego stronę, oczekując czegoś więcej. Pragnąc więcej.

– Nadal za dużo myślisz? – pyta.

– Może trochę? – Jeśli myśleniem zasłużę sobie na takie pocałunki, to tak, zdecydowanie dużo myślę. Prawda jest jednak taka, że w mojej głowie nie ma miejsca na nic innego prócz Casha. Jego i najszybszego sposobu, by zaciągnąć go do łóżka.

Obsypuje moje policzki pocałunkami.

– Przestań planować. – Jego usta krótko przyciskają moje, by zaraz przejść dalej, zanim zdążę go zatrzymać na dłużej. – Przestań się martwić. – Ssie delikatnie miejsce na mojej szyi, gdzie czuć puls, a ja znowu robię się cała mokra. – Po prostu chodź ze mną.

– Nie zrobiliśmy już tego przypadkiem?

Śmieje się nisko, gardłowo, a potem pozwala, by moje dłonie wędrowały po jego plecach. Czuję napięte mięśnie pod palcami i niczego więcej nie chcę, jak tylko ściągnąć jego koszulę i wszystko dokładnie zbadać. Cash łapie moje dłonie nad swoim jędrnym tyłeczkiem i przytrzymuje mnie w miejscu.

– Jestem cały twój.

Pochyla się i całuje mnie powoli, muskając językiem moją dolną wargę. Jego pocałunek staje się coraz bardziej namiętny. Teraz dla niego istnieję tylko ja i jeśli jedno wiem na pewno na temat Casha, to to, że dotrzymuje

słowa. Skubię jego wargę, a on puszcza moje dłonie. Chwytam i ściskam mocno jego pośladki.

Zdecydowanie muszę mu zdjąć spodnie.

Nie mogę pozwolić, by dowiedział się, jak bardzo na mnie działa.

– Pytanie brzmi, czy potrafisz to powtórzyć?

– Och, za drugim razem będzie jeszcze lepiej – odpowiada z szelmowskim uśmiechem. Ja to ocenię i może do wydania ostatecznego wyroku będę potrzebować więcej niż jednej próby.

Wycofuję się, ciągnąc Casha za sobą przez korytarz do sypialni.

Cash staje za mną i zbiera mi włosy na jedną stronę, by pocałować mnie między łopatkami. Ta sukienka już dawno temu powinna wylądować na podłodze. Łapię za kokardę i zdejmuję ubranie ze skóry poplamionej spermą. Cash zsuwa mi sukienkę z ramienia i zaraz cała ląduje za nami.

Chwyta mnie za piersi i ugniata wrażliwe ciało, a sutki zaraz mi twardnieją z wrażenia. Wzdycham błogo i czuję, że znowu jestem zupełnie mokra. Cash pochyla głowę i wkłada sobie moją pierś do ust. Wczepiam palce w jego włosy i przytrzymuję mocno. Miałam już niejednego kochanka, lecz Cash jako pierwszy wymaga wszystkiego i tyle samo daje od siebie.

Jego dłonie wędrują w dół i znajdują moją cipkę. Kiedy krąży palcem wokół dziurki, jęczę i zaciskam biodra. Nie tego chcę.

Sięgam po jego pasek, czując kryjący się niżej sztywny członek. Tego właśnie szukam. Cash chwyta moje dłonie, przerywając mi akurat w chwili, gdy wsuwa mi dwa palce głęboko do środka. Wciągam ostro powietrze i bezwiednie wypycham do przodu piersi, gotowa na więcej.

Cash miał rację: fachowo posługuje się ustami. Drażniąc moją łechtaczkę, ssie mi sutka dokładnie tak mocno, jak trzeba.

– Hmmm, przydałoby się popracować nad techniką. – Staram się brzmieć przekonująco, mimo że chcę tylko tyle, by nie przestawał. Cash dmucha na mój mokry sutek, a ja wyginam plecy w łuk.

Powoli przysuwa palce do ust i oblizuje je z moich soków. Potem całuje mnie, a ja zupełnie tracę rozum. Czuję własny smak zmieszany z whiskey.

– Popracować nad techniką? Czy ty blefujesz, Savannah Sunday? Niełądnie. – Cmoka z niezadowoleniem. – Czy jesteś niegrzeczna? – Wypycham biodra w jego stronę, przyciskając je do wzwiedzionego członka. Nadszedł czas, żeby pokazać mu, jak bardzo możemy być oboje niegrzeczni.

– Przy tobie? Nieustannie.

Pcha mnie na łóżko, podnosi moje nogi i zakłada sobie na ramiona. Szczecina na jego brodzie drapie delikatną skórę moich ud.

– Nie zdejmuj ich stąd – mówi.

– Bo co? – Nie potrafię się powstrzymać przed prowokowaniem go.

– Och, Savy, nie chcesz się dowiedzieć. Myślisz, że już poznałaś, co potrafi mój język? Nic jeszcze nie wiesz.

– Dobra, Cash. Będę cię teraz słuchać.

Cholera, jestem gotowa.

– Uszczypnij się w sutki.

Prowadzi moje dłonie na piersi i zostawia je, bym sama siebie pieściła.

Jego język wbija się do mojej cipki i mam ochotę krzyczeć. Cash ssie moje wargi, a potem odnajduje łechtaczkę i zasysa ją do ust. Mam gwiazdy przed oczami. Zostawiam piersi w spokoju, skupiając się na wrażeniach w dole ciała.

Wtedy jednak język zamiera.

Spoglądam w dół i widzę, że Cash podnosi brwi. Jaka byłam głupia, że przestałam. Powoli szczypię sutki, a język Casha wznawia pracę. Z moich ust wydobywa się jęk i Cash na sekundę wypada z rytmu. O, czyli jednak ma jakąś słabość.

Gdy już jestem gotowa przekroczyć magiczną granicę, on znowu przestaje. Do rana przez niego oszaleję.

Cash wstaje, zostawiając mnie mokrą i rozgrzaną na łóżku, i zrzuca szybko spodnie. Zakłada prezerwatywę, kładzie się obok mnie i wciąga mnie na siebie, plecami do dołu. Jego członek wciska się między moje pośladki.

Czuję jego dłoń na nodze. Chwyta mnie za kolano i podnosi do góry. Wciągam powietrze, gdy rozsuwa mi nogi. Jego penis drażni moją dziurkę i próbuję naprzeć na niego, pragnąc więcej. Jednak w tej pozycji Cash trzyma w ręku wszystkie karty, a jest doskonałym graczem.

Po czasie, który wydaje się wiecznością, wsuwa się we mnie jednym gładkim ruchem. Wypełnia mnie całkowicie, rozciągając mnie tak, jakbym się tego nie spodziewała.

Przekręcam się na tyle, by przyjąć jego usta. Jego język jest silny i równie wymagający co mój. Cash niczego nie robi na pół gwizdka. Przygryza mi wargę i wycofuje się nieznacznie, by znowu się we mnie wbić. Przytrzymywana w ten sposób, mogę tylko mu się oddać.

Mocno i szybko, z każdym pchnięciem wbija się głębiej niż poprzednio. Staram się nieco poruszać. Cash klepie mnie w pośladek, wciskając się jeszcze bardziej. Jęczę, skupiając się wyłącznie na równym rytmie naszych ciał.

– Następnym razem muszę cię związać – mówi, skubiąc moje ucho. – Chciałabyś?

Zaciskam mocniej cipkę. Brzmi nieźle. Kładę mu rękę pod szyję i przyciągam go bliżej. Ten ruch sprawia, że spajamy się jeszcze mocniej. Cash jęczy mi do ucha i zsuwa mnie w dół, wolną ręką odnajdując moją łechtaczkę, a ja czuję, że wszystkie moje systemy się zaraz przegrzeją. Oboje dochodzimy w tym samym momencie.

– Savy.

Może powinnam donieść na Casha do tych ludzi śledzących UFO, bo zdecydowanie doświadczam teraz eksterioryzacji. Od miesięcy nie czułam się taka zrelaksowana. Zupełnie jakby ktoś zdjął ze mnie ciężar. Cash miał rację, potrzebowałam spuścić nieco pary – oczywiście nie przyznam się przed nim do tego.

Cash zasypia obok mnie. Kładę dłoń na jego sercu. Pod palcami czuję silne i rytmiczne uderzenia. Cash może i jest wirem, który mnie wciąga coraz głębiej, jednak żadnego innego miejsca nie uczyniłabym chętniej swoim domem.

Nie wiem, czy będę w stanie go zostawić. Jego dłoń podnosi się i chwyta moją, przytrzymując mocno, a wtedy zdaję sobie sprawę z jednej rzeczy.

Wpadłam po uszy.

12

Savannah

– Ale kanał, ja pierdolę – mówię i dodaję jeszcze kilka przekleństw, po których nawet Cash by się zarumienił. Opierając się o ścianę, wsuwam szpilki. Jest ósma piętnaście rano, a ja jestem spóźniona. Normalnie byłabym już w drodze. Jednak nie co dzień budzę się po zajebistym seksie.

Cash rozwalił się na moim łóżku i leży swobodnie niczym para znoszonych dżinsów. Jasne włosy opadają mu na oczy, gdy zagląda do telefonu. Ze swojego miejsca przy drzwiach podziwiam jego ciało – wyćwiczone ramiona, silna klatka i wyraźnie rysujące się mięśnie brzucha, a niżej ulubiona część jego anatomii. Facet wie, że jest chodzącym seksem, i nie myli się. Podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się leniwie niczym kot, który czeka na karmienie. Wygląda na to, że to ja mam być jego głównym daniem.

Biiip. Przeklinam telefon i pracę, z którą jestem w toksycznym związku. Powinnam pewnie zmienić swoją latte z zielonej herbaty na latte na potrójnym espresso, jednak lubię swoje ospałe mięśnie i powolny umysł, który stara się nie myśleć zbyt intensywnie. Cash miał rację: potrzebowałam seksu. Nie – potrzebowałam seksu z Cashem.

Ledwo zaczęłam się ubierać i nie wyjdę z tego mieszkania jeszcze przez co najmniej pół godziny. Zdążyłam już napisać do Roba z informacją, że będziemy musieli zająć się kontraktem Tannera. Czeka mnie niełatwa sytuacja. Nie mogę powiedzieć, by cieszyła mnie perspektywa załatwiania tej sprawy.

Przeczesuję włosy palcami i krzywię się, bo już czuję, jakie moje loki są dzisiaj niesforne. Będę potrzebowała więcej wsuwek. Cash spogląda na mnie znad telefonu i uśmiecha się.

– Mam tutaj świetny widok – mówi.

– Podoba ci się mój tyłek? – pytam i kręcę dla niego biodrami.

– Może. Wolę, gdy jest goły.

Słyszę, jak kołdra zsuwa się na podłogę, a Cash staje za moimi plecami. Jest nagi i wciąż ciepły. Każdego innego dnia wróciłabym z nim do łóżka i zapomniała o wszystkich zadaniach, jakie powinnam wykonać. Jednak chcę tego awansu, a zagrzebanie się w pościeli, by Cash mógł znowu pozbawić mnie zmysłów, nie pomoże mi stanąć na czele mojego działu.

Cash obejmuje mnie ramieniem, a jego palce już bawią się guzikami mojej bluzki. Szybko mnie rozgrzewa, jego żar płynie prosto do mojego krocza.

Awans? Jaki awans?

Prawo przestaje istnieć. W tej chwili liczy się tylko mężczyzna za moimi plecami i miejsce, dokąd suną jego palce.

– Naprawdę musisz iść?

– Mówisz to wszystkim swoim dziewczynom? – pytam złośliwie, gdy Cash dobiera się do czerwonej kokardki moich majtek.

– Pracuję nad nowym materiałem. Jak sobie radzę? Proszenie dziewczyny, by została rano dłużej, zdecydowanie nie jest czymś, co normalnie przechodzi mi przez usta. – Jego wargi dotykają mojej szyi

i czuję, że skacze mi puls. Wiercę się w jego objęciach, przeczesuję palcami jego włosy. Podnoszę jego głowę i zaczynam skubać zębami jego usta. Cash patrzy na mnie gorącym wzrokiem. Jest gotowy na rundę drugą, trzecią i każdą kolejną. Jeszcze jeden pocałunek i powoli uwalniam się z jego uścisku.

– Chyba muszę usłyszeć więcej takich słów, żeby ocenić ten twój nowy materiał.

– Wróć do łóżka.

– Nie brzmi to jak Cash Gardner. Spróbuj jeszcze raz.

Znowu się do mnie przysuwa, a ja zabieram spódnicę z szafy i uciekam poza zasięg jego rąk. Nie tak szybko, kochany. Nie chciałabym, żeby pomyślał, że może mnie traktować jak każdą inną laskę, którą poderwał w barze.

Idę do łazienki i zdejmuję spódnicę z wieszaka, zwlekając z jej założeniem, żeby jeszcze chwilę podręczyć mężczyznę stojącego w progu. Opierając się obiema rękami o futrynę, mierzy mnie wzrokiem, nawet na moment nie spuszczając mnie z oka.

Posyłam do lustra prowokujące spojrzenie, by przekonać się, czy spróbuje zawalczyć. Właśnie tego brakuje mu w życiu. Laski w klubie padają mu do stóp. Czas, żeby sam się postarał. Żeby uzyskać lepszy efekt, zostaję jeszcze na chwilę w bieliźnie i pochylam się przed lustrem, żeby Cash mógł podziwiać mój tyłek, gdy nakładam kolejną warstwę szminki. Jego oczy matowieją.

No już, połknij haczyk. Przydałoby mi się kilka godzin z dala od pracy. Powinnam sprawić sobie jakiś prezent, a kuszenie go jest częścią przyjemności.

– Chodź ze mną na wagary.

Moja szminka wpada do umywalki. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Zachęt do seksu, owszem. Może nawet zaproszenia na kolejną upojną noc.

Jednak to...

Odwracam się do niego, wypychając biodro.

– Podaj mi jeden dobry powód. – Nie potrzebuję powodu, ponieważ mam już pięć czy sześć własnych. Jeśli chodzi o Casha Gardnera, zupełnie przepadłam.

– Bo cię o to proszę. – Idzie w moją stronę, a ja nie ruszam się o krok. Nie dam się tak łatwo wyprowadzić z równowagi. Stajemy nos w nos i ledwo się powstrzymuję, żeby się na niego nie rzucić. Cash chwyta mój nadgarstek i składa pocałunek po jego wewnętrznej stronie. Każda część mojego ciała woła do mózgu, żeby wreszcie się poddał.

Jeszcze nie. Gram tutaj o wysoką stawkę.

– Ponieważ jest milion rzeczy, które chciałbym ci zrobić, i ładnie poprosiłem.

Prycham.

– Ta, ładnie.

Cash podnosi wzrok, próbując udawać niewinnego. Niestety w jego wykonaniu niewinność wydaje się przebiegłością. Kolejny cios dla mojego popędu.

– Proszę.

– A wyjdziemy gdzieś czy pobawimy się w domu?

– Wyjdziemy – odpowiada Cash. – Zdecydowanie wyjdziemy.

Jestem trochę rozczarowana.

– Muszę zadzwonić. – Rob pewnie oszaleje, a Briggs zmyje mi głowę, lecz wystarczy mi jedno spojrzenie na Casha i wiem, że będzie warto.

Po skontaktowaniu się z kancelarią i udawaniu chorej, szybkim numerku na kanapie, kilku tajemniczych telefonach Casha i wskazówce, że nie mogę mieć na sobie garnituru, wreszcie zatrzymujemy się na niemal pustym parkingu przed torem wyścigowym. Z miejsca wszystko mi opada. Nie taką randkę – i dzień – miałam na myśli.

– Co właściwie tu robimy? – pytam, zmieszana.

Ale serio, co my tu robimy?

Cash posyła mi szeroki uśmiech.

– Będziesz musiała poczekać i przekonać się na własne oczy.

Lubię raczej mówić, niż słyszeć te słowa. Cash wyskakuje z auta i otwiera mi drzwi, zanim zdążę zrobić to sama. Przechodzimy przez parking, a on chwyta mnie za rękę. Dzisiaj możemy udawać.

– Może jakaś wskazówka?

– Dowód A: cztery koła, osiąga dużą prędkość i potrzebuje silnej ręki. Co ty na to?

– Zgłaszam sprzeciw. Dowody muszą być rzeczowe.

– Tylko tyle mam, pani mecenas. Możesz mnie zaskarżyć.

– Jesteś beznadziejnym prawnikiem.

– Nie mam nic wartościowego. – Pochyla się i szepcze mi do ucha: – Ale gdybym miał, to dobrze, że tu jesteś, prawda?

Wchodzimy na tor i ku mojemu zdziwieniu okazuje się pusty. Tysiące siedzeń, a mimo to prócz nas i zespołu technicznego nie ma żywej duszy.

– Cześć, Cash.

– Luke, kopę lat. Dzięki, że wyszedłeś.

– Wiesz, że nie robię tego dla ciebie, tylko po to, żeby zobaczyć dziewczynę, której udało się zdobyć serce zdeklarowanego kawalera Casha Gardnera – odpowiada Luke, skupiając się na mnie.

– Kosztowało mnie to wiele pracy, przyznaję.

– Porozmawiamy o tym przy kolacji? – pyta Luke.

– Dzięki, dupku – rzuca Cash, klepiąc go w ramię trochę mocniej, niż było trzeba. Nie ułatwiasz, Cash. – Będę o tym pamiętał, kiedy następnym razem to ty poprosisz o przysługę. Luke pracował za barem, próbując rozbujać swoją karierę na torze – zwraca się do mnie.

– I najwyraźniej mi się to udało. Więc gdybyś kiedyś chciała go wymienić na lepszy model...

Luke ma brązowe i gęste włosy, które zawadiacko wiszą mu nad szarymi oczami. Nawet jeśli Cash jest męską dziwką, przegrywa w przedbiegach z tym kolesiem. Dziwię się, że nie stoi za nim kolejka dziewczyn gotowych rozłożyć przed nim nogi.

– Zignoruj kolegę. Nazywam się Luke Stein. Jestem kierowcą rajdowym. Milionerem. Wolnym – mówi i puszcza do mnie oko.

Luke ma w sobie coś dzikiego i przez to sprawia wrażenie bardziej niebezpiecznego niż Cash. Mogłam przetrwać u boku Casha, lecz nie Luke’a. Historie, jakimi się we dwóch wymieniali, pewnie zawstydziłyby marynarza.

– Stary, jestem tutaj.

Cash niby się śmieje, jednak w tym śmiechu czai się ostrzeżenie.

– Savannah – mówię, ściskając dłoń Luke’a.

– Tylko Savannah?

– Tylko tyle musisz wiedzieć. – Luke łapie się za serce, jakbym go śmiertelnie raniła. Tak, jasne, bo to się na pewno wydarzy. – Będziemy się w końcu ścigać czy tylko gadamy po próżnicy? – pytam.

– Zadziorna. Lubię, gdy dziewczyna potrafi przejść do sedna, ale czy jesteś pewna, że poradzisz sobie sama z prowadzeniem samochodu? – pyta Luke. – Bo z radością pojechałbym z tobą.

– Nie ma takiej opcji, Luke – wtrąca się Cash.

– Myślę, że obaj zwariowaliście, jeśli myślicie, że nie poprowadzę sama – oznajmiam w nadziei, że brzmię wystarczająco przekonująco.

Schodzę na dół, zostawiając ich z tyłu, zdumionych.

– No co? Idziecie czy będziecie tak stać?

Po jakiejś godzinie wysłuchiwania tyrad na temat bezpieczeństwa i patrzenia, jak Cash i Luke ścigają się po torze, wreszcie jestem przebrana i przypięta do fotela. Jeden z technicznych Luke’a przeprowadza ostatni przegląd samochodu.

– Dam ci popalić – mówię do Casha przez otwarte okno.

– Już mi dałaś rano, Savy – woła Cash i puszcza do mnie oczko, a potem wkłada kask. Mimowolnie się uśmiecham. Cash okazuje się najlepszym lekiem na złe rozstanie.

– O co walczycie? – pyta Luke. Nie doczekawszy się odpowiedzi, ciągnie dalej: – Nie można się ścigać bez zakładu. Ponieważ oboje wydajecie się do tego niezdolni, załatwię to za was. Cash, jeśli przegrasz, dostanę buziaka od twojej dziewczyny.

– Co? – rzucamy jednocześnie.

– Tak się właśnie dzieje, gdy żadne z was nie występuje z propozycją.

– Jeśli wygram, wracasz dzisiaj ze mną do mojego mieszkania – mówi Cash, nie patrząc na mnie. – Jeśli przegram, spędzasz noc sama.

– Co to niby za zakład?

– Taki, który chcę wygrać – oznajmia Cash i wciska gaz. Zaraz rusza, zostawiając za sobą smugę spalin. Zsuwam osłonę kasku i gonię go. W lusterku wstecznym widzę Luke’a, który tylko stoi, kręcąc głową i śmiejąc się.

Przy pierwszym okrążeniu jestem tuż za Cashem. Jego samochód trzyma się wewnętrznej strony toru, a ja z przyjemnością biorę zewnętrzną, wspinając się na strome wzniesienie. Kiedy wyjeżdżamy zza zakrętu, to ja jestem z przodu. Wykorzystując siłę grawitacji, moje auto wyprzedza auto Casha.

Macham do niego i obejmuję prowadzenie. Jednak Cash nie jest idiotą i przy następnym zakręcie kradnie mój pomysł, a ja ledwo daję radę utrzymać pierwszą pozycję. Kiedy jedziemy prostym odcinkiem, zaczynam się zastanawiać, czy na pewno chcę wygrać ten wyścig. Przegrana oznacza więcej czasu spędzonego z Cashem, ale z drugiej strony poddanie się jest zupełnie nie w moim stylu. Choćby nie wiem co.

Dlatego kiedy zbliżamy się do Luke’a, który trzyma w ręku czarno-białą flagę, wciskam gaz w podłogę i zmieniam biegi. Mijam metę i wygrywam.

– Musiałaś się już kiedyś ścigać – mówi Luke, gdy wysiadam z auta.

– Ojciec nauczył mnie prowadzić samochód na manualu. Zawsze lubił marzyć o wystartowaniu w wyścigu, jednak nigdy nie miał na to szansy.

Cash zatrzymuje się i szarpnięciem zdejmuje kask. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, dwa razy padłabym już trupem. Oddaję swój kombinezon technicznemu i wracam do Casha, który właśnie wysiada z samochodu.

– Domagam się rewanżu – oznajmia, lądując na ziemi.

– Nie umiesz przegrywać? – drażnię go. Podchodzi bliżej i blokuje mnie między sobą a samochodem. Stojąc między ciepłym autem a gorącym Cashem, jestem pewna, że zaraz spłonę. Jednak ta wizja zupełnie mi nie przeszkadza.

– Potrzebuję nagrody pocieszenia – mówi, stukając palcem w usta. Staję na palcach i całuję go długo. Gdy już odrywam się od Casha, techniczni biją nam brawo, jakbyśmy oboje wygrali główną nagrodę.

– Ja też jestem bardzo smutny – woła Luke. Czuję, że się czerwienię, lecz Cash uśmiecha się szeroko i pokazuje im wszystkim środkowy palec.

– Przepraszam za nich.

Uśmiecham się tylko i całuję go jeszcze raz. Tego właśnie będzie mu brakować.

Za nami słychać gwizdanie. Pokazuję technicznym, co o tym myślę.

Później stajemy z Cashem na trybunie i patrzymy, jak samochody przygotowywane są do garażowania.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie byłaś na wyścigach – mówi Cash. Zakładał, że jestem wielką fanką NASCAR, zważywszy na moje umiejętności.

– To niekoniecznie w moim stylu. Moi rodzice właściwie... – Jak to ująć? Moja rodzina nie była biedna, jednak zdecydowanie nie było nas stać na wszystko. W dzieciństwie nawet nie rozmawialiśmy o kupowaniu biletów na tego rodzaju wydarzenia. – Niech zgadnę, ty się w takim miejscu wychowałeś.

– To niekoniecznie w moim stylu.

Zanim zdążę go o to dopytać, odzywa się mój telefon. Spoglądam na wyświetlacz ze zwykłego przyzwyczajenia. Praca prawniczki oznacza, że zawsze jestem pod telefonem. Jeśli dzwoni klient, nie mogę go odrzucić.

– Przepraszam, muszę odebrać.

Odsuwam się od Casha i wkładam palec do ucha, żeby lepiej słyszeć, co Rob ma mi do powiedzenia.

– Pojawiła się pewna komplikacja – oznajmia mój asystent, a mnie ściska w żołądku. To jedyna oznaka strachu, na jaką sobie pozwalam. Tylko raz biorę wolne i od razu wszystko się sypie.

– Niech zgadnę...

– Nie ma na to czasu. Richard zwany Dickiem wykonał dzisiaj swój ruch. Będziesz potrzebowała grubszej ryby, szefowo. – Łapię się za głowę. Zdobyłam wielu klientów i wszyscy przynoszą nam spore dochody. Teraz jednak, gdy wykopałam Tannera Jakesa, będę musiała znaleźć kogoś jeszcze większego.

– Tanner nie wchodzi w rachubę – odpowiadam. Nawet wizja awansu nie jest w stanie mnie przekonać do współpracy z tym sukinsynem. Wracamy zatem do punktu wyjścia. Znajdziemy kogoś jeszcze lepszego, kto sprawi, że wszyscy zapomną o Tannerze jebanym Jakesie.

– Dick złapał na haczyk większą rybę, jak twierdzą moje źródła. Żeby go pokonać, potrzebujemy przynajmniej jednego zupełnie nowego klienta, dla którego będziemy robić pełną obsługę prawną. Mnóstwo płatnych godzin.

– Okej, do kogo możemy się odezwać? – Mam przyjaciół w całym mieście, którzy szukają firmy dla swoich artystów. Znalezienie nowego klienta nie powinno być bardzo trudne.

– Przeglądałem nasze akta cały ranek. Wpadłem na kilka pomysłów, prześlę pani ich dema.

– Damy sobie radę, Rob. Kup mi tyle czasu, ile zdołasz. – Spoglądam na Casha. Tak naprawdę chciałabym teraz spędzać czas z nim. Stojąc oparty o barierkę, wygląda jak bóg seksu obleczony promieniami słońca. – Załatw mi kilka dni więcej, Rob, tylko kilka dni, żebym mogła się wykurować.

– Już się robi, szefowo.

I właśnie dlatego płacę Robowi solidną pensję. Bez niego moje życie rozeszłoby się w szwach. Przeglądając listę kontaktów, szukam czegoś, co zwróciłoby moją uwagę. Bycie prawnikiem branży rozrywkowej po części

polega na łowieniu talentów, a po części na byciu dość odważnym, by robić duże zakłady.

Rob wysłał mi długą na kilometr listę demówek, których powinnam posłuchać. Nowi artyści, których należy skontaktować z odpowiednimi ludźmi. Ściągam na komórkę kilka plików. Nie zamierzam pozwolić, by Dick przejął mój dział.

Jestem po uszy w demówkach, kiedy zauważam, że Cash stanął obok mnie.

– Planujesz przejąć władzę nad światem?

– Tym zajmuję się w weekendy. Teraz robię coś o wiele poważniejszego. – Kolejne spojrzenie na skrzynkę odbiorczą i próbuję wykombinować jakiś plan.

– Rozumiem, że to ściśle tajne? – Cash stara się zajrzeć do mojego telefonu, lecz instynktownie go zabieram. W moim zawodzie nie dzieli się informacjami, bo wtedy trzeba patrzeć, jak Richard zwany Dickiem podkrada ci klientów.

– Przepraszam. – Wyłączam komórkę i wsuwam ją z powrotem do tylnej kieszeni. To zawsze było moim problemem, a przynajmniej tak twierdził Tanner. Dzisiaj powinniśmy spędzać czas tylko we dwoje. Przecież rano chciałam więcej z nim pobyć, dopóki nasze drogi się nie rozejdą.

Powinnam była zarządzić zakaz korzystania z telefonów. Powinnam była przewidzieć, że właśnie tak się stanie. Gdy zaczęłam pracę w kancelarii, matka konfiskowała moją komórkę w czasie rodzinnych spotkań.

Cash wzrusza tylko ramionami i staje obok mnie. Jest tak blisko, że mam ochotę się do niego przytulić. Wtulić się w objęcia jego silnych rąk i zapomnieć o całym świecie.

– Kochasz swoją pracę?

– Tak. – Żeby trzymać ręce przy sobie, naciągam mocniej czapkę. To było coś, czego Tanner nigdy nie potrafił pojąć: że kocham swoją pracę. Pewnie, on mógł bez przerwy pisać piosenki albo umawiać się ze mną w barach, w których akurat grał, jednak wystarczyło jedno moje spojrzenie na e-mail, nie wspominając o wykonaniu telefonu, a już miał focha do końca wieczoru.

– Hej – mówi Cash, obejmując mnie ramieniem i przyciągając do siebie. Pierwszy raz od dawna czuję, że mogę zwyczajnie odpuścić. Milion wspomnień z zeszłej nocy tłoczy się w mojej głowie i chciałabym spróbować miliona różnych rzeczy. Biorę głęboki wdech, wciągając świeży zapach jego koszuli i ostrą woń wody po goleniu. Cash odchyla moją czapkę, żeby spojrzeć mi w twarz. – Nie musisz się tego wstydzić. Wręcz przeciwnie, to zajebiście seksowne.

– Poczekaj, aż usłyszysz, jak negocjuję umowy.

Cash wybucha śmiechem i całuje mnie w usta. Chciałabym przedłużyć pocałunek, lecz on szybko się odsuwa. Moje nerwy wreszcie dostroiły się do niego. Zastanawiam się, czy on czuje to samo.

– Uważaj, mecenasie. Potrafię wyznaczyć sztywne granice.

– Hmmm, to nie twoja liga, koleżanko.

– Czyżby?

– Absolutnie.

– Dzięki – mówię.

– Za co?

– Że nie robisz wielkiego halo z mojej pracy.

– Nie twierdzę, że nie będziesz mi musiała tego wynagrodzić.

– Co ty nie powiesz?

– Właśnie tak. Wychodzisz ze mną dzisiaj na miasto.

Znając Casha, na tym się nie skończy. Nie narzekam.

– W jakieś szczególne miejsce?

– Szczególne dla mnie.

– Okej.

– Poza tym byłbym prawdziwym dupkiem, gdybym powiedział, że nie możesz odebrać telefonu, skoro sam uciekłem w połowie randki z powodu pracy.

– Bar to twoje dziecko. Kochasz go. – Cash wzrusza ramionami i spogląda na tor. – Coś się stało? Chcesz o tym porozmawiać?

Może przekroczyłam jakąś granicę, jednak jesteśmy przecież przyjaciółmi, a do tego dzisiaj jeszcze raz idziemy na randkę. Cash może się przede mną otworzyć, jeśli chce.

– Głupia sprawa, zawsze się tak dzieje przy otwarciu nowego klubu.

– Jaka głupia sprawa? – Nie odpowiada, a ja szturcham go w bok. Przyjmuje to z uśmiechem. Zmieniam pozycję tak, by oprzeć się o barierkę. – No dawaj, jaka głupia sprawa?

– To nie ma znaczenia. Ryder, Jackson i reszta – oni muszą skupić się na przyszłości Biblioteki.

– A jakie plany na przyszłość ma Cash Gardner? – Brawo, Savannah. Doskonale to rozegrałaś.

Cash wzrusza ramionami, jak to ma w zwyczaju. Tym razem nie zamierzam mu odpuszczać. Nie musi mi opowiadać o swoich kłótniach z przyjaciółmi, lecz musi mi dać cokolwiek. W końcu poszłam dla niego na wagary. Wiele ryzykuję, więc mógłby powiedzieć coś, co dałoby mi nadzieję, że pragnie czegoś więcej niż kilka szybkich numerków, gdy będzie miał na to ochotę.

– No, powiedz, czego Cash Gardner chce od życia?

– Mieszać drinki, zarabiać kupę forsy i świetnie się przy tym bawić – odpowiada z taką nonszalancją, że wierzę, iż mówi serio, nawet jeśli mam ochotę trzasnąć go za to po łbie. Pochyla się i całuje mnie długo. – Być szczęśliwym. – Pocałunek przeciąga się, a ja podnoszę rękę, by przytrzymać Casha w miejscu. To podstęp, by wzbudzić w nim fałszywe wrażenie bezpieczeństwa. Przekonać go, że ma przewagę.

A gdy go już puszczę, wyprowadzę cios.

– Nie to miałam na myśli. Chodzi mi o twoje plany, cele, marzenia. Jackson projektuje budynki, jakby każdy był kaplicą Sykstyńską, a on Michałem Aniołem. Ryder prowadzi swoje walki jak Juliusz Cezar gladiatorów. A co dopiero mówić o tym cwaniaczku, który nieustannie rzuca Wall Street na kolana.

– Nie porównałaś Parkera do żadnej postaci historycznej, będzie urażony.

– Czyli...

– Czyli... – powtarza za mną Cash. Opiera się swobodnie o barierkę, zupełnie wyluzowany. W ogóle nie rozumie, o co go pytam. Okej. Podprowadzę go jeszcze.

– Dobra. Jaki masz plan na najbliższe pięć lat? – Moja matka ciągle gadała o planach, kiedy byłam dzieckiem. Dzięki temu dostałam się na Uniwersytet Teksański, a potem na Harvard. Stwórz plan, a następnie go realizuj, właśnie to powtarzała mi matka.

– Po co komu plan pięcioletni?

– Ja swój mam.

– Oczywiście, że tak. I jak ci idzie? – Spogląda na mnie z góry, jakby uważał mnie za głupią, bo ten plan w ogóle przyszedł mi do głowy. Mam

ochotę warknąć, że idzie mi doskonale. Jednak tu nie chodzi o mnie. Dlatego biorę głęboki wdech i zaczynam przemowę.

– Pomijając życie osobiste, doskonale. Jestem partnerem w kancelarii i właśnie oczekuję awansu na szefową mojego działu.

– Zaraz, zaraz. Ty masz plan pięcioletni na życie osobiste?

– Tak.

– To absurd. Nie możesz planować życia osobistego, jakby to była lista z pozycjami do odhaczenia. Co, chcesz wyjść za mąż za dwa lata i urodzić dziecko za trzy?

– A co w tym złego? – Nie zrozumcie mnie źle, lubię poznawać nowych facetów tak samo jak Cash lubi prowadzać kobiety do swojego mieszkania, jednak chciałabym, żeby w pewnym momencie to się zwyczajnie skończyło. Nie teraz, ale może w ciągu najbliższych pięciu lat, kto wie?

Akurat w chwili, gdy na horyzoncie zaczyna majaczyć widmo kłótni, Cash zmienia zupełnie kierunek, przyciskając mnie do barierki. Odchylam się do tyłu, żebym mogła spojrzeć mu w oczy. Moje ciało reaguje pozytywnie na jego poczynania, jednak nie zakończyłam jeszcze dyskusji.

– Widzisz, właśnie między innymi przez to lądujesz w randkowym piekle. Miłości nie można zaplanować. Nie możesz wciągnąć jej do życia przez sieć kontaktów. W miłości zawsze, zawsze chodzi o bycie tu – obcałowuje mój policzek i skubie mi ucho, jednocześnie wsuwając dłonie pod moją bluzkę, przez co wciągam gwałtownie powietrze – i teraz. Rozumiesz?

Tak, doskonale rozumiem.

13

Cash

Zatrzymuję się przed odrestaurowanym domem Jacksona – idealnie odwzorowującym duszę mojego przyjaciela, w której klasyka toczy bitwę z nowoczesnością. Sądząc po samochodach zaparkowanych na podjeździe, chłopaki i Shelby z koleżankami są już na miejscu. Spotkanie w barze to przy tym pikuś.

– Wszyscy już są – mówi Savannah. Omiata wzrokiem dom, a na jej twarzy maluje się niepewny wyraz. Przynajmniej w tej kwestii się ze sobą zgadzamy. Upijanie się razem w barze to jedno, jednak uprawianie seksu to drugie. Savannah znika za ekranem telefonu. Właściwie przez całą drogę, odkąd zjechaliśmy z autostrady, musiałem konkurować o uwagę z tym urządzeniem. Najwidoczniej komórka Savannah musiała brać jakieś specjalne lekcje uwodzenia.

Zatrzymaliśmy się na krótko przed jej mieszkaniem, żeby mogła zabrać kostium kąpielowy, który teraz mruga do mnie spod jej ubrań.

– Wszyscy.

– Aha – rzuca bardziej do telefonu niż do mnie. Spogląda jeszcze raz na dom, jakby miał zaraz skoczyć i ją ugryźć. Czyżby się denerwowała?

Nie będę ukrywać, wolałbym się rozebrać do naga w samochodzie i pieprzyć ją, aż zapomni o imprezie. I, co ważniejsze, o telefonie. Nie potrafię przypomnieć sobie dokładnie jej smaku i potrzebuję jeszcze jednej rundy, żeby go dobrze zapamiętać.

– Jesteś pewna? – Już nieraz spędzaliśmy wszyscy razem czas. Savannah była wcześniej w domu Jacksona, jednak wtedy jeszcze się nie bzykaliśmy. – Nie musimy im mówić – sugeruję, starając się zachować swobodny ton.

– Oczywiście, że nie. – Savannah się krzywi, lecz zaraz się wycofuje. – To znaczy, ostatnim razem tylko im się wydawało, że ze sobą sypiamy, i zobacz, jak to się skończyło. Nie potrzeba nam takiego piekła. Wyobrażasz nas sobie jak Cassie i Rydera?

– Brr, oni są teraz praktycznie jedną osobą. – Wolałbym nie naśladować tego mydlanego uśmieszku, jaki codziennie pojawia się na twarzy Rydera. To nie w moim stylu.

– My jesteśmy inni.

– Zdecydowanie. – Uśmiechamy się do siebie. Naprawdę nie chciałbym się teraz wiązać. Jest zbyt dobrze, żeby rujnować to planami na przyszłość. W tej chwili ta przyszłość obejmuje jedynie rozwiązanie troczków jej bikini i doprowadzenie jej do takiego orgazmu, by wykrzykiwała moje imię.

– Wejdźmy, zanim Cassder... Ryssie... nas przyłapie.

Savannah wybucha śmiechem, a ja spijam każdy szczegół: figlarny błysk w jej oczach i ucieczkę kilku niesfornych kosmyków spod gumki, które po chwili opadają na twarz. Chcę pociągnąć za jej kucyk i przeczesać palcami te jasne loki, jednocześnie obcałowując jej szyję, by dotrzeć do sznureczków bikini. Mam jednak przeczucie, że teraz odgryzłaby mi palce. Po kilku pełnych napięcia chwilach na torze wróciliśmy do wcześniejszej

swobody. Nie gadamy już o przyszłości czy rodzinie. Istniejemy tylko my dwoje i nasze tu i teraz – tak powinno być.

To Cassie wymyśliła tę imprezę, więc ona wyznaczała zasady. Dzisiaj najważniejsza była taka, że nie można dyskutować o pewnym nowym klubie. Nie przeszkadza mi to, bo mam inne rzeczy w głowie.

– Czy dla ciebie praca się kiedykolwiek kończy? – pytam żartobliwie. Dziś mieliśmy się relaksować, jednak Savannah łamie regulamin. W tej chwili spogląda na mnie znad telefonu, a ja poddaję się złośliwym podszeptom i zabieram jej ten przeklęty przedmiot z rąk, a potem wsuwam go pod gumkę szortów.

– Wystarczyło poprosić, jeśli czegoś chciałeś – mówi Savannah spokojnie, patrząc na moje kolana. Cholera, jej wzrok ma magiczne właściwości. – Nie musisz mi zabierać telefonu.

– Nie wiedziałem, że robią teraz komórki przeznaczone właśnie do tego.

Savannah pochyla się nad deską rozdzielczą i staram się patrzeć jej w oczy, jednak wzrok mi ucieka do jej piersi w staniku kąpielowym, na które mam stąd doskonały widok. Savannah wodzi dłonią po moim udzie i dociera do telefonu.

– Teraz do wszystkiego jest jakiś gadżet – mruczy. Skubie zębami moją dolną wargę i delikatnie ją ciągnie. Podążam za nią, gdy wraca na swój fotel, i chcę więcej tego, co mi obiecuje.

Otwierają się drzwi i Savannah wysiada, trzymając w ręku komórkę. Zostawia mnie sfrustrowanego i podnieconego za kierownicą. Pochyla się i spogląda na mnie z diabelską iskrą w oku.

– Gotowy? – pyta, podnosząc telefon.

Rozluźniam się, próbując opanować erekcję wypychającą mi szorty. Ta kobieta mnie wykończy. Nie, cofam to: będzie wskrzeszać mnie za każdym

razem, gdy przyjdzie jej ochota na seks.

– Jeszcze nie – mówię. Skup się, upominam się. To tylko przygodny seks. Może po raz pierwszy mam ochotę go powtórzyć, ale to nic poważnego.

– Jeśli będziesz grzeczny, może dostaniesz to, czego chcesz.

Po tych słowach wysiadam z samochodu. Savy z powrotem wgapia się w telefon, jej palce śmigają po klawiaturze.

– Więc co tak poważnego masz w tym swoim magicznym pudełeczku?

– Misty Singh.

– Jest świetna.

– Lubisz ją?

– Dużo punktów stracę, jeśli powiem, że tak?

– Niewiele.

– Podoba mi się jej muzyka, jednak osobiście wolę blondynki. Najlepiej takie z kręconymi włosami – odpowiadam, ciągnąc ją lekko za kucyk.

– Wysłał ją do mnie zaprzyjaźniony agent.

Wchodzimy po schodach na taras, a Shelby zaraz otwiera przed nami drzwi. Stoi z piwem w ręku i kłóci się o coś z Jacksonem, gotowa z teatralną przesadą wymaszerować z domu.

– Nie rozumiem, dlaczego cię to w ogóle interesuje, Jackson, a jeśli choć jednym słowem skomentujesz to, z kim się umawiam, wychodzę.

Gdy tylko nas zauważa, jej nastrój zmienia się diametralnie. Na twarzy Shelby pojawia się promienny uśmiech.

– Jesteś moją siostrą, więc oczywiste, że interesuje mnie to, z kim się spotykasz – odpowiada głośno Jackson.

– Savannah, wreszcie trochę rozsądku – mówi Shelby, rzucając się koleżance w ramiona. Omal odruchowo nie stanąłem między nimi, tak

bardzo chcę zachować Savy tylko dla siebie. Ale dziewczyny są przyjaciółkami, a poza tym Shelby nie można niczego odmówić. Jackson kiwa do mnie głową, kiedy panie znikają gdzieś w głębi domu.

Jackson posyła za siostrą groźne spojrzenie i upija porządny łyk piwa.

– Nigdy nie miej rodzeństwa. A już zwłaszcza młodszej siostry.

– Za późno – wymyka mi się. Jackson od razu odwraca się w moją stronę. Tak, wiem, najpierw ta sprawa z rodzicami, a teraz nagle okazuje się, że mam też siostrę. Witam w moim rodzinnym cyrku na kółkach. Nie chcesz zaglądać do środka, przyjacielu. Nie jest tam za ładnie.

– Umawia się już z chłopakami?

Ta myśl uderza mnie jak słońce w czasie kaca. Tasha nie będzie się z nikim umawiać. Ani teraz, ani nigdy. Nawet kiedy już wyjdzie za mąż. Cofam to, ona nigdy nie weźmie ślubu.

– Ma dopiero dwadzieścia lat – odpowiadam. Zbyt młoda, żeby chodzić na randki.

Jackson wybucha śmiechem.

– Lepiej, żeby tak zostało, uwierz mi.

– Przynajmniej moja siostra nie wtrąca się do mojego randkowania – mówię.

– Nie powiesz jej o Savannah?

– My nie... – Chcę powiedzieć, że nie spotykamy się ze sobą, lecz nie przechodzi mi to przez gardło. Dzisiejszy dzień można by uznać za randkę. I to bardzo udaną. A randki wszystko komplikują. Jeśli nauczyłem się czegoś, obserwując Rydera i Cassie przez ostatnie miesiące, to tego, że łączący ich żar może i podsyca romans, lecz także kłótnie. A tych wolałbym uniknąć. Bez względu na to, jak przyjemny byłby seks na zgodę. Mogę mieć świetny seks bez tego całego zamieszania z kłótniami.

Jackson otacza mnie ramieniem.

– Wiem, czego ci trzeba, przyjacielu. Drinka.

Najlepszy pomysł, jaki miał przez cały dzień.

Idziemy razem przed dom i zatrzymujemy się w kuchni tylko na chwilę potrzebną do zrobienia drinka, a potem od razu maszerujemy na tyły, gdzie znajduje się niebo na ziemi. Basen Jacksona to jedyny powód, dla którego mógłbym mieć kiedyś dom i osiąść na stałe w jednym miejscu. Jego basen i bar pochodzą prosto z podręcznika dla prawdziwych mężczyzn. To też przyczyna, dla której zawsze lądujemy właśnie u niego. Zaplanowaliśmy otwarcie Altitude w czasie długiego weekendu, kiedy upał nie dawał nam żyć, i potrzebowaliśmy przypomnieć sobie, dlaczego uwielbiamy Atlantę.

Kiedy patrzę, jak Savannah siedzi na krawędzi basenu, z nogami w wodzie i koktajlem owocowym w ręce, naprawdę mam ochotę zainwestować w dom z basenem. Istnieje milion rzeczy, które można robić w wodzie, a ja chciałbym sprawdzić każdą z nich właśnie z nią.

Cassie i Ryder grają z Parkerem i Ruby w cykora. Ruby jest świetną partnerką dla Parkera – przynajmniej teraz ruda nie może pokazać mu cycków, by wygrać. Już nieraz przegrywaliśmy w ten sposób. Ktoś mógłby pomyśleć, że już się na to uodporniliśmy, jednak cwana dziewczyna zawsze potrafi nas zaskoczyć. Avery robi za sędziego. Jej brązowe włosy przykrywa duży kapelusz, który jednocześnie chroni jej jasną skórę przed słońcem.

– Myślisz, że Savannah chciałaby zagrać? – pyta Jackson.

– Nie z tobą – odpowiadam. Chociaż widzę doskonale, że Jackson mnie podpuszcza, pakuję się w pułapkę.

– A gdybym ją zapytał?

– Nigdy w życiu – oznajmiam i wpycham go do basenu. Avery krzyczy, kiedy woda na nią pryska, a Ruby i Cassie poprzysięgają nam zemstę. Zanim Jackson zdąży odwzajemnić złośliwość, ściągam koszulkę

i wskakuję za nim. Zaczynamy nasze zapasy, podtapiając się nawzajem jak pięciolatki. Jackson w końcu się męczy i idzie po następne piwo, zostawiając mnie samego w basenie.

Podpływam do Savannah, która wciąż siedzi na krawędzi. Podnosi ręce i próbuje się odchylić. Łapię ją za nadgarstek, gotowy wciągnąć ją do wody.

– Nie... – zaczyna, lecz szybko traci równowagę. Podtrzymuję ją drugą ręką, przesuwając dłoń po jej żebrach i w dół, do bioder.

– Nie ufasz mi?

– Nie po tym drinku – mówi, marszcząc nos. Nie mogę na to pozwolić. Traktuję to jako osobistą obrazę, gdy ktoś narzeka na drinki w mojej obecności. Miałbym pozwolić im cierpieć, skoro jestem tutaj, by spełniać ich marzenia?

– Coś nie tak z twoim drinkiem? – pytam. Podaje mi szklankę, a ja podciągam się i opieram o krawędź basenu, żeby spróbować. Widzę, że Savannah patrzy na moją klatkę piersiową; oto kolejny powód, by zainwestować w basen. Tymczasem alkohol sprawia, że zaczynam kaszleć. To nie jest żaden drink, to resztki po owocowych wymiocinach. Nie ma opcji, żebym pozwolił Savy na picie takich popłuczyn.

Podnoszę się i wychodzę z wody, a potem wylewam między kwiaty to gówno, które ktoś miał czelność nazwać margaritą.

– Uważaj na rośliny – mówi Shelby.

– Jackson, gdzie masz alkohol?

– Tam, gdzie zawsze – odpowiada.

– Świetnie. Zabieram go do domu, bo nie umiesz się z nim obchodzić.

Ruszam do środka. Jackson z jakiegoś powodu część alkoholu trzyma w kuchni – podobno do gotowania. Z głównego barku w składziku wyciągam kilka butelek wódki, tequilę i triple sec. Tego potrzebuję, żeby rozkręcić tę imprezę.

Wracam z alkoholem do kuchni i znajduję winowajcę w zamrażalniku – ktoś wykorzystał gotowe mieszanki do margarity, chociaż Jackson ma pełno świeżych limonek i wszystkie składniki potrzebne do idealnego koktajlu.

To zbrodnia, a jeśli znajdę osobę odpowiedzialną za ten niecny proceder, lepiej niech się modli, bym miał wtedy dobry humor.

Wylewam gotową mieszankę do zlewu i zabieram się za szykowanie margarity, choć muszę poradzić sobie bez shakera. Wchodzi Savannah, ubrana w parę szortów i górę od bikini. Zamieram w połowie wyciskania limonki.

Co to ja robiłem?

Savy opiera się o blat i nie potrafię się opanować. Spoglądam na jej ciało w kostiumie kąpielowym. Jak to możliwe, że wciąż ma tyle obszarów na ciele, których nie zbadałem? Za każdym razem, kiedy ją widzę, mam ochotę całować, ssać i lizać jakąś inną jego część.

– Potrzebujesz testera? – pyta.

– Jeśli oferujesz swoje usługi, to zdecydowanie tak. Jeśli nie, to nie. – Podnoszę wyciśnięte limonki. – Chcesz obsypać solą brzegi kieliszków?

Zabiera ode mnie limonki, jej palce pozostają chwilę dłużej na moich. Ostrożnie przesuwa owoce wokół krawędzi kieliszka, a potem wsadza ją w sól wysypaną na tacę.

– Jak to jest, że ciągle kończymy przy butelce z tequilą?

– Niektórzy z nas mają po prostu dużo szczęścia – odpowiadam, puszczając do niej oko.

Savannah wychodzi ze mną na zewnątrz, niosąc tacę z kieliszkami.

– Jeśli jeszcze raz przyniesiecie takie paskudne drinki, obrażę się i wyjdę. A teraz, skoro już się ich pozbyliśmy, niech rozpocznie się impreza!

– To wina Shelby – mówi Jackson. – Ona zajmowała się trunkami.

– No i co? Nie miałam czasu. Pozwij mnie.

– I właśnie dlatego nie możesz się spotykać...

– Savy, musimy porozmawiać o pozwaniu Shelby – mówię, chwytając kieliszek, by nalać pierwszego drinka. I żeby definitywnie zakończyć kłótnię między Shelby a Jacksonem. Oni nie mogą siedzieć razem w jednym pomieszczeniu, inaczej zaraz zaczną się spierać choćby o biel na ścianach. Jeśli chodzi o życie osobiste Shelby, Jackson uważa, że ma nad nim kontrolę, z kolei zdaniem Shelby jej brat żre gówno na śniadanie.

Savannah upija łyk margarity, a potem zabiera ją ode mnie. Shelby rzuca we mnie piłką plażową, lecz uchylam się na czas. Lata mieszkania z Tashą nauczyły mnie szybkiego reagowania. Pewnie stałyby się najlepszymi przyjaciółkami, a ja i Jackson do końca życia żałowalibyśmy, że je sobie przedstawiliśmy.

– Nie zajmuję się procesami, ale moglibyśmy to jakoś załatwić. – Savannah siada na ławce obok mnie i kładzie nogi na moich kolanach.

– Fuj – mówi Shelby. – Zaczynacie być tak samo obrzydliwie słodcy jak tamci. – Pokazuje na Rydera i Cassie, którzy nie mają możliwości odpowiedzieć na jej złośliwość, ponieważ nie zwracają uwagi na nikogo poza sobą.

– A co to ma niby znaczyć? – pytam. Przecież w niczym ich nie przypominamy. Wciąż jesteśmy osobnymi bytami. – Nie przeistoczyliśmy się w czterorękiego i czteronogiego zwierza z dwiema wiecznie ślimaczącymi się głowami.

– Pierdol się – mówi Ryder, włączając się do rozmowy. – Poza tym zamierzasz ukrywać to, że się zeszliście?

– Bez schodzenia i dochodzenia nie ma zabawy – mówię. Savannah się śmieje, jednak reszta grupy wydaje się zdumiona moim komentarzem.

– Bierzmy się za jedzenie.

Pochylam się w stronę Savannah.

– Pod warunkiem, że ty jesteś w menu.

Uśmiecha się.

– Zależy, kto podaje do stołu.

Kolacja jest równie głośna i chaotyczna co wieczór w Altitude. Mamy mnóstwo jedzenia, a teraz, gdy już pozbyliśmy się tych gotowych mieszanek, wszyscy świetnie się bawią.

I o to w tym wszystkim chodzi.

Po kolacji utknęliśmy z Ryderem w kuchni. Zbieramy naczynia ze stołu i szorujemy je – robimy to, czego Jackson i Parker nienawidzą. Dla nas dwóch praca fizyczna nigdy nie była problemem, to my zawsze zajmujemy się czarną robotą w knajpie, a Jackson i Parker wszystko planują. Taki układ najlepiej nam wychodzi. Zazwyczaj.

W tej chwili prawie się do siebie nie odzywamy. I to głównie w mojej winy. Byłem prawdziwym dupkiem przez ostatnie tygodnie, kiedy Emmett i Martha próbowali po raz ostatni wciągnąć mnie z powrotem do rodziny, a teraz nadszedł czas, żebym schował dumę do kieszeni i w końcu to załatwił.

– Wszystko spoko? – pytam Rydera.

Do kuchni wchodzą Shelby i Parker. Zauważają nas i zaraz Shelby wyciąga Parkera z powrotem na zewnątrz. Zamykają po cichu drzwi i wiem, że już nam nie będą przeszkadzać.

– Eee... – Nie jestem zbyt dobry w przepraszaniu, jednak jeśli nie spróbuję pogodzić się z Ryderem, to nie skończy się dobrze.

Ryder prostuje się i krzyżuje ręce na potężnej piersi. Nadal mógłby spuścić mi wpierdol, gdyby tylko zechciał, chociaż potrafiłbym mu się

postawić.

– Nie sądziłem, że potrzebujesz pomocy, żeby zacząć.

– Nie zamierzasz mi niczego ułatwiać, prawda?

– Ani trochę. Zawsze cię wspieram. Powinieneś o tym wiedzieć, a jednak ostatnio bronisz się jak pięściarz wagi lekkiej zapędzony w kąt ringu. Co się dzieje?

– Przysięgam, że to już koniec. Możemy o wszystkim zapomnieć? Chodziło o sprawę rodzinną, mój ojciec zrobił coś naprawdę chujowego. – No i powiedziałem to. Historię rodziny Gardnerów. Na sam koniec poczułem się lepiej.

Ryder zaciska palce na grzbiecie nosa i po tym poznaję, że zaraz mi się oberwie.

– Cash, jesteśmy sobie bliscy jak bracia. Dlaczego w ogóle przyszło ci do głowy, że nie zrozumiałbym tego? Kiedy się poznaliśmy, przez większość czasu byłem posiniaczony. Ze wszystkich ludzi akurat ja doskonale bym cię zrozumiał.

Nie mam nic do powiedzenia, ponieważ to nieprawda. Ja i Ryder jesteśmy zupełnymi przeciwieństwami pod względem pochodzenia. Kiedy staje się jasne, że nie zamierzam się przed nim otwierać, Ryder się poddaje.

– Powiedz tylko, czy czegoś potrzebujesz.

– Nie, jest okej.

– Gdybyś jednak...

– Pierwszy się o tym dowiesz.

Wyciąga do mnie rękę. Przyjmuję ją.

– A więc w kwestii drinków w Bibliotece… – zaczyna Ryder.

– Czy ja słyszałam słowo „biblioteka”? – pyta Cassie, pojawiając się znikąd. Chyba ma szósty zmysł, dzięki któremu wyczuwa, gdy

rozmawiamy o interesach.

– Nie – mówi Ryder, patrząc na mnie ze śmiertelną powagą. To tego rodzaju spojrzenie, jakie pojawia się między facetami i znaczy tyle co „zgódź się z tym, co mówię, inaczej mam przejebane”.

Uśmiecham się.

Taką grę mogę kontynuować. Zupełnie jakbyśmy wrócili do bycia dobrymi kumplami.

– Nigdy w życiu – rzucam. – Przecież nie gadalibyśmy o pracy w taki dzień jak dzisiaj.

– Świetnie, bo nie chciałabym, żeby pewien ktoś złamał pewną zasadę i stracił pewne *przywileje*.

Jasne, stary, zdecydowanie ci w tym pomogę.

– Właściwie to właśnie gadaliśmy o... – rzuca Ryder, patrząc na mnie z niemą prośbą o pomoc.

– Knoxie – kończę za niego, wypowiadając pierwsze słowo, jakie przyszło mi do głowy.

Cassie mruży oczy i grozi nam palcem. Dziewczyna jest zbyt cwana; od razu nas przejrzała.

– Ten jeden raz wam wybaczę – oznajmia, chwytając deser. – Ale nie chcę więcej słyszeć nazwy tego baru. – Przejeżdża palcem po gardle. Ryder wychodzi za nią z kuchni, a ja ruszam ich śladem. Cassie i Ryder odbijają w bok, szukając dla siebie bardziej ustronnego miejsca. Ja zatrzymuję się przy drzwiach i patrzę na Savannah, która właśnie rozmawia z dziewczynami. Ich głosy niosą się w wieczornym powietrzu.

Shelby zajęła leżak, a nogi położyła na kolanach Ruby. Avery siedzi na ziemi obok nich, zaś Savannah leży na brzuchu na leżaku obok. Opiera się na łokciach. Z tej perspektywy mogę na nowo podziwiać jej pośladki. W bikini wyglądają idealnie.

– Nie możesz ciągle tego przed nami ukrywać – jęczy Shelby.

– Nie mów, że żadna z was nigdy niczego z nim nie próbowała – odpowiada Savannah.

– Szczerze mówiąc, to byłoby jak umawiać się z bratem – oznajmia Ruby, marszcząc nos. – Takich facetów jest na pęczki, prawda? W końcu w każdym barze jest jakaś męska dziwka.

– Może tak powinna się nazywać ich kolejna knajpa – wtrąca Avery.

– Prosimy o szczegóły – mówi Shelby. – Rzecz w tym, że pośrednio przeżywamy każdy twój orgazm z seksualnym maestro.

– Przykro mi, drogie panie, ale nie jestem paplą.

Wszystkie wybuchają śmiechem. Jeśli Savannah wydawała się zdenerwowana na początku imprezy, chyba nareszcie się wyluzowała. Spogląda przez ramię i uśmiecha się na mój widok. Może zajęło to trochę czasu, jednak Savy wreszcie czuje, że jest częścią ekipy. Że to jej dom.

Jakby czytając w moich myślach, Savannah podnosi się i rusza w moją stronę.

– Hej, kolego – mówi, mijając mnie i idąc prosto do domu. Zatrzymuje się, żeby mnie przytulić, i szepcze mi do ucha: – Pójdę się przebrać. – Zanim zdążę o cokolwiek zapytać, zostawia mnie, rzucając przez ramię prowokujący uśmiech.

Pukam do drzwi łazienki, próbując być dżentelmenem, tak jak nauczyła mnie mama. Jednak w pobliżu Savannah staje się to coraz trudniejsze.

– Sekundkę – woła przez drzwi. Sprawdzam gałkę i okazuje się, że nie są zamknięte na zamek. Byłem grzeczny aż do teraz. Pcham drzwi i szybko zamykam je za sobą.

– Zastanawiałam się, co tak długo.

– Myślisz, że będę cały czas się za tobą uganiał? – pytam, szczerząc zęby. Savy zdążyła zdjąć górę kostiumu. Zostały jej tylko te małe czerwone

majteczki. Trzyma koszulkę zawieszoną na palcu i upuszcza ją na podłogę.

– Może.

– Hmmm – mruczę, stając za jej plecami. Przesuwam dłonie po jej żebrach w górę, do piersi. Krew już mi napływa do pewnych rejonów.

– Na dole są ludzie – przypomina mi Savy, gdy obcałowuję jej szyję. Obraca się i łapie mnie, jakby miała beze mnie zginąć. Czasami trzeba po prostu zatonąć.

– A w magazynie było całe miasto – odpowiadam. – Co z tego?

Savy znowu próbuje przejąć kontrolę nad sytuacją. Odwracam ją od siebie i teraz jest uwięziona między umywalką a moim ciałem. W ten sposób nie może odwrócić mojej uwagi, używając do tego rąk. Nie może też patrzeć nigdzie indziej jak tylko przed siebie, w lustro. Próbuje zmienić pozycję.

– Musisz się nauczyć trzymać ręce przy sobie – mówię, wymierzając jej ostrzegawczego klapsa. Savy wygina się w łuk, próbując skupić moją uwagę na jej ciele. Na chwilę poddaję się jej woli, jedną ręką rysując maleńkie kółka wokół jej piersi, drażniąc jej sutek. Savannah odwraca głowę i chwyta mnie za ucho, podgryzając je lekko.

– Myślałam, że lubisz moje ręce.

Nawet lepiej. Gdy ona jest zajęta, ja tymczasem rozwiązuję sznurki jej bikini i majtki spadają na podłogę. Savy schyla się, by je wziąć, lecz chwytam jej nadgarstki i owijam je troczkiem. Zawiązuję.

– Co, do cholery? – pyta, szarpiąc żartobliwie. Związałem ją na tyle luźno, że mogłaby się uwolnić, gdyby naprawdę chciała. Dzisiaj pragnę właśnie tego.

– Rozmawialiśmy już o manierach. Jeśli ładnie poprosisz... – Przesuwam leniwie dłoń po jej brzuchu i wkładam palce do cipki. Jest

mokra. – Czy to cię podnieca? – pytam, drażniąc kciukiem jej łechtaczkę i rysując wokół kółka. Savannah przygryza wargę, żeby nie krzyknąć.

– Tak – odpowiada i zamyka oczy.

– Nie, otwórz je – mówię, wpychając palce jeszcze głębiej. Odnajduje mój wzrok w lustrze, jej błękitne oczy błyszczą.

– Proszę, przeleć mnie, Cash.

Taką Savannah znam.

– Nie jestem pewien, czy zasłużyłaś na to, tak mnie rozstawiając po kątach. – Przyciskam twarz do jej szyi i ssę. Czuję na języku jej przyśpieszający puls, naśladujący rytm, w jakim jej cipka zaciska się wokół moich palców.

Nie śpieszę się, patrząc na Savannah w lustrze. Podnoszę w końcu rękę i pokazuję jej palce, by wiedziała, jaka jest mokra. Jej oczy matowieją.

Pochyla się, próbując się o coś oprzeć. Jedną ręką łapię ją w pasie, a drugą pieszczę jej plecy i zatrzymuję się na doskonałej do pieprzenia dupci. Drażnię jej sutki. Savannah nie spuszcza wzroku z mojego odbicia w lustrze, gdy zataczam kółko wokół jej drugiego otworu.

Zbieram trochę wilgoci z jej cipki, a potem wsuwam palec do środka i czuję, jak mięśnie powoli wpuszczają mnie głębiej. Savannah zagryza usta, a ja wycofuję się.

– Nie przeszkadza mi to – mówi, dysząc. Ja jednak postanawiam, że będzie na to mnóstwo czasu później.

Powoli przesuwam dłońmi po jej bokach, aż dotrę do piersi. Łapię sutki między palcami. Ich ciemne, różane stożki stają się twarde jak kamień pod wpływem moich pieszczot. Savannah oddycha coraz szybciej i czuję, jak próbuje wyrwać się z moich objęć, a jej palce szukają sposobu na odwrócenie mojej uwagi.

Szkoda. Właśnie znalazłem coś, co mi się podoba, i nie zamierzam się zbyt łatwo poddać.

– Proszę – dyszy.

– O co prosisz?

– Proszę, przeleć mnie.

Wyciągam kutasa z szortów i rozsuwam jej nogi stopami. Dzięki Bogu przedyskutowaliśmy wcześniej kwestię prezerwatyw i wszystko mamy dogadane. Nie jestem kolesiem, który lubi bez, zawsze owijam ciasno swój interes. Ale przy Savy pragnę czuć jej przepyszną cipkę bez żadnych barier. Wypina się przede mną chętnie. Wchodzę w nią jednym gładkim ruchem. Z jedną ręką na jej biodrze i drugą na szyi, bawiąc się jej lokami, wbijam się głębiej. Niczego innego tak nie pragnę jak eksperymentować z Savannah.

– Cholera, jest zajebiście – stękam.

Ociera się o mnie plecami, nie pozwalając, by więzy przeszkodziły jej w czerpaniu z tego jak największej przyjemności. Spijam każdy jęk, który wydostaje się z jej ust. Jest idealnie. W lustrze widzę, jak umysł Savannah przegrywa walkę z ciałem i zupełnie się mu poddaje. Nie odwraca wzroku nawet na chwilę, ale nie mam wątpliwości, że teraz ja tu rządzę.

Grzeczna dziewczynka.

Zwiększam tempo, wbijam się w nią raz po raz, upajając się narkotykiem, jakim się dla mnie stała. Z radością bym się od niego uzależnił. Jej cipka zaciska się wokół mnie jak jedwabny sznur i zaraz czuję, jak robi to po raz ostatni, podczas gdy orgazm kołysze ciałem Savannah. Wzrok ma utkwiony w lustrze i patrzy, co dokładnie z nią robię. Niedługo po tym jej cipka wyciska ze mnie jeden z najlepszych orgazmów, jakie miałem w życiu.

Uwalniam ręce Savannah i obejmuję ją od tyłu, chowając twarz w jej włosach.

– Wszystko okej? – pytam.

– Mhm – potwierdza z zamkniętymi oczami. – Dziękuję.

Mógłbym się w tym zagubić. *Moja*. Ta myśl pojawia się znikąd i nie wiem, co z nią począć.

14

Cash

Za szybko kończy się czas, kiedy mogłem mieć Savannah tylko dla siebie. Znowu chodzi o pracę, ale tym razem nie mogę tego schować za gumkę szortów. Podróż – obiecuje, że krótka – jednak na drugi koniec kraju.

To niespodziewany wyjazd służbowy i ma coś wspólnego z wyczekiwanym awansem. Kwestia wypłynęła zupełnie znikąd. Wiem to, ponieważ byłem z nią, kiedy wcześnie rano odebrała telefon. Rozpraszałem ją, gdy pakowała się przed wyjazdem na samolot. Starałem się wmówić sobie, że właśnie tego nam trzeba, żebyśmy mogli trochę zwolnić. Żeby ta dzika gorączka nieco opadła.

Nie ma znaczenia, że wciąż czuję jej uda zaciskające się wokół mojej głowy, gdy liżę ją do orgazmu – potrzeba nam przerwy.

A ja potrzebuję czasu, żeby się zastanowić. Jednak patrząc, jak wchodzi na lotnisko, z głową pochyloną nad telefonem, mam ochotę olać to całe bycie tylko przyjaciółmi – nawet takimi, którzy idealnie do siebie pasują w łóżku. Savannah mogłaby poznać kogoś w Los Angeles, a przecież wiem, że ma jakiś szalony plan pięcioletni. Już mam ją gonić, kiedy w ostatniej chwili odwraca się i posyła mi uśmiech. Warto było wkurzyć policjanta, żeby zobaczyć, jak Savannah na mnie spogląda.

Do baru przyszły tłumy, jednak Katie doskonale sobie radziła. Bez problemu przejmie zarządzanie Altitude, kiedy otworzymy Bibliotekę. Ja i Ryder utrzymywaliśmy nasz niepisany rozejm. Nie angażowaliśmy się już w prawie żadne kłótnie. Jackson i Parker wykorzystali to jako okazję, by przedstawić nam kilka kolejnych szczegółów. Ostateczne plany. Zamówienia na alkohol. Kwestie organizacji otwarcia. Lista gości. Ciągle coś nowego. Jackson stawał się większym pracoholikiem niż Savannah.

Gdy wreszcie skończyliśmy, wszyscy potrzebowaliśmy długiego weekendu nad basenem Jacksona.

Ponieważ Savannah wyjechała na cały tydzień, zaczęliśmy do siebie pisać. Zupełnie na luzie, niezobowiązująco – a przynajmniej tak sobie powtarzam.

Ja: Jak pogoda?

Savannah: Chyba lubię Kalifornię. Tylu kolesi bez koszulek. Tak mało czasu.

Ja: Ostrożnie, Savy, nie lubię się dzielić.

Savannah: Ale co zrobisz, skoro jestem tak daleko?

Ja: Przekonasz się, jak wrócisz.

Savannah: Obiecujesz?

Ja: Oczywiście.

Savannah: A co, jeśli postanowię tu zostać z tymi wszystkimi surferami?

Ja: Przylecę i zaciągnę cię z powrotem siłą.

Zatrzymuję się chwilę przy tej wiadomości. Chciałem, by to zabrzmiało jak żart, jednak na myśl, że Savannah miałaby szukać sobie faceta gdzieś

w Los Angeles, mam ochotę wskoczyć do samolotu. Co to za podróż w interesach, skoro Savy ma tyle czasu na siedzenie na plaży i wyszukiwanie przystojniaków?

Wyluzuj, powtarzam sobie. *To tylko żarty*. Ale tak się składa, że mnie nie śmieszą.

Następnego wieczora nadzoruję właśnie Katie za barem w Altitude, kiedy odzywa się mój telefon. Sięgam po niego.

Savannah: Wracam jutro.

Ja: Surferzy jednak zawiedli?

Savannah: Mam randkę z prawdziwym ciachem. Lepiej, żeby okazał się wart porzucenia tych tutaj.

Uśmiecham się do komórki.

– Cash – woła Katie. – Mógłbyś przyszykować siedem margarit?

Ruszam do boju, nie myśląc więcej o naszej „randce”. Chociaż muszę przyznać, że nagle nie mogę się doczekać weekendu. Pieprzyć przerwę. Czas zanurzyć się w tej dziewczynie po same jaja.

Nigdy nie nazwałbym swojego mieszkania przestronnym, jednak mnie w zupełności wystarcza. Przeglądam właśnie rachunki i znajduję kolejną pocztówkę od Knoxa – tym razem z Florydy. Na bieżąco informujemy go, co robimy z jego pieniędzmi – chociaż w tej chwili tylko niewielka część naszych funduszy należy faktycznie do niego. Moglibyśmy we czterech odkupić jego udziały, ale Knox to część rodziny, a otwarcie nowego klubu bez niego nie byłoby już takie samo. Wraca kilka razy w roku i zostaje maksymalnie dwanaście godzin, a potem znowu wsiada do samolotu. Nie pytamy, co go tak goni. Jeśli będzie trzeba, stawimy temu czoła.

Knox jest naszym głównym inwestorem i nigdy nie interesował się codziennymi sprawami klubów. Jest cichym partnerem i z jakiegoś powodu woli, by tak zostało. Wszyscy mamy swoje sekrety. Skoro on nie naciska, żebym zdradził swoje, ja też nie zamierzam niczego z niego wyciągać.

Przecieram mokre włosy ręcznikiem, kiedy odzywa się mój telefon. Odbieram, nie patrząc na wyświetlacz, licząc, że to Savannah. Niestety to moja matka.

– Cassius – odzywa się słodkim jak miód głosem. Odruchowo się spinam. Naprawdę wolałbym nie zajmować się w tej chwili urojonymi problemami mojej rodzicielki.

– Jutro zbieramy się całą rodziną na obiedzie – oznajmia, jakby mi tylko przypominała coś, o czym już wiem. Jakbym przychodził do nich co tydzień. A nie, jakby tego żądała.

– Wspaniale. Mam nadzieję, że będziecie się doskonale bawić. – Chwytam ubrania ze sterty i zaczynam je zakładać. Jeśli się pośpieszę, będę miał przynajmniej godzinę na dopracowanie nowych koktajli przed spotkaniem z Katie.

– Równo o siódmej. Nie spóźnij się. I gdybyś założył krawat...

Zatrzymać pociąg i wrócić na stację. Nie. Nie będzie rodzinnego obiadu – a przynajmniej nie z moją prawdziwą rodziną.

– Mamo, jutro pracuję.

– Cassiusie Ryanie Gardnerze, czy ja proszę o zbyt wiele? Po tym wszystkim, co się wydarzyło, kto wie, ile jeszcze nam zostało czasu.

Ta zagrywka nigdy jej się nie znudzi. Nieważne, że ojcu nic nie groziło. Nieważne, że nie interesowałem jej przez ostatnie pięć lat. Jedynym powodem, dla którego jeszcze się nie rozłączyłem, jest Tasha. Biedna siostra musi ich znosić na co dzień. Wciąż z nimi mieszka. A ja zamierzam być wobec niej fair.

– Dziękuję za zaproszenie, ale odpowiadam przed moimi pracownikami. Nie mogę ich tak po prostu zostawić.

Nie przed wielkim otwarciem. Zbiegam po schodach i zatrzymuję się, by zamknąć drzwi wejściowe, a potem ruszam korytarzem do baru, wciąż przyciskając telefon do ucha.

– Cassius – mówi matka surowym tonem. Niestety ledwo działał na mnie w dzieciństwie, a odkąd wyprowadziłem się z domu, nie robi już na mnie najmniejszego wrażenia. Katie i Jackson siedzą przy barze. Katie szykuje się na wieczór, a Jackson przegląda ostatnie plany. Kulę się, jakbym mógł się ukryć.

– Mam związane ręce, mamo. Przykro mi.

Słyszę jakiś szelest po drugiej stronie, a potem serdeczny głos.

– Cash – mówi Tasha. – W kwestii tego obiadu...

– Kocham cię. Muszę spadać. Cześć.

Rozłączam się, czując tylko niewielki żal. Obiecałem sobie, że będę wspierał Tashę, jednak pójście na rodzinny obiad to przesada. Wsuwam telefon z powrotem do tylnej kieszeni. Matka nie przepracowała nawet jednego dnia w całym swoim życiu. W jej oczach bycie odpowiedzialnym to pojawianie się na lunchu na czas albo w najgorszym przypadku z eleganckim spóźnieniem. Zupełnie jak w przypadku ojca, niewiele w tym przejmowania się, jak podejmowane decyzje wpłyną na innych ludzi.

Katie podnosi wzrok znad ustawianych szklanek. Ostatnio przychodzi do pracy wcześniej, żeby się uczyć, ponieważ ktoś musi zająć się Altitude. Jackson wciąż szczerzy zęby jak głupek, a Ryder najwyraźniej zaszył się w biurze.

– Czy ty właśnie wypowiedziałeś słowa „kocham cię”? – pyta Katie, gapiąc się na mnie, jakby nagle wyrosły mi rogi albo na mojej twarzy pojawiły się tatuaże w kształcie małych gwiazdek.

– Chociaż to musi być dla ciebie szokiem, znam je.

– Savannah? – mówi, unosząc brwi.Pytanie sprawia, że stawiam źle nogę i tracę równowagę. Chwytam się baru i zastanawiam, dlaczego Katie przyszło coś takiego do głowy. Lubię Savannah i gdyby znalazła kogoś innego w słonecznej Kalifornii, wkurzyłbym się. Ale miłość? Miłość wymagałaby tolerowania fochów i długich godzin na zakupach. Ludzie mają od tego siostry, nie laski.

– Nie – odpowiadam zbyt szybko. To szaleństwo. Jesteśmy tylko znajomymi, którzy uprawiają seks. Tyle.

Katie podnosi ręce w geście poddania się. Nie tak to miało zabrzmieć. Biorę głęboki wdech i szczypię się w nasadę nosa. Cofnijmy się i spróbujmy jeszcze raz, nie wspominając o Savannah.

– Rozmawiałem z siostrą.

– Ty masz siostrę?

Katie jest po prostu ciekawa, nawet przyjacielska, jednak nie gadam o mojej rodzinie z kim popadnie. To tajemnica, którą wolałbym zabrać do grobu.

Zupełnie jak na umówiony znak, mój telefon znowu się rozdzwania. Tym razem zerkam na wyświetlacz. Tasha. Dopiero co ją rozłączyłem. Jeśli nie odbiorę, naprawdę złamię dane jej słowo.

– Natasha, ile to już czasu nie rozmawialiśmy? – Staram się zignorować udawany szok malujący się na twarzach Katie i Jacksona. Zakrywam dłonią mikrofon telefonu. – To moja siostra. A swoje zdziwienie wsadźcie sobie w dupę.

Wracam do swojego mieszkania, ponieważ nie mam najmniejszego zamiaru zdradzać Katie i Jacksonowi dalszych szczegółów na temat mojej rodziny.

Pytam Tashę o szkołę.

– Zajęcia są super. Potrzebuję twojej pomocy w czymś innym.

– Na przykład? Bo na pewno nie pomogę ci w poderwaniu żadnego kolesia. – Jest moją siostrą i kocham ją. Wiedząc, jaki byłem w szkole średniej, nie pozwolę, by jakiś chłopak się do niej zbliżył. Dzwoniłem do niej ostatnio, żeby nie tracić kontaktu, i jest między nami coraz lepiej.

– Och, czyżby podwójne standardy? Z tego, co słyszę, ty na każdej imprezie masz inną laskę.

– Młodsza siostro, ty nie będziesz uprawiać seksu. Nawet po ślubie.

– Cieszę się, że tak poważnie podchodzisz do swojej roli starszego brata, bo wisisz mi coś i właśnie dlatego dzwonię.

– Skąd mam cię zabrać?

– 2323 Bluebird Lane.

Zatrzymuję się w połowie schodów – między pracą a domem. Nie zamierzam wracać do domu rodzinnego na Bluebird Lane.

Zrobiłbym dla Tashy bardzo wiele, jednak siedzenie przy stole z rodzicami to za dużo. Opieram się o ścianę i powoli uderzam w nią głową. Może wreszcie odblokuje mi się coś w mózgu.

– Cash... Cash? – Głos Tashy przebija się przez szum w mojej głowie. Skup się, Gardner, rozmawiasz właśnie z siostrą. Nie spieprz tego po raz drugi.

– Mówiłem już mamie...

– Nie zniosę tego sama. Musisz przyjechać. Pięć lat siadywałam z nimi przy stole solo. Nie możesz drugi raz odciąć się od rodziny i uciec. Jesteś mi to dłużny.

Zgadza się i wiem, że nie mam innego wyjścia. Uciekając, zostawiłem Tashę na pożarcie wilkom. Moja siostra była zmuszona radzić sobie w świecie, którego żadne z nas nie rozumie.

– Ale nie założę krawatu.

– Będę miała dla ciebie jeden na miejscu.

– Tash.

– *Cas*. Widzisz, też potrafię wymyślać głupie zdrobnienia. Szósta czterdzieści pięć. Jeśli się spóźnisz, będą konsekwencje.

– Niby jakie?

– Obkleję ci bar twoimi zdjęciami z albumu szkolnego.

Ta fotografia mogłaby zniszczyć moją reputację beztroskiego barmana. Jedno spojrzenie na tę przylizaną fryzurkę i nikt nie dopuści mnie do shakera.

– Nie zrobiłabyś tego.

– Ależ oczywiście, że zrobiłabym.

– Tylko dlatego, że jesteś moją siostrą.

– Zachowaj teksty o rodzinie dla starych. – Milknie na chwilę, a potem dodaje: – Dzięki, Cash.

Trzeba się wspierać. Może w feralnym momencie była największą wielbicielką naszych rodziców, ale teraz gramy do tej samej bramki. We dwoje musimy stawić czoła ich światu, a ja nie zamierzam drugi raz jej porzucać.

– Przecież mówiłem, że możesz na mnie liczyć.

Katie i Jackson czekają na mnie z zainteresowaniem wymalowanym na twarzach. Katie oparła się na łokciach o bar, najwyraźniej gotowa zamienić się w słuch, a Jackson wybija rytm palcami.

– Mogę wam w czymś pomóc?

– Cash ma rodzinę – oznajmia Katie. Ryder wyszedł z biura i spogląda na mnie, jakby chciał ocenić moją reakcję. Normalnie bym teraz sobie

poszedł. Właśnie tak poradziłem sobie z Morgan Dockson. Jednak skończył się czas uciekania. Muszę stawić temu czoła.

– Siostrę? I matkę? Czy te cuda się nie skończą? – rzuca Katie. Będę musiał szybko to uciąć. Lepiej, żeby nikt nie interesował się moją rodziną. – Jeszcze chwila i się dowiemy, że ma też stałą dziewczynę.

– Czy on przypadkiem nie spotyka się z Savannah? – pyta Ryder.

Jackson patrzy na nas ze zdziwieniem. Chyba myślał, że nadal się do siebie nie odzywamy.

– Nie mogę jutro przyjść do pracy. Jestem zajęty – mówię.

– Czy z twoimi rodzicami wszystko w porządku? Jeśli chcesz, weź więcej wolnego.

– Nie, jeden dzień wystarczy – odpowiadam tonem kończącym dyskusję.

– Dobra, zobaczę, co się da zrobić. Fajnie byłoby dowiedzieć się o tym z wyprzedzeniem, ale okej, rodzina to rodzina – stwierdza Ryder, przyjmując wszystko ze swobodą. Widzę, jak wychodzą mu żyły na szyi. Pracownicy to zawsze nasz największy problem. Dużo ludzi bierze wolne w ostatniej chwili i trudno znaleźć dla nich zastępstwo. To jeden z powodów, dla których Cassie wciąż czasami u nas pracuje.

– No cóż, po prostu mnie nie będzie. – Dla mnie to koniec tematu.

– Zrozumieliśmy – odpowiada Ryder i widzę, że puszczają mu nerwy. – Gotowa, by go zastąpić, Katie?

Katie kręci młynka butelką alkoholu.

– Serio musisz pytać?

– Widzisz, wszystko się ułoży. Nie musisz być dupkiem, Cash – mówi Ryder i wraca do biura. Wzdycham z ulgą. Gdyby tylko rodzinny obiad poszedł tak gładko jak rozmowa z Ryderem. Rodzina rodzinie nierówna.

Dom jest ogromny, zawsze był. Drogi, wielki, górujący nad nami wszystkimi. Przejeżdżam przez bramę i ciągnę za krawat. Nie mogłem pozwolić, żeby siostra wybierała za mnie garderobę. Znając Tashę, wzięłaby najgorszy krawat prosto z lat osiemdziesiątych. Potem musiałbym godzinami wysłuchiwać komentarzy mamy, a ojciec pewnie by mnie wydziedziczył, nie mówiąc o zlikwidowaniu funduszu.

Piją właśnie drinki, kiedy służący wpuszcza mnie do środka. Muszę zatrzymać się przed drzwiami, żeby wziąć głęboki oddech. Dam sobie radę. Ile takich obiadów przetrwałem jako dziecko? Muszę tylko pamiętać, żeby nie rozmawiać z ojcem na temat jego przeszłości. Mimo wszystko nie potrafię oprzeć się porównywaniu tego rodzinnego posiłku do tego, który spożywałem z przyjaciółmi zaledwie kilka dni temu. Ściska mnie w żołądku na myśl, że Savannah nie usiądzie obok mnie i nie położy mi nóg na kolanach. Chociaż bardzo chciałbym zachować ją tylko dla siebie, żałuję, że nie ma jej teraz przy mnie.

– To ty, Cassius? – pyta ojciec, podchodząc do drzwi. Kiedy patrzę na niego, trudno mi uwierzyć, że zaledwie kilka tygodni temu leżał w szpitalu po zawale.

– Cassius, kochanie, wchodź. Niegrzecznie jest tak czaić się w progu – woła mama.

Wszyscy ustawili się jak do zdjęcia. Tata w garniturze stoi w drzwiach. Matka usiadła na kanapie, jednak zaraz skacze na równe nogi na mój widok. Tasha wydaje się nie pasować do tego otoczenia. Zamiast sukienki założyła legginsy i coś w rodzaju tuniki, jednak na mojej siostrze wygląda ona jak zwykła koszulka.

– Tato – mówię. Mama dołącza do nas i przytula mnie mocno.

– Liczyłam na to, że Natasha sobie z nas nie żartuje. I oto proszę. – Ręce matki wpijają się w moje ciało, a ja ledwo oddycham w oparach Chanel No. 5. Za chwilę odsuwa mnie na odległość wyciągniętych rąk i widzę, że w oczach błyszczą jej łzy. Nie daję się zwieść. Mama zawsze doskonale grała emocjami; właśnie dzięki temu potrafi nami manipulować. – Moja rodzina znowu w komplecie.

Tasha salutuje mi, podnosząc szklankę, a następnie porusza ręką w górę i w dół i pokazuje wyciągniętego kciuka, tym samym dając mi znak, że docenia mój strój.

Mama uśmiecha się, jakby było co najmniej Boże Narodzenie. Bierze mnie pod rękę i prowadzi do jadalni. Uwięziła mnie, jak gdyby bojąc się, że znowu ucieknę. Gdyby tylko wiedziała, jaki jestem tego bliski, przywiązałaby mnie do stołu.

Jadalnia jest tak samo zimna i martwa, jak ją zapamiętałem. Nawet kwiaty na stole wydają się zamrożone.

– A teraz, Cassius, powiedz mi, proszę, że znalazłeś sobie kogoś, z kim mógłbyś się wreszcie ustatkować i dać mi wnuka.

Omal nie krztuszę się drinkiem. Nie ma mowy, żebym pozwolił matce wbić szpony w Savannah.

Chociaż oczami wyobraźni widzę Savy z dzieckiem opartym na biodrze. Blond loki i maleńki... nie. Muszę się powstrzymać, zanim za bardzo się przywiążę. W kogo ja się zmieniam?

– Niestety.

– Szkoda. Dopiero co jadłam lunch z Janice w klubie. Pamiętasz Janice, prawda? – Nie i właściwie staram się jak najmniej pamiętać z czasu spędzonego w klubie. – Janice Dockson? Chodziłeś do szkoły z jej córką, Morgan. Śliczna dziewczyna. Wpadłam na nią niedawno i pogadałyśmy chwilę. Wiedziałeś, że Morgan też się z nikim akurat nie spotyka?

– Nie umówię się na randkę z Morgan Dockson. – Nawet przez myśl by mi to nie przeszło, zwłaszcza teraz.

– Ależ oczywiście, że nie, ale to byłby krok w dobrą stronę. Może pójdziecie na drinka? Mógłbyś zaprosić ją na wielkie otwarcie twojego nowego klubu. Byłoby miło, gdybyś odzyskał kontakt z rówieśnikami.

Już mam wstać od stołu, kiedy czuję na goleni but Tashy. Siostra posyła mi spojrzenie mówiące „ani mi się waż”.

– Właściwie to widziałem ją niedawno. Przyszła do mojego klubu z koleżankami na wieczór panieński.

– Aurelii Bishop. Fatalnie urządzone wesele. Na miejscu jej matki nie uczestniczyłabym w tym.

– Mamo – rzuciła Tasha. – To był ładny ślub.

– Och, ależ oczywiście, ale poważnie, Cassius, przysięgnij, że kiedy będziesz się żenił, pozwolisz mi sobie pomóc. Moglibyśmy go zorganizować w klubie albo tutaj. Subtelne, lecz eleganckie kwiaty. I ani jednego cekina na sukience panny młodej. Perły i koronka...

Nie skończyła jeszcze, ale ja nie mogę już dłużej jej słuchać. Zamiast tego wyobrażam sobie Savannah w białej sukni. Albo lepiej w czasie naszej nocy poślubnej. Jezu Chryste, skąd się biorą te myśli?

Rodzice zachowują się, jakby to był nasz zwyczajny obiad. Dla nich widocznie taki jest – zbierają się tutaj codziennie w ciągu tygodnia. Mama zawsze o to dba. Ludziom dokoła rozpadły się życia, jednak dla nich nie ma to znaczenia. Zachowują się, jakby nigdy nic się nie wydarzyło.

– Mamo, on się z nikim nie spotyka, więc nie pchaj go przed ołtarz, tylko dlatego, że sama masz gorączkę ślubną. Prawda, Cash? – Jeszcze jedno kopnięcie w goleń i muszę znowu się skupić.

– Absolutnie, Tash.

Podnosi szklankę i zauważa, że jest pusta.

– Cash, bądź dobrym bratem i zrób mi drinka, dobrze?

– Czyżbyś w ciągu ostatnich pięciu minut skończyła dwadzieścia jeden lat?

– Mamo, powiedz mu.

– Tutaj może, Cassius. Co złego w tym, że wypije jednego czy dwa drinki? Bądź tak dobry i nalej jej, proszę.

– Tak, i pochwal się tym swoim bezużytecznym talentem – dodaje ojciec. Właśnie tej kropli brakowało do przelania czary. Wstaję od stołu i przywołuję Tashę.

Rodzice nigdy się nie zmienią, więc wracam do pokoju, w którym znajduje się barek. Zawsze trzymali tu najlepszy alkohol – wiem, bo kiedyś podkradałem stąd butelki. Chwytam bourbon i shaker i zabieram się do pracy.

– Pomyślałam, że obojgu nam przyda się przerwa – mówi Tasha, siadając na kanapie i wyciągając telefon.

– Jakie są szanse, że odpuszczą?

– Musiałbyś się zgodzić na randkę z Morgan Dockson, żeby pozwolili ci wrócić do domu.

– Nie mogę się z nią umówić – stwierdzam. Nie powinienem był tego mówić w obecności Tashy. Natychmiast się prostuje i odwraca w moją stronę z drapieżnym spojrzeniem.

– Cash, czy ty się z kimś spotykasz?

– Nie.

– Za szybko, kochany braciszku. Kim ona jest?

Dokańczam drinka i podaję siostrze. Tasha wypija porządnego łyka i omal nie krztusi się czystym bourbonem okiełznanym odrobiną mięty i cukru.

– Czy ty chcesz mnie zabić? – pyta Tasha, trzymając szklankę jak miniaturowego mordercę z piłą mechaniczną.

– Tego drinka się sączy.

– Z tobą nie ma zabawy.

– Wynośmy się stąd.

Pokazuję kciukiem na drzwi i kryjącą się za nimi wolność. Może powinienem na zachętę zaproponować też burgery, lecz nie robię tego.

– O nie – mówi Tasha, sącząc drinka i próbując opanować odruch wymiotny. – Za to zdecydowanie musimy zostać do końca obiadu.

– Ktoś ci już mówił, że jesteś okrutna?

– A twoim zdaniem od kogo się tego nauczyłam?

Obejmuję ją ramieniem, a ona ciągnie mnie z powrotem do jadalnianego piekła. Pod koniec obiadu nie mogę się już doczekać, kiedy wyjdę. Mama przypomina mi, że w przyszłym tygodniu znowu się spotykamy, a ojciec nic nie mówi. Tasha tylko triumfalnie się uśmiecha. Utknęliśmy w tym oboje. Chyba będę potrzebował papieru ściernego, żeby zmyć z siebie ten brud.

Chcąc jak najszybciej uciec od rodziny, wsiadam do samochodu i ruszam. Spoglądam na zegarek. Jest już prawie dziewiąta, czyli szósta w Los Angeles. Co z kolei oznacza, że Savannah prawdopodobnie skończyła pracę. Wybieram jej numer, kierując się z powrotem w stronę baru. Szybka pogawędka i zapomnę o rodzinie.

– Hej, właśnie miałam do ciebie dzwonić – mówi Savannah.

– Nie potrafisz przestać o mnie myśleć? Jestem pewien, że twój harem surferów będzie rozczarowany.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. Złapałam wcześniejszy samolot. Zakończyliśmy negocjacje.

Savannah opowiada coś dalej, jednak ja zawieszam się na tej informacji. Niczego bardziej nie pragnę, jak spędzić ten wieczór z nią. Rodzina brudzi mnie dogłębnie i tylko Savannah może mnie oczyścić.

– Mogę być za dziesięć minut.

– Opłaci ci się być za pięć.

Rozłączam się i dociskam pedał gazu. Nikt nie powie, że Cash Gardner odmawia seksownej kobiecie.

Savannah otwiera drzwi ubrana w jedwabną koszulkę nocną i jestem pewien, że nigdy nie wyglądała seksowniej. Cofa się o krok, żeby mnie wpuścić do środka, a ja biorę ją w ramiona, zamykając za sobą drzwi kopnięciem. Nasz pocałunek jest ostry i namiętny. Nie mam czasu na subtelności, potrzebuję tego. Potrzebuję jej.

Podnoszę jej koszulkę i widzę, że nie założyła bielizny.

– Czy ty masz coś przeciwko bieliźnie? – pytam.

– Tylko w twoim towarzystwie.

Przeczesuje palcami moje włosy. Szczypię jej sutek, a ona jęczy tak, że omal nie dochodzę od razu. Zadowolony obcałowuję jej brzuch, jednak Savannah chwyta mój krawat i ciągnie do góry.

– Podoba ci się?

Savy marszczy czoło i szybko zdejmuje krawat.

– Mam ochotę na coś innego – mówi, całując mnie. Odwraca moją uwagę, jednocześnie drugą ręką łapie mnie za krocze. Zabieram jej niegrzeczną dłoń i przyszpilam ją do ściany. Spoglądam w dół, na jej błyszczące oczy, nabrzmiałe usta. Tego właśnie brakowało mi, gdy wyjechała. Pochylam się, nasze ciała pasują do siebie idealnie.

Zaczepia o mnie nogę, a ja ją podnoszę. Savannah rozrywa mi koszulę. Świetnie, i tak mi się nie podobała. Opierając się o ścianę, Savy przyciska się do mnie i wiem, że mój kutas zaraz eksploduje.

Chwytam rąbek jej koszuli i ściągam ją jej przez głowę. Czuję ciepło jej cipki.

Jej podróż może i trwała tylko kilka dni, jednak mam wrażenie, jakbym przez długie miesiące wędrował po pustyni. Savannah jest czystą, chłodną wodą, a ja niczego tak nie pragnę, jak zanurkować w niej i nigdy nie wypłynąć. Jej palce walczą z moimi spodniami, a kiedy wyjmują na wierzch kutasa, syczę z przyjemności. Drażniąc go, Savy ustawia mnie we właściwej pozycji i – pomagając sobie nogami – dosiada mnie.

Biorę jej sutek w usta i ssąc, próbuję się w niej zatracić. Chwytam ją za biodra, wbijam się w nią raz po raz. Savannah poddaje się każdemu mojemu ruchowi, spełnia każde moje życzenie. Daje mi wszystko, czego zapragnę. Bez słowa protestu.

– Cash – dyszy.

Ten akt będzie ostry i szalony. Savy jest tak ciasna i gotowa, że szybko doprowadzam ją do szczytowania.

Nie wiem, w jaki sposób znaleźliśmy się w jej sypialni, kończymy jednak w jej łóżku. Wtulony w ciepłe ciało Savy, wreszcie odnajduję spokój. Podnoszę na nią wzrok i opieram brodę na jej piersi. Savy gładzi moje włosy.

– Cześć – mówię.

– Tęskniłeś? – Widzę w jej oczach śmiech. Drugą ręką muska mój tatuaż. Uśmiecham się i obcałowuję każdy jej palec po kolei. Nie ma rzeczy, której Savy nie umiałaby naprawić.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo.

Przykładam twarz płasko do jej skóry. Chciałbym zatrzymać tę chwilę i nigdy jej nie opuszczać. Świat na zewnątrz jest pełen rodziców i problemów, które nie powinny istnieć. Po chwili czuję, że znowu robię się twardy.

15

Savannah

Rob podaje mi latte z potrójnym espresso, kiedy wchodzę do biura. Jestem wdzięczna, że nie zapytał mnie, dlaczego zwiększyłam poranną dawkę kofeiny. Wolałabym nie tłumaczyć się z intymnego pożycia przed asystentem. Rob może wiedzieć o moich nieudanych randkach, jednak w kwestii przyjemności chcę zachować prywatność.

Przynajmniej akceptuje mnie taką, jaka jestem. Już po kilku małych łyczkach kawy czuję, jak letarg opuszcza moje kości. Odkąd wróciłam z Los Angeles, Cash praktycznie zamieszkał u mnie.

Ostatnio ciągle przesiaduję do późna i wstaję rano – i nie zamierzam z tego powodu narzekać. Nie miałam takich orgazmów od... właściwie to nigdy takich nie miałam. Cash może i pracuje do drugiej w nocy, ale za to może wylegiwać się w łóżku do południa, podczas gdy ja muszę wstać i iść do biura. I znowu – nie narzekam. Widok jego nagiego ciała każdego ranka jest czymś, na co czekam z utęsknieniem. A seks jest wspaniały.

Zbliżamy się do siebie, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie tak. Cash ciągle mi powtarza, że chodzi o nową albo starą knajpę, lecz wyraźnie coś przede mną ukrywa. Wymyśla wymówkę za wymówką, a gdy próbuję go naciskać, żeby mi się zwierzył, on zupełnie się zamyka –

walcząc ze sobą bardziej niż Richard zwany Dickiem, kiedy próbuje być dowcipny.

Nie rozmawiamy zbyt wiele. Od wyścigu próbowałam trzymać się planu Casha i nie myśleć o przyszłości, niestety obawiam się, że teraźniejszość się rozpada. Nie potrafię powiedzieć, z jakiego powodu, lecz niewątpliwie coś trapi Casha, a ja nie wiem co.

Rob wchodzi za mną do biura i rozpoczyna przygotowania do kolejnego dnia pracy.

Wieszam torebkę na oparciu fotela z większą siłą, niż zamierzałam. Rob zatrzymuje się w pół kroku, z długopisem uniesionym nad poranną listą zadań. Nie zachowywałam się w ten sposób od czasu Tannera i paskudnego rozstania. Nawet wtedy rzuciłam się w wir pracy.

– I – mówi Rob, kończąc swoją przemowę – zorganizowałem wszystko, jak pani chciała. Jej agent chętnie pomógł. Jego zdaniem dziewczyna potrzebuje większego rozgłosu, więc wypożyczył nam swojego asystenta. Oprócz tego dodałem do dzisiejszego wydarzenia coś ekstra.

Unoszę brew. O czym my właściwie rozmawiamy? Powierzyłabym Robowi własne życie, a nawet więcej, jednak zazwyczaj pyta mnie o wszystko z wyprzedzeniem.

– Na ten koncert dzisiaj, koncert Misty Singh, wszystko praktycznie załatwione – mówi, gładko uzupełniając brakujące informacje, żebym nie poczuła się głupio. – Mimo to pomyślałem, że powinniśmy zaprosić wszystkich pracowników. Z pewnością chciałaby pani pokazać im swoją zdobycz. A w szczególności Richardowi zwanemu Dickiem.

Dzięki temu uśmiech znowu pojawia się na mojej twarzy. Wyprawa do Los Angeles była sposobem na zrekompensowanie klapy z Tannerem Jakesem oraz podpisanie kontraktu z nowym klientem, który ma bardzo ważne kontakty. Teraz na moim biurku leżało kilka ofert z najlepszych

wytwórni. Zarobimy mnóstwo pieniędzy. Ugryź się, Tanner. Kto powiedział, że potrzebuję cię, żeby zrobić karierę?

– Oprócz tego, proszę mi wybaczyć, jeśli to przesada, odłożyłem dwa bilety, dla pani i pani specjalnego przyjaciela.

Prycham, nie mogę się oprzeć. „Specjalny przyjaciel” brzmi, jakby Cash był moim płatnym kochankiem.

– Tak to się nazywa w dzisiejszych czasach? – pytam, skupiając się wyłącznie na pracy. Nie będziemy o tym rozmawiać, nie będziemy.

– Mógłbym wymyślić kilka innych nazw – stwierdza Rob.

– Dziękuję, nie trzeba.

– Nie ma za co – odpowiada Rob z uśmiechem w oczach.

Mam przemożną chęć pokazać mu język, ale nie robię tego. Poza tym od początku taki był plan – wyciągnąć Casha z sypialni i wprowadzić w inne części mojego życia. Może wreszcie poczuje się dość komfortowo, żeby wyznać mi, co go tak dobija.

Sięgam po kawę i opadam głębiej na fotel. Poleciałam do Los Angeles, żeby spotkać się z Misty. Teraz zostało już tylko kilka spraw do załatwienia. Zatrzymuję Roba, zanim wyjdzie z biura.

– Skontaktujesz mnie z Mathiasem? – pytam.

– Oczywiście, proszę pani.

Nie mija nawet minuta i dzwoni mój telefon.

– Mathias, miło cię słyszeć. Przepraszam, że nie odebrałam telefonu. Cały tydzień byłam w Los Angeles.

– Proszę, proszę, głupia suko.

To nie Mathias.

– Tanner, cóż za kwieciste słownictwo.

– Myślisz, że jesteś dla mnie za dobra?

– Skoro nie zachowujemy się profesjonalnie, to powiem ci, że tak – tak właśnie uważam, ty pieprzony zjebie.

– Zniszczyłaś mi życie. Moje małżeństwo. Nie mogę pisać.

– Bardzo mi przykro. A teraz bądź dobrym chłopcem i pozwól mi porozmawiać z Mathiasem.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Bo z nami koniec. Nie jesteś już moim problemem, więc jak dla mnie możesz wsadzić swojego fiuta w toksyczne odpady. Pamiętaj tylko, żeby skasować przedtem mój numer.

Po tych słowach rozłączam się. Tanner Jakes jest historią. Znika z mojego życia.

Wraca Rob i kładzie na moim biurku kopertę, a potem znowu wychodzi. Zaglądam do środka i znajduję dwa bilety. Oto wyzwanie. Jesteśmy z Cashem dość blisko, by spędzić razem noc, lecz czy nadszedł czas, żeby poznał moich przyjaciół i kolegów z pracy? Teoretycznie już poznał, jednak tamto nie było zaplanowane. Teraz jesteśmy gdzieś między orgazmami a ołtarzem.

Nie ma powrotu. Nie, skoro całe biuro już wie. Jeśli miałam jakieś wątpliwości co do naszej relacji, dzisiaj przekroczymy ostatecznie granicę. Wóz albo przewóz.

Może wszystko zniszczę, jednak muszę podjąć to ryzyko.

Spoglądam jeszcze raz w lustro i czekam, aż przyjedzie Cash. Cassie opowiadała mi o lęku, z jakim Cash szykuje się do przekazania Altitude w ręce nowego głównego barmana. W czasie przygotowywania się do wyjścia nie mogłam przestać myśleć o jego nadopiekuńczości.

Dzisiaj wychodzimy we dwójkę i skoro mamy po raz trzeci pokazać się razem światu, lepiej, żeby było inaczej niż w dwóch poprzednich wypadkach.

Dlatego założyłam obcisłe dżinsy i koronkową koszulkę, na którą zarzucę skórzaną kurtkę. Dzisiaj chodzi o nas. Bez względu na to, kim ostatecznie dla siebie będziemy.

Cash puka, a ja otwieram drzwi i wychodzę na korytarz, gotowa. Nie dam mu ani chwili, by mógł uwięzić mnie w sypialni albo namówić do zignorowania imprezy. Jeśli zaczniemy, nie będziemy potrafili przestać, a ja nie mogę pozwolić sobie na opuszczenie koncertu, skoro sama go zaplanowałam. Nie dostałabym awansu, a Rob mógłby porzucić pracę, gdybym zniszczyła jego szansę na wielki organizacyjny sukces.

Zakładam niesforny kosmyk za ucho, podczas gdy Cash obrzuca mnie taksującym spojrzeniem. Czuję, jak rumienią mi się policzki, i zakładam kurtkę, żeby mieć co zrobić z rękami. Inaczej zaraz złapałabym Casha za kołnierz i zaciągnęła go do łóżka.

– Masz ochotę na małe przedstawienie dla pani Carson? – pyta, unosząc prowokacyjnie brew. Uśmiecham się i przyciągam go bliżej. Pachnie mydłem i przyprawami, i miętą – zawsze miętą. Spotkałam niedawno panią Carson na korytarzu i nie chciała nawet na mnie spojrzeć. Coś mi mówi, że ostatecznie zniechęciłam ją do siebie.

– Nie, dzisiaj to my będziemy widownią.

– Czyżby? Nie wiedziałem, że cię to kręci.

Z nim zawsze tak jest. Szybki dowcip i powrót na bezpieczne terytorium. Gdy tylko grozi nam zejście na poważniejszy temat niż wieści z pracy czy seks, Cash rzuca żartem. Na palcach jednej ręki mogłabym policzyć fakty o Cashu Gardnerze, które udało mi się poznać. Chociaż bardzo go pragnę, niewiele o nim wiem.

Dźgam go łokciem w żebra.

– Za to nie usłyszysz dziś Misty Singh.

– Zaraz, zaraz, to już szaleństwo, koleżanko.

Serce opada mi aż do kolan. Przysięgam, że w promieniu pięciu kilometrów wszyscy słyszą towarzyszący temu dźwięk. Jedynie latom treningu w trzymaniu fasonu przed klientami zawdzięczam to, że udało mi się zachować uśmiech na twarzy.

Koleżanko. Czy tym właśnie dla siebie jesteśmy? Kolegami? Nie chcę w to wierzyć. *To tylko dowcip*, wmawiam sobie. Nie ma się czym przejmować. Niestety gardło mam nadal ściśnięte. Czy ja właśnie zabieram na koncert kochanka czy przyjaciela?

– O nie, ty najwyraźniej myślałeś, że czeka nas coś niskich lotów, a ja za takie rzeczy się nie biorę – mówię.

– Jak mam ci wynagrodzić moją pomyłkę?

– Będziesz musiał cały wieczór być grzeczny.

– Przysięgam na honor harcerza.

– Nigdy nie byłeś harcerzem.

Cash całuje mnie szybko i odsuwa się, zanim zdążę go do siebie przyciągnąć.

– Tak wiele musisz się o mnie nauczyć.

Właśnie tak. A teraz otwórz się przede mną, ty głupi, uparty człowieku.

Niewielki klub jest wypełniony po brzegi wielbicielami Misty i ludźmi z kancelarii. To wszystko, czego chciałam, i więcej, żeby pchnąć wokalistkę na drogę sławy. Nawet Mathias przyszedł zobaczyć nowy talent, który udało mi się pozyskać. Na widok mnie i Casha pozdrawia nas, unosząc

szklankę. Cóż, być może jednak zdołam załatwić jakiś kontrakt z Triton Entertainment.

Rob dostanie podwyżkę. Jeśli ta impreza nie zrobi wrażenia na Los Angeles, to nie wiem, czy cokolwiek jest w stanie to zdziałać. Decydentom spodobała się muzyka Misty, jednak chciałam im jeszcze udowodnić, że dziewczyna potrafi przyciągnąć pełną salę.

Chyba mam zwycięzcę.

Cash kładzie mi dłoń nad pośladkami i od razu opuszcza mnie niepokój.

– Zakończymy tę noc, kradnąc znowu szampana? – szepcze mi do ucha.

– Nie ma otwartego baru.

– I to ma nas niby powstrzymać?

Rob macha do mnie z drugiego końca sali, gdzie stoi i wgapia się w swojego iPhone’a. Czasami zastanawiam się, czy on kiedykolwiek kończy pracę. Widzę też Briggsa, któremu, ku mojemu zaskoczeniu, towarzyszy Meyers.

– Tych dwóch, którzy do nas teraz podchodzą, to partnerzy w mojej kancelarii – uprzedzam Casha, a on ściska mnie za biodro, dając znak, że rozumie.

– Savannah – mówi Meyers, trzymając w ręku szklankę whiskey. W tym stroju zupełnie nie pasuje do nocnego klubu. Wciąż ma na sobie idealnie skrojony garnitur i wygląda raczej jak gotowy do wejścia na salę sądową. Nawet Briggs założył coś mniej zobowiązującego na ten wieczór.

– Witam, panie Meyers. – Czuję, że Cash dodaje mi odwagi, której nigdy nie przejawiałam w obecności Meyersa. Briggs przygląda mu się, jakby miał zaraz interweniować niczym rodzic. – Przedstawiam panu Casha Gardnera, mojego... – Jakiego słowa powinnam użyć? – Mojego przyjaciela.

Decyduję się na przyjaciela i czekam na reakcję Casha. Nie nadchodzi. A więc jesteśmy tylko przyjaciółmi. Trzymaj się, Savannah.

– Czy to nie ten sam Gardner, który... – Cash wzdryga się jak rażony prądem – ...jest współwłaścicielem kilku klubów w mieście?

Cash nie odpowiada. Ściskam jego ramię, dając mu znak, by się odezwał. Jednak jego usta tylko otwierają się i zamykają, jakby szukał słów. Czego się tak nagle wystraszył?

– To... to ja, tak.

– Cash czasami się zacina, ale tak, to on razem z przyjaciółmi otworzył Altitude i kilka innych klubów w Atlancie. Najnowszy nazywa się Biblioteka i rozpoczyna działalność za kilka tygodni.

Meyers uśmiecha się, jakby właśnie ktoś podarował mu szczeniaczka. Natychmiast cała się spinam: nie takiego Meyersa znam. Jego podejście zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni i jest milszy niż kiedykolwiek. Gdybym dostawała dolara za każdym razem, gdy się do mnie uśmiechał… cóż, nie miałabym nawet na piwo.

– Wiedziałem, że mają panowie kilka lokali w okolicy, jednak nie miałem pojęcia, że będzie kolejny.

– Najlepszy ze wszystkich. Powinien pan kiedyś nas odwiedzić – mówi Cash, odzyskawszy wreszcie rezon. Wsuwa palce pod moją kurtkę i zaczyna głaskać moje biodro. Przysuwam się bliżej i czuję bicie jego serca.

Otwórz się przede mną, mówię do niego bez słów.

– Cóż, Savannah jest doskonałą prawniczką branży rozrywkowej, gdyby potrzebowali panowie wsparcia w biznesie, drzwi naszej kancelarii są zawsze otwarte.

– Opowiadała mi o Briggs, Meyers i wspólnikach, a my faktycznie szukamy dobrych prawników. Zapewniam, że zajmiemy się tym tematem

na następnym zebraniu zarządu.

– Jeśli potrzebują panowie dodatkowych informacji, Savannah ma wszystkie moje numery kontaktowe. Z przyjemnością umówię spotkanie... – odpowiada Meyers.

– Zadbam o to, by Cashowi nie zabrakło żadnych informacji – mówię, łapiąc go za rękę, żeby powstrzymać ją przed dalszymi wędrówkami po moim ciele. Meyers uśmiecha się w podziękowaniu. Przeprasza i zostawia nas, a Briggs posyła mi promienne spojrzenie.

– Coś mi się zdaje, że masz już ten awans – oznajmia. Zalewa mnie fala ulgi. Udało się. Nie muszę już więcej martwić się o Richarda zwanego Dickiem. – Bardzo miło pana poznać, panie Gardner, chociaż wydaje mi się, że teoretycznie już się poznaliśmy.

– Tak, przepraszam, że poprzednim razem tak szybko wyszliśmy... – Cash spogląda na mnie błagalnym wzrokiem. Ty nabroiłeś, ty się tłumacz. – Oboje mieliśmy trudny tydzień.

– Mam nadzieję, że to już przeszłość i teraz możecie z Savannah bez przeszkód świętować jej awans.

– To świętowanie zdecydowanie zapisze się w historii.

– Lepiej z tym poczekać, aż zostanie naszą wspólniczką – żartuje Briggs. – Miłego wieczoru, Savannah. Widzimy się w poniedziałek w biurze i porozmawiamy o celach dla twojego działu. – Briggs ściska mnie i szepcze: – Pasujecie do siebie, Savannah. Nie pozwól mu odejść.

Po tych słowach Briggs oddala się, by znaleźć swoje towarzystwo. Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Dostałam awans. Tyle ciężkiej pracy, a teraz wreszcie mogę odetchnąć.

Rob zbliża się do nas zaraz po odejściu Briggsa. Poskramia swój entuzjazm i przedstawia się Cashowi. Ja wciąż bujam w obłokach, jednak Cash gładko uwodzi Roba, tak samo jak klientów przy barze.

Kiedy Cash udaje się po drinka dla mnie, Rob przechodzi od razu do rzeczy.

– Dobra partia.

– Aha. – Podążam wzrokiem za Cashem, który podchodzi do baru i żartuje z barmanem. Pasuje do każdego towarzystwa. Mojego również. Nie czuję przy nim napięcia ani niepokoju, jakie odczuwałam przy Tannerze. Jakby bycie z nim było najłatwiejszą rzeczą na świecie.

– Odwołujesz kolesia od psów?

Pytanie Roba sprowadza mnie na ziemię. Kolesia od psów. *Kim jest koleś od psów?*

– Słucham?

– Umówiłaś się z nim jakiś czas temu. Zajmuje się wyprowadzaniem psów. Obiecałaś mu drinka... – Patrzę na niego, zdziwiona. O czym on w ogóle mówi? – Dobra, to spojrzenie mi wystarczy. Uznaj tę randkę za odwołaną.

– Bóg mi cię zesłał, Rob.

– Dziękuję, proszę pa... – Ucina w pół słowa. W końcu dzisiaj świętujemy mój awans, więc to najlepsza pora, żeby zapomnieć o „proszę pani” raz na zawsze.

Doskonale, Rob. Jest jeszcze dla ciebie nadzieja.

– Więc jak idzie dzisiejsza randka?

– Och, to nie... – Chcę powiedzieć, że to nie randka, jednak słowa grzęzną mi w gardle, ponieważ chciałabym, żeby to była randka. Cash zbiera kolejną rundę śmiechów od moich kolegów, a ja zdaję sobie sprawę, że to nie jest jednorazowa przygoda. Na to jest już zdecydowanie za późno.

Pragnę czegoś więcej od Casha. Nawet jeśli ma tajemnice, którymi nie chce się ze mną podzielić, o ile to nie jest dziecko z inną kobietą, poradzę sobie. Cash jest tego wart.

– Niech będzie Shaker Boy.

– Nie.

– Przecież jest barmanem, prawda? Czy coś mi się pomyliło i to ten od wyprowadzania psów?

– Rob, czy ja ci już mówiłam, że ten twój bystry umysł powinien służyć dobru, a nie złu?

– Coś wymyślę z Shaker Boyem.

– Nie będziesz nazywał Casha Shaker Boyem.

– A może Whiskey Boy? – proponuje Rob, a ja posyłam mu groźne spojrzenie. Nie będzie żadnego przezwiska dla mojego... *dla mojego* Casha. – Nie, czekaj, już wiem. Dirty Martini.

– Teraz zaczynasz wymieniać nazwy drinków. Pozwolę sobie powtórzyć: nie dasz Cashowi przezwiska. – Tak czy inaczej, on już je ma. Razem z dziewczynami nazwałyśmy kiedyś chłopaków z Altitude Seksownymi Draniami i świetnie to do nich pasuje.

– Czyli jednak zostaje na dużej.

– A żebyś wiedział – mówię i ściągam na siebie wzrok Casha. Właśnie czaruje moje koleżanki z pracy. Połowa stażystek jest gotowa dołączyć do jego haremu.

W tył zwrot, moje drogie.

Ten facet jest mój.

– Idź po niego, zanim dziewczyna obok zdejmie przed nim majtki.

Znajduję Casha pośród grupki kobiet, które najwyraźniej zdążyły się już w nim zakochać. Odciągam go na bok, chcąc porozmawiać z nim chwilę na osobności.

– Chodź, tam jest dobre miejsce.

– Czy ty próbujesz mnie zaciągnąć w ciemny kąt?

– Przecież wiesz, że tak. – Całuję go w policzek i staję na palcach, żeby wyszeptać mu do ucha: – Chcesz się stąd zmyć? Obiecuję, że warto. – Cash łapie mnie za rękę i szybko prowadzi do wyjścia. Czuję się jak nastolatka, która czmycha sprzed nosa rodziców.

Jesteśmy już pod drzwiami, o krok od wolności, kiedy jakaś kobieta obrzuca go taksującym spojrzeniem. Staram się to zignorować. Mnóstwo kobiet tak robi, nie wyłączając mnie. Poza tym wciąż nie jesteśmy dla siebie nikim wyjątkowym, więc nie mam powodu, żeby wściekać się za to, że go tak zachęca.

– Cash? – Kobieta odwraca się do nas. Jest piękna. Ma jasne włosy i idealne proporcje. Sukienkę wybrała nieco nudną, jednak z pewnością Cash chciałby wypróbować na niej swój urok.

– Morgan – mówi Cash, jakby właśnie obudził się z koszmaru. On ją zna.

Dobra. Dobra. To jeszcze nie koniec świata. Wiedziałam, że jest taka możliwość – a nawet duże prawdopodobieństwo. Mimo tego to spotkanie sprawia, że ściska mnie w żołądku.

– Tak myślałam, że to ty. – Morgan wstaje, a ja mogę się jej dobrze przyjrzeć. Jest piękna w wyrafinowany sposób. Nie spodziewałabym się, że Cash mógłby się nią zainteresować, ale może ma bardziej zróżnicowane upodobania, niż mi się wydawało. – Cieszę się, że znowu na siebie wpadamy po...

– Właśnie wychodzimy – przerywa jej Cash. Ściska mnie mocniej, zanim zdążę wydusić z siebie chociaż „cześć”, a potem ciągnie mnie w stronę drzwi. Wygląda na to, że nie dowiem się, kim jest Morgan.

W drodze powrotnej Cash jest milczący. Próbuję zadać mu kilka pytań, jednak on tylko włącza radio. Kiedy docieramy pod moje mieszkanie, nie dziwi mnie, że zatrzymuje się przed wejściem.

Mimo to rzucam:

– Wejdziesz na górę?

To musiało się prędzej czy później wydarzyć, prawda? W końcu Cash spał z tyloma kobietami, że nie ma mowy, byśmy nigdy na żadną z nich nie wpadli. Jeśli będzie zamykał się za każdym razem, nigdy do niczego nie dojdziemy.

Więc dalej, Cash, chodź na górę.

– Nie dzisiaj. – Pociera twarz dłońmi.

– Dobra. – Kiwam głową, nie protestując, jednak nie mogę zmusić się do tego, by wysiąść z samochodu. Jeśli chcę czegoś więcej, to właśnie nadszedł czas próby. – Czy tak będzie za każdym razem, kiedy trafimy na kogoś z twojej przeszłości? Bo jeśli dobrze szacuję, nigdy nie będziemy mogli wyjść z domu.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

– A kiedy zechcesz? Bo mnie nie obchodzą twoje byłe. Wiedziałam, że to kiedyś nastąpi. Przed naszym spotkaniem ani ja nie byłam dziewicą, ani ty prawiczkiem.

– Savannah...

– Nie obchodzi mnie, z iloma kobietami spałeś, ponieważ w tej chwili to ja zajmuję twoje łóżko. Porozmawiaj ze mną.

– Mam parę spraw do załatwienia w Altitude. – Nie odrywa wzroku od kierownicy. Choć raz Cash Gardner nie potrafi wyluzować i rzucić jakimś żarcikiem. Przeszłość sprawia, że się chowa. Nie ma opcji, żebym mu na to pozwoliła.

Nie zamykaj się przede mną.

– Cash...

– Zadzwonię do ciebie.

Tymi słowami kończy dyskusję.

– Zadzwoń, kiedy dorośniesz, gówniarzu – mówię i wysiadam z samochodu, zatrzaskując za sobą drzwi.

W jednej chwili wymykamy się, żeby uprawiać dziki seks, a w następnej on tylko podwozi mnie do domu i zostawia. Ledwie zamykają się za mną drzwi, kiedy Cash rusza.

Droga Morgan, pierdol się. Ty też, Cash.

16

Savannah

Rano po koszmarnej randce z Cashem mam ochotę zalec w łóżku z kubkiem herbaty i ulubionym filmem. Całe szczęście akurat jest weekend, więc chociaż mam mnóstwo pracy, mogę sobie pozwolić na lenistwo. Wstaję tylko raz, żeby zrobić sobie więcej herbaty, a potem rzucam się na kanapę. Powrót do łóżka niepotrzebnie przypomina mi Casha. Włączam film i nastawiam się na długie użalanie się nad sobą.

Nie powinnam pozwolić, żeby aż tak mnie to poruszyło. Przecież wiedziałam, że to się stanie. Cash nie chce poważnego związku. Czy nie dlatego ciągle jest zainteresowany tym, co „tu i teraz”? To nie daje zbytniej szansy na rozwinięcie się czegoś więcej.

Zerkam na telefon w nadziei na jakąkolwiek wiadomość od Casha, lecz zamiast tego widzę SMS od Cassie. Musi wiedzieć coś, czego ja nie wiem, bo dostaję tylko informację, że o dziesiątej zabiera mnie na babski dzień.

Zegar na ścianie wskazuje dziewiątą. Znając Cassie, próba wymigania się nie ma sensu. Równie dobrze mogę wstać i szykować się na porwanie. Szczerze mówiąc, pewnie przydałby mi się ratunek przed samą sobą. Mam nadzieję, że nie zapyta znowu o Casha, ponieważ ten temat wolałabym schować na dnie szafy i zamknąć ją na klucz.

Kiedy Cassie przyjeżdża, jestem już niemal pewna, że dam radę przeżyć ten dzień bez mówienia o Cashu. W ciągu godziny przygotowań zracjonalizowałam sobie całą naszą relację. Mieliśmy świetny seks i to wszystko. Naprawdę świetny seks. Mimo to pragnę więcej.

Znając mnie aż za dobrze, Cassie zaczyna od latte z zielonej herbaty i luźnej pogawędki o Ryderze, klubie, jej pracy – wszystkim, co mogłoby wzbudzić we mnie fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Potrzebuję detoksu. Pomoże mi poradzić sobie z uczuciem odrzucenia, które wzbiera we mnie i staje się silniejsze z każdą minutą. Zeszłej nocy po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy ze sobą sypiać, Cash i ja nie spędziliśmy razem nocy. Piję herbatę i próbuję przygotować strategię ogarnięcia sprawy Cassie.

Dotychczas byłam w stanie unikać trudnych pytań o Tannera i Casha, po prostu nie spędzając czasu sam na sam z przyjaciółką. Teraz jednak, gdy Cassie szykuje się do wyciągania ze mnie zwierzeń, jedynym wyjściem z sytuacji byłoby zupełnie porzucenie tego tematu i powrót do codziennego życia, jakby nigdy nic się nie wydarzyło.

Gdybym tylko zebrała w sobie dość siły, żeby jej o wszystkim opowiedzieć, może zdołałabym posklejać moje roztrzaskane serce. Jednak Cassie nie potrzebuje mojego bagażu emocjonalnego. Ma już go wystarczająco dużo z powodu byłego męża i lepiej, żeby nie wiedziała o tym, jakim dupkiem okazał się Tanner.

Zatrzymujemy się na pchlim targu, kupujemy coś do jedzenia i ruszamy na spacer między wystawcami. Zebrał się tutaj dziś przyjemny tłum.

– No dobra, jaki jest plan? – pytam, gotowa stawić czoła temu dniu. Nie zamierzam siedzieć i myśleć o Cashu Gardnerze oraz setce jego kochanek w Atlancie. Po przedwczesnym zakończeniu naszej wczorajszej randki siedziałam do późna w nocy i zastanawiałam się, ile razy wydarzyło się coś podobnego. Ile razy spędzaliśmy miło czas na „niby-randce”, a potem coś

wyprowadziło Casha z równowagi i nagle wszystko się sypało. A potem znowu wracaliśmy na właściwy tor, by uprawiać niesamowity seks. Zanim zdążyłam przekroczyć jakąś granicę, Cash zamykał się i cały cykl rozpoczynał się od nowa.

– Cóż, ja przyjechałam kupić meble. Ty jesteś tutaj, ponieważ służysz za mojego eksperta od targowania się, a także po to, by świętować twój awans.

Przez to wszystko, co się wydarzyło między mną a Cashem, zupełnie zapomniałam o tym, że osiągnęłam to, na co pracowałam od miesięcy.

– To nic wielkiego.

– Nie, nie, nie będziesz mi tutaj niczego bagatelizować. Jesteś teraz szefową działu i najwyraźniej zdobyłaś względy swojego okropnego szefa, Mendy.

– Meyersa – poprawiam ją odruchowo, chociaż w sumie się z nią zgadzam, Meyers zawsze był mendą. – I skąd w ogóle o tym wiesz?

– Jackson rozmawiał z Ryderem zeszłej nocy. Właśnie omawiali plany otwarcia Biblioteki i najwyraźniej Cash powiedział Jacksonowi, a Jackson... nieważne. Rzecz w tym, że wiem i jestem bardzo zła, że nie dowiedziałam się tego bezpośrednio od ciebie.

Krzywię się. To do Cassie powinnam zadzwonić w pierwszej kolejności. Chociaż, szczerze mówiąc, nawet moi rodzice o niczym jeszcze nie wiedzą.

– Przepraszam, Cas.

– Wybaczę ci pod jednym warunkiem – odpowiada Cassie, obejmując mnie ramieniem. Przeciskamy się przez tłum, a ja czekam na wyrok. Cassie szczerzy zęby jak błazen i stara się jak może, żeby podnieść mnie na duchu.

– Oddaję się w twoje ręce.

– Och, zamierzam dobrze wykorzystać twoje umiejętności negocjowania.

– Na coś przydał się jednak ten kredyt studencki.

Ach, życie prawniczki, nieustannie ciąganej przez znajomych chcących skorzystać z jej talentów.

– Jeśli o to ci chodzi, trzeba było mi dać czyste espresso zamiast tego.

– Odkąd to pijesz czyste espresso?

Mruczę coś do kubka i biorę kolejny łyk w nadziei, że kawa jak zawsze przyniesie ukojenie. Niestety.

Gdybym chciała uniknąć tego, co mnie trapi, mądrze byłoby zignorować zmianę kawowych upodobań. Cassie może i jest skupiona na nowej miłości, jednak wciąż pozostaje moją najlepszą przyjaciółką. Już po mnie.

Moje życie jest do bani.

– Savannah... – zaczyna pełnym napięcia głosem. Mam jakieś trzy sekundy, żeby wymyślić linię obrony, zanim przestawi się na tryb przyjaciółki i wszystko ze mnie wyciągnie.

– A te meble są do twojego domu czy mieszkania Rydera? – Podchodzę do najbliższego kramu z meblami. Nie widzę dosłownie nic wartego polecenia Cassie, lecz potrzebuję zmiany tematu. Modlę się w duchu, żeby ona mi na to pozwoliła. Jestem już tak zmęczona kłótnią, że jeśli mam spłonąć, niech to Cassie panuje nad ogniem.

Patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

– Daruję ci ten jeden raz – ostrzega. – A meble są do mieszkania Rydera.

Jeśli istnieje na świecie osoba, której mogłabym się ze wszystkiego zwierzyć, jest nią Cassie. Zrozumie mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Mimo

to nie potrafię nic z siebie wydusić. Wiem, że jak zacznę mówić, zrujnuję cały dzień.

– Czyli coś bardziej kobiecego? Jak nowocześnie jest urządzone to jego mieszkanie?

– No, z pewnością nie jest to styl francuskiej wsi. – Wybucham śmiechem. Nie da się inaczej. – Tak, trochę klasyki, jednak z nowoczesnym sznytem. Coś, co wydawałoby się nie do pogodzenia...

– A jednak działa? – kończę za nią.

Wracamy do luźnej rozmowy. Ta swoboda między nami trwa przez większość poranka. Spacerujemy po targowisku, śmiejąc się z bibelotów i poważnie zastanawiając się nad kilkoma rzeczami. Cassie zakochuje się w stoliku ze skrzyń, które zamontowano na przemysłowych kółkach. Była gotowa go kupić, jednak zniechęciła ją cena w wysokości dziewięciuset dolarów.

– Jest pan pewien, że nie zejdzie do czterystu pięćdziesięciu? – pyta Cassie. – To prawie połowa ceny.

Właściwie dokładnie połowa. Łatwy łup.

– Cassie, daj spokój, nie warto. A przynajmniej nie za tę cenę – odpowiadam, biorąc ją pod rękę. – Poza tym na końcu alejki jest stolik, który musisz zobaczyć. – Pierwsza zasada targowania się: daj rozmówcy znać, że ci nie zależy. – Jest doskonały. Zaufaj mi, Ryder będzie zachwycony.

Zasada druga: przypominaj sprzedawcy, że masz milion innych lepszych opcji niż jego oferta. Odciągam Cassie. Kiedy nie sygnalizuje w żaden sposób chęci odejścia, ciągnę mocniej. No, dalej, współpracuj ze mną.

– Co ty robisz? Ja naprawdę chcę kupić ten stolik – szepcze. Kocham ją, ale czasami zastanawiam się, dlaczego nie potrafi mnie słuchać. W końcu to

był jej pomysł, żeby skorzystać z moich umiejętności.

– Kiedy nas zatrzyma, wyglądaj na bardzo smutną, ale pozwól, że ja będę mówić. Łapiesz?

Na jej twarzy pojawia się przebiegły uśmieszek i wiem, że wybaczyła mi odsunięcie jej od zdobyczy.

– I właśnie dlatego cię tutaj zabrałam. – Obejmuje mnie. Nie byłam przygotowana na przytulanie. Nagły kontakt niszczy wszystkie mury, jakie udało mi się zbudować. Gdyby zapytała mnie w tej chwili o Casha, wyśpiewałabym jej wszystko, zaczynając od Tannera i kończąc na katastrofie z zeszłej nocy.

– Dobra, już dobra. Mogę zejść do pięciu stów. Ale tylko dla ciebie – mówi sprzedawca, zanim zrobimy kolejny krok. Zatrzymujemy się i odwracamy. Nadszedł czas na prawdziwą walkę.

– No nie wiem, ten drugi stolik jest idealny. Ma świetną linię i myślę, że Ryder wolałby tamten. – Cassie potrafi doskonale grać i właśnie robi nadąsaną minę. Sprzedawca łamie się. Nadszedł czas na ostateczny cios. – No i robi się już późno.

– Mnie podoba się ten – powtarza Cassie, głaszcząc z uczuciem stolik. Nie przesadzaj, dziewczyno.

Przyglądam mu się jeszcze raz.

– Mogłabyś sama taki zrobić za pięćdziesiąt dolców. Trzysta. – W środku aż się wzdrygam. Być może zeszłam za nisko. Cała sztuka polega na tym, by proponować niższą kwotę, niż się jest gotowym zapłacić, jednak nie tak niską, by sprzedawca poczuł się urażony.

– Pięć stów.

– Ten drugi jest za cztery. I to do negocjacji. Trzysta siedemdziesiąt pięć.

– Czterysta.

– Dobra – mówię z uśmiechem. Może i nie radzę sobie w życiu osobistym, jednak w tym jestem mistrzem. – Cassie, zapłać panu.

Kiedy Cassie podpisuje papiery i załatwia dostawę do mieszkania Rydera, ja odchodzę do innych kramów. Niczego właściwie nie szukam, po prostu odkładam to, co nieuniknione. Zdobyłyśmy już większość tego, po co tu przyjechałyśmy. Kiedy Cassie wraca do mnie, wiem, że chwila wytchnienia dobiegła końca.

Nadszedł moment prawdy. Sięgam po komplet filiżanek i pokazuję przyjaciółce. Ona patrzy na nie, jakby pytała, czy jestem pewna. Tak, to głupia wymówka, ale czy można mi się dziwić?

– O którego chodzi? Tego poprzedniego czy obecnego? – pyta Cassie. Jak zwykle bezpośrednia. Ponieważ miałam cały poranek na przemyślenia, łatwo przychodzi mi wszystko z siebie wyrzucić.

– Obecnego – odpowiadam, odkładając bezużyteczny serwis. Cassie bierze mnie pod rękę i ruszamy wzdłuż alejki, nie udając już, że oglądamy towary.

– Pewnego dnia, kiedy będziesz chciała, możemy porozmawiać też o tym byłym. Wiesz o tym, prawda?

Kiwam głową. Oczywiście, że wiem. Cassie na pewno by mnie wysłuchała i pewnie zrozumie lepiej niż ktokolwiek inny, jakie blizny zostawił Tanner Jakes na moim sercu. Mimo to nie chcę o tym teraz rozmawiać.

– Ale chcesz mi powiedzieć o Cashu, prawda? Ostrzegam lojalnie, że rezerwuję sobie prawo kopnięcia go w jaja, jeśli cię skrzywdził. – Cassie poważnie traktuje swoje obowiązki. Od czasu potwornego końca jej małżeństwa jest gotowa pobić każdego, kto zagraża jej bliskim. Nawet gdyby straciła w ten sposób kilka punktów u innego przyjaciela, a także kochanka.

– Zapamiętam.

– Czyli... – zachęca mnie, a gdy nie odpowiadam, robi krok dalej. – W czym problem? Proszę, powiedz, że ma jakieś kłopoty w łóżku.

– To akurat jedyne miejsce, w którym dogadujemy się idealnie. – Wyrzucam pusty kubek po kawie i jednocześnie coś, co dusiłam w sobie od dłuższego czasu. – Posłuchaj, nie jestem głupia. Wiedziałam, w co się pakuję, kiedy zaczęłam się spotykać z Cashem. Nie robiłam tego na ślepo. To nie tak, że sobie wyobrażałam... – Jak mam to powiedzieć? Cash kazałby mi po prostu zerwać plaster. Prawda i tak zawsze wyjdzie na jaw, więc równie dobrze mogę to przyśpieszyć. – Wiem, że Cash ma przeszłość.

– Chodzi ci o to, że jest męską dziwką.

– Dobra, to trochę mocne określenie, nie uważasz?

– Wydaje mi się, że sama użyłaś takiego sformułowania, koleżanko.

– Wiem. I wiedziałam, w co się pakuję, okej? Potrafię liczyć i nawet jeśli miał tylko dwie laski w tygodniu przez minimum pięć lat, daje to nam pięćset dwadzieścia kobiet. Pięćset dwadzieścia jeden, jeśli doliczyć mnie. A to jest absolutne minimum.

Ścisnęło mnie od tego w żołądku, ale wiedziałam jedno – nigdy nie pozwolę mu o tym zapomnieć. A potem wyrzucam z siebie:

– Myślę, że możemy wysnuć bezpieczne założenie, że Cash nie bawi się w stałe związki. I z tego też zdawałam sobie sprawę, jednak... Nie chcę być po prostu pięćset dwudziestą pierwszą laską.

Cassie zatrzymuje się w pół kroku. Tak, bardzo mi przykro, koleżanko, ale właśnie przyznałam się, że pragnę czegoś stałego z Cashem Gardnerem, słynnym bawidamkiem. Cassie potrzebuje całych pięciu sekund, żeby się pozbierać i mnie dogonić.

– Mogę cię o coś zapytać? – rzuca swobodnie. Daję jej znak, by kontynuowała. – Okej. Poważne pytanie. Czy ty lubisz go bardziej niż tylko

kolegę do łóżka?

Nie mogłam powiedzieć tego na głos. Właśnie tego próbowałam uniknąć od tamtej pierwszej nocy. Ponieważ jeśli wystarczająco wiele razy będę temu zaprzeczać, może wreszcie wybiję to sobie z głowy. Może to moje zdradzieckie serce wreszcie nabierze rozumu i nie rozpadnie się na milion kawałków, kiedy Cash znajdzie sobie panią pięćset dwudziestą drugą.

Na samą myśl zaciskam dłonie w pięści.

– Tak, ale nie planowałam tego. – To miał być krótki romans. Coś, czym mogłabym zetrzeć z siebie resztki Tannera Jakesa. Seks z Cashem miał być tylko tym: seksem.

– Wiem. – Cassie obejmuje mnie i prowadzi w inną alejkę. Tutaj sprzedają głównie biżuterię i małe ozdoby. Przez kilka chwil tylko spacerujemy. Cassie znajduje parę złotych kolczyków i pyta, jak jej pasują. Są idealne.

– Powinnaś założyć je na otwarcie Biblioteki – mówię. Cassie otwiera szeroko oczy, jakby po raz pierwszy o tym pomyślała.

– Właśnie kupiłam małą czarną i z tymi kolczykami będzie doskonała.

– W takim razie musisz je natychmiast kupić – rozkazuję. Cassie podaje sprzedawcy pieniądze, a potem odwraca się w moją stronę. Wiem, że już mi nie odpuści. Nie mam tyle szczęścia.

– Rozmawiałaś z nim na ten temat?

– A co miałabym mu powiedzieć? „Wiesz co, mamy fajny seks. Może chciałbyś zostać moim chłopakiem?” On myśli tylko o tym, co jest tu i teraz. A jak ja mam zaufać komuś, kto nie może znieść rozmowy zarówno o przeszłości, jak i o przyszłości?

– Udało mi się nieco wyciągnąć z Rydera, a przypominam ci, że jako twoja przyjaciółka mam prawo dowiadywać się o przeszłości twojego

nowego chłoptasia. Cash bywa trochę tępy i nieprzewidywalny, ale jest dobrym człowiekiem. Poszedłby w ogień za przyjaciółmi i rodziną.

– Czy tylko ja uważam, że Cash ostatnio zachowuje się dziwnie?

– W jakim sensie?

Opowiadam jej całą koszmarną historię naszego nieistniejącego związku. Randki, które kończą się bez zapowiedzi. Telefony, po których nie może się pozbierać. Świetnie dogadujemy się w łóżku i nie mogę przestać o nim myśleć, jednak on nadal nie potrafi być ze mną zupełnie szczery. Sam zna wszystkie moje sekrety, lecz ja nie potrafię przedostać się przez jego mur.

– Mnie się wydaje normalny, ale nie znam go zbyt dobrze. Ryder za niego ręczy, jednak... – Cassie urywa w pół zdania.

Niczego tak nie pragnę, jak zawierzyć opinii Rydera. Cash to dobry chłopak, lecz coś przede mną ukrywa. Problem z jego filozofią życiową jest taki, że nie istnieje tylko tu i teraz, a my jesteśmy owocem naszej przeszłości.

Jeśli ta cała Morgan potrafi go tak wyprowadzić z równowagi, może zdarzało mu się nawiązywać dłuższe relacje. Może wciąż ją kocha? Nie wiem tego i doprowadza mnie to do szału.

– Zeszłej nocy spotkaliśmy taką jedną dziewczynę i wygląda na to, że coś ich łączyło. Coś poważnego. I nie rozumiem, dlaczego mógłby tak mnie okłamywać. Zwłaszcza że wie o Tannerze.

Cassie muska dłonią dużą srebrną tacę.

– Będę zgadywać. Ten facet, o którym nie rozmawiamy, okłamał cię, prawda? Zajebiście okłamał. Za takie kłamstwo kończy się związek.

Biorę głęboki wdech i rzucam się na głęboką wodę.

– Tak.

Gdybym wiedziała, że Tanner Jakes w dalszym ciągu będzie mi niszczył życie uczuciowe, odeszłabym, zanim wkradł się w moje serce. Teraz jednak jest już zbyt późno, a może rany jeszcze nie zagoiły się w pełni.

– I boisz się, że Cash szykuje ci to samo, prawda?

– On po prostu mi o czymś nie mówi. Wiem, że jest coś takiego, i to bardzo dla niego ważnego. Zaufałam mu i zdradziłam swoje tajemnice. Powiedziałam mu nawet o Tannerze i o tym, jak ukrywał, że ma żonę – mówię to głośniej, niż chciałam.

Ludzie dokoła gapią się na mnie. Właśnie dlatego powinno się unikać załamania nerwowego w miejscu publicznym. Cassie tylko patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Moja przyjaciółka jest zszokowana, że dokonałam złego wyboru. Zawsze byłam taka ostrożna. Zawsze podejmowałam właściwe decyzje. A teraz sypiam z barmanem, który nie lubi zobowiązań.

– Nie rozumiem, dlaczego Cash uważa, że nie może mi ufać.

– Myślę, że musisz o tym *z nim* porozmawiać.

– A co, jeśli jest ktoś inny? Co, jeśli jestem mu potrzebna tylko do tego, by mógł zapomnieć o Morgan?

– Tak czy inaczej, musisz mieć pewność. Naciskaj. Jesteś prawniczką. Kiedy stajesz na sali sądowej, wycofujesz się? Nigdy w życiu, ciśniesz sprawę do końca. Nie daj Cashowi uciec, dopóki się wszystkiego nie dowiesz.

Tego się właśnie obawiam.

17

Cash

Biblioteka zaczyna przybierać realne kształty. Ekipa remontowa się wyniosła i lokal wreszcie wygląda jak bar, a nie księgarnia. Jackson zaciągnął mnie tam, żeby sfinalizować kilka ostatnich spraw. Sercem klubu jest okrągły bar – ryzykowna sprawa, zawsze zdawałem sobie z tego sprawę – jednak mamy z nim więcej kłopotów, niż się spodziewaliśmy.

– Czyli w każdym punkcie mamy podręczny barek – mówię, przyklejając karteczki w miejsca, gdzie moim zdaniem powinny się znajdować. Jackson patrzy na mnie zmrużonymi oczami, siedząc przy kontuarze. Biblioteka w końcu zaczyna wyglądać przyzwoicie. Sala na piętrze jest już wykończona i przygotowana do otwarcia. Zostało jeszcze tylko kilka rzeczy tutaj.

Jackson stęka. Wiem, że chciałby ze mną pogadać od serca, ja jednak staram się zająć jak najlepiej barem.

– Będziemy tu mieli zator, jeśli nie zrobimy ich więcej – mówię, ignorując niezadane pytanie. Jestem już zmęczony tym gadaniem o rodzinie. Musimy się skupić na innych szczegółach, na przykład na liczbie podręcznych barków, które umieścimy na okrągłej wyspie.

– Czyli dogadaliście się z Ryderem? Kiedy to się stało?

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy ja i Savannah przestaliśmy się dogadywać. Powrót do pustego mieszkania nie był wpisany w moje plany, jednak gdybym został u Savy, chciałaby rozmawiać o Morgan, a to z kolei doprowadziłoby do rozmowy o rodzicach. Mógłbym bardzo łatwo znaleźć sobie inne towarzystwo na wieczór, jednak odkąd zacząłem pieprzyć się z Savannah, nie chcę nikogo innego. Doprowadza mnie to do szału.

Stoję przy barze i próbuję wyobrazić sobie, jakby to miejsce wyglądało, gdyby w środku było pełno ludzi. Otwarcie Biblioteki przywróci mi poczucie kontroli, a potem odzyskam Savannah i nie wyjdę z jej mieszkania przez tydzień.

– Rozwiązaliśmy problem z Ryderem. Wyluzuj i zaprojektuj jakiś nowy budynek.

– Nie zamierzam znowu być waszym rozjemcą. Nie trzeba mi tego gówna.

Jackson przykleja kolejną karteczkę na boku baru, zaznaczając miejsce.

– O rany, Jackson, tylko dlatego, że musisz ciągle pilnować Shelby, nie znaczy jeszcze, że reszta nas potrzebuje cię w roli ojca.

Opieram się o bar i wyobrażam sobie ustawienie butelek.

– Shelby jest niedostępna, zboczeńcu, i dobrze o tym wiesz. Skoro jednak jestem tym najbardziej dojrzałym, rozmawiałeś już z Savannah? Sekrety wychodzą na jaw szybciej niż ty z mieszkania po przygodzie z nową laską.

Jest wiele rzeczy, o których powinienem był powiedzieć Savannah. Na przykład o tym, jak mocno mnie podnieca. Jak bardzo kocham jej cipkę. Niemniej istnieją rzeczy, o których nie musi wiedzieć.

Nurkuję pod bar i staję w środku. To moje królestwo. Głaszczę wypolerowany dąb i spodziewam się, że wzbierające we mnie szaleństwo przygaśnie. Tak się jednak nie dzieje. Bar nie jest tak gładki jak wnętrze ud

Savannah. To powinien być mój dom. Cokolwiek by się nie działo, mogę wrócić do baru i zacząć od nowa.

Tylko że nie czuję tego. Czegoś tu brakuje.

Jackson przysuwa fotel i klepie bar.

– Sprawdźmy, jak tam te twoje drinki.

Mamy wystarczająco dużo alkoholu, żebym mógł przygotować podstawowe miksy. Chwytam butelkę i shaker, operuję nimi bez trudu, szukając utraconego rytmu. I chyba faktycznie go utraciłem, bo żaden z tych drinków nie potrzebuje wstrząsania. Odstawiam shaker, nie przerywając, a wolną ręką podrzucam szklankę.

Najpierw 351.3, czyli Bibliotekarka. Whiskey, absynt, trochę cukru. Wszytko ląduje w szklance, a ja chwytam łyżkę z długą rączką i porządnie mieszam, dodając na wierzch gorzką wódkę. Popycham szklankę do Jacksona.

– Myślałem, że to barmani mają pomagać ludziom rozwiązywać ich problemy.

– Cholera, to jest świetne. Jakim cudem wpadasz na takie rzeczy?

– Przez dobry seks – odpowiadam. – A jak ty wpadasz na swoje projekty?

– Przez orgie – mówi Jackson z prowokacyjnym uśmieszkiem. Albo się ze mną drażni, albo coś przed nami wszystkimi ukrywa.

Sięgam po kolejną szklankę i szykuję drinka dla siebie: 808.9, czyli Sekcja Klasyki. To moja własna wersja Manhattana. Z gotowym drinkiem w ręku będę w stanie znieść wszystkie pytania Jacksona.

– Musisz jej powiedzieć.

Przynajmniej czekał, aż będę miał to czym zapić. Zamieram ze szklanką w powietrzu. Jest wiele rzeczy, które chciałbym powiedzieć Savannah, jednak kwestia rodziców pozostaje nie do ruszenia.

– Dlaczego? – Odstawiam drinka i chowam wyciągnięte butelki. Dzięki temu mam chwilę, by skupić się na czymś innym niż mój związek z Savy.

– Ponieważ dobrnąłeś do momentu, w którym dziewczyna zacznie zadawać pytania: *Dokąd to zmierza? Kim dla siebie jesteśmy?*

– Ona wie, kim dla siebie jesteśmy.

Jestem facetem, który daje jej rozkosz. Jesteśmy przyjaciółmi. Czego więcej nam trzeba?

– Z mojego doświadczenia wynika... tak, mam w tym pewne doświadczenie... że kobiety lubią, gdy tego typu rzeczy zostają powiedziane wprost. Zapytałeś ją chociaż, czy spotyka się wyłącznie z tobą?

– A kiedy miałaby czas na kogoś innego? Widzimy się każdego wieczoru.

Każdej nocy, nie licząc zeszłej, dochodziła na moim kutasie. Wątpię zatem, by wymykała się ze swojego mieszkania do innego kolesia. Po co miałaby to robić, skoro ja byłem dostępny? Savannah nigdy nie sypiała z kim popadnie – nawet jeśli naprawdę potrzebowała orgazmu, żeby się odstresować.

– Jesteś beznadziejny, wiesz?

– Pij swoją Bibliotekarkę i zamknij się – mówię, pokazując Jacksonowi jego drinka. To ja stoję za barem, więc ja udzielam porad, a nie na odwrót.

– Wczorajsza randka się nie udała?

– Powiedzmy, że nabrałem dystansu.

– Czyli...

– Nigdy nam się nie ułoży. A przynajmniej, dopóki moja rodzina jest... – Ucinam.

– Czyli powiedziałeś Ryderowi o państwu Gardnerach, ale Savannah nie piśniesz ani słówka?

Zeszłej nocy pięć sekund dzieliło Savy od poznania prawdy. Morgan Dockson mogła powiedzieć dwa słowa za dużo i cały świat, który zbudowałem wokół Savannah i mnie, rozpadłby się na kawałki. To kłamstwo rośnie z każdym dniem. Pewnego dnia pomyślę o tym, by samemu je zniszczyć, ale na razie tylko ono trzyma mnie przy życiu.

– Załóżmy, że robi się poważnie. Savy będzie musiała poznać moją rodzinę.

– Nie wierzę, że to aż takie straszne.

– Nie znasz ich. Wszystko zrujnują. Mama od razu zacznie mówić o kwiatach na wesele i wyciągnie wszystkie czasopisma ślubne znane na ziemi. Ojciec będzie tylko siedział i osądzał ją, a co gorsze – także i mnie.

– Przykro mi to mówić, ale tak wygląda *każda* rodzina.

– Nawet twoja? Ten wzór domowego ciepła? – pytam, unosząc brew.

– Nigdy nie poznałeś moich rodziców, więc nie oceniaj.

I wtedy przypominam sobie, że rodzice Jacksona i Shelby nie żyją.

– Przepraszam, stary, nie chciałem. – Wznoszę szklankę w geście toastu. – Wszystko, czego dotknie mój ojciec, gnije. Z pewnością nie jesteśmy jak twoja rodzina.

– Zaraz, zaraz, nie znasz ponurych sekretów Mastersów, jasne? Tak, znasz Shelby i jest fajna, ale uwierz mi, że mamy swoje tajemnice. I nie pokazujemy ich ludziom, na których nam nie zależy.

– Czy nie po to nam rodzina? – pytam, salutując szklanką.

– I co w związku z tym? Uwierz mi, że Savannah sobie poradzi, tylko musisz jej zaufać. Może wybaczyć ci wiele, ale im dłużej będziesz czekał, tym trudniej będzie ci ją odzyskać.

– Skończyłeś już swoją przemowę motywacyjną?

– To zależy. Powiesz jej?

– Okej, tak, zajmę się tym.

Gdy tylko mój ojciec zrekompensuje straty wszystkim ludziom, których skrzywdził.

Jackson zamyka Bibliotekę i wracamy do Altitude. Wiem, że ma rację w kwestii Savannah, jednak chcę po prostu jeszcze kilku dni bez komplikacji. Bar się rozkręca, a ja jestem gotów zakasać rękawy, kiedy zdaję sobie sprawę, że to Katie dzisiaj rządzi. Altitude niedługo przejdzie w jej ręce. Pozdrawia mnie kiwnięciem głowy, gdy wchodzę do środka, nalewając pięć drinków jednocześnie w obecności rozkochanego w niej tłumu. Uśmiecha się do mnie i mówi coś do mężczyzny siedzącego przed nią, a ten wybucha śmiechem. Miło wiedzieć, że bar trafi w dobre ręce.

Wyciągam telefon i sprawdzam, czy ktoś do mnie dzwonił albo pisał. Zamykam za sobą drzwi na górę i wchodzę powoli po schodach, licząc, że zobaczę jakąś wiadomość od Savy. Zeszłej nocy spieprzyłem sprawę, ale nigdy jeszcze tak długo nie milczeliśmy.

Nic.

Gapię się na wyświetlacz, trzymając palec nad zieloną strzałką. Co, jeśli nadal będzie chciała rozmawiać o wczoraj? Nie mogę wytłumaczyć jej, kim jest Morgan Dockson. Otwieram drzwi do mieszkania i odkładam komórkę, zadowolony, że dzisiaj wracam do domu sam.

Bo jeśli nie mogę być z Savy, to wolę być sam.

– No, nareszcie się pokazałeś – mówi Savannah.

Podnoszę głowę. Savy leży na moim łóżku, wsparta na ramieniu i naga, jak ją Pan Bóg stworzył. Słowa Jacksona odbijają się echem w mojej głowie. Powinienem jej wszystko powiedzieć, lecz nie teraz, gdy przywołuje mnie do siebie.

– Pani mecenas powinna wiedzieć, że to włamanie. – Ściągam koszulkę przez głowę i podchodzę do łóżka. Savannah przysuwa się do krawędzi bliżej mnie, a jej palce muskają tatuaż na moim ramieniu.

– Nie, jeśli ma się klucz. – Całuje mnie w pierś i wiem, że nie mogę jej nic powiedzieć. Nie dzisiaj. Jeszcze tylko jedna noc. Jutro jej powiem. Może.

Jasne, jutro porozmawiamy o mojej rodzinie.

Pomagam jej ściągnąć moje dżinsy. Jej palce oplatają mojego penisa. Jeśli nie byłem gotowy na sam jej widok, to teraz już jestem.

– Savannah...

– Aha – mówi, znowu mnie pieszcząc. – Nie zmuszaj mnie do użycia kajdanek.

Pochyla się i zlizuje kroplę wydzieliny, która zebrała się na główce. Wszelkie rozumne myśli uciekają mi z głowy.

Jej język przesuwa się wzdłuż mojego penisa, a potem usta obejmują główkę. Nie ma nic ważniejszego na całym świecie niż to, co jej język robi z moim kutasem. A kiedy zaczyna zabawiać się z moimi jajami, odlatuję.

Zbieram jej loki w garść i próbuję podciągnąć jej głowę do góry. Teraz moja kolej. Wtedy Savannah przesuwa zębami po moim członku, a ja się wzdrygam.

– No nie mów, że nie lubisz ostro – rzuca, odsuwając się, by nabrać powietrza.

– Sav... – Niestety nie jest mi dane dokończyć, ponieważ znowu dobiera się do mojego krocza. Jest tak samo wredna jak ja, doprowadzając mnie do granicy, by potem wycofać się, zanim ją przekroczę.

Savannah wreszcie się nade mną lituje i dochodzę tak mocno, jak nigdy wcześniej. Łyka wszystko i oblizuje usta.

– No proszę, panie Gardner. Potrafisz być grzeczny. – Uśmiecha się do mnie, a ja czuję, że znowu twardnieję. Pragnę jej teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Kładzie się na łóżku, a ja między jej nogami. Wchodzę w nią. Możemy zapomnieć o zeszłej nocy, ponieważ dzisiejsza jest lepsza. Savy jęczy, a ja zastanawiam się, jak wytłumaczę przed nią siebie i swoją rodzinę.

To nowy początek.

Nic innego nie zajmuje moich myśli, kiedy usypiam, wtulony w Savannah.

18

Savannah

To nie było częścią planu. Taka jest pierwsza myśl następnego ranka, gdy budzę się przytulona do Casha, z jego ręką na moim biodrze, przytrzymującą mnie przy nim. Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Zanurzam się z powrotem w jego cieple. Cash wtula się mocniej przez sen, łaskocze mnie szczecina na jego brodzie. To jedna z najprzyjemniejszych pobudek. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby tak wyglądał każdy mój poranek.

Jednak ta myśl jest jak kubeł zimnej wody.

Plan wyglądał inaczej. To miało być proste – mieliśmy porozmawiać o nas, w ubraniach. Cash nie przepada za ubraniami. Potem weszłam do jego mieszkania i wszystko wzięło w łeb. Miałam rację, Cash był gotowy do akcji. Mam tylko nadzieję, że równie chętnie podejmie się rozmowy. Łączy nas niesamowity seks, ale czy jego i mnie może połączyć coś więcej? Uciekamy od tego pytania, jakbyśmy byli jego zakładnikami. Utknęliśmy gdzieś między byciem przyjaciółmi a kochankami.

Wciąż uwięziona w porannej błogości, zwijam się w kłębek i czekam, aż znowu zmorzy mnie sen. Jeszcze kilka godzin, a potem stawię czoła trudnej rzeczywistości. Wtedy zaczyna mi burczeć w brzuchu. Umieram

z głodu. Seks późną nocą oznacza, że mogę sobie darować zajęcia pilatesu, jednak żołądek domaga się przynajmniej trzech posiłków dziennie. A przez Casha i nasze łóżkowe cardio prawdopodobnie potrzebuję jeszcze więcej.

Uwalniam się z jego objęć, chociaż Cash z pomrukiem próbuje mnie powstrzymać. Kuchnia okazuje się mniejsza niż w moim pierwszym mieszkaniu, więc spodziewam się niewielu udogodnień.

Cash mruczy coś przez sen, a potem wzdycha i przewraca się na drugi bok, zakrywając oczy ręką. W jego lodówce nie znajduję absolutnie niczego prócz kilku opakowań po daniach na wynos, których nie dotknęłabym nawet przez rękawiczkę, oraz paru piw. Nie są to składniki na śniadanie mistrzów.

Jeśli chcę coś jadalnego, po czym nie wylądowałabym w szpitalu, muszę się wybrać na polowanie. Zakładam koszulkę Casha i spodnie dresowe, a potem ruszam na dół do baru. Tam na pewno coś znajdę. Nawet jeśli tylko orzeszki, przynajmniej będę miała pewność, że nie są przeterminowane.

Dziwnie jest chodzić po pustym klubie. Świeci się lampka nad wyjściem ewakuacyjnym, a kiedy włączam światła górne, Altitude traci wrażenie miejsca spoza tego świata i staje się zwyczajnym dużym pomieszczeniem.

Wchodzę za bar i przeszukuję królestwo Casha. Otwieram minilodówkę i trafiam na skarb: jajka. W końcu używają białek do drinków.

Zakradam się z powrotem na górę i zaglądam do sypialni. Cash ciągle śpi. Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się jak nastolatka. Pomijając plan, tego właśnie mi trzeba w życiu. Dobra, może większego mieszkania i prawdziwego jedzenia w lodówce, ale przede wszystkim Casha.

Chociaż w kawalerce Casha nie ma jedzenia, to kuchnia jest dobrze wyposażona. Biorę patelnię i zaczynam przygotowywać omlet. Pewnie

wyjdzie mi raczej jajecznica, ale zawsze to jakieś białko.

Jajka zaczynają się smażyć, a ja się zastanawiam, jak porozmawiać z Cashem o przyszłości. Tutaj, w jego przestrzeni, jest inaczej, a ja chcę się dowiedzieć wszystkiego. Na przykład skąd są te pocztówki na lodówce. Kto je przysyła i co znaczą dla Casha? Zdejmuję jedną i odwracam. Z tyłu znajduje się kilka nagryzmolonych linijek i niedbały podpis: Knox.

To imię nic dla mnie nie znaczy, jednak liczba kartek świadczy o tym, że ten cały Knox jest dla Casha ważny. Może to jego brat? Czarna owca rodziny, o której nie chce rozmawiać? Czyżby bał się, że nie dam sobie rady z ponurymi rodzinnymi tajemnicami? Myli się.

Mogę sobie poradzić z wieloma rzeczami, o ile Cash będzie ze mną szczery. Jestem prawniczką. Widziałam już ciemną stronę życia i mimo to zachowałam duszę. No, prawie. W końcu niewiele brakowało, a podpisałabym kontrakt z Tannerem Jakesem.

Nadszedł czas, żebyśmy postanowili, co właściwie nas łączy, ponieważ nie wydaje mi się, by to mogło trwać w obecnym kształcie. Mieliśmy już zbyt wiele jednorazowych przygód. Czy to przerodziło się już w związek?

– Cash – szepczę sama do siebie, próbując znaleźć odpowiednie słowa. Chciałabym mieć przy sobie notes, by spisać i uporządkować myśli. Zaplanować wszystko dokładnie, jak za czasów studiów. – Dobrze się bawisz?

Nie. Nie zaczynaj od zabawy, ponieważ to brzmi, jakbyśmy mieli ją kontynuować. Ja nie chcę się bawić. Chcę czegoś więcej. Chcę wieczorów w barze, z których pamiętam tylko przebłyski. Chcę wieczorów pełnych rozkoszy, którą ledwo mogę znieść. Chcę leniwych popołudni spędzanych na kanapie, gdzie przytuleni oglądalibyśmy stare filmy. W tym jest coś więcej niż tylko seks i zabawa.

– Kim dla siebie jesteśmy? – pytam kuchni. Czy najprościej znaczy najlepiej? Czy mam zwyczajnie to z siebie wyrzucić? – Bo ja chcę więcej. – Taki jest następny krok, prawda? Nie chodzi tylko o to, byśmy porozmawiali o tym, co nas łączy. Chodzi o to, że ja chcę więcej.

Przekładam jajka na talerz i zaczynam jeść. Nagle słyszę głośne *ŁUP, ŁUP, ŁUP* odbijające się echem po schodach i omal nie wypluwam jedzenia. Ostrożnie odkładam widelec i podchodzę do drzwi. Może ten ktoś sobie po prostu pójdzie. Zamieram, nasłuchując sygnału świadczącego o tym, że tak właśnie jest.

ŁUP, ŁUP, ŁUP

Mądrze byłoby zadzwonić na policję, a przynajmniej obudzić Casha. Schodzę kilka stopni, wciąż nasłuchując.

Postanowiwszy, że pójdę do Casha, ruszam w górę po schodach, lecz zamieram, kiedy zamiast walenia w drzwi słyszę czyjś głos.

– Cashu Gardnerze! Otwieraj natychmiast drzwi i spójrz mi w oczy jak mężczyzna.

To głos kobiety. Wołającej Casha. Mojego Casha.

Działam na autopilocie, ponieważ tylko w ten sposób zdołam otworzyć drzwi. Oczami wyobraźni widzę żonę Tannera i jej cholerny ogród. Tamten dom, tamto wymarzone życie, którego nigdy bym nie miała. Życie, które... nie, nie będę o tym myśleć.

ŁUP, ŁUP, ŁUP

Moje serce wrzuca wyższy bieg i ruszam w stronę drzwi, wciąż nie panując nad sobą. Chwytam klamkę i szarpię, strasząc kobietę po drugiej stronie.

Ledwo ją widzę, bo mój umysł wyprzedził mnie o kilka godzin. Prześledził każdą możliwą drogę ucieczki i opanował się akurat na czas, by zmusić mnie do uśmiechu. Teraz działam instynktownie. Napędza mnie

strach przed nieznanym. Mija dobra minuta, zanim przestaję widzieć żonę Tannera.

Kobieta wydaje się nie mniej zaskoczona moją obecnością niż ja jej. Jest młoda, pewnie mniej więcej w moim wieku. Jasne włosy zebrała w kucyk. Błękitne oczy rzucają błyskawice. Nieznajoma szuka przeciwnika.

A ja wyszłam jej na powitanie.

Jednak największy niepokój wzbudza we mnie dziecko na jej biodrze. Ma trzy, może cztery lata, blond włosy i krystalicznie niebieskie oczy, które przypominają mi Casha bardziej, niż bym chciała.

Cała scena jest jak cios w twarz. Nie mogę oddychać. Kobieta coś wrzeszczy, lecz ja jej nawet nie słyszę, bo jej głos jest zagłuszony przez krew tętniącą mi w uszach. Wiedziałam. Ukrywał coś, a tym czymś jest dziecko. To wszystko moja wina. Znowu to zrobiłam. Wiedziałam, że coś jest nie tak, a jednak zostałam, bo byłam pewna, że Cash jest lepszy. Pozwoliłam sobie mieć nadzieję, że on okaże się inny.

Głupia Savannah, powinnaś była zaufać intuicji.

– Gdzie on jest? – pyta kobieta. Próbuje mnie wyminąć i to przywraca mnie do życia. Cash to nie Tanner i nie muszę uciekać. Cash jest mój i nie ma mowy, żebym oddała go bez walki albo poznania wszystkich faktów.

Wyciągam przed siebie rękę. Nie pozwolę tej kobiecie wejść tutaj jak do siebie.

– Przepraszam, kogo pani szuka?

Głupie pytanie, skoro wywrzaskiwała jego imię przez ostatnie kilka minut, ale w ten sposób kupię sobie trochę czasu. Czasu potrzebnego do wymyślenia rozwiązania tej kabały. Muszę podejść do tego racjonalnie. Być może to jedyny sposób, żeby to wszystko skończyło się bez szkody dla mojego złamanego serca.

– Casha Gardnera. Znasz go? – Wychyla się, próbując wsadzić głowę do środka i krzyknąć. – Wiem, że tu mieszka, bo stąd wysyłane są te pieniądze za milczenie. – Jej nieustanne wrzaski przyprawiają malucha o płacz. – Więc ściągnij mi go tutaj zaraz. – Podrzuca dzieciakiem na biodrze, próbując go uspokoić, lecz chłopiec zrobił się czerwony jak burak i krzyczy teraz głośniej niż jego mama.

– W jakiej sprawie chce się pani widzieć z panem Gardnerem?

– A co? Jesteś jego sekretarką czy co? – Ucisza dziecko. – Billy, proszę, będzie dobrze. Daj mamie jeszcze kilka minut. – Billy pociąga nosem i nadal płacze, lecz przynajmniej o kilka oktaw ciszej. Nie martwię się już, że pękną mi bębenki. – No dobra, to powiedz jaśnie panu, że Marissa Stamretz na niego czeka. Nawet więcej, powiedz panu Gardnerowi, że nie chcę jego pieniędzy. – Wyciąga czek z tylnej kieszeni i wciska go mnie. – Jego ojciec zrujnował moją rodzinę i jedyne, co może nam pomóc, to wsadzenie go do więzienia. Nie zdoła kupić naszego wybaczenia za to, co się stało. – Poprawia dziecko na biodrze i spogląda na mnie ze współczuciem. – Widzę, że najwyraźniej nie masz o niczym pojęcia.

Ma rację. Spoglądam na czek, który wyciągnęła w moją stronę, a na nim widnieje nazwa *Fundusz Gardnerów* i mnóstwo zer.

– Przepraszam – mówię, nie wiedząc, co innego mogłabym zrobić. Jakaś kobieta wali w drzwi mieszkania mojego chłopaka, a na biodrze trzyma dziecko. Świat musi mnie nienawidzić.

– To nie twoja wina. Właśnie tak się dzieje, kiedy się ufa oszustom. Zabierają twoje pieniądze i uciekają, a dziecko takiego frajera nie może tego naprawiać.

Nagle czuję, że nie mogę tu być. W tym pomieszczeniu. W tym budynku. Nie potrafię zmusić się do wejścia na górę. Chcę zdjąć z siebie te ubrania. Jak mogłam być taka głupia?

Opuszczam rękę i wpuszczam Marissę do środka. Jest mi potrzebna, żeby odwrócić uwagę Casha, bym mogła wyjść bez rozmawiania z nim. W jego przeszłości wydarzyło się coś bardzo poważnego, a Cash nie chce się z nikim tym podzielić. Zna wszystkie moje sekrety, lecz o swoich nie pisnął nawet słowa.

Marissa przeciska się obok mnie, a ja opieram się o futrynę. Jak łatwo byłoby stąd po prostu wyjść? Niestety na górze zostały klucze do mojego mieszkania. Muszę jeszcze raz wspiąć się po tych schodach.

Tymczasem schodzi nimi Cash, z byle jak narzuconym ubraniem i włosami w nieładzie. Wszystko uderza we mnie jeszcze raz, ze zdwojoną siłą. Chciałam tego, jednak prawda jest taka, że nie mam pojęcia, z kim sypiam. Najwyraźniej spotykałam się z człowiekiem, który potrafi ukrywać takie tajemnice jak Marissa i jej syn.

Cash zamiera, zdezorientowany. Patrzy to na mnie, to na Marissę, jakby próbował poskładać elementy układanki.

– Co się dzieje? – pyta.

– Ta kobieta przyszła tutaj z dzieckiem, żeby oddać czek – oznajmiam beznamiętnie. Cash blednie. Właśnie tak, dupku, przyłapałam cię.

– Savy... pozwól, że wszystko ci wyjaśnię – mówi, robiąc krok w moją stronę, lecz ja odruchowo się cofam. Nie ma mowy, żebym pozwoliła mu się z tego wymigać. Nie, kiedy między mną a nim stoi kobieta z dzieckiem.

Zawsze coś nas dzieliło.

– Wreszcie zebrałeś się na odwagę, by pokazać swoją twarz – mówi Marissa, ruszając w jego stronę. – Myślisz, że możesz mi zapłacić za milczenie w sprawie tego, co zrobił twój ojciec? Nie trzeba nam tych pieniędzy.

Mina Casha potwierdza to, czego bałam się od początku. Ukrywał coś przede mną i teraz wszystko się w końcu wydało.

Wbiegam na schody.

19

Cash

Savannah rusza biegiem po schodach, a ja nie mam szans jej zatrzymać, nie porzucając stojącej przede mną kobiety. Właśnie próbuje mi wcisnąć czek. Ten, który wypisałem dla niej i jej rodziny. *Marissa Stamretz*.

W życiu bym nie chciał, żeby właśnie w ten sposób Savannah dowiedziała się o moim ojcu i o tym, co zrobił. Nie wiem, co gorsze – kobieta stojąca przede mną z czekiem czy pusty wzrok Savannah.

– Zabieraj te pieniądze i wsadź je sobie. – Kobieta przyciska czek do mojej piersi i zaczyna odchodzić. Nie, nie, nie. Nie może tego zrobić. Te pieniądze miały naprawić sytuację, miały wynagrodzić wszystko, co zrobił mój ojciec. Jeśli ich nie weźmie, co ja mam dalej począć?

– To dla ciebie, nie mogę... nie chcę tego i nie potrzebuję.

– Och, to takie miłe z twojej strony, biedny bogaty gówniarzu.

– Nie mogę zmienić tego, co zrobił ojciec. To jedyny sposób, jaki przychodzi mi do głowy, żeby to naprawić.

– Moi rodzice stracili wszystko przez twojego ojca. Emeryturę, dom. Mimo to dali radę. Wiesz, co robi ten czek? Przynosi ze sobą potworne wspomnienia. Przetrwaliśmy dzięki ciężkiej pracy, podczas gdy wy, Gardnerowie, mieliście wszystko.

– I właśnie dlatego daję ci...

– Jeszcze nie skończyłam – ciągnie kobieta. Chłopiec na jej biodrze uznał to widocznie za zabawne, bo zaczął klaskać.

– Moja matka się rozchorowała. Poważnie. Musimy opłacić leczenie, bo ona nie ma ubezpieczenia.

– Więc wykorzystajcie te pieniądze, które dałem waszej rodzinie. Nie twierdzę, że to idealne rozwiązanie, ale lepsze niż nic. Gdybym mógł cofnąć czas i wpłynąć na ojca, zrobiłbym to. Ale nie mogę. – Podaję jej czek. To musi zadziałać. To jedyna rzecz, dzięki której nie znienawidziłem do końca swojej rodziny: myśl, że część fortuny mojego ojca choć odrobinę wynagrodzi krzywdy.

– Przyszłam tutaj, bo chciałam być dobrym człowiekiem. Bo chciałam spojrzeć ci w oczy i powiedzieć ci w twarz to, co mam do powiedzenia...

– Zanim znowu zaczniesz na mnie krzyczeć, posłuchaj. Nie wydam tych pieniędzy. Nie mogę tego zrobić, ponieważ wiem, skąd się wzięły. Zniszczyły moją rodzinę. Nie pozwól, by zniszczyły też twoją.

Patrzy długo na czek w mojej ręce. *No dalej*, namawiam ją bez słów. *Weź je. Weź i już.*

Wygląda, jakby miała go wziąć, ale w końcu tylko łapie synka za rączkę, odsuwając ją od swojego kucyka.

– Pieniądze nie mogą zniszczyć rodziny, to tylko klin, który pogłębia pęknięcie. My poradzimy sobie bez pomocy Gardnerów. – Nawet nie spogląda na czek i odwraca się do wyjścia.

Zamykam drzwi za przeszłością ojca i mam ochotę wrzeszczeć. To nie tak miało się potoczyć. Hałas dochodzący z mojego mieszkania na piętrze mówi mi, że istnieje jeszcze sposób na uratowanie tego dnia.

Savannah jeszcze nie wyszła. Czuję się, jakby kubeł zimnej wody właśnie sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Ona wie. Ale co dokładnie

wie i co o tym myśli?

Biegnę po schodach na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Ledwo udaje mi się dotrzeć do mieszkania na czas. Savannah właśnie wychodzi.

– Zejdź mi z drogi. – Wkłada rzeczy do torebki i za wszelką cenę próbuje na mnie nie patrzeć. Mimo to nie może ukryć łez. Jasna cholera. To wszystko moja wina. Czekałem na właściwy moment. Po zeszłej nocy myślałem, że się przed nią otworzę, a potem przyszła ta kobieta i wszystko zepsuła.

– Proszę – mówię, próbując odzyskać oddech. – Proszę, pozwól mi wyjaśnić. Nie myśl, że jestem taki jak on. Nie odchodź. – Gdyby tylko mnie posłuchała, wszystko bym wyjaśnił. Powiedziałbym to, co powinienem był powiedzieć na początku. Teraz już to wiem.

– Nie masz pojęcia, o czym teraz myślę.

Staję przed nią, blokując jej przejście.

– Myślisz, że jestem taki sam jak Tanner. Że okłamałem cię, kobieta na dole to moja była kochanka, a pieniądze z czeku to alimenty.

Savannah krzyżuje ręce na piersi i kręci głową.

– Mylisz się, a teraz zejdź mi z drogi.

Próbuje się przepchać obok mnie, ale chwytam ją za ramiona i zatrzymuję, bo wiem, że musi mnie wysłuchać. Musi istnieć jakiś sposób, żeby zrozumiała, co zrobiłem i co wciąż próbuję zrobić.

– Przyrzekam...

– Nie, nawet nie zaczynaj. Faktycznie jesteś jak Tanner. Jesteś sukinsynem, Cashu Gardnerze, i mam nadzieję, że twoje jaja spłoną w piekle.

– Pozwól mi wyjaśnić. Wysłuchaj mnie. – Spoglądam jej w oczy i błagalnym wzrokiem próbuję sprawić, by się ugięła, by dała mi szansę wszystko wytłumaczyć. Savannah sięga po telefon.

– Podaj mi jeden powód.

– Przysięgam, że to nie jest moje dziecko i nigdy wcześniej nie widziałem tej kobiety.

Patrzę jej prosto w oczy. Musi mi uwierzyć, a ja muszę jej to wyjaśnić. Zrozumie. Wiem, że zrozumie. Jest mądra.

– Masz dwie minuty. – Spogląda na komórkę, a potem rzuca mi pełne oczekiwania spojrzenie.

Zupełnie nie wiem, od czego zacząć, więc zaczynam od samego początku. Słowa najpierw przychodzą z trudem, lecz zaraz przyśpieszam i potem już wyrzucam z siebie historię całego mojego życia. Opowiadam o rodzicach, ich wielkim domu i szkole z internatem. Właśnie tam poznałem Morgan Dockson – kobietę z klubu. Potem o załamaniu rynku i wszystkich ludziach, których moi rodzice zrobili na szaro. Nie jestem żadnym biednym barmanem, mam fundusz z siedmiocyfrową sumą i zamierzam oddać wszystkie te pieniądze ofiarom mojego ojca.

Savannah stoi nieruchomo, zmieciona przez lawinę moich wyznań.

– Proszę, uwierz mi.

– Dlaczego mówisz mi to dopiero teraz? Mogłeś zrobić to w dowolnym momencie, jednak wybrałeś akurat ten.

– Bo nie chcę cię stracić...

– Nie – odpowiada cicho. W jej głosie nie ma gniewu. Nie krzyczy na mnie, zachowuje upiorny spokój, czym wzbudza we mnie jeszcze większy strach. – Mówisz mi o tym, bo dałeś się przyłapać. – Dźga mnie palcem w pierś, przyciskając mnie do ściany klatki schodowej. – Kiedy, i czy w ogóle, zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

– Nie chciałem cię tym obarczać. Moja rodzina zrobiła potworne rzeczy, a ty jesteś najlepszym, co mnie spotkało w życiu. Nie mogłem ich do ciebie

dopuścić. – Nie tego się spodziewałem. Wszystko, co mówię, oddala nas, zamiast zbliżać do siebie.

– Czyli najchętniej nie mówiłbyś mi niczego?

– To nie tak. To nie takie proste. Nie znasz mojej rodziny...

– I nigdy nie poznam.

– Oni niszczą ludzi. A ja chciałem cię chronić.

– Nie potrzebuję ochrony. Potrzebuję kogoś, komu mogę zaufać. Kogoś, kto będzie dla mnie wsparciem w ciężkiej chwili. Kogoś, kto wie, że może na mnie liczyć. Myślałam, że mamy przed sobą przyszłość. Nie możesz sobie ze mną pogrywać tylko dlatego, że twoim zdaniem tak będzie lepiej.

– A twoim zdaniem właśnie to robiłem? Pogrywałem sobie z tobą? Uważasz, że łączył nas tylko seks?

– Czy to nie był przypadkiem twój pomysł? Mówiłeś, że mam po prostu kogoś przelecieć. *Twoim* zdaniem najważniejszy był seks. A potem popełniłam karygodny błąd i zaufałam ci. Otworzyłam się przed tobą. Myślałam, że może łączy nas coś więcej niż krótka przygoda, lecz najwyraźniej myliłam się.

Znowu próbuje mnie odepchnąć, ale muszę ją zatrzymać. W tej chwili nie myśli racjonalnie. Uwierzy mi, jeśli tylko znajdę właściwe słowa.

– Oczywiście, że to było coś więcej. Od lat nie byłem z kimś tak długo i na wyłączność.

– Czyli to trochę dłuższa przygoda, ale najwyraźniej nie gramy do tej samej bramki. Pogrywałeś sobie ze mną jak Tanner, mówiąc mi to, co twoim zdaniem chciałam usłyszeć.

– Nigdy nie nadużyłem twojego zaufania. Nigdy cię nie okłamałem.

– Okłamałeś mnie w sprawie swojej rodziny. Prosiłam cię wielokrotnie, żebyś się przede mną otworzył, lecz nigdy tego nie zrobiłeś. Za późno, Cash. Trzeba było mi zaufać. Tak jak ja zaufałam tobie.

Tylko dzięki silnej woli udaje mi się ją przepuścić. Savy wymija mnie i rusza w dół po schodach. Nie mogę jej tu zatrzymać siłą, więc idę za nią. To się nie może tak skończyć. Nie pozwolę na to.

– Nie porównuj mnie do Tannera.

– Obaj skrywaliście sekrety, obaj pogrywaliście z moimi uczuciami, bo zawsze chodziło tylko o was. – Odlicza na palcach kolejne punkty. Z każdym kolejnym jej gniew rośnie. – A na koniec obaj chcieliście, żebym wysłuchała waszych tłumaczeń. Tylko że ja mam dosyć słuchania.

– Czyli pakujesz się i odchodzisz, bo nie warto walczyć? Tak załatwiasz swoje sprawy? Tak załatwiłaś to z Tannerem?

– Nie masz prawa mówić do mnie w ten sposób.

Poddaję się wściekłości, która dręczyła mnie od początku tej rozmowy. Pewnego dnia przywalę mojemu ojcu za to wszystko. To dzieje się z jego winy. Gdyby tylko był lepszym człowiekiem…

– Widzisz, ja wcale nie wiem, o co miałabym walczyć, ponieważ wszystko, co o tobie wiem, to kłamstwo, a ja nie spotykam się z kłamcami. Miłego życia. Na pewno takie będzie. W końcu każdego wieczoru czeka na ciebie bar pełen pięknych i chętnych kobiet.

Wychodzi, trzaskając drzwiami, które odbijają się i otwierają, dając mi idealny widok. Siadam na schodach i po raz pierwszy pragnę się wynieść z tego baru. Nie potrafię zmusić się do powrotu do mieszkania, w którym przed chwilą była Savannah.

Po raz pierwszy w życiu czuję, że mam przejebane.

20

Savannah

Już miałam wracać do swojego mieszkania, jednak myśl o powrocie do miejsca, w którym spędziliśmy z Cashem tyle czasu, przyprawia mnie o mdłości. Więc zamiast tego z samego rana pukam do drzwi mojej najlepszej przyjaciółki.

Cassie otwiera mi z nieco zaspanym wzrokiem, ale na mój widok przytomnieje i wpuszcza mnie do środka. Ze względu na jej przeszłość starałam się nie zwierzać jej ze wszystkich problemów, jednak teraz muszę jej się wypłakać.

– No dobra, kawa czy alkohol? – pyta.

– Kawa. – Alkohol sprawi, że podejmę niewłaściwe decyzje. Na przykład wrócę biegiem do Casha, żeby wysłuchać jego szalonych tłumaczeń. Chowam twarz w dłoniach i staram się zapomnieć o potwornych słowach, które mu zaserwowałam.

Ryder podaje mi kubek i wycofuje się do innego pokoju. Dobrze robi, ponieważ w tej chwili mam ochotę pogryźć każdego faceta, który spróbuje się do mnie zbliżyć.

– Smacznego. Ja muszę coś załatwić – mówi Cassie. Zwijam się w kłębek na jej kanapie i oplatam dłońmi kubek. Stolik, który znalazłyśmy

na pchlim targu, faktycznie wygląda tutaj doskonale.

Może powinnam się przeprowadzić. A przynajmniej wymienić meble. Zaczynając od nowego łóżka. Po nieznośnie długim czasie Cassie wraca z ubraniami pod pachą.

– Załóż to. Idziemy się porozpieszczać.

Essentials Spa jest idealnym miejscem do wylegiwania się. To dobrze naoliwiona machina służąca do przyjmowania spiętych i zaniedbanych kobiet, by wypuścić je pięknymi i gotowymi do podbicia świata. Po rozstaniu z Tannerem poddałam się wszystkim ich zabiegom. Może powinnam wykupić sobie karnet, ponieważ przeczuwam narodziny nowego rytuału.

Cassie zapisuje nas na zabiegi i wraca z listą umówionych wizyt.

– Przygotowałam dla nas maseczki, masaże, manicure i pedicure, a także całe mnóstwo przeklinania facetów. Od czego chciałabyś zacząć?

– Jak niby miałabyś przeklinać mężczyzn? Przecież jesteś w szczęśliwym związku.

Cassie rozciąga usta w uśmiechu.

– Właśnie dlatego wezwałam posiłki.

Kiwa głową na otwarte przejście prowadzące do właściwej części spa. Pokazują się w nim Shelby, Ruby i Avery, niosąc – dzięki Bogu – alkohol. Shelby jest ubrana, jak zawsze, w białą koszulkę i ramoneskę. Podaje mi szampana. Ruby wydaje się radosna jak zwykle. Ma w sobie tyle entuzjazmu, że nawet mnie zdoła podnieść na duchu. Avery, zazwyczaj mniej otwarta niż koleżanki, przytula mnie i obiecuje pomoc w ukryciu ciała, gdyby była taka potrzeba.

– Bracia? Partnerzy? Kochankowie? Kogo dzisiaj nienawidzimy? – pyta Shelby z uśmieszkiem majaczącym w kącikach ust i iskrami w zielonych oczach. Znając ją, wiem, że mogłaby ciskać gromy na każdego z nich. Dziewczynie nigdy nie brakuje słów, a swoim czarem potrafi uwieść każdego, kto jej wpadnie w oko. Właśnie dzięki temu jest rekinem świata PR-u.

– Facetów, których pieprzymy – mówię, wczuwając się w klimat. Ruby krztusi się szampanem, ale zaraz odzyskuje rezon i pokazuje mi kciuk w górę. Odrobina płynnej odwagi i zaczynam wyrzucać z siebie to, co wzbierało we mnie od rana. – Cash Gardner, o ile to w ogóle jest jego imię. Kto by pomyślał, że u faceta o imieniu Cash* wszystko sprowadza się do pieniędzy.

Widzę, jak na siebie patrzą. Większość z nich zna Casha dłużej niż ja. Do niedawna też bym pomyślała, że to szaleństwo.

Nie ma powodu, żeby chodziły wokół mnie na paluszkach. Poradzę sobie. Nie pierwszy raz ktoś złamał mi serce. Przetrwałam Tannera bez niczyjej pomocy. Jeśli przeżyłam tamto, przetrwam też to.

Ruby jako pierwsza podnosi kieliszek do toastu.

– Za skopanie facetom jaj.

– W szpilkach – dodaje Shelby. Wszystkie wznosimy toast.

Kilka godzin później jesteśmy już rozpieszczone do granic możliwości. Cash mógłby tu wkroczyć tanecznym krokiem, a ja przyjęłabym to wzruszeniem ramion. Jestem zbyt zajęta pływaniem w morzu spokoju. Całą piątką stawiłyśmy się w prywatnej sali na manicure i pedicure. Przygotowano dla nas szklanki wody z owocami i kieliszki wina.

– Ciesz się, że nie masz żadnych braci – mówi Shelby.

– Potwierdzam – rzuca Cassie.

– Starszych braci, powinnam powiedzieć. Jackson postanowił przesłuchiwać każdego mężczyznę, który spróbuje się do mnie zbliżyć.

– Niech cię nakryje na uprawianiu seksu, a szybko zdusisz jego zapał – wtrąca się Ruby.

– To tak obrzydliwe, że może zadziałać.

– Dobra, opowiadaj – odzywa się Avery, biorąc duży łyk wina. Szampan był tylko na dobry początek. Udało mi się do tej pory odwracać od siebie uwagę. Dziewczyny pozwalały mi obgadywać facetów, ale czuję, że zaraz się to skończy. – Co seksowny drań zrobił tym razem?

Właśnie wybieram kolory lakierów, trzymając w ręku kieliszek wina. Biorę solidny łyk. Do tej pory niechętnie dzieliłam się szczegółami, za to z przyjemnością ciskałam gromy na facetów.

– Wyrzucenie z siebie wszystkiego pomaga – stwierdza Ruby, widząc, że się waham.

Jestem gotowa opowiedzieć im o dziecku z blond włosami i błękitnymi oczami, które tak bardzo przypominały oczy Casha.

– Rozdaje ludziom pieniądze – mówię, nie mogąc podzielić się całą prawdą.

– Masz na myśli napiwki? – pyta Cassie.

– Raczej kasę z funduszu powierniczego. – Osuszam kieliszek wina i ciągnę dalej. – Jest na nim ośmiocyfrowa suma. – Wiem to, bo zanim nałożyli mi maseczkę, wyszukałam Casha w kilku bazach danych używanych przez kancelarię. Cash jest nadziany, jego ojciec też. Zdobyli te pieniądze w równie uczciwy sposób, co Tanner swoją karierę.

Ruby podnosi wzrok znad paznokci.

– Skąd to wiesz? Wszyscy są nadziani, ale nie aż tak.

Wyciągam telefon i rzucam go Shelby, żeby mogły spojrzeć razem z Ruby.

– Jasny gwint – woła Shelby tak głośno, że straszy dziewczynę pracującą nad jej pedicurem. – Przepraszam. To jakiś żart? No dobra, nie ma innej opcji. Muszę mu za to urządzić piekło. Chłopacy od lat martwili się, że mieszka nad barem. A on przez cały ten czas siedział na jebanej górze forsy.

– Dupek – potwierdza Ruby.

Cassie i Avery zachowują większy spokój. Chociaż Ruby i Shelby potrafią stanąć w ogniu w ciągu dwóch sekund, pozostałe wolą najpierw poznać więcej szczegółów.

– A kazał ci kiedyś za coś płacić? Bo tutaj wyraźnie chodzi o coś więcej niż grubość jego portfela.

– Z jego portfelem nie mam żadnego problemu – mówię.

– Nie o to mi... – zaczyna Cassie i patrzy na mnie spode łba.

– Jest coś jeszcze – ciągnę swą opowieść, wspominając scenę na schodach. Starałam się z całych sił zostawić to za sobą, jednak oczami wyobraźni wciąż widzę tamtą kobietę z maluchem.

Muszę ostatni raz zerwać plaster. Ciężar tajemnic ściąga mnie w dół nie tylko dlatego, że chłopak tak bardzo przypominał Casha, ale także z powodu ziarenka nadziei, że Cash jednak nie jest winny.

– Właściwie to *ktoś* jeszcze. Cash ma dziecko.

Na cmentarzu nie panuje większa cisza niż ta, która teraz zapadła. Dziewczyny zupełnie się tego nie spodziewały. Przynajmniej nie ja jedna przeżyłam szok.

Cassie odzywa się jako pierwsza.

– Zabiję go.

– Że co, proszę? – dziwi się Ruby. – Jak już z nim skończysz, Cassie, i coś z niego zostanie, to ustawiam się w kolejce.

– Mam mnóstwo pomysłów na ukrycie tych resztek – dodaje Shelby.

Avery jako jedyna podchodzi do sprawy ostrożniej. Postukuje świeżo pomalowanymi paznokciami o kieliszek wina. Pozostałe dziewczyny już planują porwanie i morderstwo, jednak została mi jeszcze Avery.

– Chociaż chętnie powiesiłabym go za jaja, to wiem, że Cash nie jest idiotą. Uprawia seks z kim popadnie, ale zawsze zachowuje pełną ostrożność, żeby żadna nie zaszła.

– Rzucił mi jakimś głupim tekstem o ojcu i jego przeszłości. To zbyt wygodna wymówka, żeby była prawdziwa.

– Cassie, co Ryder mówi o Cashu? I nie udawaj głupiej, doskonale wiem, że wypytywałaś swojego faceta o gościa sypiającego z twoją przyjaciółką, więc gadaj.

Cassie bierze głęboki wdech i spogląda na mnie.

– Ryder wspiera go we wszystkim – przyznaje Cassie przez zaciśnięte zęby. – Wierzcie mi, że długo wierciłam mu dziurę w brzuchu, ale nic mi nie powiedział.

– Myślisz, że nie chciałabym wierzyć, że to nieprawda? – pytam. Cassie jest mi najbliższa, a jej wątpliwości poluzowały ciasny węzeł, który utrzymuje mnie w jednym kawałku.

– Wiem, że dzisiejszy dzień jest święty, ale czy rozważyłaś możliwość, że Cash mówił prawdę?

– Po czyjej jesteś stronie? – pyta Shelby. – Posłuchaj, jeśli chcesz sprać go na kwaśne jabłko, powiedz tylko gdzie i kiedy. Ja załatwię kije bejsbolowe.

– Od czego miałabym zacząć?

Podciągam kolana do brody i opieram na nich głowę. Wiem, że teraz skrzywdził mnie Cash, ale wraca do mnie wszystko inne. Wszystkie wspomnienia o Tannerze wychodzą na wierzch.

Po rozstaniu z nim nie liczyłam na to, że znowu kogoś znajdę, a mimo to znalazłam. Myślałam, że Cash zakończy okres randkowej tułaczki. Lecz on mnie okłamał. Kłamstwo nas rozdzieliło. Ukrył przede mną część swojego życia, z którą jego zdaniem bym sobie nie poradziła.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywa się Cassie. Odstawia swój prawie pełny kieliszek na bok.

– Śmiało. Jestem wystarczająco wstawiona, żeby odpowiedzieć na każde pytanie.

– Myślałaś o tym, by poprosić go o wyjawienie całej prawdy?

– A co, jeśli znowu mnie okłamie? Co, jeśli nie może mi tego powiedzieć? Żył w kłamstwie, odkąd poznał chłopaków, więc dlaczego ja miałabym być wyjątkiem, któremu wyzna wszystko? – Czy ja kiedykolwiek byłam dla niego kimś więcej niż tylko zabawką?

– Powiedział ci więcej niż moim braciom i chłopakom. Zaufaj mi, oni wiedzą o sobie wszystko. Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale jeśli zaufał ci w ten sposób, to uważam, że powinnaś go wysłuchać. Cash nie jest tytanem intelektu, ale nie jest też dupkiem.

– Wpuściłabyś Sebastiana z powrotem do swojego życia?

– To był cios poniżej pasa – odpowiada Cassie. Podnosi ręce, jakby chciała pokazać, że umywa je od tej sprawy. – Różnica między Cashem a Sebastianem jest taka, że Cash to dobry człowiek. Zasługuje na to, by go wysłuchać.

Przeglądając swoje rzeczy w domu, szukam wszędzie kontraktów dla Misty Singh. Miałam je zeszłej nocy w aktówce... No tak, zeszłej nocy.

Kurwa. Mać. Nie na to się pisałam. To bardzo ważne dokumenty i chociaż chciałabym po prostu powiedzieć Robowi, żeby wydrukował

kopię, nie mogę pozwolić, by leżały w mieszkaniu Casha.

Sięgam po telefon i wybieram numer Altitude. Mój palec zamiera nad czerwoną słuchawką, abym mogła rozłączyć się, w razie gdyby odebrał pewien barman. Nie będzie czasu na płaszczenie się, wasza dupkowatość.

– Altitude, Ryder z tej strony.

Małe zwycięstwo.

– Hej, Ryder, tu Savannah. Dzwonię, żeby prosić cię o przysługę. Wisisz mi jedną, pamiętasz?

Po kilku pytaniach dowiaduję się, że Casha nie ma w barze i nie będzie przez najbliższą godzinę. Rozłączam się i sięgam po kluczyki. Wejdę i wyjdę. Zabiorę tylko aktówkę i ulotnię się jak najszybciej. Może wpadnę po drodze do domu do kancelarii, wezmę najnowsze kontrakty i zamknę się na kilka godzin w biurze.

Przez całą drogę do klubu tworzę w głowie plan przywrócenia mojego życia na właściwe tory. Cała ta sprawa mnie nie załamie. Nie pozwolę na to. Bo jeśli zbyt długo będę o tym rozmyślać, wtedy zapomnę, jak się podnieść.

Ryder otwiera drzwi i mówi, że będzie stał na straży, gdy ja pójdę po swoje rzeczy. Po raz ostatni wspinam się po tych schodach. Przekręcam gałkę i otwieram drzwi. Stoi za nimi Cash. Wciąż ma na sobie dresy, które założył rano. Jasne włosy wiszą mu smętnie, przez co błękitne oczy wydają się jeszcze bardziej żałosne. Nie zamierzam dać się nabrać na ten smutny wzrok. Nie zamierzam.

Czy ja nie mogę mieć chwili spokoju?

Nie. Nie zrobię tego. Odwracam się i kieruję w stronę wyjścia. Powiem Ryderowi, co o nim myślę, a może nawet dam mu w twarz. Powiedział, że nie muszę się martwić o spotkanie z tym idealnym okazem mężczyzny.

– Savy, poczekaj. Proszę.

– Nie. – Spróbuje gadką wkraść się z powrotem do mojego życia, tak samo jak Tanner.

– Mój ojciec skrzywdził ludzi. Wielu ludzi. I nigdy za to nie zapłacił. Ale ja to wszystko widziałem. Uciekłem, bo nie mogłem patrzeć, jak rodzice zachowują się, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło.

– Jeśli jeszcze raz mnie okłamiesz, wychodzę – mówię, mijając go w progu. Mieszkanie wygląda tak samo jak rano.

– Okej.

– Nie próbujesz negocjować? – Nie odmówię sobie typowego dla nas żarciku.

– Nie zamierzam z tego żartować.

Wchodzi do kuchni i otwiera szafkę, pokazując mi zapisaną w środku listę.

– To nazwiska ludzi, których ojciec puścił z torbami. Wiem, że nigdy nie zdołam im tego wynagrodzić. Ta kobieta, która tu przyszła rano, jest córką oszukanych osób. Mój ojciec zrujnował jej rodzinę.

Opadam na podłogę pod wpływem ciężaru jego wyznania. Nie chciałam, żeby to była prawda, ale ból w jego oczach odzwierciedla blizny na jego sercu. Dlatego zamieniam się w słuch i pozwalam mu mówić dalej. Kiedy wreszcie kończy, patrzę tylko na niego. Cash wydaje się w tej chwili taki kruchy, jakby miał zaraz rozpaść się pod wpływem dotyku. Zaciskam dłonie w pięści i trzymam je przy sobie. Jeśli go dotknę, wybaczę mu, a nie jestem jeszcze pewna, czy mogę to zrobić.

– Powiedz coś – mówi, kiedy cisza staje się nie do zniesienia.

Szukam odpowiednich słów. Chciałabym powiedzieć mu, że nie obchodzi mnie to i że jest taki sam jak Tanner. Nic nie jest w stanie naprawić nadużycia mojego zaufania, jednak nie chcę go potraktować niesprawiedliwie. Cash to nie Tanner. Tanner zdradzał żonę ze mną. Cash

tylko próbuje zadośćuczynić za czyjeś grzechy. Tanner nigdy nie zdobyłby się na taką bezinteresowność.

– Savy...

– Nie możesz tego ciągnąć. – Cash otwiera usta, ale ja go uciszam. Teraz moja kolej. – Nie ty jesteś odpowiedzialny za naprawienie tego zła.

– Nikt prócz mnie tego nie zrobi. Poza tym nie tknę tych pieniędzy. Brzydzą mnie. – Przeczesuje palcami włosy. Znajdujemy się o krok od siebie, lecz czuję, jakby to były kilometry. Każde z nas jest zagubione we własnej rozpaczy. Wstaję i siadam obok niego, żeby jego ciepło ukoiło ból mojego serca.

– Hej, spójrz na mnie. – Biorę jego twarz w dłonie. – Nie ty jesteś za to odpowiedzialny.

– Nie mogę ich tak po prostu zostawić.

Zaciskam usta.

Cash nie może tego ciągnąć. To go zabije, a poza tym i tak nigdy nie będzie w stanie uratować wszystkich ludzi, których skrzywdził jego ojciec.

– Pamiętasz tamten wieczór, kiedy powiedziałeś mi, że niepotrzebnie karzę siebie za Tannera, umawiając się z beznadziejnymi facetami?

– Chcesz mi opowiedzieć o jakiejś swojej niefortunnej randce? Żeby mnie jeszcze bardziej pognębić?

– Robisz dokładnie to samo. Istnieje milion sposobów, żeby to załatwić. Gdybyś naprawdę chciał zapłacić ludziom i zostawić to za sobą, mogliby to zrobić zarządzający funduszem. Dowolna osoba trzecia mogłaby ustalić plan spłat. Jednak ty nadal sam odbierasz czeki i sam przekazujesz je dalej, bo chcesz się ukarać. Tymczasem to nie jest twoja walka.

– Ktoś musi zostać ukarany.

– Tak, ale wiesz co? To nie możesz być ty, ponieważ nic złego nie zrobiłeś.

– Ojca nie interesuje sprawiedliwość.

– Próbowałeś z nim o tym porozmawiać? Wytłumacz mu wszystko tak, jak mnie. Zmuś go do stawienia czoła problemom, które spowodował.

– Mój ojciec ma to gdzieś. Żyje tak od lat. Jachty, domy, wakacje... to wszystko jest dla niego zbyt ważne. Nie zrezygnuje z tego.

– Spraw, żeby zrozumiał. Tak czy inaczej, nie możesz płacić za grzechy swojego ojca.

– Prawdziwa z ciebie filozofka – odpowiada, a w jego głosie znowu pobrzmiewa zawadiacka pewność siebie. Wreszcie wkraczamy na właściwą drogę.

Wstaję z podłogi i przeglądam zawartość szafek w poszukiwaniu wódki, którą tu widziałam wcześniej. Znajduję ją schowaną nad lodówką. Wyjmuję dwie szklanki ze zlewu. Wracam do Casha, siadam po turecku i nalewam dwie solidne porcje alkoholu.

– Za przyszłość, na którą zasługujesz. – Podnoszę szklankę w toaście.

– Nalałaś tutaj ze dwa i pół szota.

– Dobrze, że mam już stałą pracę.

– Nie rzucaj tej roboty, bo za mój bar nigdy nie wejdziesz.

– Nie zatrudniłbyś swojej dziewczyny? – Wstrzymuję oddech w nadziei, że zaakceptuje to bez słowa.

– Nigdy.

– No cóż, to może chociaż dostanę się pod twój bar – mówię, osuszając szklankę. – Zasługujesz na lepszą przyszłość, Cash, ale ona nie nadejdzie, jeśli nie porozmawiasz z ojcem.

– Pójdziesz ze mną?

Pytanie omal zwala mnie z nóg, bardziej niż alkohol. Jestem gotowa odmówić, dopóki nie przypominam sobie czegoś, co Cassie powiedziała mi

w spa. *Czasami musisz zaryzykować dla tego jedynego.*

Myliłam się, myśląc, że był nim Tanner, ale w przypadku Casha jestem gotowa postawić wszystko na jedną kartę.

– Oczywiście, że tak – mówię, chwytając go za rękę. Nieważne, co wydarzyło się wczoraj, a nawet przedwczoraj, ponieważ dzisiaj będziemy silniejsi i przetrwamy wszystko, co zgotuje nam los.

Cash podnosi mnie z podłogi. Pasujemy do siebie. To może być to. Niemożliwe „to”, o którym ludzie zawsze wspominają, gdy mówią o miłości. Nie wydaje mi się, by mogło być lepiej, a potem Cash mnie całuje.

Uczę się przy nim, że nigdy niczego nie można być pewnym. Po prostu trzeba mieć kogoś, kto poda ci pomocną dłoń.

---

* Słowo *cash* w języku angielskim oznacza „pieniądze, gotówka” (przyp. tłum.).

21

Cash

Savannah i moi rodzice to mieszanka wybuchowa, ale ona ma rację. Muszę dać ojcu ostatnią szansę. Jazda do domu rodziców z początku idzie łatwo. Przed nikim się tak nie otworzyłem jak przed Savannah. Spogląda na mnie z uśmiechem. Pasuje do tego świata bardziej niż ja. W sukience i z designerską torebką wygląda jak dziewczyna, którą moja matka chętnie widziałaby u mojego boku. Blond loki związała wstążką – matka zakocha się w niej od razu. No cóż, to przynajmniej jedna trzecia mojej rodziny.

Kładzie rękę na mojej, a ja ściskam drążek zmiany biegów, jakby od tego zależało moje życie. Savy bez słów przypomina, że mi ufa.

Nikt nie spodziewa się naszego przyjazdu, nawet Tasha. Pewnie wkurzy się, że nie wtajemniczyłem jej w plan. Cholera, przecież ja nawet tego nie chciałem. To był pomysł Savannah. Dla dobra wspólnej przyszłości musimy się najpierw rozliczyć z przeszłością. Koniec z uciekaniem, powiedziała, a ja nie zamierzam już nigdy więcej uciekać. Przepracowałem to zeszłej nocy i potem rano, kiedy wsiedliśmy do samochodu. Jadę po znajomej drodze prowadzącej do 2323 Bluebird Lane.

Zatrzymuję się na podjeździe i wyłączam silnik. Siedzimy w środku jeszcze kilka chwil, spoglądając na dom, w którym się wychowałem.

Savannah jako pierwsza otwiera drzwi i patrzy na mnie. Wygląda idealnie w letniej sukience w kropki i szpilkach. Loki podskakują wokół jej głowy. Wiem, że to może ją zniszczyć.

Może zniszczyć nas oboje.

Omal sam wszystkiego nie zepsułem, ukrywając to przed nią. Wzdrygam się na samą myśl. Jedynym sprawiedliwym rozwiązaniem wydaje się oddanie decyzji w jej ręce.

Savannah nachyla się do wnętrza samochodu.

– Cash, wysiadaj albo nie będziemy uprawiać seksu przez miesiąc – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

Wybucham śmiechem, zanim w pełni zrozumiem powagę jej groźby.

– Myślisz, że kłamię? – Przybiera poważny wyraz twarzy. Widzę, że musiała to wszystko dobrze przemyśleć. Wysiadam. Czeka na mnie po drugiej stronie auta. Głupie posunięcie, Savy. Uwięziona między samochodem a moim ciałem, daje sobie skraść pocałunek. Rozpala we mnie żar. Savannah jest miękka, lecz ma kręgosłup ze stali – takiej dziewczyny nie przekabacisz jednym pocałunkiem.

Odsuwam się i patrzę jej w oczy. Brakuje jej tchu, lecz nie determinacji. Mój talent traci na sile.

– Chodźmy – mówi, chwytając mnie za rękę.

Przed nami znajdują się wielkie drzwi z mosiężnymi wykończeniami. Oto mój *sielski* dom rodzinny.

No, naciśnij już ten dzwonek.

Savannah ściska moją dłoń i robię to.

Zdumiona pokojówka prowadzi nas przez dom aż do pobliskiego ogrodu, w którym znajduje się w tej chwili matka. Spuszczam głowę, nie chcąc

widzieć reakcji Savannah na widok tego miejsca. Rabatki pokrywają większą część trawnika, a matka pochyla się właśnie nad kwiatami, zajmując się czymś najbardziej przypominającym pracę w całym jej życiu.

– Zostaw lunch na tarasie, Suzette – mówi swobodnie, nie podnosząc wzroku.

– Obawiam się, że nie przyniosłem lunchu, mamo.

Natychmiast się prostuje i odwraca. Kiedy widzi Savannah, mam wrażenie, że zaraz dostanie zawału serca. Od razu sięga ręką do włosów, a potem przypomina sobie, że wciąż ma na dłoniach rękawiczki.

– Miło mi panią poznać, pani Gardner – odzywa się Savannah. Nie wydaje się speszona. Mam nadzieję, że mama nie zacznie opowiadać jej od razu o wnuczkach. Nie chcę wystraszyć Savannah. I tak wiele ją czeka.

– Szkoda, że nie mogłam... Przepraszam, Cassius...

Savannah unosi brew. No cóż, jednak nie powiedziałem jej wszystkiego o swoim dzieciństwie. Pewnego dnia wezmę się za oficjalną zmianę imienia.

– Mamo, to moja dziewczyna, Savannah Sunday. – Wypowiedzenie tych słów to wielki krok naprzód. Przeprowadziliśmy wiele rozmów po moim wielkim wyznaniu i jedna z nich dotyczyła naszego oficjalnego statusu. Nie poruszałem tego tematu, odkąd odszedłem od rodziców. Jednak z Savannah mówiło się o tym zupełnie normalnie.

– Rozumiem. – Mama obrzuca Savy taksującym spojrzeniem, zwracając uwagę na każdy szczegół, od designerskiej torebki po szpilki. Jeśli Savannah nie spodoba się mamie, ta zaraz wyciągnie swoje szpony i ciężko będzie nam się stąd wydostać.

– Cash wiele mi o pani mówił. Cieszę się, że wreszcie mam okazję panią poznać osobiście – mówi Savannah, idąc do przodu. Czuje się tutaj

zupełnie swobodnie. Przytula moją zdumioną matkę, a potem odwraca się i przywołuje mnie do siebie.

Im szybciej to zrobimy, tym szybciej będziemy mogli wyjść.

– Obawiam się, że z winy mojego syna nie mogę powiedzieć tego samego o tobie. Może herbaty?

Matka pokazuje Savy taras, gdzie zdążył się już zmaterializować lunch. Po czym obrzuca mnie spojrzeniem od góry do dołu – tak, jest jeszcze szansa dla twoich wnuczków. A przynajmniej ja chętnie poćwiczę. Słyszałem, że praktyka czyni mistrza, a Savannah w pełni zasługuje na to, co mistrzowskie.

– Z przyjemnością – mówi Savannah, ciągnąc mnie za sobą i podążając za matką z przedziwną prędkością. Pewnie boi się, że jeśli zamruga, wszystko okaże się tylko snem. Trzymam się Savannah jak ostatnich promieni słońca przed nadejściem niechcianej nocy.

– Cassius, może pójdziesz porozmawiać z ojcem? – woła matka przez ramię, a potem całą uwagę skupia na Savy. – My potrzebujemy trochę czasu na babskie pogaduszki. – Bierze Savannah pod ramię i ciągnie ją ze sobą przez resztę drogi na taras.

Ściska mnie w żołądku. Właśnie tej chwili obawiałem się najbardziej. Savannah macha do mnie i woła:

– Powodzenia, Cassius.

– Savannah, jaką herbatę lubisz? – pyta mama, patrząc na mnie z determinacją. To znak, że mam wyjść. Nie jestem już tutaj potrzebny.

– Bez cukru – odpowiada Savannah, puszczając do mnie oko. – I może z odrobiną... cytryny. – Jeśli matka nie będzie jadła Savy z ręki do czasu mojego powrotu, to znaczy, że nie ma miłości na tym świecie.

– A teraz powiedz mi, co myślisz o posiadaniu dzieci?

Żołądek podjeżdża mi do samego gardła – Savannah mnie przez to zostawi, myślę sobie, wychodząc z ogrodu. Spędzi całe popołudnie z moją matką, a potem spojrzy na mnie i powie, że nie jestem tego wart.

Ojca znajduję w bibliotece, gdzie siedzi w fotelu i czyta *Księcia* Machiavellego. *Nie komentuj doboru lektury*, upominam się w duchu na widok tytułu, lecz dla niego zawsze cel uświęcał środki. Nie ma znaczenia, kogo ściągnie w dół, o ile na koniec sam sięgnie szczytu.

– Cóż za niespodzianka – mówi, podnosząc wzrok. – Przyszedłeś przedstawić mi nowy akt buntu? Czy może chcesz tylko paradować tu ze swoją moralną wyższością?

Siadam naprzeciwko niego. Przed wyjazdem Savannah wyłożyła mi zasady dobrych negocjacji, kiedy jednak przekonała się, że jestem beznadziejnym uczniem, skróciła wykład do trzech najważniejszych punktów. Zawsze byłem lepszym nauczycielem niż uczniem, jednak w tamtym momencie Savannah nie była zainteresowana żadnymi lekcjami.

Zasada numer jeden: zejdź na poziom przeciwnika. Ludzie lubią osoby, które grają na tym samym boisku. Dzięki temu czują, że są sobie równi.

– Liczyłem na rozmowę.

Ojciec zamyka książkę i spogląda na mnie wyczekująco. Dobra, czyli rozmawiamy – to zawsze krok naprzód.

– Czyżbyś wreszcie poszedł po rozum do głowy i zamierzasz zająć się czymś poważnym?

I w ten prosty sposób cofnęliśmy się o dwa kroki.

– A co to znaczy „coś poważnego”? – rzucam.

Czuję, jak napinają mi się mięśnie szyi, gdy próbuję skupić się na tym, by nie dać się sprowokować. Ojciec liczy, że chwycę przynętę i dzięki temu

on przejmie kontrolę. Jednak nie przyjechałem tutaj po to, żeby poddać się jego żądaniom.

– Sześć tysięcy czterystu dwudziestu trzech – mówię wbrew sobie, ponieważ liczba ta została wypalona w każdej komórce mojego ciała. Tylu ludzi uwierzyło mojemu ojcu, tylu złożyło swoją przyszłość w jego ręce. A on ich wszystkich zawiódł. Może powinienem doliczyć też siebie. Może ojciec zrujnował sześć tysięcy czterysta dwadzieścia cztery życia – a nawet dwadzieścia pięć, jeśli Tasha się nie ogarnie.

Nie pozwolę na to.

– Po co komu księgowi, gdy się ma syna, który zapamiętuje takie liczby? Co ja mówiłem o marnowaniu talentu? – Znowu otwiera książkę.

Drugą zasadą dobrych negocjacji według Savannah jest danie rozmówcy znać, że rozumie się jego zmartwienia.

– Nie mogę sprawić, że będziesz żałował tego, co zrobiłeś. Dokonałeś wyboru i najwyraźniej mniej przejmujesz się konsekwencjami niż ja – i chociaż się z tym nie zgadzam, muszę z tym żyć.

– Cieszę się, że wreszcie to pojąłeś. Gdybyś tylko poszedł po rozum do głowy i dołączył do mnie, to przyrzekam, że czeka cię lepsza przyszłość jako aktuariusz niż w jakimkolwiek barze, jaki urządzicie z kolegami.

I tak oto ojciec gładko wraca do tego, czego się spodziewałem. Rozczarowania moją karierą. Braku wiary w moje wybory. Zaczynam się denerwować, jednak tym razem nie poddam się tak łatwo emocjom. Przyjechałem tutaj wszystko naprawić, a niepisaną zasadą negocjacji według Savannah jest: *nie odcinaj się od swoich emocji, ale nie daj im tobą rządzić*.

– Wiem, czego ode mnie oczekujesz, jednak muszę robić to, co leży w moim interesie. Co oznacza, że jeśli będziesz dalej się tak zachowywał

i nie weźmiesz odpowiedzialności za swoje czyny, pomagając skrzywdzonym przez siebie, nie będę dłużej częścią tej rodziny.

I gdy przeciwnik pomyśli, że już ma cię w garści, wytocz działa.

Ojciec prostuje się i czerwieni na twarzy. Może jest za wcześnie na takie rozmowy po jego zawale? Zaraz jednak przypominam sobie, jak wyglądał w szpitalu. Nic mu nie jest, po prostu wykorzystuje sytuację. Musiałem to zrobić. Mam już dosyć zakłamania rodziców.

– Czy to miała być groźba? I tak prawie nas nie widujesz.

– Jeśli się dzisiaj nie dogadamy, to będzie nasza ostatnia rozmowa. Nie będę was odwiedzał, nie będę dzwonił, nie odbiorę, gdy wy zadzwonicie. Nie poddam się, dopóki nie naprawisz wyrządzonych krzywd.

– To zabije twoją matkę. I tak ledwo się trzyma po tym, jak postanowiłeś zająć się tymi głupotami. – Ślina zbiera mu się w kącikach ust i za kilka chwil będę miał okazję powrócić do zawodów we wrzaskach, w jakich brałem udział w młodości. Ojciec wstrzymuje się i mówi tylko: – Jesteś moim synem. Jedynym synem.

I wychowywałeś mnie na Machiavellim – jeśli tak wygląda twój sposób na godzenie się, mój cel uświęci środki.

– Tak, jestem. Więc jeśli chcesz mnie jeszcze zobaczyć, to lepiej poszukaj w swoim sercu skruchy i znajdź jakiś sposób na zadośćuczynienie wszystkim skrzywdzonym. W innym wypadku nie mogę przebywać w towarzystwie ciebie i reszty rodziny.

Szach i mat. Gdzie mój toast?

No i wyrzuciłem to z siebie. Wstaję, a ojciec wodzi za mną oczami. Przez wszystkie lata naszych kłótni nie groziłem, że się od nich odetnę. Po prostu uciekłem. Zawsze liczyłem, że kiedyś się jeszcze pogodzimy. Ojciec znowu sięgnął po książkę. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmienią, nie znaczy to jednak, że trzeba stać w miejscu.

Kątem oka widzę drzwi zamykające się w korytarzu – to Tasha. Ruszam w tamtym kierunku i otwieram drzwi. W jej pokoju jest pełno porozrzucanych przyborów do malowania oraz ciuchów.

– Ach, to ty. Znowu przyjechałeś się od nas odciąć?

Opieram się o futrynę. Miałem nadzieję spotkać się z Tashą przed wyjściem. Zabrakło mi czasu na przygotowanie się do tej wizyty, jednak chciałem, żeby wiedziała, że wyrzucenie Emmetta i Marthy z mojego życia nie oznacza też wyrzucenia z niego jej.

– Tylko od zbędnego balastu – mówię. – Chciałem wpaść i zapytać, czy przyjdziesz na otwarcie mojego nowego baru.

Tasha podnosi na mnie wzrok.

– Zapraszasz mnie?

– Nie, twoją złą bliźniaczkę. Widziałaś ją może?

– A co z tym, co powiedziałeś właśnie ojcu?

– Musisz przestać podsłuchiwać rzeczy, które ciebie nie dotyczą. Przyrzekłem ci, Tash, że bez względu na moje uczucia do rodziców, nie opuszczę cię.

Wyciągam rękę i przybijamy sobie żółwika.

– Opowiesz mi o tej lasce z dołu?

– Może.

– Boisz się, że ją wystraszę?

– Zostawiłem ją, żeby zajęła się matką. Cokolwiek powiesz Savannah, nie będzie ci dłużna. Ale możesz wpaść kiedyś na obiad.

– Serio? Przedstawisz mnie swoim przyjaciołom?

– Nie wiem, czy nie jesteś na to za młoda...

Uderza mnie pięścią w ramię, a ja udaję, że bolało. Tasha przytula mnie, a ja obejmuję ją mocno.

Zatrzymuję się na tarasie i daję znak Savannah. Ucieka ze szponów matki bez problemu i dołącza do mnie.

– Aż tak dobrze? – pyta, czytając ze mnie jak z książki.

Wkładam ręce do kieszeni.

– Tak.

Zawsze wiedziałem, że to się skończy w ten sposób, jednak przez wszystkie te lata nie mogłem odejść. Savannah bierze mnie pod rękę i kładzie głowę na moim ramieniu.

– Chodź, wiem, jak podnieść cię na duchu.

Wyprowadza mnie z domu i wreszcie spoglądam z nadzieją w przyszłość.

EPILOG

Kilka tygodni później...

Oficjalnie nie pracuję w ten wieczór, ponieważ właściciel nie może zawsze siedzieć w okopach, ale nie mogę się powstrzymać przed obejrzeniem baru po raz ostatni. Biblioteka została oficjalnie otwarta i w związku z tym wydarzeniem zjawił się tłum klientów. Ludzie uwielbiają klimat starej księgarni i kupują drinki jak szaleni.

Wychodzę za róg i widzę Savannah siedzącą przy barze, z małym znakiem z napisem „rezerwacja” w ręku. Jej jasne loki skaczą na wszystkie strony. Nieład na jej głowie to efekt naszej krótkiej schadzki w samochodzie.

Może nie znajdzie w tym klubie zatrudnienia, ale zawsze może liczyć na miejsce przy barze. Muszę się zatrzymać i na nią popatrzeć. Przez długi czas nie byłem pewien, czy stać mnie na to całe „coś więcej”, jednak jeśli to „coś więcej” oznacza Savannah, na pewno nie będzie źle.

– Czego sobie życzysz? – pytam, sięgając po szklankę i podrzucając butelkę za plecami, by złapać ją i nalać whiskey.

– Mojego chłopaka. Ma jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu i jasne włosy. Może go widziałeś? Czasami nazywają go Ciachem. Chciałabym go wstrząśniętego, niezmieszanego.

Wybucham śmiechem.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Wypija swoją whiskey jednym haustem i wstaje.

– Nie każ mi czekać.

Przeciska się przez tłum, a jej czerwona sukienka wyróżnia się na tle skąpanego w półmroku klubu.

Chłopaki, Cassie, Ruby i Avery zebrali się w jednej z zamkniętych sal. Szampan płynie, butelki szybko się opróżniają. Savannah rozmawia z Tashą. Martwiłem się, że sytuacja z rodzicami wpłynie na moją relację z siostrą, ale ostatnio spotykamy się bardzo często. Ojciec nadal się do niczego nie przyznaje, a ja wciąż wysyłam czeki ludziom, których on skrzywdził.

Zauważywszy mnie, Savannah zostawia Tashę w rękach pozostałych dziewczyn. Jeśli jest coś, czego się naprawdę boję, to tego, że Tasha się od nich uczy. Nie chciałbym wyciągać z jej łóżka jakiegoś złamasa.

– No proszę, zobacz, co znalazłam – mówi Savannah, stając tuż przede mną.

Obejmuję ją, a ona składa na moich ustach pocałunek. Chwytam ją za tyłek i przyciągam bliżej, powstrzymując jej ciekawską rączkę. Ile razy bym jej nie brał, nigdy nie mam dosyć. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek znajdę tę jedyną, jednak Savannah otworzyła mi oczy na ocean możliwości.

– Witaj w klubie – mówi Ryder, klepiąc mnie po plecach.

– Jakim klubie? – rzucam w odpowiedzi.

– Klubie zajętych.

Savannah gryzie mnie w ucho – jeśli na takie przyjemności można liczyć w tym klubie, jestem na tak.

– Za ostatnich trzech *amigo* – woła Parker z drugiego końca sali, podnosząc piwo w toaście. Dołącza do niego Jackson oraz symbolicznie Knox. – Obyśmy nigdy nie zapomnieli wartości dobrej zabawy i łatwych kobiet.

Akurat w tym momencie wchodzi Shelby, poprawiając swój kucyk.

– Gdzie byłaś? – pyta Jackson.

– Kochany braciszku, nie twój zakichany interes – odpowiada, a potem spogląda na mnie i Savannah. – Nie róbcie z siebie przedstawienia. Po co komu porno, jak się ma dwie takie pary w towarzystwie?

– Odpuść, Shelby. Nie chcę myśleć o tym, że moja siostra ogląda porno.

– To może lepiej znajdź sobie inną siostrę?

Ich przekomarzanie się przybrało na sile przez ostatnie kilka tygodni, zwłaszcza kiedy Shelby dała jasno do zrozumienia, że zamierza regularnie chadzać na randki. Chłopaki mogą trzymać się swoich statusów singli, ale dziewczyny szykują się na zmiany. I to szybko.

– Robi się tutaj tłoczno – mruczy Savannah.

– Szkoda, że nie mieszkam nad tym barem.

– Ciemne kąty też są fajne.

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, idealnie odczytując moje myśli. Uśmiecham się, bo nigdy wcześniej nie byłem tak szczęśliwy.

– Litości – mówi Cassie.

Pochylam się, by pocałować Savannah. Jestem gotowy pożegnać znajomych, lecz Savy robi to pierwsza.

Jesteśmy razem. Pieprzyć wszystko inne.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Pisanie podziękowań jest trudniejsze niż pisanie książki. Nie chcesz o nikim zapomnieć ani też tworzyć przemowy jak na rozdanie Oscarów. Dlatego tym razem będę się streszczać w nadziei, że nikogo nie pominę!

Synowi i córce – dziękuję, że wciąż uważacie mnie za swoją matkę, chociaż tak bardzo skupiłam się na pisaniu, że spędzałam z wami mało czasu. Obiecuję każdemu z was dzień wolny od szkoły, kiedy będziecie mogli robić, co tylko zechcecie, a ja poświęcę wam całą moją uwagę!

Mężowi – dziękuję za wspieranie mnie w spełnianiu tego marzenia. Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

Kylie z Give Me Books – nawet z dwiema książkami na koncie dziękuję, że trzymałaś mnie za rączkę. Obiecuję, że przy trzeciej będę już zawodowcem!

Emily z Gossip Girls PR – dziękuję za wszystkie rady i przyjęcie *Casha*. Twoja przyjaźń i wsparcie nie znają granic.

Kendrze Needs – może nie wyłapuję wszystkich twoich postów, jednak dziękuję z głębi serca za wspieranie mnie i Seksownych Drani.

Hilary, Liz i Samancie – dziękuję za miłe słowa, mądrość, wiedzę i wskazówki. Doceniam je bardziej, niż wam się wydaje.

Jenn Watson – mówiąc, że uwielbiam naszą przyjaźń, nie oddałabym całej prawdy. Kocham cię i nie wyobrażam sobie, jak wyglądałoby moje

życie bez słuchania twojego radosnego głosu!

Dziękuję wszystkim blogerom i recenzentom, którym podobał się *Hard* i którzy z taką ekscytacją czekali na *Casha*. Wiem, że to za mało, ale – dziękuję. My, pisarze, bez was bylibyśmy nikim.

Wszystkim autorom, których poznałam – dziękuję za rady i wiedzę, którą się ze mną podzieliliście. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak bardzo mi pomogliście.

Na koniec dziękuję najbliższym przyjaciołom – wiecie, o kim mówię. Nie znalazłabym się w tym miejscu bez waszego wsparcia, cierpliwości i miłości. Jestem niezmiernie szczęśliwa, że mam was w swoim narożniku.

Całusy, Eve

Tytuł oryginału:
Cash. A Sexy Bastard Novel

Redaktor prowadzący: Ewelina Sokalska
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Petr_Joura (iStock.com)

Copyright © 2015. Hard by Eve Jagger

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Brodzik

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2017
ISBN 978-83-65740-81-6

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink
woblink.com